

Andrzej Donimirski

NIEZWYKŁE

KOBIETY

W DZIEJACH

szkice biograficzne

część pierwsza

od starożytności

do końca XIX w.

INSTYTUT WYDAWNICZY ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH WARSZAWA 1988

I

Projekt graficzny Maria Duszek

I

I

Redaktor

Barbara Dziarnowska-Lewandowska

Redaktor techniczny Anna Wardzała

Korektor Mirosława Zagrodzka

ISBN 83-202-0678-2

) Copyright by Instytut Wydawniczy Związków Zawodowych Warszawa 1988

'III^2\_1§\*§

A szóstego dnia stworzył Bóg człowieka. I dał mu imię Adam. (...) A potem stworzył kobietę.  
Z „Księgi Genezis”

■

Od autora

Czytelnikowi, który weźmie tę książkę do rąk, należą się pewne wyjaśnienia.

Przede wszystkim - co to za „niezwykłe kobiety”? Każda jest przecież w jakimś sensie niezwykła! To prawda. Lecz wybraliśmy tu kobiety, których życie było na tyle niecodzienne, że na stałe zapisało się w dziejach w postaci kronikarskich notatek, poematów czy też - najczęściej - w tradycji. Takich niezwykłych życiorysów udało się zebrać sporo, poczynając od starożytności, od pierwszej kobiety-faraona Hat-szepsut, a kończąc na pierwszej pielęgniarence, Florencji Nightingale, u schyłku dziewiętnastego wieku.

Większość z nich to kobiety naprawdę niezwykłe. Życie bowiem upłynęło im w walce o prawo do miłości, o zdobycie władzy, zabezpieczenie dziedzictwa dla synów lub córek, o realizację swych marzeń... Walczyły z przeciwnościami losu, ze światem mężczyzn, z innymi kobietami, a nawet... z własnymi dziećmi! Wiele z nich - większość! - walkę tę przegrała, życie okazało się wielkim dramatem, czasem nawet tragedią, a wszystko, co osiągnęły, rozsypało się w gruzy. Niektóre u schyłku życia oglądały całkowitą klęskę swoich dążeń. Nic po nich nie pozostało!

Czy jednak naprawdę nic?

Przetrwała pamięć ich czynów, ich namiętności, przetrwało wspomnienie, że kiedyś żyły i działały. I to jest ich trwały dorobek, do którego w tej książce wracamy.

Wybraliśmy życiorysy niektórych kobiet z dziejów. Czytelnik z pewnością zauważy, że nie ma wśród nich Kleopatry, Joanny d'Arc, królowej Jadwigi czy Marysieńki, nie ma Józefiny lub George Sand. Książka ta mówić ma bowiem o kobietach niezwykłych, a nie o kobie-

tach wielkich. Te ostatnie wielokrotnie już opisano, życiorysy ich bywały tematem rozpraw naukowych, przedmiotem sporów badaczy, treścią powieści czy filmów. O nich więc mówić tu nie będziemy.

Podział znanych z historii kobiet na „wielkie” i „niezwykłe” jest zupełnie dowolny i może być przez każdego zakwestionowany. Autor chciał jednak przybliżyć Czytelnikowi życiorysy tych mniej znanych, tych, które działały na dalszym jakby planie historii. Kobiet, które może nie były tak słynne, ale z pewnością były niezwykłe. One właśnie są bohaterkami tych krótkich szkiców.

I jeszcze jedno. Wszystkie podane tu daty, wydarzenia i fakty wzięte zostały ze źródeł historycznych, z rozpraw naukowych lub innych prac badawczych, wyjątkowo tylko z popularnych monografii. Literatura ta podana jest przy końcu każdego szkicu. Niektóre z tych życiorysów są krótkie lub mogą wydać się nieco monotonne. Chodziło jednak przede wszystkim o to, by książka, w miarę możliwości, miała wartość poznawczą.

Kraków, wrzesień 1986 r.

HATSEPSUT - jedyna kobieta-faraon (1501-1480 p.n.e.)

To jest moja córka Hatszepsut, oby Żyła! Ja ustanowiłem ją moim następcą na tronie i właśnie ona na nim zasiądzie. Ona będzie was prowadzić i kiedy wypowie słowo, zgromadzicie się na jej rozkazy.

Iskrypcja ścienna w świątyni w Deir el-Bahari, Teby

ielkim faraonem XVIII dynastii był Amenhotep I (1546-1526 p.n.e.), twórca potęgi Egiptu. Granice państwa sięgały wówczas na południu górnej Nubii, na wschodzie rzeki Eufrat. Do Egiptu należała więc dzisiejsza Palestyna, Liban, Syria oraz północny Sudan. Był to najdalszy znany w historii zasięg jego granic. Stąd epokę Nowego Państwa zalicza się do „wieku złotego”.

Amenhotep panował długo i szczęśliwie. Jednakże po jego śmierci wyłonił się trudny problem dziedziczenia, który towarzyszył później władcom XVIII dynastii aż przez trzy pokolenia. Prawo wymagało, by faraon był krwi królewskiej, i to zarówno ze strony ojca, jak i matki. Tymczasem Amenhotep I miał z legalnego związku tylko córki, jedyny syn Thotmes urodzony był z konkubiny. Dla ugruntowania władzy Thotmes ożenić się więc musiał ze swą przyrodnią siostrą, księżniczką Ahmes. Ten sam przypadek powtórzył się w następnym pokoleniu: Thotmes I miał też tylko dwie córki, a syna, Thotmesa II, urodziła jedna z nałożnic. Thotmes II ożenił się więc ze swą przyrodnią siostrą Hatszepsut. Mieli oni ze sobą dwie córki (!), a przyszły faraon Thotmes, zwany trzecim, był znów synem konkubiny! To dziwne fatum zadecydowało o losach Hatszepsut, pierwszej i jedynej kobiety-faraona na tronie starożytnego Egiptu.

Hatszepsut była więc córką Thotmesa I, żoną (i przyrodnią siostrą) Thotmesa II, teściową (i zarazem ciotką) Thotmesa III! Ten ostatni, by nabyć prawa do tronu, ożenił się z córką Hatszepsut. Można pogubić

W

się w tych rodzinno-dynastycznych powikłaniach! Pozostawmy je więc na chwilę i wróćmy do momentu śmierci męża Hatszepsut. Zmarł on w 1504 roku p.n.e. po ośmioletnim panowaniu. W myśl zasad regencji, Hatszepsut winna teraz sprawować rządu w imieniu siedmioletniego pasierba i przyszłego zięcia - Thotmesa III. W rzeczywistości jednak sięgnęła bezpośrednio po władzę faraona Górnego i Dolnego Egiptu!

W słynnej świątyni grobowej Hatszepsut w Deir el-Bahari w Tebach, o której będzie jeszcze mowa, zachowały się inskrypcje ścienna, opisujące przebieg jej koronacji. Odbyła się ona w Heliopolis, miejscowości położonej na północ od ówczesnej stolicy Dolnego Egiptu, Memphis, gdzie faraonowie tradycyjnie otrzymywali obie połączone korony: Górnego i Dolnego Egiptu. Inskrypcje mówią, że zgromadzeni w Heliopolis bogowie (!) powitali Hatszepsut następującymi słowami: „Witaj córko Amona-Re! Będziesz rządzić

sprawiedliwie, odbudujesz to, co zostało zrujnowane, wzniesiesz własne pomniki i napełnisz stoły ofiarne temu, kto cię spłodził. Przemierzysz cały kraj i ogarniesz wiele obcych krain. Powstrzymasz Libijczyków, pościnasz głowy wojownikom i poskromisz władców Syrii". Zgodnie z wierzeniami starożytnych Egipcjan jako ten, który ogłasza koronację, wystąpił ojciec Hatszepsut, faraon Thotmes I (oczywiście już nie żyjący!). Przemówił on - o czym świadczą wspomniane inskrypcje - do zgromadzonych bogów i królewskiego dworu:

„Ktokolwiek wypowie jej imię ze czcią - wejdzie do królewskiego pałacu tak, jak to sprawiło moje imię, ponieważ ty jesteś boska, o córko boga! (J. Lipińska)".

W odpowiedzi lud przyjął nową królową i całował ziemię u jej stóp, ciesząc się i radując. Królowa-faraon przybrała teraz pełną tytulaturę władców episkich, zaczęła pisać swe imię bez końcówki rodzaju żeńskiego, ubierać się po męsku, a nawet przyprawiła sobie sztuczną brodę! W czasie koronacji wystąpiła w diademie z tradycyjnym ureu-szem, w fartuszkach oraz ze złotym biczem i laską w ręku. Od tej pory dla wszystkich Egipcjan stanowiła żywe wcielenie boga Horusa. Inskrypcje mówią, że przybrała też nowe imię: Maatkare-Hatszepsut, czyli córka boga Re, uosobienie ładu i porządku świata.

Był rok 1501 p.n.e. - panowanie jej trwać miało dwadzieścia lat.

Początkowo w różnych dokumentach państwowych wymienia jeszcze Hatszepsut imię małego Thotmesa III - oczywiście po swoim imieniu. Później, aż do końca panowania, pomija go zupełnym milczeniem. Thotmes pozostawał, jakbyśmy dziś powiedzieli, w areszcie domowym. Prawdopodobnie był więźniem pałacu w Tebach lub może, zesłanego gdzieś na daleką prowincję, pilnował go jeden z wiernych

— 8 —

królowej dowódców wojskowych. W każdym razie żył i przyjdzie mu jeszcze odegrać ważną rolę w dziejach Egiptu.

Dla zachowania i umocnienia swej władzy Hatszepsut otoczyła się gronem zaufanych wojowników, którym powierzyła najwyższe stanowiska państwowe. Wśród nich wyróżniał się Senenmut, kanclerz i generalny architekt świątyni w Deir el-Bahari, a także Hapuseneb, wielki kapłan boga Amona. Senenmut szybko stał się pierwszym faworytem królowej. Został Przełożonym Ogrodów Amona, Przełożonym Pól, Podczaszym Królewskiego Domu, Przełożonym Domu Czerwonej Korony, Przełożonym Spichrza Amona i opiekunem księżniczki Nefru--Re. Ta ostatnia godność Senemuta nasuwa przypuszczenie, że Hatszepsut postanowiła córkę swą przysposobić na przyszłego faraona. A więc dynastia kobiet miałaby rządzić Egiptem - rzecz w tych czasach wręcz niesłychana!

Panowanie rozpoczęła od zaniechania polityki podbojów, organizując natomiast intensywną eksploatację kamieniołomów na potrzeby budownictwa. Przede wszystkim przystąpiła, jak każdy zresztą faraon, do budowy swego grobu. Bowiem jednym z kanonów religii starożytnych Egipcjan było przekonanie, iż po śmierci człowiek żyć może dalej tak długo, dopóki ciało jego zachowa się w niezniszczonej formie. Stąd budowa wielkich grobowców i mumifikowanie zwłok. Początki tej wiary sięgały okresu Starego Państwa i powstania piramid, one to właśnie miały być niezniszczalnymi miejscami wiecznego spoczynku.

Hatszepsut postanowiła zbudować swój grób w Deir el-Bahari, w skalnej dolinie na zachód od Teb, stolicy Górnego Egiptu, wznosząc nad nim ogromną świątynię. Senenmut, który w historii zapisał się nie tylko jako kanclerz państwa i pierwszy faworyt królowej, ale przede wszystkim jako wyjątkowo zdolny architekt, zaplanował tę budowlę na wielką skalę: „Od wejścia na dziedziniec do głównego sanktuarium odległość w linii prostej wynosiła 240 metrów, szerokość środkowego dziedzińca przekraczała 100 metrów, a różnica poziomów między dolnym dziedzińcem a najwyższą kondygnacją wynosiła około 15 metrów (J. Lipińska)". Do świątyni prowadziła wspaniała aleja obramowana posągami sfinksów, mająca prawie kilometr długości! Całość wkomponowana została w skalną ścianę wysokości kilkudziesięciu metrów, stanowiąc imponujące tło. O pięknie tych budowli świadczą

zachowane do dziś ruiny odkopane i częściowo odrestaurowane między innymi przez polską ekipę archeologiczną pod kierownictwem profesora Michałowskiego.

Świątynia pokryta była wewnątrz wspaniałymi malowidłami i insk-

— 9 —

rypcjami, wśród których wyróżniały się sceny boskich narodzin królowej oraz historia zorganizowania przez nią wyprawy do krainy zwanej Punt. Pokazano tu, jak Amon zwołuje naradę bogów, by oznajmić im, że „oto nastanie królowa, której da on wszelkie ziemie i wszystkie kraje we władanie”. Wierzono, że sam bóg zapłodnił matkę Hatszepsut, królową Ahmes, przybrawszy postać jej męża Thotmesa. Motyw ten powtarzał się później w wielu religiach i tradycjach w starożytności. Następnie Amon zajmuje się wychowaniem małej Hatszepsut: „Uformuję twoją córkę Hatszepsut, by żyła w szczęściu i zdrowiu. Jej forma będzie wspanialsza niż bogów, w jej wielkim dostojenstwie króla Górnego i Dolnego Egiptu”. Wyprawę do krainy Punt (najprawdopodobniej do dzisiejszego południowego Somali) zorganizowała Hatszepsut w poszukiwaniu kadzidła dla świątyni Amona. Wyprawa, która wyruszyła na zbudowanych w tym celu specjalnie okrętach, tak zwanych dwudziestowiosłowcach, popłynęła wzdłuż brzegów Morza Czerwonego, a dalej przez cieśninę Adeńską. Jak na owe czasy było to historycznym przedsięwzięciem, gdyż okręty płynęły całkowicie w nieznaną. Stąd inskrypcje świątynne, upamiętniające sukces tej wyprawy i szczęśliwy powrót statków wyładowanych skarbami. Podobno książęta Puntu wzięwszy ekspedycję egipską za wysłanników niebios, padli przed nią na twarz i „złożyli Faraonowi dwóch Krajów, Królowej Teb i Karnak, boskiej Hatszepsut, córce Amona-Re, stopy świeżego kadzidła, drogocenne drzewka mirry, heban, kość słoniową, liście cynamonu, antymon, pawiany, koczokodany, skóry lampartów (J. Żylińska)”.

Wszystko to uwiecznione zostało w postaci napisów na ścianach w Deir el-Bahari. Jednakże twórca tej świątyni, Senenmut, mimo posiadania wszystkich możliwych tytułów i sprawowania najwyższych urzędów, nie utrzymał się do końca panowania swej ukochanej królowej. Powodem jego upadku było dokonanie - w rozumieniu starożytnych Egipcjan - świętokradztwa. Bowiem w tajemnicy wybudował on sobie w obrębie świątyni grobowiec, a wejście do niego przemyślnie zamaskował. Być może, chciał nawet po śmierci znajdować się w bezpośredniej bliskości swej ukochanej władczyni. Świętokradztwo wykryto. Senemuta pozbawiono urzędów. Musiał on więc zbudować sobie inny grobowiec, na nekropolii, dla zwykłych śmiertelników...

Po drugiej, wschodniej stronie Nilu, w wielkiej świątyni Amona w Karnaku - Hatszepsut kazała wznieść ogromny obelisk z granitu. Zachował się on do dziś, a wyryte na nim inskrypcje mówią między innymi: „Zbudowałam ten obelisk także i dla tych co przyjdą po mnie, dla każdego, którego serce zachwyci się tym pomnikiem (...). Nie

— 10 —

nazywajcie tego czczą przechwałką, tego wszystkiego czego uczyniłam dla swego ojca”. Hatszepsut odrestaurowała też wiele starych świątyni i zbudowała nowe, czym niewątpliwie zasłużyła się w oczach „swego ojca” Amona, a przede wszystkim w oczach popierających ją kapłanów. Dzięki temu właśnie mogła w spokoju kontynuować panowanie.

Wszystko jednak ma swój kres, także więc władztwo Hatszepsut dobiec musiało końca. Stało się to jednakże w sposób gwałtowny, dotąd nie wyjaśniony. Jak należy przypuszczać, królowa usiłowała prowadzić wielką politykę zagraniczną swych przodków. Była jednak kobietą, co nie pozwalało jej stanąć na czele wojsk, poprzestawała więc na wysyłaniu poselstw i regulowaniu zatargów zagranicznych drogą dyplomatyczną. Szybko jednak wojowniczy sąsiedzi, a szczególnie władcy położonego na północy Syrii królestwa Mittani, zorientowali się w wojskowej bezsilności Egiptu i prestiż państwa faraonów zaczął upadać. W wyniku przegranych wojen utracono zdobycze Amenhotepa i Thotmesa I: Palestynę i Syrię. W końcu nad samym Egiptem zawisło niebezpieczeństwo najazdu wrogich plemion.

Jak zawsze w takiej sytuacji wzrastać zaczął nacisk opozycji, szczególnie wśród niższego kleru boga Amona. Szerzono wieści, że po śmierci Thotmesa II bóg wyznaczył następcą nie Hatszepsut, lecz Thotmesa III. A może wokół dorosłego już następcy tronu utworzyła się silna partia, która dążyła do przechwycenia władzy? Trudno powiedzieć, która z tych wersji jest prawdziwa, gdyż z ostatnich lat panowania Hatszepsut nie zachowały się żadne zapisy. Wiadomo tylko, że Thotmes III objął władzę dość nagle po roku 1482 p.n.e., rozpoczynając długie, bo aż trzydziestopięcioletnie rządy.

Przypuszczalnie Hatszepsut, chcąc uprzedzić bieg wypadków, ogłosiła swego pasierba współregentem Egiptu. A może miał miejsce jakiś spisek czy zamach stanu? Albo po prostu królowa zmarła śmiercią naturalną? Jeżeli przyjąć za prawdę, że w chwili zgonu swego męża miała lat trzydzieści sześć, a panowała przez lat dwadzieścia, była już w wieku, który w ówczesnych czasach uważano za starość. Może więc nie było żadnego przewrotu, a po śmierci władczyni objął tron prawowity następca?

Prawowity, bo rządy Hatszepsut uznano za uzurpację. Thotmes III kazał zniszczyć wszelkie ślady nie tylko jej panowania, lecz nawet istnienia. Zatarło imiona królowej na wzniesionych przez nią budowlach i zastąpiono je imionami Thotmesa I lub Thotmesa II. Skreślono jej imię z listy faraonów, podobny los spotkał wszystkie portrety i posągi władczyni. Następca rozpoczął liczyć lata panowania od śmierci swego ojca

— 11 —

Thotmesa II, tak jakby Hatszepsut w ogóle nie istniała. Zwłoki jej nigdy nie spoczęły we wspaniałej świątyni w Deir el-Bahari, miała zniknąć fizycznie, a więc, zgodnie z ówczesnymi wierzeniami, rozpuścić się w nicość!

Hatszepsut przetrwała jednak. Przeszła do historii dzięki temu, co istnieje najdłużej - swym wspaniałym budowlom! Zwycięskie wojny faraonów poszły w niepamięć, podbite prowincje znów się zbuntowały, zmieniły się całe dynastie, na koniec upadł starożytny Egipt, pozostały z niego tylko ruiny, przysypane piaskiem pustyni. Niektóre z nich imponują nadal swą wielkością, doskonałą architekturą i pięknymi ozdobami. Do najwspanialszych należy świątynia Hatszepsut w Deir el-Bahari, częściowo już odrestaurowana, zbudowana przez pierwszą - i jedyną! - kobietę na tronie faraonów. Pozostały także niektóre jej obeliski z wrytymi na nich inskrypcjami.

Hatszepsut więc przetrwała. Dziś wymieniana jest przez egiptologów jako piąty z rzędu faraon z XVIII dynastii, noszący imię Maatkare-Hatszepsut.

#### BIBLIOGRAFIA

Praca zbiorowa Starożytny Egipt, PWN, Warszawa 1978.

Bibby G. Cztery tysiące lat temu, PWN, Warszawa 1967.

Drioton E. Egipt faraonów, PWN, Warszawa 1970.

Lipińska J. Historia architektury starożytnego Egiptu, Wyd. UW, Warszawa

1977. Lipińska J. Koziński W. Cywilizacja miedzi i kamienia, PWN, Warszawa 1971.

Michałowski K. Nie tylko piramidy, Wiedza Powszechna, Warszawa 1966. Niwiński A. Mity i symbole religijne starożytnego Egiptu, Iskry, Warszawa

1984. Rihlmann G. Die Nadeln des Pharao, VEB, Verlag der Kunst, Dresden 1972. Zabłocka

J. Historia Bliskiego Wschodu w starożytności, Ossolineum, Wrocław

1982. Żylińska J. Kapłanki, amazonki i czarownice, PWN, Warszawa 1981.

NEFRETETE - najpiękniejsza! (?-1344 p.n.e.)

O wielka księżniczka krwi w pałacu, o piękna i wspaniała w koronie z piór (...) ludzie cieszą się słysząc jej głos; pani miłości, wielka w kochaniu, która sprawia radość panu obydwu krain.

Hymn pochwalny na cześć królowej Z Tell-el Amarna

Nefretete, tak przecież popularnej postaci, wiemy znacznie mniej niż o jej wielkiej

poprzedniczce - Hatszepsut. Przekazy historyczne są niepewne i fragmentaryczne, a co gorsza

- często wzajemnie sprzeczne. Większość z nich została bowiem usunięta bezpośrednio po śmierci królowej. Bo - podobnie jak w przypadku Hatszepsut - pamięć o Nefretete związana z wprowadzeniem „heretyckiego” kultu boga Amona miała być zniszczona. Ale o tym później. Pochodzenie Nefretete stanowi przedmiot sporów historyków. Istnieje kilka hipotez, wśród których najbardziej kontrowersyjna mówi, że nie była ona w ogóle Egipcjanką, lecz Syryjką, córką króla Mittani, państwa znajdującego się ongiś na terenie północnej Syrii. Prawdziwe jej imię brzmiało Taduhepa. Dopiero w Egipcie zmieniono je na Nefretete, co oznacza „Ta, która przybyła”. To właśnie dziwne brzmienie imienia jest silnym argumentem zwolenników jej syryjskiego pochodzenia.

Podobno faraon Amenhotep III (1417-1379 p.n.e.) w trzydziestym szóstym roku swego panowania (w ten sposób liczono czas w starożytnym Egipcie) kupił do swego haremu młodzieńca i piękną córkę mitta-nijskiego króla Tuszraty „za tyle złota, ile on, Tuszraty, potrzebuje na swoje publiczne budowle”. Niezwykła jej piękność podbiła zarówno starego Amenhotepa, jak i młodzieńczego następcę tronu, późniejszego Echnatona. Gdyby wersja ta okazała się prawdziwa, byłby to jedyny chyba, a w każdym razie zupełnie niezwykły, przypadek poślubienia

— 13 —

przez panującego faraona (bo po śmierci Amenhotepa Nefretete została żoną Echnatona) kobiety nie tylko nie mającej w sobie krwi królewskiej, ale i pochodzącej z obcego kraju. Mittanijski rodowód Nefretete ma wielu zwolenników, do których przede wszystkim zaliczyć należy zachodniemieckiego publicystę Philipa Vandenbergę, autora wydanej u nas książki Nefretete - biografia archeologiczna. Przeciwnikiem poglądów Vandenbergę jest polski uczyony Marek Marciniak, który (powołując się na Cyrila Aldera i innych) pisze, iż w starożytnym Egipcie bezwzględnie obowiązywała reguła, że małżonką władcy może być tylko księżniczka krwi królewskiej, „nosicielka boskiej władzy faraona”. Jak świadczą przekazy, Nefretete nie była córką Amenhotepa III, mogła być jednak spokrewniona z panującą rodziną w inny sposób, na przykład jako córka brata żony Amenhotepa, królowej Teje, czyli wielkiego kapłana Ai. Tenże Ai bowiem za panowania Echnatona nosił tytuły „boskiego ojca” oraz „teścia królewskiego”. Szczególnie ten ostatni tytuł przysługiwał - zdaniem Marciniaka - tylko osobom pozostającym w ścisłych związkach rodzinnych z panującym władcą. Dodatkowym argumentem jest, że kiedy Taduhepa przybyła z Mittani do Egiptu, Nefretete od dawna była - według niektórych zapisów - żoną Echnatona, a nawet miała z nim już dwoje dzieci.

Niewiadome pozostaje jednak to samo, co w poprzedniej hipotezie: dlaczego faraon ożenił się z kobietą nie pochodzącą z krwi królewskiej? Próbując na to odpowiedzieć, uczeni snują przypuszczenia, że Nefretete była córką Amenhotepa III i którejś z jego mniej znanych żon, a więc przyrodną siostrą Echnatona.

Nie tylko tajemnicze jest jej pochodzenie, ale równie niejasne i oparte na sprzecznych przekazach są losy jej życia. A więc najpierw widzimy ją jako żonę faraona Echnatona, który nosi jeszcze wtedy imię Amenhotepa IV, jako że głównym bogiem Egiptu jest Amon ze świątyni Karnak w Tebach. Gdy Nefretete poślubiła faraona, była co najmniej o pięć lat od niego starsza - przypuszczać więc należy, że miała wtedy około siedemnastu lat. O samym ślubie nic nie wiemy. Egipcjanie nie przywiązywali wielkiej wagi do momentu zaślubin, uważa się nawet, że takiej ceremonii w ogóle nie było. Zaślubiny polegały na tym, że żona sprowadzała się do męża, a obydwie strony wносиły swoją część do wspólnego majątku. Fakt ten bywał zapisywany przez odpowiedniego urzędnika i na tym wszystko się kończyło. Pierwsze cztery lata związku Echnatona i Nefretete minęły podobno szczęśliwie, owocem tego były dwie córki. Później urodziły się dalsze cztery - same córki! Znowu pewne analogie do Hatszepsut. Od samego

— 14 —

początku małżeństwa Nefretete wywierała ogromny wpływ na męża. Vandenberg pisze: „Amenhotep IV (...) sprawiał wrażenie młodzieńca delikatnego i chorowitego i budził w Nefretete uczucia raczej macierzyńskie (...) urodził się, by rządzić światem, ale jego światem były ptaki i pałacowe ogrody, motyle na kwietnikach, kaczki w sitowiu. Polityka go nie interesowała, polityką zajmowała się jego żona i jego matka. Wygląda na to, że Teje i Nefretete musiały wręcz zmuszać młodego faraona do publicznych wystąpień, gdyż prawie nigdy na rysunkach nie widzimy Amenhotepa samego. Teje lub Nefretete - jedna z nich zawsze jest przy nim, przeważnie Nefretete”.

Wkrótce nadchodzi ich wielka przygoda - wprowadzenie reformy religijnej. I tu, jak w innych momentach życia Nefretete, sprawa jest niejasna. Profesor Marciniak twierdzi, że Amenhotep IV, wprowadzając reformę religijną, chciał w ten sposób uwolnić się od. władzy kapłanów, od wpływu, jaki wywierali oni na rządy wszystkich poprzednich władców XVIII dynastii. A może były inne motywy zmian w religii, starożytny kult Amona nie odpowiadał w pełni ówczesnemu, w znacznym stopniu kosmopolitycznemu, społeczeństwu? Wiadomo było, że wszystkie prawie ludy czciły słońce pod różnymi postaciami, dlatego Amenhotep przyjął tarczę słoneczną, czyli Atona, za jedyne bóstwo. Wydaje się to jednak nieprzekonywujące. Z jednej strony słaby i bezwolny faraon, właściwie dziecko jeszcze, z drugiej zaś - wszechpotężny klan kapłański! Skąd Amenhotep wziął tyle energii, by dokonać tak zasadniczego - wręcz rewolucyjnego jak na owe czasy - przedsięwzięcia? A może inicjatywa wyszła nie od niego, lecz od Nefretete? \ \$

Wiadomo natomiast, że w czwartym roku swego panowania, po szczególnie ostrym zatargu z kapłanami Amona, Amenhotep podjął decyzję opuszczenia Teb. Rozkazał zbudować w odległości około 360 km na północ, na prawym brzegu Nilu, nową stolicę, którą nazwał Achetaton (obecnie wioska Tell-el Amarna). Postanowił też, że odtąd Egipt będzie za jego przykładem czcić wyłącznie nowego boga, którego symbolem jest tarcza słoneczna - Aton. Sam zmienił swe dotychczasowe imię Amenhotep (co znaczy: Amon jest zadowolony) na Echna-ton (Sługa Tarczy Słonecznej). Następnie „otoczył nową stolicę czternastoma majestatycznymi stelami wykutymi w skałach. Jedenaście wytyczało granice miasta na prawym, wschodnim brzegu rzeki, trzy inne wykuto z wapienia numulitowego na lewym, zachodnim brzegu Nilu. W ten sposób określił on granice rozległego terenu przeznaczanego pod budowę świątyń, pałaców i domów miasta Achetaton (CD. Noblecourt)”.

Nowy bóg Aton, wszechobecny stwórcyca wszechrzeczy nie

— 15 —

potrzebował żadnych posągów. Świątynie jego były otwarte i pełne światła, a nie, jak świątynie Amona, ciemne i tajemnicze. Ponieważ faraon zmienił swe imię, Nefretete też nazywa się teraz Neferneferuaton (Piękna jest pięknnością Atona). Jej wspaniałe, znane na całym świecie popiersie, odnalezione w ruinach Tell-el Amarny, znajduje się obecnie w zachodniobrzezińskim muzeum. Nie trzeba więc mówić, jak wyglądała, bo była najpiękniejsza! Była także kobietą żądną władzy! Jak wynika z dokumentów, nie ulega wątpliwości, że odegrała poważną rolę we wspomnianej reformie religijnej. Rezygnacja z przyjmujących postacie zwierząt - lub ludzi o zwierzęcych głowach - bogów egipskich (na przykład Amon wyobrażany był w postaci sfinksa o głowie barana) na rzecz raczej abstrakcyjnej tarczy słonecznej, nosi wyraźnie cechy trzeźwej inteligencji, którą reprezentowała chyba właśnie Nefretete. Oczywiście - to znów kolejna hipoteza. Faktem natomiast jest, że królowa odgrywać zaczyna coraz większą rolę w życiu politycznym i społecznym kraju. W dokumentach imię jej stale pojawia się obok imienia Echnatona. Na wizerunkach nosi ona wysoką, niebieską koronę, na innych widać, że sama składa ofiary Atonowi. Raz nawet siedzi na królewskim tronie, podczas gdy Echna-ton spoczywa na zwykłym krześle. Zgodnie z zasadami portretowania władców egipskich, które

odzwierciedlały ich pozycję - rysunki te świadczą o wielkiej, równej faraonowi, władzy Nefretete!

Można by więc powiedzieć, że Nefretete i Echnaton, jak w znanej bajce, żyli długo i szczęśliwie. Tymczasem - nie żyli ani długo, ani szczęśliwie!

Krótko bowiem po przybyciu do Amarny, faraon zachorował. Reliefy ukazują jakieś dziwaczne anomalie. Profil Echnatona podobny jest do człowieka, cierpiącego na wodogłowie: wielka głowa, chude ramiona i nogi, na klatce piersiowej, a także na biodrach i udach widać obrzęki.

Począwszy od mniej więcej dwunastego roku swego panowania, faraon przestaje ukazywać się publicznie w towarzystwie Nefretete. Coś się więc w istotny sposób zmieniło! Czy to choroba Echnatona była powodem rozłamu pomiędzy dotychczas kochającym się małżeństwem, czy też były inne przyczyny?

Mamy tu znów co najmniej dwie, wzajemnie sprzeczne hipotezy. Jedna z nich głosi, że Nefretete doszła do wniosku, iż wprowadzenie kultu Atona staje się w miarę upływu czasu niekorzystne dla Egiptu. Nie udało się bowiem osiągnąć zamierzonego celu, to jest zlikwidować wpływ kapłanów Amona, a także zmienić sposobu myślenia Egipcjan. Wręcz przeciwnie, z czasem kapłani odzyskiwać zaczęli stracony teren,

— 16 —

grożąc nawet faraonowi detronizacją! Przerazony Echnaton odsunął od siebie Nefretete i mianował koregenta rządów w osobie swego zięcia Semenckare.

Druga natomiast hipoteza - zwolennikiem jej jest większość uczonych, a przede wszystkim wspomniany już Marek Marciniak - mówi, że to Echnaton załamał się pod naciskiem wydarzeń, postanowił powrócić do dawnej religii i pogodzić się z kultem Amona. Wywołało to sprzeciw Nefretete, która zerwała z mężem i zamknęła się w swym pałacu w Amarnie. Faktem jest, że zniknęła ona z życia publicznego począwszy od dwunastego roku rządów Echnatona (to jest od roku 1365 p.n.e.). I znów dokładnie nie wiadomo, jak naprawdę było: „Jak się wydaje, Nefretete wraz z trzema córkami usunęła się na północny koniec miasta (...). Król do tego stopnia wpadł w mistycyzm, że pozbawiony swego «przeciwieństwa» żeńskiego - Nefretiti, (...) kazał przedstawiać się na stelach w towarzystwie swego koregenta i przyrodniego brata w taki sam sposób jak z królową. W pozach tych doszukiwano się nawet łączącego ich skandalicznego stosunku (CD. Noblecourt)".

A więc jeszcze jedna hipoteza!

Czy zerwanie pomiędzy Echnatonem i Nefretete nastąpiło w wyniku jakiegoś jednego wydarzenia, czy też król i królowa stopniowo stawali się sobie coraz bardziej obcy? Sądząc ze znalezisk, prawdopodobnie miało miejsce to drugie. Podczas gdy narastał konflikt, rodzina królewska i dwór podzielili się na dwa obozy: zwolenników pięknej królowej i zwolenników chorego faraona.

Niedługo potem Echnaton zmarł, prawdopodobnie na skutek dręczącej go choroby. W rok po śmierci władcy zmarł także koregent, Semenckare. Faraonem został ostatni męski potomek XVIII dynastii, kilkunastoletni zaledwie chłopiec, ożeniony z trzecią córką Nefretete, Tutanchaton. Przez trzy lata rezydował on jeszcze w Amarnie, później pogodził się z dawną religią, przeniósł do Teb i zmienił imię na Tutanchamon.

Nefretete pozostała w Amarnie sama. Miała obecnie około trzydziestu siedmiu lat i ciągle jeszcze była bardzo piękna! Co się z nią stało?

Podobnie jak nie znamy jej pochodzenia, nie wiemy również o jej ostatnich losach. Niektórzy egiptolodzy są zdania, że krótko po wyjeździe Tutanchamona z Amarny, Nefretete zmarła. Zmarła samotnie w porzuconym przez wszystkich pałacu królewskim: „w każdym razie nie opuściła swego miasta marzeń. To było jej miasto, jej Achetaton, jej Tarczy Słonecznej. Tutaj spędziła tych kilka szczęśliwych lat łtego w wydarzenia życia, tutaj śmiała się, kochała i cierpiała...



piała - tutaj chciała umrzeć. Egipt Tutanchamona nie był jej Egiptem. Naród, który chciał znów Amona, Ptaha i Ozyrysa, nie był jej narodem. Wszystko to było nowym światem. Światem pozoru, nieprawdy i korupcji, już nie światem Nefretete (P. Yandenberg)".

#### BIBLIOGRAFIA

Bibby G. Cztery tysiące lat temu, PWN, Warszawa 1967.

Drioton E. Egipt faraonów, PWN, Warszawa 1970.

Lipińska J. Historia architektury starożytnego Egiptu, Wyd. UW, Warszawa

1977. Michałowski K. Nie tylko piramidy, Wiedza Powszechna, Warszawa 1966. Noblecourt

CD. Tutanchamon, PIW, Warszawa 1980. Vandenberg P. Nefretete, Wyd. Artyst. i Filmowe,

Warszawa 1982. Zabłocki J. Historia Bliskiego Wschodu w starożytności, Ossolineum, Wrocław

1982. Praca zbiorowa Starożytny Egipt, PWN, Warszawa 1978.

i A,

«И

SAFONA - pierwsza poetka (618?-568 p.n.e.)

W uczuciowości i prostocie Safona nie miała sobie równej w poezji lirycznej jej czasów, a takie nigdy później...

N.G.L. Hammond: „Dzieje Grecji”

rutalna prawda jest taka - pisze w swej autobiograficznej powieści o słynnej poetce Peter Green - że o Safonie jako osobie prywatnej wiemy jeszcze mniej niż o Szekspirze, drugiej wielkiej postaci przyciągającej romantycznych wyznawców". A Denys Page, którego Sappho and Alceus jest najbardziej rzeczowym, nowoczesnym studium przedmiotu, mówi, że „nie istnieje ani jedna starożytna «Vita» Safony, zachowana do naszych czasów, chyba że poczytamy za taką nędzną wzmiankę w jakimś bizantyjskim leksykonie (...). Naszym głównym źródłem wiadomości o życiu Safony jest oczywiście przede wszystkim tylko jej poezja, która przetrwała”.

Słynna biblioteka aleksandryjska posiadała podobno cały dorobek Safony zebrany w dziewięciu księgach. Biblioteka ta jednak zniszczona została jeszcze w starożytności - zachowała się tylko jedna cała pieśń Safony, reszta - to różnej wielkości fragmenty.

Mało więc wiadomo o życiu tej pierwszej w dziejach poetki. I to poetki tak sławnej, że pamięć o niej przetrwała dwa tysiące pięćset lat! Stąd zebrane tu informacje o życiu Safony opatrzyć należy słowem „podobno”.

Safona żyła na wyspie Lesbos (wschodni kraniec Morza Egejskiego) w latach 618-568 przed naszą erą. Pochodziła z rodziny arystokratycznej, zajmującej się jednak, jak większość ówczesnych Greków, handlem, głównie z Egiptem, Fenicją i innymi krajami Bliskiego Wschodu. Urodziła się w stolicy Lesbos w Mitylenie (dziś Mitilini), niektórzy jednak twierdzą, że w Eresos, miście położonym w zachodniej części wyspy. Na Lesbos spędziła całe prawie życie z wyjątkiem kilkuletniego pobytu na Sycylii, dokąd zesłano ją w wyniku zwycięstwa przeciwnego stronnictwa, co było charakterystyczne dla toczących się wówczas walk

ww

2\*

o władzę. Wyszła za mąż za Kerkylasa, bogatego kupca pochodzącego z wyspy Andros, wcześniej jednak owdowiała. Miała tylko jedno dziecko, córkę imieniem Kleite. Według niektórych przekazów antycznych „była niezbyt ładną, niską brunetką, obdarzoną za to ogromnym wdziękiem (Słownik pisarzy antycznych)". Natomiast współczesny Safonie poeta grecki Alkajos pozostawił o niej następującą wzmiankę: „fiołkowa, czysta, uśmiechnięta". Janina Brzostowska w Antologii liryki greckiej pisze także, iż wizerunki, które się zachowały,

„przedstawiają kobietę smukłą o subtelnych rysach, z lirą w dłoni. Już współczesność oceniła Safonę, a wizerunki jej umieszczano na rzeźbach i monetach. Cenili ją Solon, Herodot, Arystofanes i inni. W Syrakuzach wystawiono jej pomnik”.

„Życie Safony przypada na jeden z najbardziej fascynujących okresów w całej historii Grecji - na ostatnie dwie dekady siódmego wieku p.n.e. oraz na pierwsze trzy dekady wieku szóstego” - pisze Peter Green. Wiek VI przed naszą erą był jednym z najznamienitszych w dziejach. Równocześnie niejako pojawiły się wtedy najcięższe umysły starożytności, ludzie, których dzieła przetrwały w filozofii, wiedzy, a nawet w technice do dziś. Odnieść można wrażenie, że ludzkość po okresie trwającego przez wiele tysiącleci „dzieciństwa” wkroczyła teraz w „wiek młodzięńczy”. Zaczęto otrząsać się z tradycji królewskość czy rządów kapłanów, z religii, polegającej na składaniu krwawych ofiar, z wiary w gusła i zabobony. Rozpoczęto budowę podstaw naukowego poglądu na świat, reformowano systemy zarządzania, tworzone zasady prawa. W Grecji Pitagoras, Anaksymander czy Tales z Miletu kładli podwaliny wiedzy o świecie, reformy Solona dawały nowe prawa, na Bliskim Wschodzie działał reformator religijny Zaratustra, w Indiach Budda tworzył nowy system religijny i filozoficzny. Nawet w dalekich Chinach żyli wtedy słynni mędrcy: Konfucjusz i Lao-tsy. Do dziś w znacznym stopniu korzystamy z dorobku twórczej myśli ludzi końca VII i pierwszej połowy VI wieku p.n.e.

W tych wspaniałych czasach żyła Safona. Być może właśnie ten ogólnospołeczny i umysłowy przewrót umożliwił i zainicjował jej twórczość, bowiem na wyspie Lesbos miały miejsce również wielkie przemiany społeczne. Obalono miejscowego tyrana Pentilosa, a lud powierzył zreformowanie państwa Pittakosowi.

Podobno w tym czasie zmarł mąż Safony Kerkylas, ona zaś założyła w Mitylenie szkołę dla młodych dziewcząt, pochodzących z różnych stron Grecji i Azji Mniejszej. Uczyła je poezji, muzyki, dobrych manier i wszelkich innych, przydatnych im później umiejętności. Szkołę tę nazwała „Związkiem Kultowym Pod Patronatem Bogini Afrodyty”.

— 20 —

Safona była do swych podopiecznych bardzo przywiązana. Gdy dziewczęta wychodziły za mąż, układała dla nich pieśni weselne, zwane po grecku epithalamia. Podobno niektóre z wychowanek były równocześnie jej kochankami - tak właśnie zrodziło się pojęcie lesbijskiej miłości. Ale czy to prawda - nie wiadomo.

Pewne jest natomiast, że w VI wieku przed naszą erą rozwinęła się w Lesbos poezja liryczna, której przedstawicielką była Safona i równie sławny Alkajos. Szczególnie subtelny był język poetycki Safony, ona pierwsza znalazła środki dla wyrażenia najbardziej intymnych przeżyć i uczuć. W swojej twórczości wykorzystywała ówczesne motywy ludowe i w wielu przypadkach było to literackie ujęcie folkloru. „Szkoła eolska znalazła swój pełny rozkwit w liryce Safony. Czerpała ona natchnienie z kultu Afrodyty i towarzyszących jej bóstw: muz i charyd. Oda do bogini Afrodyty jest najstarszą liryką europejską, liryką w pełnym znaczeniu, ponieważ jest to pieśń śpiewana przy lirze (G. Thomson)”. Głównym tematem jej poezji była miłość, eros, który wstrząsa sercem jak wichur w górach, gdy uderza w potężne dęby lub słodko-gorzki stwór, z którym nie można sobie poradzić. W jej wierszach centralne miejsce zajmuje kobieta, płonąca namiętną miłością lub matka, kochająca swe dzieci. Młoda kobieta porównywana jest na przykład do kwiatu, który rozkwitł w ogrodzie, do trawy polnej, niedbale zgniecionej przez sochę, do rumianego jabłka, wiszącego na dorodnej jabłoni itd. W twórczości poetyckiej Safony przeważają motywy smutku i tęsknoty, nadające jej poezji swoisty odcień melancholijno-pesymistyczny. I tak w odzie poświęconej bogini miłości Afrodycie Safona prosi, by nie dręczyła jej serca mękami miłości, lecz zstąpiła do niej na swym rydwanie i uleczyła jej znękaną duszę:

Na wzorzystym tronie zwodnico, wieczna Afrodyto, błagam, Zeusowa córo, Duszę mą żałością i smutkiem dręczyć Przestań, królowo!

Zstąpcie do mnie, jeśli bywało nieraz, Żeś wołanie moje słyszała z dala I rzuciwszy świetny rodzica dworzec, Do mnie spieszyła.

Na złocistym wozie wróbelki wdzięczne Wiozły ciebie, chyże, nad ziemią czarną,

— 21 —

Z nieba, przez powietrze świetliste, drobno Skrzydły trzepocząc.

Wnet przybywał wóz twój... A ty, boska, Nieśmiertelne lica uśmiechem kraszając Jaki los mię trapi, pytałaś, czemu Ciebie przyzywam,

Co się stać ma ku ukojeniu duszy Szałem zdjętej... „Kogóż to chcesz, by Pejto Ku miłości twojej przywiodła, któż cię, Safo, ukrzywdził?

Dziś unika ciebie? Pogoni jutro, Darów nie chce? Oto je dawać będzie. Dziś nie kocha ciebie? Pokocha jutro, Choćbyś nie chciała”.

Tak i nie zstąp i od ciężkich wybaw Trosk, i czego dusza pożąda moja, By się stało, uczyn.

Ty sama bądź mi Dziś sojusznicą...

„Safo”, Fragm. I w przekładzie S. Srebrnego

Podobno Safona była świadoma wielkości swego talentu i wierzyła, że zapewni on jej pośmiertną sławę. Całe jej życie przesyczone było miłością, tworzyć mogła tylko dla miłości.

W swoim przekonaniu była najwyższą kapłanką bogini Afrodyty, choć nigdy nie pełniła żadnych rytualnych czy religijnych funkcji. Mówiła ona, że od Afrodyty otrzymała dar poezji, a życie jej musi być spłacaniem tego boskiego długu.

I właściwie to wszystko, co wiemy o Safonie. Jak głosi legenda, podobno jako starsza już kobieta zakochała się w dwadzieścia lat od siebie młodszym prostym marynarzu imieniem Faon. Gdy zaczął ją zdradzać, nie mogła tego znieść, a kiedy wyjechał, wybrała się za nim w podróż po Grecji. W portowym mieście Koryncie dowiedziała się, że kochanek jej właśnie odpłynął potajemnie na Sycylię. Rzuciła się wtedy ze skały do morza w Leukas na Peloponezie.

Zachowała się tylko część jej wierszy. Pozostała jednak sława pierwszej po. etki starożytnego świata, kobiety, której całe życie przesyczone było miłością...

— 22 —

## BIBLIOGRAFIA

Green P. Śmiech Afrodyty, „Czytelnik”, Warszawa 1969. Hammond N. G. L. Dzieje Grecji, PIW, Warszawa 1977. Kumaniecki K. Historia kultury starożytnej Grecji i Rzymu, PWN, Warszawa

1967. Thomson G. Egea prehistoryczna, PWN, Warszawa 1958. Wells H. Historia świata, Wyd. Trzaska, Ewert i Michalski. Praca zbiorowa Słownik pisarzy antycznych, Wiedza Powszechna, Warszawa

1983.

ASPAZJA - wielka kariera kurtyzany (V wiek p.n.e.)

Imię tej Aspazji stało się podobno tak sławne i znane, że nawet ów Cyrus, który walczył z królem perskim o panowanie nad Persją, imię Aspazji nadał najbardziej lubianej ze swych nałożnic.

Plutarch: „Żywoty sławnych mężów”

daniem Plutarcha „Aspazja była rodem z Miletu, a ojcem jej był Aksjochos. Za wzór obrała sobie podobno Targelię, jedną z jońskich kobiet dawniejszych czasów i za jej przykładem starała się wywierać wpływ na najwybitniejszych ludzi swych czasów. (...) Perykles - jak powiadają - cenił Aspazję dla jej swoistego rozumu i zmysłu politycznego. Chodził do niej przecież sam Sokrates ze swymi uczniami, do niej przyprowadzali swoje żony jej przyjaciele, jakkolwiek nie zajmowała się ona niczym pięknym ani szczególnie poważnym, lecz utrzymywała dom dziewcząt-kurtyzan. (...) U Platona zaś w dialogu «Meneksenos», mimo żartobliwego tonu, w jakim napisany jest wstęp, znajduje się tyle prawdy historycznej, że ta

kobieta miała sławę zdolnego mówcy, i że tylu Ateńczyków szukało jej towarzystwa właśnie dla jej wymowy (...). Ale Peryklesa, jak się zdaje, łączyły z nią stosunki raczej natury miłosnej (...). Kochał ją zaś tak bardzo, że - jak piszą - wychodząc z domu na agorę i wracając stamtąd do domu, codziennie żegnał się z nią pocałunkiem".

Oto dość obszerna, jak na owe czasy, charakterystyka Aspazji, niezwyklej kobiety z V wieku przed naszą erą.

Niewiele więcej możemy do tego opisu dodać. Znów powtarza się dziwna jakaś prawidłowość: o niektórych najbardziej popularnych postaciach zachowały się informacje, obejmujące niekiedy zaledwie kilkadziesiąt linijek tekstu. Reszta to tradycja ustna lub wiadomości rozproszone w różnych, przeważnie poetyckich utworach, albo zamieszczone w cytatach z innych źródeł. Pozornie więc dana postać wydaje się znana, gdy się jednak do niej przybliżyć, rozmywa się i błędnie. Dzieje się tak, jak z niektórymi malowidłami. Można je oglądać tylko z

— 24 —

pewnej odległości, gdy podchodzimy bliżej, kontury zaczynają się zacierać, w końcu zaś widać tylko jakieś nieskładne znaki na płótnie. Nie zbliżajmy się więc zbyt do Aspazji, zadowolając się z daleka tylko oglądanym obrazem.

Pochodziła z Miletu, dawnej kolonii greckiej, położonej po wschodniej stronie Morza Egejskiego, miasta chlubiącego się świetnymi tradycjami w rozwoju filozofii, kultury i nauki. Ojcem Aspazji był niejaki Aksjochos, niezbyt wysokiej rangi kupiec, któremu widocznie nie najlepiej się powodziło, skoro zdecydował się przenieść do Aten. Nie wiadomo, kiedy to nastąpiło, nie wiemy też, ile Aspazja mogła mieć wtedy lat, była jednak chyba bardzo jeszcze młoda.

Co zrobiła, gdy znalazła się w wielkim, nieznanym mieście? A przede wszystkim skąd czerpała środki na swe utrzymanie?

W oparciu o przytoczony wyżej tekst Plutarcha, dowiadujemy się, iż „utrzymywała dom dziewcząt-kurtyzan". Była więc według ówczesnych pojęć heterą, to znaczy z jednej strony kulturalną i wykształconą kobietą, z drugiej jednak lubiącą towarzystwo mężczyzn i czerpiącą od nich środki na swe utrzymanie. Aleksander Krawczuk subtelnie określa mianem hetery „dziewczynę, mającą otwarte serce dla zasobnych przyjaciół i opiekunów". Cóż więc to była za instytucja heter, dziś nieznana i zapomniana?

Problem leży u podstaw stanowiska, jakie w starożytnej Grecji, a szczególnie w jej duchowej stolicy, Atenach, zajmowała kobieta. Otóż w tamtych czasach zamężna niewiasta winna zajmować się wyłącznie gospodarstwem domowym, pracą w warsztacie tkackim oraz wychowywaniem dzieci (synów tylko do lat dziesięciu). Nie powinna ona brać udziału w rozmowach mężczyzn, a tym bardziej wypowiadać się na tematy polityczne. Zdaniem niektórych greckich historyków z połowy V wieku p.n.e. - na przykład Ksenofonta czy Tukidydesa - kobieta ma tak żyć, by nie mówiono o niej ani dobrze, ani źle. A więc ma przebywać w domu, w cieniu swego męża „na ulicę miasta może wyjść swobodnie, gdy dojdzie do tych lat, kiedy ludzie pytać będą: czyja to matka?, a nie: czyja to żona? (L. Winniczuk)".

Takie traktowanie kobiety nie świadczyło bynajmniej o poniżaniu jej godności. Mąż okazywał swojej żonie szacunek, który przejawiał się chociażby w tym, iż nie pozwalał sobie na używanie w jej obecności wulgarnych czy niewybrednych wyrazów, ale jedną z głównych jej zalet miała być uległość. Mężczyźni często szukali innej atmosfery wśród cudzoziemek lub właśnie heter. Przeważnie bowiem były to kobiety pełne dowcipu, swobodne i towarzyskie.

Czy jednak Aspazja rzeczywiście była heterą? Przemawia za tym

— 25 —

fakt, iż zdarzało się, że publicznie atakowano ją ze scen teatrów. A w ówczesnych Atenach, gdyby nie istniały do tego realne podstawy, nigdy by sobie na to nie pozwolono. Możliwe więc, że Aspazja była heterą. Ale - jak pisze Lidia Winniczuk - jeśli istotnie należała do kobiet sprzedających miłość, to reprezentowała najwyższą ich klasę. Wśród heter bowiem wiele było wykształconych, które uprawiały muzykę, taniec, były odcytane, bystre, dowcipne i przewyższały znacznie przeciętny poziom obywateli ateńskich. Żyjący zaś na przełomie IV i V wieku naszej już ery Teodoret, biskup Cyru, w swym dziele Leczenie chorób hellenizmu pisał: „Sokrates zaś, syn Sofroniska, najznamienitszy z filozofów, nie uważał za rzecz niegodną filozofa pobieranie nauki o sprawach pożytecznych nawet u kobiet: nie wstydził się nazwać swą nauczycielką Diotymy, a także często odwiedzał Aspazję”.

W niedługim czasie po przybyciu do Aten Aspazja została, jakbyśmy to dziś powiedzieli, towarzyszką życia Peryklesa. I była nią aż do jego śmierci, chociaż różnica wieku między nimi wynosiła co najmniej dwadzieścia pięć lat. Perykles bowiem, gdy ją poznał, miał już około pięćdziesiątki i dla niej rozwiódł się z pierwszą żoną. Z Aspazją nie mógł się jednak ożenić, gdyż zgodnie z ustawą z 451 roku p.n.e. związek z nie-Atenką nie dawał potomstwu praw obywatelskich i był w sensie prawnym tylko konkubinatem. Mimo to Aspazja urodziła Peryklesowi syna, również Peryklesa, który później, już po śmierci swego ojca, służył w wojsku jako strateg.

Przeżyła z Peryklosem prawie osiemnaście lat w zgodzie i wielkiej miłości. Dom ich był otwarty dla najbardziej interesujących i wykształconych ludzi ówczesnych Aten. Aspazja bowiem miała jakąś niezwykłą umiejętność stawania się ośrodkiem zainteresowania, zarówno ze strony wielkich polityków, jak i dramaturgów czy filozofów. Bywali więc w ich domu między innymi: Sofokles, Eurypides, Sokrates, a wśród gości zagranicznych także filozof Anaksagoras. Szczególnie ten ostatni był to umysł tak potężny, że mimo upływu dwu i pół tysiąca lat nadal zdumiewają nas jego poglądy. Wyprzedzał on swą epokę, sięgając aż do progu naszych czasów! Warto poznać niektóre jego wywody: „Nasz świat tworzyli nie bogowie, lecz Rozum. On to wprawił w ruch bezładną masę materii. Słońce, księżyc i gwiazdy to tylko rozżarzone gązdy, które niesie kolisty prąd eteru. Nie czujemy ciepła gwiazd, albowiem są one bardziej od nas oddalone niż Słońce; to zaś większe jest od całego Peloponezu. Księżyc nie posiada własnego światła, odbija blask Słońca, znajdują się na nim góry i doliny. Zaćmienie księżyca powoduje Ziemia, przesłaniająca padające nań

— 26 —

światło słoneczne. Wichury, trzęsienia Ziemi i pioruny to tylko skutki ruchów i zderzeń mas powietrza (A, Krawczuk)”.

Ludzie wyprzedzający epokę ściągają zwykle na siebie nienawiść współczesnych. Toteż nie trzeba było długo czekać, by Anaksagorasa oskarżono, że „nie wierzy w bogów nieśmiertelnych i zuchwale dyskutuje o rzeczach na niebie”. Groził mu wyrok śmierci, musiał więc uciekać z miasta i osiedlić się w Azji Mniejszej na wybrzeżu Hellespontu, w miejscowości Lampsakos. Równocześnie bezpodstawnie oskarżono także Aspazję, że „winna jest bezbożności i stręczycielstwa”. Na skutek obrony prowadzonej przez samego Peryklesa Aspazja została uniewinniona, lecz cień nieufności pozostał. Nigdy już ich dom nie powrócił do dawnej świetności.

Niedługo potem wybuchła wojna zwana peloponeską. Spartanie wraz ze swymi sprzymierzeńcami stanęli przeciw Związkowi Ateńskiemu. Jedną z przyczyn tej wojny było żądanie usunięcia z Aten Peryklesa! Spartanie bowiem w poselstwie do Ateńczyków mówili: „Przypominamy, że są wśród was ludzie napiętnowani zbrodnią i przeklęci przez bogów od pokoleń! Spełnijcie swój święty obowiązek, wyrzucając precz tę zakałą (A. Krawczuk)”. Jako motywy swych żądań Spartanie podawali przyjaźń Peryklesa z oskarżonym o bezbożność Anaksagorasem, współżycie jego z Aspazją, rzekome nadużycia przy budowie świątyń na Akropolu i popełnienie wielu innych „przewinień”. A poza tym, jak twierdzono, w Peryklesie

płynęła krew rodu skalanego zbrodnią, jest bowiem przez matkę potomkiem Alkmeoni-dów. Żądania te, choć ohydne w swej formie i treści, były, jakbyśmy to dziś powiedzieli, jedynie formalnością. Sparta bowiem od dawna już postanowiła wypowiedzieć Ateńczykom wojnę, obawiając się wzrostu ich potęgi ekonomicznej oraz przodującego w Grecji miejsca. Rozpoczęły się więc zmagania spartańsko-ateńskie prowadzone pod hasłem ... oswobodzenia Hellady!

Pod koniec drugiego roku walk umiera Perykles na zarazę, panoszącą się w Atenach. W ostatnich słowach powiedział między innymi: „Choć byłem wiele lat u władzy, nie skrzywdziłem nikogo. Nikt z Ateńczyków nie przywdział szaty żałobnej z mojej winy (A. Krawczuk)”.

Po jego śmierci Aspazja została towarzyszką życia niejakiego Lizy-klesa. Wspomina o nim cytowany już Plutarch: „Lizykles, zwykły handlarz owiec, człowiek bardzo niskiego pochodzenia, wybił się na przodujące stanowisko w Atenach po śmierci Peryklesa, tylko dzięki współżyciu z Aspazją”.

Ale z tego okresu jej. życia nie mamy już żadnych informacji...

— 27 —

#### BIBLIOGRAFIA

Krońska T. Sokrates, Wiedza Powszechna, Warszawa 1983.

Krawczuk A. Perykles i Aspazja, Ossolineum, Wrocław 1967.

Kumaniecki K. Historia kultury starożytnej Grecji i Rzymu, PWN, Warszawa 1967. Plutarch z Cheronei Żywoty sławnych mężów, Ossolineum, Wrocław 1953. Teodoret z Cyru Leczenie chorób hellenizmu, PWN, Warszawa 1981. Tukidydes Wojnapeloponeska, „Czytelnik”, Warszawa 1953. Winniczuk L. Kobiety świata antycznego, PWN, Warszawa 1973.

OLIMPIAS - ambitna matka Aleksandra Wielkiego (375-316 p.n.e.)

Podobno Aleksander (...) oburzony na samowolę matki zawołał, że musi drogo płacić za to, że przez dziewięć miesięcy przebywał w jej łonie.

K. Kurcusz Rufus: „Historia Aleksandra Wielkiego”

Aleksander (...) należał po ojcu do rodu Herakli-dów, a po matce wywodził się od Neoptolemosa (syna Achillesa). (...) Ojciec jego Filip zakochał się w Olimpiadzie podobno w czasie wtajemniczenia w misteria (na wyspie Samo-trace). Był on wtedy jeszcze młodzieńcem, a ona także młodą dziewczyną, ale już osieroconą przez rodziców (Plutarch z Cheronei)". Olimpias, zwana także Olimpiadą, była więc żoną króla macedońskiego Filipa II i matką Aleksandra Wielkiego. Mąż jej i syn należeli do sławnych postaci w starożytności: Filip to właśnie twórca potęgi Macedonii. Rozszerzył on znacznie jej granice, uzależniając od siebie sąsiednie kraje, a po bitwie pod Cheroneą (338 r. p.n.e.) objął swym protektoratem całą Grecję. Stworzył on doskonale zdyscyplinowaną armię, wśród której wyróżniała się falanga-piechota, walcząca za pomocą niezwykle długich włóczni, która w wielu bitwach okazała się niezwyciężona.

Aleksander po śmierci Filipa poprowadził słynną wyprawę na Wschód i podbił całe ówczesne państwo perskie, docierając nawet do zachodnich prowincji Indii.

Olimpias była z pochodzenia księżniczką Epiru, położonego na zachód od Macedonii, a oddzielnego od niej wysokimi górami. Był to kraj trudno dostępny i słabo zaludniony. Jego centralne miejsce stanowiła Dodona, ze znajdującą się tam słynną wyrocznią Zeusa.

Małżeństwo Olimpias miało zapewnić władcom Epiru przyjaźń i współpracę rosnącej w siłę Macedonii. Ale może nie tylko względy polityczne stały się przyczyną związku Filipa i Olimpias? Plutarch mówi przecież, że „Filip zakochał się w młodej i pięknej dziewczynie”.

Tak twierdzi rów-

1\

— 29 —

niez nasza uczona, Anna Świderkówna: „Olimpias była kobietą nieprzeciętną. Namiętną i gwałtowną, skłoną zarówno do uniesień mistycznych, jak i do zimnego okrucieństwa. Wiedziała dobrze, czego chce, być może już od owego dnia, gdy zaledwie osiemnastoletnią zaślubił ją młody Filip. (...) Olimpias nie zamierzała pozostać tylko pionkiem w wielkiej grze politycznej. Zbyt dumna była ze swego rodu, zbyt pewna własnych możliwości.”

Filip poznał ją w czasie tajemnych misterii ku czci boga Zeusa, jakie corocznie odbywały się na wyspie Samotrace (w północnej części Morza Egejskiego). Olimpias podobno była tam przez dwa lata kapłanką w świątyni i uprawiała sakralny nierząd. Niektórzy twierdzą, że Aleksander był synem jednego z kapłanów tej świątyni, a nie Filipa. Jednakże są to niczym nie potwierdzone wersje, my zaś musimy trzymać się faktów, to jest tego, co wiemy na podstawie posiadanych źródeł.

Aleksander, zwany później Wielkim, pierworodny syn Olimpias, urodził się w roku 356 p.n.e. W dwa lata później przysłała na świat córka, Kleopatra. Szybko jednak pomiędzy małżonkami zaczęły powstawać nieporozumienia. Podłożem ich była prawdopodobnie silna indywidualność Olimpias. Chciała ona brać udział w rządach i mieć wpływ na politykę, tego zaś Filip nie mógł tolerować.

Legenda mówi, że któregoś dnia znalazł on w swym małżeńskim łóżu wielkiego węża, śpiącego razem z Olimpias. Wtedy to nabrał obrzydzenia do żony, nazywając ją czarownicą. Być może jest w tym jakaś część prawdy, gdyż w tych czasach niektóre węży uważano za święte i oswojone trzymano w domu. Nastąpiło więc to, co dziś nazwalibyśmy separacją. Olimpias całą swoją miłość przeniosła teraz na dzieci, przede wszystkim na Aleksandra, Filip zaś wiążąc się zaczął z innymi kobietami. Niektóre z nich były nie tylko jego nałożnicami, lecz uzyskały z czasem status legalnych żon. Poligamii królów macedońskich nie uważano wówczas za przestępstwo. Już ojciec Filipa posiadał dwie żony, Filip natomiast miał ich sześć, a z nich dwóch synów: z Olimpias - Aleksandra i z Filinny - Arridajosa. Spośród tych żon Olimpias uchodziła za królową, a jej syn za następcę tronu.

Jednakże gdy w roku 337 p.n.e. Filip poślubił młodą dziewczynę imieniem Kleopatra - córkę Attalosa, wyższego macedońskiego dowódcy - związek ten nie został przez Olimpias zaakceptowany. Dopatrywała się w nim chęci spółdzenia kolejnego syna, który mógłby być - zamiast Aleksandra - następcą tronu. Zarysowały się bowiem poważne rozbieżności pomiędzy dorosłym już Aleksandrem a Filipem, głównie w sprawie zasad dowodzenia wojskiem i metod rządzenia pań-

— 30 —

stwem. Wygrana słynna bitwa pod Cheroneą, która oddała Macedończykom władzę nad Grecją, była w znacznym stopniu zasługą Aleksandra. Ojciec zaczynał więc zazdrościć mu sławy. Stałe kłótnie i nieporozumienia między ojcem i synem spowodowały, że Olimpias wraz z Aleksandrem opuściła dwór w Pełli i przeniosła się do Epiru, w dwadzieścia prawie lat od chwili, gdy poślubiła Filipa.

Była rozczarowana i upokorzona. Opuuszczona przez męża już w pierwszych latach małżeństwa, teraz została odsunięta i zagrożona w swej roli królowej. Syn jej zaś był faktycznie zbiegiem z domu swego ojca. Wszystko to nagromadziło w Olimpiadzie straszną chęć zemsty, która wyładowywać się będzie do końca jej życia, zarówno na samym Filipie, jak i na jego najbliższym otoczeniu.

Rozpoczęła od namawiania swego brata, Aleksandra, do pomszczenia honoru rodu i wypowiedzenia wojny Macedonii. Jednakże król Epiru, człowiek spokojny i rozważny, zadowolił się wysłaniem do Filipa posła, protestującego przeciw znieważeniu siostry. Na walkę z nim się nie zdecydował. Wówczas to młody Aleksander nakłonił jedno z epirockich, górskich plemion do wyprawy przeciw Macedonii. Filip, widząc, że rozłam we własnej rodzinie może spowodować wojnę domową, wezwał żonę i syna z powrotem na dwór w Pełli, a w dowód zgody postanowił córkę swą, Kleopatę, wydać za Aleksandra Epirockiego (jej

wuja - ale takie były wtedy czasy!). Postanowiono też, że Olimpias, jako matka następcy tronu, zachowa stanowisko królowej.

W czasie wesela Kleopatry Filip został skrytobójczo zamordowany, podobno za sprawą Olimpias, która pozornie tylko pogodziła się z mężem. Zaraz bowiem po śmierci Filipa udała się do jego młodej żony, która była właśnie krótko po porożeniu. Odwiązawszy szarfę, podała ją córce Attalosa, mówiąc: „Nasz małżonek zginął, możesz się powiesić. Jeśli brak ci odwagi, zawezwę strażę!”. Chwilę później młodzianka Kleopatra popełniła samobójstwo. Następnie Olimpias kazała podobno żywcem spalić kilkunastodniowe niemowlę.

Krótko potem Aleksander wyruszył na wyprawę do Azji, aby podbić imperium perskie. Gdy odchodził na czele wojska, Olimpias żegnała go w rodzinnej Pełli. Nigdy już więcej nie miała go zobaczyć! Aleksander mianował swym zastępcą Antypatra, starego przyjaciela ojca, na którego mógł liczyć więcej niż na kogokolwiek innego. Toteż Antypater od razu stał się wrogiem Olimpiady.

Przez kilka następnych lat nic nie słyszymy o jej losach. Świat mówił tylko o wielkich sukcesach syna, o jego zwycięstwach nad wojskami perskimi w bitwach nad Granikiem, pod Issos, o zdobyciu

— 31 —

Egiptu, ostatecznym rozgromieniu Persów pod Arbelą, zajęciu Babilonu, Suzy i Persepolis, o wyprawie w góry Hindukusz... Zdumiewano się czynami Aleksandra. A Olimpias? Jak żyła w dalekiej Pełli?

Władcza jej natura nie mogła pogodzić się z zarządzającym Macedonią Antypatrem. Człowiek ten, bezwzględnie lojalny wobec dynastii, twardy i energiczny, był uosobieniem mądrej ostrożności. Nie znosił Olimpias, ona zaś odpłacała mu tym samym. W czasie nieobecności syna chciała rządzić po swojemu, a tymczasem napotkała na opór. Oto co na ten temat pisze kronikarz: „Król obawiał się, aby nie doszło do jakiegoś większego konfliktu z powodu niezgody pomiędzy jego matką Olimpias i Antypatrem. Albowiem Olimpias pisała do Aleksandra list po liście, pisywał także Antypater i nawzajem oskarżali się o surowe i samowolne postępowanie, które mogło przynieść wstyd królowi i osłabić jego autorytet. Kiedy bowiem doszła do Macedonii fałszywa pogłoska o śmierci Aleksandra, jego matka i siostra Kleopatra wzniciły rozruchy (Kurtjusz Rufus)”.

Olimpias przegrała w końcu zatarg z Antypatrem, znów więc, jak przed laty, wyjechała do rodzinnego Epiru, który będąc niezależnym królestwem, nie podlegał władzy namiestnika. Tu, po śmierci męża, sprawowała teraz rządy córka Olimpias, Kleopatra, w imieniu trzyletniego synka. Podobno Aleksander, dowiedziawszy się o tym, powiedział, że matka podjęła rozsądną decyzję, gdyż Macedończycy nie zniosą, by rządziła nimi kobieta! Minęły lata. W roku 323 p.n.e. zmarł w Babilonie Aleksander. Nie pozostawił następcy. W wyniku długotrwałych sporów wybrano aż dwóch królów: narodzonego w kilka tygodni po śmierci ojca małego Aleksandra (syna księżniczki Roksany) oraz przyrodniego brata zmarłego króla, chorego na epilepsję Arridajosa. Opiekunem obu królów został Antypater. Był to już jednak starzec, urząd sprawował więc zaledwie trzy lata. Przed śmiercią, zamiast swego syna Kassandra, wyznaczył swoim następcą współtowarzysza broni i przyjaciela, Poliperchona. Była to decyzja fatalna w skutkach, oburzony Kassander postanowił siłą zdobyć władzę. Spodziewając się ataku, Poliperchon wezwał z Epiru królową Olimpias, natomiast Eurydyka, żona króla Arridajosa, również licząc na zdobycie władzy, przynaglała o pomoc Kassandra.

Olimpias więc znów, tym razem po raz ostatni, wkroczyła na arenę historii. Wtedy to postanowiła wyrzucić, odkładaną przez długie lata, zemstę na wszystkich, którzy kiedyś ją skrzywdzili lub obrazili.

Zaraz na początku udało się jej pojmać chorego króla Arridajosa oraz jego energiczną małżonkę, Eurydykę. Podobno kazała oboje za-



murować w ciasnym lochu i podawać im pożywienie w tak małych ilościach, by długo konali śmiercią głodową. Następnie poleciła zamordować Nikanora, syna Antypatra, jakoby za to, że otruł on Aleksandra. Szalona w swej zemście na prawdziwych i urojonych przeciwnikach, wybrała stu spośród najznakomitszych Macedończyków, posądziła ich o sprzyjanie Kassandrowi i kazała stracić. Mord ten wywołał ogromne wrażenie w całym kraju i wzbudził powszechną odrazę.

Kassander pospiesznym marszem wracał do Macedonii. Wielu z tych, którzy dotychczas mu się przeciwstawiali, obecnie przeszło na jego stronę. Olimpias schroniła się w twierdzy Pydna, w Tessalii. Broniła się tam wiele miesięcy, dopiero głód zmusił załogę do poddania się. Mściwy Kassander zwołał uroczysty wiec armii macedońskiej, na którym za wszystkie popełnione zbrodnie skazano Olimpias na śmierć. Podobno została publicznie ukamieniowana.

W ręce Kassandra dostał się mały, siedmioletni wówczas chłopczyk, który znajdował się w oblężonej Pydnie: syn Aleksandra i Roksany. To jego właśnie do ostatniej chwili broniła Olimpias. Być może chciała go sama wychować, a później zapewnić mu rządy nad Macedonią, pomóc w odzyskaniu dziedzictwa swego wielkiego ojca.

Czy więc rzeczywiście była taka zła, czy tylko absolutnie bezwzględna w dążeniu do celu?

#### BIBLIOGRAFIA

Flawiusz Arrian Wyprawa Aleksandra Wielkiego, Ossolineum, Wrocław 1963. Droysen J. G. Geschichte Aleksanders des Grossen, Deutsche Buch Gemein-

chaft 1924. Hammond N. G. Dzieje Grecji, PIW, Warszawa 1977. Kwintus Kurcjusz Rufus Historia Aleksandra Wielkiego, PWN, Warszawa

1967. Olmstead A. T. Dzieje imperium perskiego, PIW, Warszawa 1974. Plutarch z Cheronei Żywoty sławnych mężów Aleksander Wielki, Ossolineum,

Wrocław 1953. Świderek A. Siedem Kleopatry, Wiedza Powszechna, Warszawa 1978.

3 - Niezwykłe kobiety...

LIWIA - zagadkowa żona Oktawiana Augusta (58 p.n.e. - 29 n.e.)

Gdy August rządził światem, ona rządziła Augustem...

L. Winniczuk: „Kobiety świata antycznego”

Liwia, żona Augusta, pierwszego cesarza rzymskiego, była (i jest dotąd) jedną z najbardziej zagadkowych postaci starożytności. Mimo upływu dwóch tysiącleci dzieje jej życia stanowią nadal przedmiot studiów i sporów badaczy. Stały się także tematem wielu powieści historycznych, że wspomnę tylko słynną książkę Roberta Graves'a: Ja, Klaudiusz.

Liwia była najpierw żoną senatora Klaudiusza, jednego z najbardziej zawziętych republikanów. I mimo że stanowili podobno kochające się małżeństwo, rozeszła się z nim, by poślubić jego największego przeciwnika, Oktawiana, późniejszego cesarza Augusta. Nie miała z nim potomstwa, była więc szansa, by rządy po nim objął Tyberiusz, jej syn z pierwszego małżeństwa. Podobno, aby utorować mu drogę, wymordowała kolejno całe potomstwo Augusta, to jest dzieci Julii, jego córki, którą miał z poprzednią żoną. A gdy sam August w późnej starości zaczął panować nad sytuacją, otruła go - człowieka, z którym żyła ponad pięćdziesiąt lat! Wszystko to czyniła dla władzy, by ją sprawować najpierw przez męża, a potem przez syna.

Nie wiadomo jednak, czy tak było naprawdę. Źródła historyczne nie potwierdzają tego, lecz również nie zaprzeczają! Czy można w nich wyczytać coś „między wierszami”? Prześledźmy tę historię od początku.

Liwia - właściwie Livia Drusilla - urodziła się w roku 58 przed naszą erą jako córka Klaudianusa, pochodzącego z młodszej linii sławnego rodu Klaudiuszów. Tradycje jego, podobnie jak niektórych wielkich rzymskich rodów, sięgały czasów założenia Miasta. Ojciec Liwii, wcześniej owdowiał, sam wychowywał córkę. Odziedziczyła ona jego bystrość i siłę

woli, okazała się też nieprzeciętnie uzdolniona. W jej domu rodzinnym bywali ludzie tej miary co Cyncero i Attyk, młoda

— M —

więc dziewczyna wcześniej zaczęła orientować się w polityce, kulturze i sztuce swych czasów. Toteż gdy miała zaledwie piętnaście lat, zjawił się już pierwszy konkurent. Był nim <sup>T</sup>beriusz <sup>K</sup>laudjusz - przedstawiciel głównej gałęzi tej rodziny. Pomiedzy młodymi szybko doszło do porozumienia. Odbył się uroczysty ślub, a młodziutka Liwia stała się teraz rzymską matroną.

Wkrótce potem zamordowano Juliusza Cezara (rok 44 p.n.e.), co dla partii republikańców - do ich zwolenników należeli zarówno ojciec, jak i mąż Liwii - było wielkim wydarzeniem. Spodziewali się oni teraz przywrócenia pełni praw republikańskich, czego poważnym zagrożeniem była dotychczasowa dyktatura. Wypadki potoczyły się jednak zupełnie inaczej. Spadkobierca Cezara, młody Oktawian, sprzymierzony z dwoma wodzami, Antoniuszem i Lepidusem, postanowił odzyskać władzę, a przede wszystkim zlikwidować morderców swego wielkiego poprzednika. Przywódcy republikańców musieli uciekać do wschodnich prowincji rzymskich, gdzie organizowała się ich armia. Gdy mąż i ojciec odjeżdżali, Liwia była w odmiennym stanie. Zmuszona ukrywać się u rodziny swej matki w górskiej miejscowości Fundi, pierwsze dziecko - późniejszego cesarza Tyberiusza - urodziła podobno w jakiejś jaskini.

Pod Filippi (w północnej Grecji) w 42 roku p.n.e. doszło do bitwy między wojskami republikańskimi pod wodzą Brutusa i Kasjusza a wojskami Oktawiana i Antoniusza. Zwycięstwo przypadło tym ostatnim, republikańcy zostali rozproszeni, a następnie prześladowani. Wielu z nich popełniło samobójstwo, uczynił to między innymi ojciec Liwii, Klaudianus. Mąż jej, Tyberiusz, chciał zrobić to samo, jednakże jego teść odebrał od niego przysięgę zachowania życia oraz powrotu do Italii, by zaopiekować się Liwią i dzieckiem. Tyberiuszowi udało się odszukać żonę i przenieść wraz z rodziną na północ kraju, gdzie zbierali się ocalali republikańcy. Cała ich grupa oblężona została przez wojska Oktawiana w mieście Peruzja. Tyberiusz, Liwia i ich małe dziecko uciekli, spuszczając się z murów na linie, którą sama uplotła. Ścigani przez wojska Oktawiana, udali się najpierw do Neapolu, później zaś na wyspę Sycylię, podległą władzy republikańczyka Sekstusa Pompejusza. Potem odpłynęli do Grecji, gdzie w dawnej historycznej Sparcie znaleźli wreszcie schronienie. Jednakże na tym dalekim wygnaniu dręczyć zaczęła Tyberiusza coraz większa nostalgia. Cierpiał, że on, zawsze bogaty patrycjusz, nie ma pieniędzy na pokrycie najniezbędniejszych potrzeb, zaś jego żona musi ciężko pracować w gospodarstwie domowym. I podobno wtedy Liwia postanowiła, że muszą wracać i wejść w układy z Oktawianem. Ona sama weźmie na siebie rolę ujarzmienia go,

— 35 —

tak jak kiedyś zrobiła to egipska Kleopatra, ujarzmiając Cezara... To jednak chyba tylko legenda, bo nie potwierdzają tego żadne źródła. Faktem natomiast jest, że powrócili do Italii, gdzie Liwia nawiązała kontakt z dawnym przyjacielem ojca, Marcjuszem Filipem, w którego domu bywał Oktawian. Tam odbyło się spotkanie tych dwojga ludzi, którzy odtąd mieli przeżyć ze sobą pięćdziesiąt dwa lata!

Przekazy historyczne zgodnie stwierdzają, że Liwia była jedyną i prawdziwą miłością w życiu Oktawiana - tego skądinąd zimnego i wyrachowanego człowieka. Tradycja ustna natomiast głosi, że usidliła go, zostając jego kochanką i zachodząc z nim w ciążę. Nie wiemy, jak było naprawdę, wiadomo tylko, iż Oktawian zaproponował jej małżeństwo, sam zaś postanowił rozwieść się ze swą żoną Skrybonią. Była ona również w ciąży, musiano więc poczekać aż do rozwiązania. Po urodzeniu córki Julii Oktawian posłał Skrybonii list rozwodowy, a następnie wziął ślub z Liwią, która znajdowała się już w szóstym miesiącu ciąży - z nim czy z

Tyberiuszem? Nigdy się tego nie dowiemy. Najbardziej jednak zaskakujące było to, że do ślubu prowadził była żoną sam Tyberiusz, zastępujący jako głowa rodu Klaudiuszów jej nieżyjącego ojca! Wkrótce urodził się Druzus. Żartowano wówczas w Rzymie, że szczęśliwcom nawet dzieci rodzą się w trzy miesiące. Oktawian uznał dziecko za swoje, wkrótce jednak odesłał je Klaudiuszowi, gdzie wraz ze starszym bratem, Tyberiuszem, wychowywało się przez sześć lat, aż do śmierci Klaudiusza. Jakie były przyczyny tego postępowania, nie wiadomo. Pozostał tylko pewien ślad: Liwia przez całe życie więcej kochała starszego syna, Tyberiusza, mimo że Druzus był bardziej lubiany i popularny wśród swego otoczenia. Z Augustem Liwia nie miała dzieci.

Cesarz August swą córkę z pierwszego małżeństwa, Julię, trzykrotnie wydawał za mąż. Pierwszym jej mężem był Marcellus, syn Marka Antoniusza, którego August usynowił, mianując swym następcą. Wkrótce potem dwudziestoletni zaledwie młodzieniec zmarł nagłą śmiercią. Mówiono, że został otruty, a matka Marcellusa, Oktawia, do końca życia z nienawiścią odnosiła się do Liwii.

Następnie Julia poślubiła przyjaciela Oktawiana, znanego wodza, Marka Agryppę. Miała z nim pięcioro dzieci: starszych synów Gajusza i Lucjusza, dwie córki: Julię i Agryppinę oraz najmłodszego syna Postumusa. Małżeństwo to trwało dziesięć lat i było podobno bardzo szczęśliwe. Agryppa zmarł niespodziewanie w wieku zaledwie pięćdziesięciu jeden lat, mimo iż zawsze cieszył się doskonałym zdrowiem! Julię wydano wtedy za mąż po raz trzeci; tym razem za syna Liwii, Tyberiusza. Z tego związku dzieci nie było, a małżeństwo zostało rozwiązane w

— 36 —

osiem lat później, kiedy Julię, rzekomo za niemoralne prowadzenie się, zesłano na wyspę Pandatarę. Wszyscy trzej jej synowie zginęli śmiercią nagłą": Gajusz i Lucjusz, dorośli już wnukowie Augusta, usynowieni przez niego (podobnie jak przedtem Marcellus) i przeznaczeni na następców - zmarli w krótkich odstępach czasu. Natomiast najmłodszy Postumus zamordowany został skrytobójczo w chwili śmierci cesarza, rzekomo na jego rozkaz.

W ten sposób zniknęło całe męskie potomstwo Oktawiana, a pozostał przy życiu jedynie syn Liwii i Klaudiusza, Tyberiusz (Druzus zmarł wskutek nieszczęśliwego wypadku). Spełniło się więc marzenie Liwii - po śmierci Augusta potomek Klaudiuszów będzie mógł objąć władzę najwyższą. Ale już nie jako republikanin, lecz jedynowładca - tak zwany princeps, co w rzeczywistości było ukrytą formą cesarstwa. Nie powróciła więc republika, rzekomo plany Liwii i jej pierwszego męża nigdy nie zostały zrealizowane. Pięćdziesiąt lat zmagania nie dało żadnego rezultatu...

Tak, w wielkim skrócie, przedstawia się zagadka tej kobiety. Czy naprawdę chciała, jak jakiś starożytny Konrad Wallenrod, poświęcając siebie, zniszczyć ród Cezara i ustrój oparty na jedynowładztwie? Czy też - co wydaje się bardziej prawdopodobne - pragnęła za wszelką cenę rządzić, utrzymać się na szczycie władzy? Udało się jej opanować Augusta, a przez niego - co potwierdzają wszystkie źródła - przez pół wieku faktycznie rządzić cesarstwem! Po śmierci Augusta panowanie objął Tyberiusz, wyniesiony przez matkę i całkowicie od niej uzależniony. Podobnie jak za rządów Augusta bito monety z wizerunkiem jego i Liwii, tak w pierwszych latach panowania Tyberiusza ukazywały się pieniądze z wizerunkiem Liwii i jej syna, a edykty cesarskie rozpoczynały się od słów: „Liwia i Tyberiusz”...

Minęło dwa tysiące lat. Dziś nie sposób, opierając się na skąpych przekazach, dojść prawdy. Może więc było tak rzeczywiście, a może był to tylko dziwny zbieg okoliczności. Lidia Winniczuk pisze: „Liwia (...) ambitna, żadna władzy - nie dla siebie bezpośrednio - lecz dla syna swego z pierwszego małżeństwa, Tyberiusza - dążyła do niej z żelazną konsekwencją i cel swój osiągnęła. Jakimi środkami - różnie o tym historia mówi, najpewniej nie cofnęła się przed żadnym. Liwia orientowała się doskonale w sprawach państwowych, w stosunkach

rodziny, była wykształcona, inteligentna, tak, że ten wielki wódz, zwycięzca i triumfator nie czuł się pewny siebie przed rozmową z żoną i przygotowywał się do spotkania z nią, robiąc notatki".

— 37 —

Livia przeżyła Augusta o piętnaście lat, zmarła (w roku 29 naszej już ery) jako osiemdziesięciosiedmioletnia staruszka. Ostatnie lata spędziła w Rzymie, nie usiłując już w decydujący sposób wpływać na rządy sprawowane przez syna. Wystarczył jej przyznany przez usłużny senat najwyższy tytuł Augusty. Na długo przed śmiercią całkowicie poróżniła się z Tyberiuszem, uważając go słusznie za człowieka znacznie mniejszego formatu niż August. Pewna interpretacja źródeł nasuwa nawet myśl, że żałowała swego kroku uczynienia Tyberiusza jedynowładcą. Dowiadujemy się o pogardzie, jaką okazywała synowi, Tyberiusz zaś odwdzięczał się matce tym samym.

„Pogrzeb jej był skromny, testament długo leżał nie wykonany. Mowę pochwalną z trybuny na forum wygłosił prawnik Gajusz Cezar (Kaligula), który później wstąpił na tron. Tyberiusz, który nie zmieniając wcale rozkosznego trybu życia, nie wziął udziału w oddaniu matce ostatniej posługi, usprawiedliwiał to listownie ważnością zajęć. Umniejszał też, rzekomo przez skromność, zaszczyty, jakie senat hojnie pamięci zmarłej przyznał, a zgodził się tylko na bardzo małą ich liczbę, przy czym zaznaczył, że nie należy jej kultu boskiego uchylać, gdyż taka była jej samej wola. (...) odtąd zaczęło się nieprzystępne już i gniotące jedynowładztwo. Albowiem póki żyła Augusta, było jeszcze do kogo się uciec, zwłaszcza że Tyberiusz miał zakorzeniony respekt dla matki, a Sejan nie ważył się powagi rodzicielskiej wyprzedzać. Teraz obaj, niby z wędzideł zwolnieni, nabrali rozpędu (Tacyt)".

#### BIBLIOGRAFIA

Appian z Aleksandrii Historia rzymska, Ossolineum, Wrocław 1957.

Lucjusz Anneusz Florus Zarys dziejów rzymskich, Ossolineum, Wrocław 1973.

Honn K. August, Verlag L.S. Siedel, Wien 1938.

Kumaniecki K. Ciceron i jego współczesni, „Czytelnik”, Warszawa 1959.

Krawczuk A. Cesarz August, Ossolineum, Wrocław 1964.

Seyfarth W. Romische Geschichte - Kaiserzeit, Akademie Verlag, Berlin 1974.

Swetoniusz G. Żywoty Cezarów, PWN, Warszawa 1954.

Tacyt Dzieła, „Czytelnik”, Warszawa 1957.

Winniczuk L. Kobiety świata antycznego, PWN, Warszawa 1973.

AGRYPPINA - siostra, żona i matka cesarzy (15-59 n.e.)

Agryppina (...) była siostrą cesarza, Żoną cesarza i matką cesarza. Żadna inna kobieta nie osiągnęła tylu zaszczytów.

Tacyt: „Dzieła”

Agryppina - już w opinii jej współczesnych - była uosobieniem zła, braku jakiegokolwiek moralności, bezwzględna w dążeniu do wyznaczonego sobie celu i żądna władzy do szaleństwa.

Urodziła się w piętnastym roku naszej ery, w obozie wojsk rzymskich w Colonii (dziś Kolonia w RFN). Pochodziła z rodziny panującej, gdyż matką jej była Agryppina Starsza, wnuczka cesarza Augusta. Ojcem był Germanik, bratanek cesarza Tyberiusza, wnuk Livii, matki rodu klaudyjskiego. Agryppina miała trzech braci: Nerona, Druzusa i Kaligulę oraz dwie siostry: Druzyllę i Liwilę.

Lata dzieciństwa upłynęły jej w Galii północnej, gdzie ojciec był dowódcą wojska. Wsławił się on kilkoma zwycięskimi wyprawami przeciw barbarzyńskim Germanom, stąd przydomek „Germanik”, pod którym przeszedł do historii. Wkrótce jednak zginął na skutek rany odniesionej przy upadku z konia. Matka wraz z dziećmi zmuszona była powrócić do Rzymu. Tu, zaledwie w wieku lat dwunastu, wydano młodziczką Agryppinę za Gnejusza Domicjusza Ahenobarda (Rudobrodego), potomka jednego z najświetniejszych rodów ówczesnego

Rzymu. Jedynym synem z tego związku był Lucjusz Domicjusz (późniejszy cesarz Neron), urodzony po dziesięciu prawie latach małżeństwa. Podobno Gnejusz, dowiedziawszy się o przyjściu na świat syna, powiedział, że „wspólne dzieło jego i Agryppiny z pewnością przyniesie nieszczęście (Tacyt)”.

W tym czasie działy się rzeczy straszne, które z pewnością miały ujemny wpływ na kształtowanie się osobowości młodej kobiety. Tyberiusz, objąwszy władzę, postanowił przede wszystkim pozbyć się ostatnich potomków Augusta, potencjalnych pretendentów do tronu.

Mię-

— 39 —

dzy innymi oskarżono o zdradę Agryppinę Starszą, której jedyną winą było to, że pozwalała sobie na wypominanie władcy jego okrucieństw i niegodziwości. W rezultacie wygnano ją na wyspę Pandatarie, gdzie wkrótce zmarła, a jej najstarszy syn Neron rzekomo popełnił samobójstwo. Drugi syn Agryppiny Starszej, Druzus, uwięziony został przez Tyberiusza w lochu pałacowym i zagłodzony na śmierć! Ocalał tylko ostatni syn, Gajusz, zwany Kaligulą („Bucikiem”), chyba dlatego, że płaszczył się przed Tyberiuszem, donosząc mu na członków swej rodziny, na senatorów i innych wysoko postawionych obywateli.

Zbrodnie Tyberiusza ustały z jego śmiercią, zło jednak nadal towarzyszyło młodej Agryppinie. Nowy cesarz, Kaligulą, otoczył swe siostry niezwykłymi względami. Między innymi zarządził, że formuła oficjalnych przysięg kończyć się ma słowami: „Nie będą mi droższe ani moje dzieci, ani ja sam, niż Gajusz i jego siostry (A. Krawczuk)”. Kiedy jego najbardziej ukochana siostra, Druzylla, zmarła, u Kaliguli wystąpiły objawy choroby umysłowej, wyrażające się ogromną podejrzliwością i okrucieństwem. Agryppinę i Liwillę oskarżył on o spisek, mający na celu obalenie go, oraz o utrzymywanie miłosnych stosunków z wyższymi oficerami. Wygnano je na bezludne Wyspy Pontyjskie, położone na wysokości Neapolu. Żyły tam w skrajnym poniżeniu, utrzymując się z połowu gąbek. Z wygnania powróciły dopiero po dwóch latach, to jest po śmierci Kaliguli i przejściu władzy przez ich stryja, Klaudiusza.

Agryppina była jeszcze młoda, miała dopiero dwadzieścia sześć lat. Postanowiła więc nadrobić stracony czas i wyjść za mąż po raz drugi (Gnejusz Domicjusz zmarł na krótko przed jej uwolnieniem). Szybko znalazł się kandydat, niejaki Kryspus Passjanus, człowiek niezmiernie bogaty, były dwukrotny konsul i ceniony mówca. Pochlebiało mu małżeństwo z bratanicą panującego władcy, wchodził bowiem w ten sposób do cesarskiej rodziny. Małżeństwo okazało się jednak bezdzietne, a Kryspus był na tyle nieostrożny, że w swym testamencie zapisał cały majątek żonie i jej synowi Neronowi. Wkrótce potem nagle zmarł, przypuszczalnie otruty. „Tak przynajmniej jednogłośnie i zdecydowanie twierdził cały Rzym” - pisze cytowany już Aleksander Krawczuk. Agryppina została wdową po raz drugi. Tym razem jednak wdową bardzo bogatą.

Pasmo zbrodni wokół niej ciągnęło się nadal. Życiu wielu rzymskich obywateli groziło wówczas ustawiczne niebezpieczeństwo, tym razem ze strony Messaliny, młodej żony cesarza Klaudiusza, która z zawiści i dla dogodzenia swym zachciankom nie cofała się przed niczym. Jedną z jej pierwszych ofiar stała się siostra Agryppiny, Liwilla. Mąż jej, Marek Winicjusz (nie należy mylić z sienkiewiczow-

— 40 —

skim bohaterem Quo vadis?) należał do przywódców sprzysiężenia, które obaliło Kaligulę, i podobno sam zamierzał objąć władzę. Messalina przekonała więc Klaudiusza, że spiskuje on nadal. Winicjusz został otruty, a Liwillę zagłodzono. Z licznej rodziny Germanika Agryppina pozostała więc ostatnia!

I przyszłoby jej chyba pójść w ślady swych pomordowanych braci i sióstr, gdyby nie nagły upadek Messaliny. Na skutek jej szaleństw i rozpusty zwróciła się przeciw niej dworska kamaryla. Obawiając się zamordowania Klaudiusza i osadzenia na tronie jednego z jej

kochanków, postanowiono ujawnić przed cesarzem poczynania Messaliny. Klaudiusz skazał żonę na śmierć. Agryppina ocalała, miała wówczas trzydzieści cztery lata.

Od tego momentu rozpoczyna się najbardziej istotny okres jej życia, nadchodzi szczyt kariery - Agryppina zostaje cesarzową. Po śmierci bowiem Messaliny Klaudiusz postanowił znów się ożenić. Rozważano różne możliwości, jednakże najbardziej zaufany wyzwolenc, Grek Pallas, przeforsował kandydaturę Agryppiny. „Przemawia za nią - argumentował - jej najwyższe z możliwych pochodzenie, jest przecież prawnuczką Augusta. Byłoby więc rzeczą niebezpieczną pozwolić, by kobieta, nosząca tak wielkie imię, weszła przez zamążpójście do innej rodziny (M. Grant)". Klaudiusz zgodził się. Był już w starszym wieku, miał dosyć spisków i knoń wśród najbliższego otoczenia, chciał więc mieć przy sobie bliską krewną, której mógłby zaufać. I tak Agryppina została jego żoną.

Znalazła się na szczycie władzy. Klaudiusz zawsze ulegał wpływom kobiet, toteż Agryppina szybko zdobyła pozycję, jakiej dotąd nie miała małżonka żadnego z poprzednich cesarzy.

Przyznano jej tytuł Augusty, który Liwia otrzymała dopiero po śmierci męża. Na złotych i srebrnych monetach pojawiły się wspólne wizerunki jej i Klaudiusza, co również nie miało dotąd precedensu. Jak pisze Tacyt: „Własne dostojeństwo Agryppina jeszcze wyżej starała się wzniesić: karocą wjeżdżała na Kapitol, który to zaszczyt od dawien dawna przyznawany był kapłanom i wizerunkom bogów. Powiększał on uwielbienie tej niewiasty (...)"

Teraz pozostało jej jeszcze tylko zabezpieczyć następstwo tronu synowi z pierwszego małżeństwa, Lucjuszowi Domicjuszowi (Neronowi).

Klaudiusz miał z Messaliną dwoje dzieci: syna Brytanika i córkę Oktawie. Dziewięcioletni wówczas Brytanik chociaż był młodszy od syna Agryppiny, miał niezaprzeczone prawo do tronu. Musiała więc ona działać bardzo ostrożnie, zbliżając się krok po kroku do celu.

Pierwszym z nich było zaręczenie maleńkiej Oktawii z Lucjuszem

— 41 —

Domicjuszem. Dziecko liczyło zaledwie dziesięć lat, toteż ślub odbyć się mógł dopiero za cztery lata. W rok później Klaudiusz zgodził się usynowić Lucjusza. Chłopiec otrzymał imię Neron, używane przez wielu członków rodu Klaudiuszy. Pełne jego nazwisko brzmiało teraz: Neron Klaudiusz Cezar Druzus Germanicus - dotychczasowego imienia Lucjusza Domicjusza zaniechał. Gdy skończył czternaście lat, przywdział męską tożę, oficjalnie uznano go więc za dorosłego. Z tej okazji żołnierzom wypłacono wysoką gratyfikację, a uchwałą senatu młodego chłopca mianowano konsulem. Było to poważne odstępstwo od obowiązującego prawa, w myśl którego piastujący tę godność musiał liczyć co najmniej lat dwadzieścia pięć. W rok później Klaudiusz, na czas swego wyjazdu z Rzymu, powierzył oficjalnie Neronowi funkcję prefekta miasta.

Wszystkie te zaszczyty, jakie spadły na syna, nie zadowolili Agryppiny. Znając chwiejność charakteru Klaudiusza oraz uleganie podszeptom doradców, obawiała się, że w każdej chwili może nastąpić zmiana jego decyzji, a nawet na skutek donosu któregoś z wrogów może być posądzona o spisek lub zdradę. Zdecydowała się więc dłużej nie czekać i otruci męża, by Neron mógł osiągnąć najwyższą władzę. Wyszukała skazaną za truciicielstwo niejaką Lokustę (wspomina o niej także Sienkiewicz w *Quo vadis?*) i podała mężowi zatrute borowiki, ulubione przez niego grzyby. Klaudiusz zmarł po kilku godzinach agonii, w czasie której Agryppina nikogo do niego nie dopuszczała. Następnego dnia przekupiona wcześniej gwardia ogłosiła Nerona cesarzem. Rozpoczął się kolejny etap w życiu Agryppiny - była teraz faktycznie władczynią.

Młody Neron tylko pozornie sprawował rządy, szybko stało się oczywiste, że pierwszą osobą w państwie jest Agryppina. „Na awersie złotych i srebrnych monet pochodzących, jak świadczą napisy (...), z 54 roku, znajdują się zwrócone do siebie głowy Agryppiny i Nerona. Na jednej stronie widnieją imiona i tytuły Agryppiny, na drugiej Nerona. Ale tytuły Agryppiny zostały wybite na awersie monet, Nerona zaś na miejscu mniej zaszczytnym, czyli

na rewersie. (...) Znaczyło to, że monety są tylko dedykowane Neronowi, należą natomiast do Agryppiny (M. Grant)".

Agryppina rozpoczęła rządy od wymordowania wszystkich żyjących jeszcze członków rodziny cesarskiej, w rezultacie czego Neron pozostał jedynym potomkiem Augusta. Marzeniem jej było osobiste sprawowanie władzy. Ponieważ zabraniały tego najstarsze i najbardziej przestrzegane prawa, kazała część sali posiedzeń senatu oddzielić zasłoną, spoza której przysłuchiwała się obradom, o czym wiedzieli i z czym musieli się liczyć wszyscy ich uczestnicy.

— 42 —

Niedługo jednak utrzymała się na szczycie. Początkiem jej upadku stała się skromna wyzwoleńca, imieniem Akte. Neron zakochał się w niej pierwszą, młodzieńczą, zazdrosną miłością. Matka popełniła wtedy błąd, starała się odciągnąć syna od ukochanej, co po raz pierwszy spowodowało jego ostry sprzeciw. Także sprawowana prawie bezpośrednio przez nią władza poczęła budzić opory, a później nienawiść głównych doradców Nerona: filozofa Seneki i dowódcy wojskowego Burrusa. Agryppina popełniła kolejny błąd, usiłując przeciw „nieposłusznemu” synowi wysunąć jego przyrodniego brata Brytanika. W odpowiedzi Neron dokonał pierwszej w swym życiu zbrodni - kazał otruć młodego chłopca: I to w czasie uczty, na oczach dworu, a także samej Agryppiny!

Odtąd rozpoczął się jej zmierzch. Neron i jego doradcy podjęli przeciw matce zdecydowane kroki. Pozbawiono ją eskorty wojskowej, zmuszono do opuszczenia cesarskiego pałacu i przeniesienia się do osobnej rezydencji. A Neron „ilekroć sam się tam udawał, otoczony był gromadą setników i po krótkim pocałunku odchodził (Tacyt)". Później polecono Agryppinie wyjechać z miasta i udać się na południe do Ancjum.

Mieszkała teraz daleko od Rzymu i nie brała żadnego udziału w życiu politycznym. W tych warunkach zupełnie niejasna wydaje się przyczyna jej nagłej śmierci. Zginęła bowiem w cztery lata później, zamordowana przez nasłanych siepaczy. Według jednej z wersji, przyczyniła się do tego nowa żona Nerona, Sabina Poppea, która od dawna nienawidziła Agryppiny. Swetoniusz natomiast twierdzi, że zgubił ją niepowściągliwy język - wszędzie bowiem wyrażała się jak najbardziej krytycznie a sposobie życia i rządach syna, a także przyjmowała w swym domu wszystkich niezadowolonych. Być może Neron obawiał się, iż matka przygotowuje spisek, aby ponownie sięgnąć po władzę.

Z polecenia cesarza zorganizowano skrytobójczy zamach. Miał on polegać na rzekomo przypadkowym zatonięciu statku, na którym znajdowała się Agryppina, zaproszona przez syna na przyjęcie do miejscowości Misenium w pobliżu Bajów (na północ od Neapolu). I rzeczywiście - w powrotnej drodze miał miejsce „wypadek”, zawalił się dach, pod którym spoczywała Agryppina, a okręt zaczął groźnie przechylać się, nabierając wody. Uratowała ją zimna krew oraz to, że była kiedyś doskonałą pływaczką. Ponieważ działo się to w nocy, Agryppinie udało się nieznacznie zsunąć do wody i dopłynąć do lądu. Zaraz też napisała do syna, że „dzięki łasce bogów” wyszła cało z katastrofy.

Neron dokonał wtedy drugiej, tym razem udanej zbrodni: wysłano

— 43 —

do jej willi oficera i dwóch żołnierzy, celem zabicia „tej, co nastawała na życie cesarza"! A oto co na ten temat pisze Tacyt: „Kiedy setnik dobywał miecza, aby jej zadać cios śmiertelny, nadstawiając żywota zawołała: «Tu ugodź» - i pod wielu razami wyzionęła ducha. (...) Zwłoki spalono jeszcze tej samej nocy na biesiadnym łożu, pośród marnej ceremonii pogrzebowej. Jak długo Neron panował, nie usypano jej mogiły, ani nie wzniesiono pomnika grobowego". W piśmie do senatu Neron zawiadomił, że Agryppina w poczuciu winy podżegania do zamordowania syna, sama popełniła samobójstwo.

Tak zginęła kobieta, która wyrosła i żyła w świecie zbrodni, do których sama wiele razy się przyczyniła. Czy bardziej kochała władzę czy syna? Powróćmy jeszcze do Tacyta: „że taki

czeka ją koniec, Agryppina uwierzyła już wiele lat przed tym, lecz sobie to lekceważyła. Mianowicie raz, kiedy zapytywała Chaldejczyków co do Nerona, to odpowiedzieli, że będzie panował i zabije matkę, o ona na to rzekła: «Niech zabije, byle by panował»".

#### BIBLIOGRAFIA

Grant M. Neron, PIW, Warszawa 1980.

Krawczuk A. Neron, „Czytelnik”, Warszawa 1965.

Seyfart W. Romische Geschichte, Kaiserzeit, Akademie Verlag, Berlin 1974.

Swetoniusz Trankwillus Żywoty cesarów, PWN, Warszawa 1974.

Tacyt Dzieła, „Czytelnik”, Warszawa 1957.

i

ZENOBIA - władczyni Palmiry (III wiek n.e.)

Dowiaduję się, senatorowie, że zarzucają mi, iż postąpiłem w sposób niegodny mężczyzny, odbywając tryumf nad Zenobią. Ci jednak, którzy mnie ganią, nie mieliby dla mnie dość stów pochwały, gdyby wiedzieli, jaką kobietą jest Zenobia.

Z listu cesarza Aureliana do senatu

enobia była królową Palmiry. Około dwieście kilometrów na wschód od wybrzeży Morza Śródziemnego, na terenie dzisiejszej Syrii, prawie już w sercu pustyni, znajdują się ruiny tego miasta, które rozkwitło w schyłkowym okresie starożytności. Była to właściwie oaza położona na pograniczu strefy kamienistej i tak zwanej żyznej, czyli porośniętej kępami roślin. Najstarszy geograf świata, Pliniusz, pisał: „Palmira to miasto wspaniałe dzięki położeniu, bogactwom ziemi i rozkoszным źródłom. Ze wszystkich stron rozległa pustynia otacza jej pola, jest więc jakby wyłoniona z naturalnego środowiska. W szczególny sposób znalazła się pomiędzy dwoma największymi potęgami: Rzymian i Partów, we wzajemnych konfliktach stając się pierwszą ich troską”.

Założona została podobno przez króla Salomona. W rzeczywistości jednak najstarsze wiadomości o Palmirze jeszcze jako małej osadzie, pochodzą z pierwszych dziesięcioleci panowania w Syrii macedońskiej dynastii Seleucydów (III wiek p.n.e.). Wtedy osiedlili się tu pierwsi Grecy, którzy trudnili się handlem i hodowlą, a nazwę miasta przyjęli od słowa „tamar”, czyli „palma”. Stąd: Palmira. W pierwszym wieku przed naszą erą istniało tu w pełni już ukształtowane miasto, zamieszkałe przez ludność pochodzenia greckiego, aramajskiego i arabskiego.

Jak pisze rzymski historyk Appian z Aleksandrii, Marek Antoniusz, współzawodniczący po śmierci Cezara o władzę z Oktawianem, wysłał wojsko dla zajęcia Palmiry pod pretekstem współpracy jej mieszkańców z wrogimi Rzymowi Partami. Palmira była już wtedy dużym cen-

£-j

— 45 —

trum handlowym, zabudowanym pięknymi domami. Przyłączona następnie do cesarstwa rzymskiego, w I wieku naszej ery, znajdowała się na pograniczu partyjskim, stanowiła więc w pewnym sensie państwo wasalne. Karawany kupieckie wymieniały tu towary przywiezione z Dalekiego Wschodu, Indii czy Arabii na produkty greckie i rzymskie. W połowie II wieku miasto osiągnęło szczyt dobrobytu i upiększone zostało wspaniałymi pałacami, których szczątki w postaci imponujących ruin przetrwały do naszych czasów. W roku 260 palmireński wódz Odenat otrzymał z rąk cesarza rzymskiego tytuł książęcy i daleko idącą niezależność. Jego właśnie żoną była Zenobia, nosząca w rzeczywistości imię Batzabbai.

Wygląd jej i charakter opisał Edward Gibbon: „Zenobia (...) twierdziła, że pochodzi od macedońskich królów Egiptu, pięknnością dorównywała swej antenatce Kleopatrze, czystością obyczajów i męstwem znacznie tę królową przewyższając. Zenobia uchodziła za najbardziej uroczą jak również najbardziej bohaterską wśród płci pięknej. Cerę miała śniadą, zęby perłowo-białe, a jej wielkie oczy iskrzyły się niezwykłym ogniem, który łagodziła



arcpyonęta słodycz. (...) Odznaczała się tęgim, męskim umysłem, błyskotliwym dzięki pilnym studiom. Znała język łaciński ale również doskonale władała greckim, syryjskim i egipskim".

Nie wiemy, skąd Gibbon zaczerpnął te, tak osobiste, informacje, w książce jego brak bowiem podania źródeł. Obraz Zenobii może być prawdziwy chyba tylko w odniesieniu do cech jej charakteru, gdyż późniejsze jej czyny cechy te uwypukliły. Brała ona wraz z mężem udział w wyprawie przeciw Partom, a wojska palmirskie zapędziły się aż na przedmieścia Ktezyfonu, ich ówczesnej stolicy. Po tej wyprawie Odenat uznany został przez cesarza Galiena (rok 260 n.e.) pełnomocnikiem rzymskim na cały Wschód i przybrał tytuł Persicus Maximus.

Przyłączył wtedy do swego państwa część Mezopotamii i Cylicji oraz zmierzał do jedynowładztwa na całym Bliskim Wschodzie. Nie wiadomo jakby dalej potoczyły się jego losy, bo w rok później, w ramach waśni rodzinnych, zamordowany został wraz ze swym synem Herode-sem podczas wielkiej uczty w Emesie. Na tronie palmirskim zasiadł wtedy nieletni, drugi syn Odenata, Wahballat. Faktycznie jednak wtedy rozpoczęły się rządy Zenobii.

Ambitna kobieta postanowiła skorzystać z wewnętrznych zamieszek, nękających wówczas cesarstwo, i całkowicie uniezależnić się od Rzymu, a potem rozszerzyć swe panowanie na inne prowincje, przede wszystkim zaś zdobyć Egipt. Jak pisze inny historyk Trebeliusz Polion: „Zenobia (...) zarzuciła na ramiona płaszcz cesarski, przywdziała strój

— 46 —

Dydony (mitycznej królowej Kartaginy z IX wieku p.n.e.) i ozdobiła głowę diademem".

Do posiadłości swego męża, ciągnących się od rzeki Eufrat poprzez Palmirę, Syrię i Ancyrę aż po granice rzymskiej prowincji Bitynii, w ciągu krótkiego czasu udało się jej przyłączyć Egipt. W ciągu niespełna roku władze rzymskie zostają wypędzone z Egiptu, a ich miejsce zajmują władze palmirskie. Zaczęto wybijać w Aleksandrii monety z napisem „Imperator Cezar Wahballat August" oraz „Septima Zenobia Augusta". W wielu miejscach swego nowego państwa, Zenobia kazała budować słupy milowe z podobnymi napisami.

Na wiadomość o tym cesarz Galienus wysłał przeciw Palmirze korpus ekspedycyjny, który jednak w pobliżu Emesy został rozbity i musiał się wycofać „z utratą i wojska, i sławy".

Klaudiusz II, który objął władzę po zamordowaniu Galienusa (panował w latach 268-270), zgodził się by w czasie, gdy będzie prowadził wojnę z Gotami, Palmira broniła granic cesarstwa na Wschodzie. Było to jednak prowizoryczne tylko postanowienie, gdyż zdawano sobie sprawę, iż Zenobia dąży do stworzenia niezależnego od Rzymu królestwa. Cytowany już Gibbon pisze: „Zenobia (...) powzięła zamysł zbudowania niepodległej i wrogiej Rzymowi monarchii. Z przystępnym sposobem bycia władców rzymskich łączyła dostojny przepych dworów azjatyckich i od swych poddanych domagała się takiego samego kultu boskiego, jak ongiś składano następcom Cyrusa" (króla perskiego z dynastii Achemenidów, twórcy potęgi tego państwa, żyjącego w VI wieku p.n.e.). „Swoim trzem synom dała wykształcenie w języku łacińskim i często ich pokazywała wojskom, przyobleczonych w purpurę cesarską. Dla siebie samej zachowała diadem wraz ze wspaniałym, choć wątpliwym, tytułem królowej Wschodu".

Zenobia była u szczytu powodzenia. Wydawało się, że samodzielne królestwo Palmiry, czy też „cesarstwo Wschodu" było już ugruntowane, a prowincje wschodnie bezpowrotnie oderwane od Rzymu. Ale po śmierci dwa lata tylko panującego Klaudiusza, wojsko obrało nowym cesarzem Aureliana. Był to jeden z największych wodzów okresu późnego cesarstwa. Wsławił się on odzyskaniem wielu zbuntowanych prowincji, a także - co dziś jeszcze możemy podziwiać - zbudowaniem obronnych murów Rzymu.

Po uporządkowaniu spraw Zachodu, Aurelian wyruszył na Wschód, by odebrać prowincje zagarnięte przez Zenobię. Udało mu się wypędzić palmireńskie garnizony z Egiptu, następnie

zaś maszerując na północ, zajął stolicę Syrii. Pierwsza bitwa z wojskami Zenobii miała miejsce pod Antiochią, druga pod Emesą. Bitwy te, w których Zenobia

— 47 —

osobiście uczestniczyła, były dla obu stron krwawe i wyczerpujące, jednakże zwycięstwo należało do Aureliana. Zachował się list, jaki cesarz wysłał do swego przyjaciela w Rzymie. Píše on w nim między innymi: „Rzymianie mówią, że prowadzę wojnę przeciw kobiecie, tak jakbym walczył z samą Zenobią i jej siłami. Tymczasem wrogów jest wielu (...) i są jeszcze gorsi z powodu lęku i świadomości winy. Nie da się powiedzieć, ile mają strzał, jak są przygotowani do wojny, ile mają pocisków i kamieni. Nie ma kawałka muru, gdzie by nie stały dwie lub trzy maszyny, maszyny te wyrzucają nawet płomienie. (...) Zenobia boi się jak kobieta, walczy jak ci, którzy obawiają się kary”.

Podszedłszy pod mury Palmiry, wysłał Aurelian list do Zenobii z poleceniem poddania się, obiecując zachowanie jej życia i zapewnienie dożywotniego pobytu w miejscu wyznaczonym przez rzymski senat. Palmireńczykom zaś zobowiązał się zachować ich prawa i nie niszczyć miasta. Otrzymał on następującą odpowiedź: „Zenobia, królowa Wschodu, pozdrawia Aureliana Augusta. Nikt prócz ciebie nie domagał się dotąd tego, czego żądasz w liście (...). Chcesz żebym się poddała, jakbyś nie wiedział, że królowa Kleopatra wolała umrzeć niż żyć obdarzona jakąkolwiek godnością. Nie brak nam pomocniczych wojsk perskich, których się właśnie spodziewamy, po naszej stronie są Sara-ceni i Armeńczycy. Rozbójnicy syryjscy zwyciężyli twoje wojsko, Aurelianie, więc co będzie, jeśli zewsząd nadejdą spodziewane posiłki? Zaiste wyrzekniesz się dumy, z jaką teraz każesz mi się poddać, jakbyś był zwycięzcą całego świata (Wopiskus z Syrakuz. W: Historycy cesarstwa rzymskiego)”.

Aurelian nie przejął się jednak tymi pogroźkami i rozpoczął regularne oblężenie. Los mu sprzyjał, zmarł właśnie Sapor, król Partów, w wyniku czego spodziewane stamtąd przez Zenobię posiłki nie nadeszły. Natomiast Aurelian otrzymał pomoc oddziałów rzymskich, które uprzednio wysłane zostały na podbój Egiptu. Zenobia znalazła się więc w potrzasku i nie mogła już od nikogo oczekiwać pomocy.

Wtedy postanowiła uciec! Udało jej się wydostać z miasta na wielbłądzie z niewielkim oddziałem wojowników i popędzić w stronę granicy partyjskiej. Prawdopodobnie jednak ktoś zdradził Rzymianom fakt jej ucieczki, albo dostrzeżono oddalającą się gromadkę jeźdźców. Wysłano więc pogoń, która dopadła Zenobię w ostatniej niemal chwili, gdy wsiadła już do łodzi, mającej przewieźć ją na drugi brzeg Eufratu. Wziętą do niewoli przyprowadzono przed oblicze Aureliana, który podobno zapytał ją: „Cóż Zenobio, odważyłaś się szydzić z rzymskich cesarzy?”. Ona zaś miała odpowiedzieć: „Uznaję cię za cesarza, bo zwyciężasz. Nie uznawałam Galiena, Aurelosa i innych (Wopiskus z Syrakuz)”.

— 48 —

Wkrótce potem Palmira poddała się. Rzymianie wywieźli olbrzymi skarb w złocie, srebrze, jedwabiu i drogich kamieniach, pozostawiając w oszczędzonym przed zburzeniem mieście garnizon złożony z sześciuset żołnierzy. Aurelian zorganizował przewód sądowy, mający wyświetlić przyczyny zbuntowania się Palmiry. Wtedy Zenobia całkowicie się załamała. „W godzinę próby odwaga opuściła Zenobię, zdrząła słysząc gniewne okrzyki żołnierzy, głośno domagających się natychmiastowego jej stracenia, zapomniała o szlachetnej rozpacz Kleopatry, którą dawniej sobie stawiała za wzór i haniebnie kupiła własne życie za cenę sławy i życia przyjaciół. Ich to radom rządzącym nią, słabą kobietą, przypisywała całą winę za swój zaciekły opór, na ich głowy skierowała zemstę okrutnego Aureliana (Wopiskus z Syrakuz)”. Kozłem ofiarnym stał się nauczyciel Zenobii, filozof Longinus, który rzekomo doradził jej, by napisała do cesarza buntowniczy list. Królowej darowano życie, ale przewieziona została do Rzymu.

W roku 274 odbył się w stolicy uroczysty triumf Aureliana z okazji zwycięstwa na Wschodzie. Był to jeden z najwspanialszych, a zarazem jeden z ostatnich triumfów wodzów

rzymskich. Prowadzono, między innymi, dwadzieścia słoń, cztery królewskie tygrysy i wiele innych dzikich zwierząt, potem szły gromady jeńców przeznaczonych do walk cyrkowych, niesiono wspaniałe bogactwa zdobyte w wyprawach Aureliana. Centralną jednak postacią triumfalnego orszaku była Zenobia, prowadzona w złotych łańcuchach, tak ciężkich, że musiało stale podtrzymywać ją dwóch niewolników.

Wbrew przyjętemu zwyczajowi Aurelian darował Zenobii życie. Umieszczono ją w wytwornym domu w Tiburze (dziś miejscowość Tivoli), niedaleko słynnej willi Hadriana. Podobno żyła tam przez długie jeszcze lata, a córki jej poślubiły synów wielkich rzymskich rodów.

#### BIBLIOGRAFIA

Gibbon E. Zmierzch Cesarstwa Rzymskiego, PIW, Warszawa 1960.

Maibaum H. Syrien - Kreuzweg der Völker, A. Brockhaus Verlag, Leipzig

1976. Michałowski K. Palmyra, Wydawnictwo Arkady, Warszawa 1968. Sadurska A.

Palmyra - narzeczona pustyni, Wiedza Powszechna, Warszawa

1968. Seyfarth W. Romische Geschichte, Kaiserzeit, Akademie Verlag, Berlin 1974.

Winniczuk L. Kobiety świata antycznego, PWN, Warszawa 1973. Praca zbiorowa Historycy cesarstwa rzymskiego - żywoty cesarzy od Hadriana do Numeriana, „Czytelnik”, Warszawa 1966.

4 - Niezwykłe kobiety...

GALLA PLACYDIA - ostatnia rzymska cesarzowa (389-450)

Galla (...) inteligentna, świadoma celów i ogromu odpowiedzialności, bardzo poważnie traktowała swe obowiązki, zarówno wobec państwa, jak i syna, spadkobiercy chwały całego rodu.

A. Krawczuk: „Upadek Rzymu”

Galla Placydia urodziła się w roku 389 w Konstantynopolu, jako córka cesarza Teodozjusza Wielkiego i jego żony Galii - córki poprzedniego cesarza Walentyniana. Zarówno więc po ojcu, jak i po matce, pochodziła od władców panujących przez ponad czterysta lat, licząc od Oktawiana Augusta. Rodziców straciła niedługo po urodzeniu, pozostała więc pod formalną opieką dwóch przyrodnych braci: Honoriusza, cesarza zachodniej, i Arkadiusza, cesarza wschodniej części imperium. Taki podział wprowadził przed śmiercią Teodozjusz i odtąd, do końca już, istniały dwie niezależne części jednego kiedyś państwa.

Honoriusz liczył wówczas zaledwie jedenaście lat, rządy więc nad Zachodem sprawował germański (ściślej: wandalski) wódz Stilichon. Był on nie tylko faktycznym kierownikiem państwa, z czasem stał się także teściem Honoriusza, wydając za niego swą córkę, Marię. Stilichon miał także syna Eucheriusza, którego w wieku lat jedenastu zaręczył z liczącą tyle samo lat Galią Placydią.

Wywołało to jednak sprzeciw. Dziedziczka rzymskich cesarzy stać się miała żoną syna Wandala? Nawet w ówczesnych tak dziwnych czasach było to dla rzymskiego otoczenia nie do przyjęcia. Nie do przyjęcia był również prymat Stilichona, narzucającego wszystkim swą wolę. Rozpoczęły się bunty i intrygi. Nie bacząc na dobro państwa i niebezpieczną sytuację związaną ze spodziewanym najazdem Wizygotów, zorganizowano przeciw Stilichonowi spisek, znany w historii jako bunt armii w Ticinum (północne Włochy). Cesarz Honoriusz opanowany przez dworską kamarylę, twierdzącą iż Stilichon zamierza osadzić na tronie swego syna - skazał go na śmierć. Podobno stary wódz, by nie

— 50 —

oprowadzić do wojny domowej oraz zapobiec dalszym rozruchom, dobrowolnie oddał się w ręce kata. Eucheriusz zdołał zbiec do Rzymu, lecz i tam dopadli go siepacze. Honoriusz zaś niezwłocznie rozwiódł się z córką skazanego. Z całej rodziny pozostała tylko żona Stilichona -Serena. Był rok 408.

Wypadki te nie zakończyły się jednak śmiercią Stilichona i narzeczonego Galii - Eucheriusza. Wizygoci rozzuchwaleni brakiem u Rzymian wodza, który pokonał ich dotąd aż trzykrotnie, wkroczyli do Italii. Na wieść o inwazji Honoriusz wraz ze swym dworem schronił się w niedostępnych murach Rawenny, twierdzy zbudowanej wśród bagien i rozlewisk przy ujściu Padu do Morza Adriatyckiego. W Rzymie pozostała tylko Galla Placydia. Nie wiemy, czy nie chciała opuszczać stolicy, czy też, w przeciwieństwie do tchórzliwego brata, sądziła, że miasto obroni się przed najazdem.

Wizygoci pod wodzą Alaryka trzykrotnie podchodzili pod mury Rzymu. Za pierwszym i drugim razem miasto zdołało się uchronić, wypłacając najeźdźcy olbrzymi - liczący podobno 5000 funtów złota i 30 000 funtów srebra - okup oraz dając zakładników. Za trzecim jednak razem (rok 410) Alaryk zajął Rzym, rabując co cenniejsze dzieła sztuki i zabierając kilkadziesiąt tysięcy ludzi w niewolę. Wśród nich znalazła się Galla Placydia. Po raz pierwszy od ośmiuset lat stolica rzymskiego państwa została zdobyta, a siostra cesarza dostała się do niewoli! Przed tym jednak zdążyła odegrać swą pierwszą w historii rolę, nigdy dokładnie nie wyjaśnioną,

W oblężonej stolicy, jak zawsze w takich okolicznościach, powstawać zaczęły nastroje paniki, szukano winnych zaistniałego nieszczęścia. Między innymi posądzono wdowę po Stilichonie, Serenę, że to ona wezwała Gotów z zemsty za zamordowanie męża i syna. W obradach senatu, mającego zdecydować o jej winie, jako przedstawicielka cesarza brała udział Galla Placydia. Serenę skazano na śmierć. Czy Galla głosowała za wnioskiem, czy przeciw? Prawdopodobnie nigdy się tego nie dowiemy. Należy chyba przypuszczać, że nie uczyniła, by ratować nieszczęśliwą kobietę. Wolfgang Seyfarth w swej *Historii Rzymskiej* twierdzi, że „Galla Placydia wystąpiła jako świadek oskarżenia przeciw Serenie. Poprzez swoje zeznania przyczyniła się do tego, że Serena została skazana i stracona”. A podobno właśnie Serena opiekowała się przez długie lata Galią po przedwczesnej śmierci jej matki, żony cesarza Teodozjusza.

Razem ze zwycięskimi wojskami Alaryka, a później jego następcy Atalaufa, Galla Placydia powędrowała do południowej Akwitanii, gdzie w mieście Narbo (dzisiejsze Narbonne w Langwedocji) znajdo-

4\*

— 51 —

wała się wówczas stolica Wizygotów. I tu miało miejsce jedno z najdziwniejszych w jej życiu wydarzeń. Galla, zakładniczka w rękach Gotów, a właściwie ich niewolnica, została żoną króla Atalaufa. Ślub odbył się w Narbo w roku 414 z wielkimi uroczystościami, przy udziale dużej liczby zaproszonych gości, zarówno ze strony gockiej, jak i rzymskiej. Jak twierdzi Aleksander Krawczuk „jeśli wolno opierać się na pewnych wskazówkach pośrednich (...) księżniczka nie wyrażała sprzeciwu, a może nawet chętnie widziała germańskiego wodza”. r- Dziś już nie dowiemy się, czy Galla wyszła za mąż dobrowolnie, czy i też było to małżeństwo polityczne, do którego została zmuszona. Wiadomo, że miała z Atalaufem syna Teodozjusza, nazwanego tak dla uczczenia pamięci dziadka, ostatniego cesarza zjednoczonego państwa rzymskiego. Dziecko jednak zmarło po paru miesiącach życia. W rok później, skrytobójczo zamordowany zginął także Atalauf. Na łożu śmierci polecił odesłać Galię cesarzowi Honoriuszowi i zawrzeć pokój z Rzymem. Tak zakończył się drugi etap w życiu Placydii. W wyniku układów pomiędzy rządem w Rawennie a nowym dowództwem Wizygotów, Galla po jakimś czasie wydana została władzom rzymskim i powróciła do Italii. Nie zaznała jednak spokoju. Honoriusz zmusił ją, by oddała teraz rękę Konstancjuszowi, następcy Stilichona na stanowisku głównodowodzącego i kierownika polityki zagranicznej. Sam Honoriusz był już wówczas ciężko chory, niezdolny do osobistego sprawowania władzy. Pragnął tylko jednego: utrzymania ciągłości dynastii. Z dwiema dotychczasowymi żonami nie miał dzieci, potomkowie więc Galii i Konstancjusza mogli zostać dziedzicami tronu.

Z małżeństwa tego urodziło się dwoje dzieci: córka Honoria i syn Walentynian - późniejszy ostatni cesarz dynastii teodozjańskiej. W roku 421 Konstancjusz otrzymał tytuł Augusta, czyli został współ-rządcą imperium. W tym samym jednak roku Konstancjusz nagle zmarł, w wieku zaledwie czterdziestu trzech lat! Galla Placydia została wdową po raz drugi.

T znów wszystko w jej życiu miało się zmienić. „Kiedy zmarł Konstancjusz, mąż Placydii, stosunek Honoriusza do niej, przyrodniej siostry, stał się tego rodzaju, że zaczął nasuwać wielu osobom z otoczenia wręcz haniebne podejrzenia; tak jawnie okazywali sobie czułość (...). Wkrótce jednak uczucie to przerodziło się we wzajemną nienawiść obojga. (...) W Rawennie dochodziło do ustawicznych zamieszek, Placydia bowiem miała przy sobie wciąż jeszcze sporo barbarzyńców, a to dzięki związkowi z Atalaufem i małżeństwu z Konstancjuszem; w trakcie zaś bójek wielu po obu stronach odnosiło rany. Wrogość i niena-

— 52 —

wiść, które zastąpiły dawną miłość, doprowadziły wreszcie do tego, że placydię wraz z jej dziećmi wygnano do Konstantynopola (Olimpiodor zTeb)".

Galla musiała więc razem z córką Honorią i synem Walentynianem opuścić Rawennę i udać się do stolicy wschodniego cesarstwa, gdzie panował wówczas jej bratanek, Teodozjusz II. Tymczasem po kilku miesiącach pobytu w Konstantynopolu nadeszła wiadomość o śmierci Honoriusza (rok 423). Obecnie jedynym władcą, zachodniej jak i wschodniej części cesarstwa, był Teodozjusz. Początkowo zamierzał on panować nad całym imperium, jednakże podział państwa na dwie części tak utrwalił się przez minione ćwierćwiecze, że okazało się to niemożliwe, bowiem na Zachodzie obwołano nowego cesarza, nie należącego do dynastii teodozjańskiej. Był nim niejaki Jan, dotychczasowy wyższy urzędnik dworu w Rawennie. W tej sytuacji Teodozjusz wolał uznać władcą Zachodu małoletniego Walentyniana, aniżeli zgodzić się na powstanie obcej dynastii. Przeprowadzono formalne małżeństwo dwojga dzieci: Walentyniana, syna Placydii, z Licynią Eudoksją, córką Teodozjusza (miała ona wtedy zaledwie dwa lata!) oraz powierzono Galii regencję. W drodze powrotnej do Rawenny towarzyszyły jej wojska bizantyjskie. Rozpoczął się kolejny etap w życiu Galii.

Cesarz Jan - zagrożony marszem armii bizantyjskiej, chcąc za wszelką cenę utrzymać się na tronie - zawezwał na pomoc wojska pogańskich Hunów, wysyłając do nich swego wodza Aecjusza, sam zaś zamknął się w obronnej Rawennie. Jednakże los tym razem uśmiechnął się do Placydii - na trzy dni przed nadejściem odsieczy Rawenna została przez Bizantyjczyków zdobyta, a samozwańczy cesarz pochwycony i stracony. Gdy Aecjusz na czele sześćdziesięcioletniej armii Hunów przybył pod miasto, nie było już o kogo walczyć. W wyniku kilkudniowych pertraktacji przeszedł więc na stronę Galii, a Hunowie po otrzymaniu okupu powrócili do swych siedzib.

Galla wraz z synem udała się teraz do Rzymu na jego uroczystą -symboliczną z uwagi na dziecięcy wiek - koronację. Siedmioletni chłopiec otrzymał tytuł Augusta oraz imię Walentyniana III. Rządy objęła teraz sama Galla, liczyć się jednak musiała z wszechwładnymi dowódcami wojsk; najpierw Bonifacjuszem, a później Aecjuszem. Walcząc z wieloma trudnościami rządziła zachodnim cesarstwem przez następne dwanaście lat, to jest czas jaki upłynąć musiał do momentu uzyskania pełnoletności przez Walentyniana. Dwór jej przez te lata, to jest aż do roku 437, prawie nieprzerwanie przebywał w Rawennie, tu dorastał Walentynian, wychowywany wraz z siostrą w duchu religijności wręcz dewocyjnej. Galla chciała bowiem, by syn jej był władcą chrześcijańskim, pobożnym i sprawiedliwym.

— 53 —

Jak już wspominaliśmy, naczelnym dowódcą, czyli tak zwanym komesem w pierwszych latach rządów Galii został Aecjusz. Okazał się on także świetnym organizatorem, jego władza, a więc i znaczenie stale rosły. W roku 432 otrzymał nawet godność konsula. Obawiając się jego wpływów, Galla zrobiła fałszywy krok: w czasie nieobecności Aecjusza w Italii (przebywał on wtedy na północy, walcząc z naporem Franków) odebrała mu wszystkie

godności, mianując na jego miejsce Bonifacjusza, dotychczasowego komesa Afryki. Efektem tego posunięcia była wojna domowa pomiędzy obu dostojnikami. Pokonany Aecjusz, znów jak przed laty, udał się o pomoc do Hunów i na ich czele wkroczył do Italii. Placydia musiała wycofać się ze swoich decyzji i przywrócić Aecjusza do poprzednich stanowisk. Odtąd rozpoczęło się jego współwładanie z Galią nad zachodnią częścią cesarstwa rzymskiego. Trwało tak do roku 437, kiedy to osiemnastoletni Walentynian przejął formalnie władzę. Dramatyczne było życie Galii Placydii. Musiała walczyć stale i ze wszystkim; z najazdami barbarzyńców, starać się o pieniądze na żołd dla wojska, tłumić spiski pałacowe, ambicje wodzów, a także walczyć z biernością i brakiem odwagi własnego syna. W tych czasach jedyną jej radością było budowanie i przyozdabianie kościołów i kaplic w ukochanej Rawennie.

Bo Rawenna stanowiła największą miłość w jej życiu. Tu pozostało na zawsze jej imię, symbol najlepszego okresu w dziejach tego miasta, w postaci wielu wspaniałych świątyń i pałaców. Do dziś zachowały się w niezmienionej prawie formie: kościół Jana Ewangelisty oraz Mauzoleum. Pod tą nazwą kryje się grobowiec ostatnich członków dynastii teodozjańskiej: Galii Placydii, jej męża Konstancjusza i syna Walenty-niana. Jest to najstarszy obiekt w Rawennie, pochodzi bowiem z roku 430. Zbudowany w kształcie krzyża, obejmuje trzy niewielkie nisze, w których stoją starożytnie sarkofagi. Niskie, łukowate sklepienia podobne są trochę do kaplic grobowych, jakie znajdują się w rzymskich katakumbach. Tam jednak ściany zrobiono z surowych kamieni, tu zaś pokryto je wspaniałymi mozaikami. Uderzające są ich barwy -mimo upływu kilkunastu wieków kolory nic nie straciły ze swej ostrości!

Jest to ostatnia pamiątka po rzymskiej władzy w Rawennie. A także po ostatniej rzymskiej cesarzowej. Pięć lat bowiem po śmierci Galii Placydii (zmarł w 450 r.), syn jej Walentynian III został zamordowany. Po wygaśnięciu dynastii teodozjańskiej, nastąpił właściwie już koniec zachodniego imperium. Kilku obranych przez zaciężne germańskie wojska, tytułarnych tylko, cesarzy przeminęło jak cienie. A dwadzieścia

— 54 —

lat później jeden z barbarzyńskich wodzów, Odoaker, odesłał insygnia władzy do Konstantynopola!

Tak skończyło się cesarstwo Zachodu. Wszystko zawaliło się w gruzy. Pozostało tylko wspaniałe mauzoleum Galii Placydii. Stoi do dziś...

#### BIBLIOGRAFIA

Bergasse H. Podzwonne dla Rzymu, PAX, Warszawa 1981.

Diesner H. Die Vólkerwanderung, Leipzig 1976.

Krawczuk A. Upadek Rzymu - księga wojen, Ossolineum, Wrocław 1978.

Ostrogski G. Dzieje Bizancjum, PWN, Warszawa 1967.

Seyfarth W. Romische Geschichte, Kaiserzeit 2, Akademie Verlag, Berlin 1974.

Strzelczyk J. Goci - rzeczywistość i legenda, PIW, Warszawa 1984.

Zakrzewski K. Rewolucja Odoakra, Polska Akademia Umiejętności Kraków 1933. Zakrzewski K. U schyłku świata antycznego, PWN, Warszawa 1964.

AMALASUNTA - nieszczęśliwa królowa Ostrogotów (?-530)

Obdarzona jest pięknnością mowy attyckiej, promieniuje uroczystością języka Rzymian, szczyści się bogactwem mowy ojczystej.

A. Kasjodor: „, Variae"

ył rok 526. W Rawennie, ówczesnej stolicy Italii, zmarł Teodoryk, zwany później Wielkim. Tysiące Gotów zgromadziło się wokół jego, wybudowanego już wcześniej, mauzoleum, by pożegnać swego ukochanego wodza i króla. Przybyli tu z nim przed prawie trzydziestu laty. Wędrował wtedy cały naród, prowadzono ogromne tabory, towarzyszyły im żony i dzieci.

Wiódł ich właśnie Teodoryk, zwany wtedy Tiuda-Reiks, czyli król z rodu Amalów, z dawien dawna władającego ostrogoskim plemieniem. A wyprawił ich Zenon, cesarz bizantyjski, z zadaniem przywrócenia dla cesarstwa wschodniego władzy nad Italią, którą przechwycił Adoaker. Czasy były wtedy nie tylko ciężkie, ale także bardzo skomplikowane - od Gotów żądano, by walczyli ze swymi pobratymcami dla ugruntowania bizantyjskiej władzy! Teodoryk zdobył Italię i został faktycznym władcą tego kraju, formalnie tylko uznał zwierzchnictwo cesarza. A cesarz nie chciał drażnić potężnego „namiestnika”. Mimo, że Rzymianie zwali go barbarzyńcą, Teodoryk był wielkim królem i mężem stanu. W ówczesnych, tak niepewnych czasach, zwanych później okresem wędrówki ludów, potrafił prowadzić własną politykę. A przede wszystkim dał Italii upragniony, kilkadziesiąt lat trwający, pokój, zwany „pax Gotica”. Otaczał się on rzymskimi doradcami, uznawał rzymskie prawo, podtrzymał zasady kolonatu. Podobnie jak kiedyś cesarze, rozstawił wojskowe garnizony na granicach państwa, bowiem jego władza poza Italią rozciągała się na Sycylię, Dalmację i Illirię. Teodoryk nie miał syna. To była jedyna chyba jego klęska życiowa i największa troska. Miał natomiast córkę Amalasantę.

— 56 —

Nie wiemy jak ona wyglądała, w tych czasach nie sporządzano portretów, nawet panujących władców. Hanna Malewska we wspaniałej powieści Przemija postać świata opisuje ją jako wysoką, smukłą blondynkę, niezwykle jak na owe czasy (i jak na kobietę) wykształconą, prócz języka gockiego władała podobno biegle łaciną i greką, swobodnie cytować mogła historyków i filozofów starożytności. Kochała też bardzo swego ojca i kochała ... władzę! Amalasunta urodziła się około 498 roku, prawdopodobnie w Rawennie, bo było to już pięć lat po zdobyciu Italii przez Teodoryka. Nic nie wiemy o jej dzieciństwie i o latach młodości, jedyny autentyczny zapis z owych czasów - Kronika Prokopiusza z Cezarei, zwana Historią sekretną - mówi o wydarzeniach, jakie rozegrały się w państwie ostrogockim dopiero po śmierci Teodoryka. Tak więc możemy się tylko domyślać, że Teodoryk wychowywał córkę jako swoją następczynię, a dokładniej powiedziawszy, sukcesorkę. Wybrał dla niej na męża Eutaryka, księcia Wizygotów (Gotów Zachodnich), którzy założyli swe państwo na terenie dzisiejszej francuskiej Akwitania i Prowansji. Ślub Amalasynty z Eutarykiem odbył się w Rawennie w roku 515, a Teodoryk ustanowił zięcia swym następcą. Uznał to formalnie panujący w Konstantynopolu cesarz Justyn, mianując Eutaryka na rok 519 konsulem cesarstwa. Tytuł ten, pochodzący z czasów rzymskich, kontynuowany już tylko tradycyjnie przez cesarzy bizantyjskich, miał jednak ciągle jeszcze duże znaczenie. W dniu 1 stycznia 519 roku Euta-ryk odbył oficjalny wjazd do Rzymu, przypuszczalnie z Amalasunta u boku, inaugurując, zgodnie z tradycją, swój konsulat.

Z małżeństwa tego urodził się najpierw syn Atalaryk, a później córka Matasunta. Niestety, związek ten trwał krótko, niecałe siedem lat. Księżę Eutaryk zmarł, prawdopodobnie na malarię, gdyż Rawenna leżała wśród bagien i rozlewisk, klimat był tam więc bardzo niezdrowy. Amalasunta została wdową w wieku dwudziestu czterech lat. Sędziwy już Teodoryk uznał wtedy za swego następcę sześciolatniego wnuka, Atalaryka. Gdy w roku 526 Teodoryk zmarł, Amalasunta wydała proklamację, iż ze względu na jej przynależność do rodu Amalów, na nią teraz przypada dostojeństwo królewskie wśród Gotów. Z podobną proklamacją zwróciła się do senatu rzymskiego, który formalnie sprawował jeszcze władzę ustawodawczą.

Została więc regentką na czas małoletności Atalaryka. Píše o tym Kazimierz Zakrzewski: „W Italii sprawowała (wówczas) władzę Amalasunta, dzielna i rozumna córka Teodoryka, wychowana jak najstaranniej w duchu kultury grecko-rzymskiej, w imieniu swego małoletniego syna Atalaryka. Z senatem i Konstantynopolem starała się

— 57 —

utrzymać jak najserdeczniejsze stosunki. Dowództwo nad wojskami gotickimi objęli kolegi dwaj «patrycy praesentales»: Got Tutulin i Rzymianin Liberius. Wykształcony minister Cassiodorus trzymał ster polityki wewnętrznej".

Było to jednak sprzeczne z poglądami i tradycją Gotów, którzy nie mogli pogodzić się z faktem, że rządzi nimi kobieta. Tego nigdy dotąd nie było! Dlatego też, powstała silna opozycja, skupiająca się wokół dowódcy wojsk zmarłego króla, Tuluina. Zażądano oddania małoletniego Atalaryka na wychowanie do wojska. Intrygi wokół królewskiego dworu stale narastały.

Dla stworzenia przeciwwagi zwiększającej się opozycji, Amalasueta zaczęła prowadzić politykę zbliżenia z Konstantynopolem. Cesarzem był wtedy Justynian, który chętnym okiem spoglądał na zwiększenie zależności Italii od Bizancjum, szybko więc nawiązała się między nimi korespondencja. Ponieważ Amalasueta zdawała sobie sprawę, że władza wymyka się jej z rąk, a nawet życie jej może być zagrożone, przekazała Justynianowi, że potajemnie ucieknie z Rawenny do Dyrachium (port po wschodniej stronie Adriatyku, już na terytorium bizantyjskim). Wysłała tam nawet okręt, wiozący prywatny jej skarbiec wartości podobno około trzech milionów złotych solidów! W ostatniej niemal chwili sprawy uległy zmianie: królowej udało się zorganizować swego rodzaju przewrót pałacowy i rozgromić opozycję. Przywódcy jej zostali straceni, między innymi słynny wódz Tuluin. Amalasueta pozostała więc w Rawennie, sprawując odtąd władzę praktycznie nieograniczoną.

Wkrótce jednak sytuacja zmieniła się znów na jej niekorzyść, bo zmarł młodociany, tytułarny król Gotów, Atalaryk. Teraz nie mogła już utrzymać się na tronie, nie sprawując funkcji regentki. Goci nigdy nie znieśliby króla - kobiety. W tej sytuacji Amalasueta zdecydowała się na rozpaczliwy, jak się potem okazało, krok. Żył jeszcze ostatni męski potomek Amalów, daleki jej kuzyn, Teodahad. Przebywał on w swych majątkach, zajmując się gospodarowaniem, w wolnych chwilach studiował filozofię. Amalasueta sprowadziła Teodahada do Rawenny, wzięła z nim ślub i o\*głosiła go królem Gotów, siebie zaś królową. Zawarte między nimi tajne porozumienie przewidywało dla Teodahada jedynie tytuł królewski, dla Amalasyety natomiast rzeczywistą władzę.

Układ ten okazał się jednak nierealny, a w skutkach wręcz fatalny. Teodahad bowiem wszedł w porozumienie z opozycją i zorganizował kolejny przewrót. Amalasyetę pozbawiono władzy, a następnie uwięziono na wyspie położonej na jeziorze Bolseno w Tuscji (dzisiejsze Lago di Bolsena). Tam, po kilku zaledwie miesiącach, zamordowali ją

— 58 —

prawdopodobnie krewni przywódców opozycji, których stracić kazała nrzed kilku laty. Zginęła, mając lat trzydzieści siedem.

przyczyna jej śmierci nie jest jednak zupełnie jasna. Wspomniany kronikarz, Prokopiusz z Cezarei, tak pisze na ten temat: „Amalasueta pragnąc uciec od Gotów i zacząć nowe życie, postanowiła wyjechać do Bizancjum. Teodora (żona Justyniana) zdawała sobie sprawę, że jest to niewiasta szlachetnie urodzona, królowa, kobieta piękna i o żelaznej woli, a jednocześnie niepokoił ją władczy i wyjątkowo męski charakter Amalasyety i bynajmniej nie miała zaufania do lekkomyślnego swego małżonka. (...) postanowiła więc zdradziecko zgładzić rywalkę. (...) kazała Piotrowi (posłowi cesarza Justyniana do króla Teodahada) zrobić tylko jedno, a mianowicie jak najszybciej wyprawić tę kobietę na tamten świat, czyniąc mu nadzieje na wielkie korzyści, jeśli wykona ten rozkaz. Zaraz więc po przyjeździe do Italii Piotr (...) nie wiem jakimi obietnicami, nakłonił Teodahada, by zabił Amalasyetę. W nagrodę za to otrzymał godność magistra i zyskał ogromne wpływy - a także powszechną nienawiść. Tak zakończyła się sprawa Amalasyety".

Zdaniem współczesnych historyków insynuacje Prokopiusza, jakoby Amalasueta zginęła z woli Teodory, nie są zbyt wiarygodne. Śmierć jej spowodowała w konsekwencji wojnę



Justyniana przeciw Gotom, trudno więc wyobrazić sobie, by specjalnie zorganizowano tego rodzaju „provokację”.

Cóż jeszcze można powiedzieć? Może tylko to, że Amalasunta była ostatnią królową Ostrogotów. Wkrótce bowiem po jej śmierci wojska bizantyjskie pod dowództwem Belizariusza wylądowały w południowej Italii i zaczęły posuwać się w stronę Rawenny. Teodahad nie potrafił zorganizować obrony, został więc przez Gotów zdeponowany, a dowództwo objął jeden z wodzów Witiges, który pojął za żonę córkę Amalasy - Matasuntę, ostatnią żyjącą księżniczkę z rodu Amalów\*. Mimo to Bizantyjczycy po dłuższych walkach zdobyli Rawennę (540 r.), a król Witiges odesłany został do Konstantynopola. Zdobywcy rozbili porfirowy sarkofag ze szczątkami Teodoryka, a prochy rozrzućili na cztery wiatry. Zniszczyli także podobizny króla, które znajdowały się w bazylice San Apolinare Nuovo, 'pokrywając je warstwą farby. Rawenna stała się siedzibą władz bizantyjskich.

Po Amalasy pozostało tylko wspomnienie o kobiecie pięknej, odważnej i wykształconej, która w tragiczny sposób przegrała walkę o władzę...

— 59 —

#### BIBLIOGRAFIA

Baynes N I , Moss H. S. Bizancjum, PAX, Warszawa 1964. Bergasse H. Podzwonne dla Rzymu, PAX, Warszawa 1981. Browning R. Justynian i Teodora, PIW, Warszawa 1971. Diesner H. Die Volkrewanderung, Edition Leipzig 1976m J, , Q,. Evert-Kappesowa H. Historie konstantynopolitańskie, PWN, Warszawa 1964. Ostrogski G. Dzieje Bizancjum, PWN, Warszawa 1967. Prokopiusz z Cezarei Historia sekretna, PIW, Warszawa 1969. Strzelczyk I Goci - rzeczywistość i legenda, PIW, Warszawa 1984. Zakrzewski Z. Historia powszechna. Dzieje Bizancjum, Wyd. Trzaska, Ewert Michalski, Warszawa.

TEODORA - córka niedźwiednika na cesarskim tronie (500-548)

Zaiste, fortuna kiedy kieruje losami śmiertelnych, nie dba ani trochę o to, aby wszystko odbywało się jak przystoi, ani też aby ludzie mniemali, że wszystkim rządzi rozum. Przeto niekiedy niepojętym jakimś zrzędzeniem nosi na wyżyny człowieka, którego zdałoby się spotykały liczne przeciwności i nie przeszkadza mu w żadnych jego wysiłkach.

Prokopiusz z Cezarei: „Historia sekretna”

Ojciec Teodory, niejaki Akakios, był niedźwiednikiem zatrudnionym na bizantyjskim hipodromie przy pokazach walk akrobatów z niedźwiedziami, co wówczas należało do podstawowego repertuaru publicznych widowisk. Matka - była prawdopodobnie aktorką. Ponieważ ojciec umarł młodo, a wdowa wyszła za mąż po raz drugi, mała Teodora musiała pracować już we wczesnym dzieciństwie. Szybko wykazywać zaczęła talent naśladowczy i bystrą inteligencję, w dziewczęcym więc jeszcze wieku dopuszczona została do publicznych występów. Prokopiusz z Cezarei pisze o niej: „Teodora (...) kiedy wyrosła, przyłączyła się do kobiet na scenie i natychmiast stała się jedną z kurtyzan, o których dawniej mówiono, że «są w piechocie». Nie grała na flecie ani na lirze, nie uprawiała sztuki tanecznej, po prostu sprzedawała swe wdzięki pierwszemu lepszemu, całe niemal ciało wystawiała na sprzedaż. (...) Była to dziewczyna zupełnie pozbawiona wstydu i nikt nigdy nie widział u niej nawet odrobiny zmieszania -przeciwnie, bez najmniejszego wahania zgadzała się wyświadczać naj-bezwstydniejsze usługi. (...) Swoich kochanków traktowała wyniośle i szyderczo, ale co raz to nowymi-sztuczkami miłosnymi zawsze potrafiła zjednać sobie serca rozpustników. (...) Nieraz obnażała się nawet w teatrze, na oczach wszystkich widzów, za cały ubiór mając przepaskę na biodrach, nie dlatego bynajmniej, że krępować się także i to ludziom pokazać, lecz ponieważ nikomu nie wolno było wejść zupełnie nago, bez chociażby takiej osłony”.

— 61 —

Tyle kronikarz. Robert Browning twierdzi jednak, że nie należy traktować informacji Prokopiusza zbyt dosłownie. Materiał źródłowy do jego relacji stanowiły bowiem przeważnie złośliwe plotki, poza tym historyk ten nienawidził i bał się Teodory. „W rzeczywistości - pisze Browning - była ona zapewne dość popularną aktorką w ówczesnym teatrze komicznym, jakby odpowiednikiem subretki, z talentem do strip-tease'u”.

Jakby więc nie było - kariera Teodory rozpoczęła się w cyrku, to jest na występach w hipodromie, a prawdopodobnie także w domach publicznych. Była ona jednak na tyle inteligentna oraz ambitna, że zdawała sobie sprawę, iż winna jak najszybciej wydostać się z tego środowiska i znaleźć sobie jakąś trwałą czy poważniejszą pracę. W tym czasie poznała niejakiego Hekebulosa, który - jak się zdaje - był wyższym urzędnikiem państwowym. Wyjechała z nim do północnej Afryki, gdzie otrzymał on stanowisko gubernatora jednej z tamtejszych prowincji. Jednakże Hekebulos szybko się nią znudził i wyrzucił z domu. Teodora została sama wśród obcych, bez środków do życia. Jak pisze cytowany już Prokopiusz, z początku przebywała w Aleksandrii, potem jednak wróciła do Konstantynopola, zarabkując po drodze na życie jako zwykła prostytutka. Dłuższy pobyt w Aleksandrii, centrum naukowym i kulturalnym ówczesnego świata, pozwolił jej poznać wielu wybitnych ludzi, wśród nich przedstawiciele tak zwanego monofizytyzmu. Być może wtedy dokonało się w niej swego rodzaju nawrócenie, gdyż po powrocie zrezygnowała z występów w hipodromie i całkowicie zmieniła dotychczasowy tryb swego życia. Zarabiała teraz na utrzymanie przedaniem wełny. Wtedy to poznała Justyniana.

Był on siostrzeńcem panującego wówczas cesarza Justyna (518-527), który nie mając potomka, sprowadził do stolicy syna swej siostry, formalnie mianując go następcą, a faktycznie powierzając mu współrządy.

Gdy Justynian poznał Teodorę, „zapałał do niej szaleńczą wprost miłością i najpierw żył z nią jak z kochanką, chociaż od razu awansował ją do godności patrycjuszki. Teodora natomiast zdobyła ogromne wpływy, a także sporą fortunę, bo dla Justyniana, jak często bywa z zakochanymi, nie było większej rozkoszy niż obsypywać ją pieniędzmi i wszelkimi innymi faworami (Prokopiusz)”.

Teodora odznaczała się podobno wyjątkową pięknnością, mimo że twarz jej nosiła ślady bujnego życia. Jej podobiznę utrwalono na słynnej mozaice w Rawennie w bazylice pod wezwaniem św. Witalisa (Sar Vitale). Twarz Teodory jest pociągła, widać w niej wielkie oczy, mądre lecz jakby smutne, przebijają z nich doświadczenie, czy może ironi

— 62 —

życia?-- Dziś po upływie półtora tysiąca lat, trudno powiedzieć, czy obraz ten oddaje jej rzeczywisty wygląd. „Natura i doświadczenie obdarzyły ją bystrym i lotnym umysłem - pisze R. Browning - niezawodną pamięcią i talentem do publicznych wystąpień. (...) Nie bardzo wiadomo gdzie i w jaki sposób zdobyła rozległe, choć powierzchowne wykształcenie, później przy pewnej pamiętnej okazji wywołała wręcz elektryzujące wrażenie cytując retora Isokratesa”.

Ich związek okazał się trwały, więc Justynian postanowił ożenić się i Teodorą! Aby to uczynić, trzeba było przezwyciężyć ogromne trudności, bowiem prawo rzymskie zabraniało ślubu senatorowi i patrycjuszowi z kobietą, która występowała na scenie. Poza tym cesarzowa Eufemia, żona Justyna, stanowczo sprzeciwiała się temu związkowi. Dopiero po jej śmierci Justynian skłonił (a może zmusił?) starego cesarza do wydania edyktu głoszącego, że odtąd aktorkom, które zaniechały dotychczasowego sposobu życia, wolno będzie zawierać prawomocne małżeństwa. W wyniku tego, w roku 525, stała się rzecz na pozór niewiarygodna: Justynian i Teodora zostali poślubieni w Hagia Sophia, starej katedrze, zbudowanej dwieście lat przed tym przez Konstantyna Wielkiego. A w niecałe półtora roku

później, gdy umierający Justyn proklamował swego siostrzeńca współcesarzem, w tej samej katedrze patriarcha Konstantynopola ukoronował Justyniana na cesarza, a Teodorę na cesarzową!

Oto kariera zupełnie niebywała: niedawna cyrkówka, w kilka zaledwie lat po zaniechaniu uprawiania swego zawodu, zostaje cesarzową najpotężniejszego państwa świata!

Wspominaliśmy już o tym, jak przypuszczalnie wyglądała. Jaki jednak miała charakter, jaką osobowość?

Była podobno ambitna, energiczna i zręczna jako polityk. Równocześnie jednak cechowało ją zimno, nieustępliwe okrucieństwo. Nikt nigdy nie zdołał jej do czegokolwiek namówić ani zmusić, z żelaznym uporem postępowała według własnej woli i nie ośmielano jej się sprzeciwiać. Nawet wysocy urzędnicy dworu nie mieli do niej bezpośredniego dostępu, chyba że poświęcili na starania wiele czasu i trudu, wyczekując pokornie pod drzwiami. Niektórych wzywano dopiero po dwóch dniach, a kiedy wreszcie stanęli przed obliczem Teodory, nie wolno było im pierwszym się odezwać lub o coś poprosić, dopóki ona na to nie zezwoliła. Jak wynika z historycznych przekazów, Teodora nie była cesarzową tylko z nazwy, ukazującą się swym poddanym u boku męża. Wręcz przeciwnie, była w pełni współwładczynią. Wszelkie ważniejsze decyzje, zarówno w polityce wewnętrznej jak i zagranicznej, podejmowane były wspólnie przez Justyniana i Teodorę, lub co naj-

— 63 —

mniej wzajemnie konsultowane. Ale najbardziej jaskrawe światło na jej I osobowość rzuciły wydarzenia, jakie rozegrały się w czasie tak zwanego powstania Nika.

W polityce wewnętrznej cesarstwa ważną rolę odgrywały kluby cyr-J kowe - dziś nazwalibyśmy je partiami politycznymi. Kluby te przeni--ły do Konstantynopola z Rzymu, tu jednak stały się niejako samorządną instytucją mas o charakterze politycznym. Było tak głównie dla-1 tego, że hipodrom (cyrk) stanowił właściwie jedyny teren, na którym lud mógł zetknąć się bezpośrednio z cesarzem. Dwa kluby odgrywały w życiu politycznym Konstantynopola rolę podstawową: „błękitni” I „zieloni”. Różniły ich bardzo istotne wówczas przekonania religijne: „zieloni” wyznawali tak zwany monofizytyzm (wiara w istnienie w Chrystusie tylko natury boskiej, potępiona przez sobór w Chalcedonie! w 451 r.), „błękitni” natomiast byli przeciwnikami monofizytyzmu. Wzajemna rywalizacja obu klubów wypełniła całe panowanie Justyniana, szczególnie w pierwszych latach.

Bezpośrednią przyczyną wybuchu powstania stały się rządy cesarJ skiego ministra finansów, zwanego Janem z Kapadocji. Współcześni przedstawiają go jako niezwykle okrutnego i bezwzględego; Justynian potrzebował jednak takiego właśnie człowieka, głównie dla wyciskania z ludności nałożonych na nią ogromnych podatków. Powstanie Nika rozpoczęło się w zimie 532 roku, gdy zwaśnione dotąd frakcje „zielo-j nych” i „błękitnych” połączyły się w walce przeciw cesarzowi i jegd ministrowi, przyjmując zawołanie „nika” (zwyciężaj). Odszukano potomków jednego z poprzednich cesarzy, Anastazjusza, którym z racji! dziedziczości należały się prawa do tronu. Mimo, że Justynian, idąc, na ustępstwa, udzielił dymisji znienawidzonemu Janowi z Kapadocji, tłumy nie chciały opuścić hipodromu, a jednego z siostrzeńców Ana-J stazjusza zmuszono do przywdziania diademu. Justynian schronił się w głębi pałacu - on sam i jego otoczenie zwątpiło w opanowanie sytuacji. Kazał nawet przygotować w pobliskiej przystani szybki okręt, aby uciec ze zbuntowanego miasta. Wówczas Teodora, która dotąd nie brała bezpośredniego udziału w toczących się gorączkowych naradach, oświadczyła: „Czy przystoi, by niewiasta dawała mężom przykład

odwagi, czy nie przystoi - nie pora to rozważać. W chwili ostatecznego niebezpieczeństwa trzeba czynić to, co można uczynić. Podług mnie, ucieczka, nawet gdyby przywiodła nas w bezpieczne miejsce, nie leży w naszym interesie. Każdy człowiek, który urodził się po to, by ujrzeć światłość dnia, musi umrzeć. Ale żeby ten, który był cesarzem, miał się stać wygnańcem, tego nie zniosę. Obym nigdy nie zbyła purpury, którą noszę, obym nie dożyła dnia, kiedy przestanę mnie nazywać cesarską

— 64 —

wysokością. Jeżeli pragniesz bezpieczeństwa panie mój, to sprawa jest łatwa. Jesteśmy bogaci, morze jest tuż, a na nim nasze okręty. Wszelako rozważ, zali osiągnąwszy bezpieczeństwo nie zapragniesz zamienić tej bezpieczeństwa na śmierć. Co do mnie, to podoba mi się dawne powiedzenie, iż purpura cesarska jest najpiękniejszym całunem (Prokopiusz)". Podobno to Teodora, a nie Justynian, wydała rozkaz dowódcom gwardii pałacowej Belizariuszowi i Narsesowi, by z dwóch stron wdarli się do zapełnionego hipodromu (prawdopodobnie znajdowało się tam około trzydzieści tysięcy ludzi) i część wymordowali, a resztę rozproszyli. W tym właśnie momencie odżyła wzajemna niechęć stronnictw, co ułatwiło wykonanie zadania wojsku Belizariusza. Kilka tysięcy „zielonych” i kilkaset „błękitnych” zginęło przed nadejściem nocy, a wielka liczba odniosła ciężkie rany. Być może cesarzowa uratowała w ten sposób państwo!

Teodora, która swój tytuł basilisy zawdzięczała małżeństwu, rozporządzała ogromną władzą. Według pojęć bizantyjskich, małżonka władcy posiadała płynącą z jej własnej natury moc, nie znaną na przykład królowym Zachodu. Od chwili gdy cesarz ją wybrał, była emanacją tego samego ducha bożego, co on. Została konsekrowana jako monarchini, wynikało więc z tego, że może nawet panować sama, tak w imieniu swych dzieci, jak i we własnym. W dwieście lat później prawo to wykorzystwała cesarzowa Irena, oficjalnie uznana za basileusa i autokratora.

Z czasów burzliwej młodości Teodora zachowała głęboką urazę do możnych i bogatych. Przez cały też okres swego panowania prześladowała ich na różne sposoby. Wyniesiona teraz na sam szczyt władzy i ogłoszona Augustą, żądała oznak hołdu, przekraczających wymogi ówczesnej etykiety: zmuszała nawet senatorów do padania na twarz, zanim dopuściła ich do ucałowania swych stóp. Z drugiej strony niefortunna młodość zrodziła w niej uczucie litości dla biednych kobiet, zwłaszcza nierządnic. Wykupowała ich setki, płacąc podobno za każdą pięć złotych groszy, a następnie dawała im schronienie w zamkniętych klasztorach na azjatyckim wybrzeżu, by je uchronić przed ewentualną zemstą lub powtórny porwaniem. Wymogła także na Justynianie wydanie ostrych praw, zabraniających handlowania kobietami. Była żarliwą zwolenniczką monofizytyzmu - w tym jednym chyba przypadku aktywnie sprzeciwiała się cesarzowi.

Teodora zmarła w roku 548, w wieku zaledwie około czterdziestu ośmiu lat. Pochowano ją z całym ceremoniałem w kościele św. Apostołów w grobach cesarzy bizantyjskich, których budowę zapoczątkował

5 - Niezwykłe kobiety.

— 65 —

Justynian w czwartym dziesięcioleciu szóstego wieku. Kościół ten przetrwał aż do najazdu tureckiego, to jest do roku 1453. Dziś nie ma po nim nawet śladu...

#### BIBLIOGRAFIA

Bergasse H. Podzwonne dla Rzymu, PAX, Warszawa 1981. Browning R. Justynian i Teodora, PIW, Warszawa 1971. Baynes N. H., Moss H. S. Bizancjum, PAX, Warszawa 1964. Diesner H. Die Yolkerwanderung, Edition Leipzig 1976. Evert-Kappesowa H. Historie konstantynopolitańskie, PWN, Warszawa 1964. Ostrogski G. Dzieje Bizancjum, PWN, Warszawa 1967. Prokopiusz z Cezarei Historia sekretna, PIW, Warszawa 1969. Strzelczyk I.

Goci - rzeczywistość i legenda, PIW, Warszawa 1984. Zakrzewski K. Historia powszechna. Dzieje Bizancjum, Wyd. Trzaska, Evert i Michalski, Warszawa.

IRENA - bizantyjski basileus (752-803)

Uderza fakt, BI w wydawanych przez siebie ustawach Irena występuje nie jako basilissa, lecz jako basileus.

G. Ostrogski: „Dzieje Bizancjum”

■  
cesarz bizantyjski Leon IV zmarł po krótkim panowaniu (775-780), pozostawiając dziesięcioletniego syna imieniem Konstantyn oraz żonę Irenę, którą mianował regentką państwa. Irena miała wówczas zaledwie dwadzieścia osiem lat. Pochodziła z Aten, przepojona więc była duchem kultury greckiej. Podobno była to kobieta bardzo piękna i... bardzo pobożna. Cesarz Leon sam wybrał ją sobie za żonę, po sprowadzeniu na swój dwór kilkudziesięciu najpiękniejszych dziewcząt. Jeszcze za życia męża Irena brała żywy udział w wydarzeniach politycznych kraju, cechowała ją bowiem ambicja i chęć władzy. Teraz - po śmierci cesarza, w związku z niepełnoletnością syna - mogła w pełni pragnienie to zaspokoić. Początki panowania, a ściślej regencji, Ireny były trudne. Ponieważ jak wspomniano, była pobożną Greczynką, stała się równocześnie gorącą zwolenniczką kultu świętych obrazów. Tymczasem w Bizancjum już pięćdziesiąt lat wcześniej dziadek zmarłego męża Ireny, cesarz Leon III, pod wpływem silnych wówczas tradycji judaistycznych i arabskich, wydał słynny dekret, wprowadzający ikonoklazm (obrazoburstwo), to jest kierunek zwalczający kult obrazów i figur religijnych, a także zapoczątkował systematyczne ich niszczenie. Za panowania jego następcy, Konstantyna V, niektóre prowincje opowiedziały się jednak za utrzymaniem kultu obrazów. Trwało więc zamieszanie spowodowane przez zwalczających się wzajemnie zwolenników i przeciwników ikonoklazmu.

Przekonania religijne Ireny skłoniły ją do wystąpienia z inicjatywą likwidacji ikonoklazmu. Z tej sytuacji skorzystało przeciwne jej stronnictwo dworskie pod przewodnictwem młodszych braci zmarłego cesarza, a w szczególności najstarszego z nich - Nicefora, i zorganizowano spisek, mający na celu przechwycenie władzy. Energiczna regentką

5\*

— 67 -

szybko jednak wykryła tajne porozumienie, część opozycjonistów stracono, a bracia poprzedniego cesarza zmuszeni zostali do przyjęcia święceń kapłańskich, co było równoznaczne z wykluczeniem ich z możliwości dziedziczenia tronu. Równocześnie miał miejsce kolejny najazd Arabów na wschodnie prowincje cesarstwa. Dotarli oni aż do wybrzeży morza Marmara, posuwając się po raz pierwszy tak daleko na zachód. Cesarzowa za cenę pokoju musiała zgodzić się na zapłacenie im wysokiego haraczu.

Po stłumieniu opozycji wewnętrznej i uregulowaniu spraw zagranicznych Irena przystąpiła jednak do likwidacji nienawidzonego przez nią ikonoklazmu. Był to problem niełatwy, wymagał wiele wysiłku i cierpliwości. Musiała działać bardzo ostrożnie, szczególnie licząc się z armią, wśród której ikonoklazm był bardzo rozpowszechniony. Dopiero w czwartym roku swej regencji Irena zaczęła realizować ten plan. Udało jej się skłonić patriarchę Konstantynopola, Pawła, do rezygnacji ze swej godności, a następnie zorganizować publiczny wybór jego następcy. Nowym patriarchą został Tariosos, dotychczasowy sekretarz cesarzowej, co otworzyło jej drogę do zwołania powszechnego soboru, który - jak to leżało w zamierzeniach Ireny - miał oficjalnie potępić obrazoburstwo. Cesarzowa uzyskała na to zgodę papieża Hadriana I oraz patriarchów Wschodu: Jerozolimy, Aleksandrii i Antiochii. Po wielu przygotowaniach sobór zebrał się w 786 r. w Konstantynopolu, w kościele koronacyjnym cesarzy bizantyjskich pod wezwaniem św. Apostołów. Tymczasem jednak „ojcowie soborowi nie zdążyli jeszcze na dobre rozpocząć dyskusji, gdy wydarzyło się coś, czego Irena nie

przewidziała. Z hałasem i szcękaniem zbroi, z obnażonymi mieczami, wkroczyła do kościoła stołeczna gwardia cesarska. (...) żołnierze przy radosnych okrzykach części biskupów wyrzucili obradujących ze świątyni (M. Miniati)".

Cesarzowa przegrała więc pierwszą rundę, ale nie poddała się. Przy najbliższej okazji wysłano obrazoburczo nastawionych gwardzistów do dalszych prowincji w Azji Mniejszej i po raz drugi zwołano sobór. Tym razem - do położonej na wschód od Konstantynopola Nicei, pod pozorem, że winien on obradować tam, gdzie odbył się pierwszy, słynny w historii Kościoła sobór nicejski, zwołany przez Konstantyna Wielkiego. Sobór, już bez przeszkód, zebrał się w 787 roku. Uznał on ikonoklazm za herezję i przywrócił kult obrazów. W ten sposób kolejne zamierzenie ambitnej i uparcie dążącej do celu władczyni zostało zrealizowane.

Kolejnym sukcesem regentki było odparcie najazdu Bułgarów. Wojska cesarzowej w walce z nimi dotarły aż do położonej u pod-

— 68 —

noża Bałkanów miejscowości Berroe (obecnie Stara Zagora), którą odbudowano i nazwano Irenopolis.

Ale widocznie sądzono było Irenie, że po rozwiązaniu jednego problemu, pojawiał się następny. W tym właśnie 787 roku uzyskał pełnoletność jej syn, Konstantyn VI. Młody cesarz, podobnie jak matka, odznaczał się energią, bystrą inteligencją i wielkimi ambicjami. Irena traktowała go jednak ciągle jak dziecko i odsuwała od spraw państwowych. Między żądną władzy matką i jej dorosłym już synem narastał konflikt. By odwrócić uwagę młodzieńca od polityki, cesarzowa ożeniła go z młodą i słynną pięknnością, Marią z Paflagonii. Jednakże cesarz nie zaakceptował narzuconej mu kobiety, co po kilku latach stało się powodem prawdziwej tragedii.

Konflikt więc trwał nadal. Pierwszy spisek zorganizowany przez zwolenników młodego Konstantyna udało się Irenie stłumić w nad wyraz bezwzględny sposób. I wówczas popełniła błąd. Będąc przekonana, że pozycja jej jest teraz wyjątkowo mocna, wystąpiła do armii o złożenie przysięgi, w której uznano by ją pełnoprawną cesarzową, a syna Konstantyna tylko współregentem. Wojsko jednak nie usłuchało tego rozkazu, jego dowódcy od samego początku z niechęcią podporządkowali się kobiecie, a niechęć ta wzrastała w miarę, jak widzieli, że znaczenie armii maleje, a oni sami są lekceważeni. Rozpoczęły się bunt i rozruchy, zarówno w stolicy, jak i w miastach prowincjonalnych. Rezultatem ich było uznanie Konstantyna jedynym i prawowitym monarchą. Irena musiała pójść na wygnanie.

Skończył się więc okres jej władzy, ale jak się miało wkrótce okazać, tylko pozornie. W Konstantynopolu pozostało bowiem wielu jej zwolenników, a nowy rząd okazał się słabszy od poprzedniego. Pozycję młodego cesarza zachwiała klęska w kolejnej wojnie z Bułgarami. W rozstrzygającej bitwie wojska bizantyjskie zostały rozbite, a Konstantyn musiał zapłacić ogromny haracz. Jego autorytet podupadł. Okazał się on także okrutny i niesprawiedliwy. Z niepowodzeń Konstantyna skorzystali raz jeszcze zwolennicy młodszych braci jego ojca, który pod przewodnictwem stryja Nicefora organizowali nowy spisek. Cesarz krwawo rozprawił się z nieposłusznymi: Niceforowi kazał wyłupić oczy, a czterem pozostałym stryjom powrywać języki. Na oślepienie skazał także niektórych spośród tych, którzy pomogli mu w odsunięciu matki od rządów. W ten sposób stracił wielu zwolenników. Decydującą jednak była sprawa jego rozvodu.

Cesarz zakochał się w Teodocie, damie dworu swej matki i zażądał od patriarchy rozvodu. Z braku innych zarzutów oskarżył żonę o zamiar otrucia go. Jednakże patriarcha, znając stosunki panujące na

— 69 —

dworze cesarskim, nie tylko odmówił swego poparcia, ale upomniał cesarza, by nie postępował wbrew sumieniu i religii. Konstantyn był jednak uparty. Rozkazał żonie usunąć

się do klasztoru i przywdziać habit, patriarchę zaś zmusił do udzielenia mu rozwodu i ślubu z ukochaną Teodotą. Odbyła się koronacja nowej małżonki na cesarzową. Nowy związek Konstantyna naruszył jednak, w pojęciu ortodoksyjnego kleru, wszelkie przepisy o małżeństwie, nazwano go więc cudzołóstwem. Cesarz próbował stłumić niezadowolenie, skazując najbardziej nienawidzących go mnichów na wygnanie. Nie złagodziło to jednak napięcia, przeciwnie, zaostrzyło je.

Tymczasem Irena znów zjawiała się na politycznej scenie Konstantynopola, cesarz wyraził bowiem zgodę na jej powrót. Jednakże zamiast pomóc synowi w jego trudnej sytuacji, choćby z wdzięczności za wybaczenie jej i sprowadzenie na dwór cesarski, opowiedziała się przeciw niemu! Kłopoty syna ze sprawowaniem władzy stwarzały dla niej szanse na ponowne jej przechwycenie, której w rzeczywistości nigdy się nie wyrzekła. Korzystając więc ze zwróconej jej swobody, nawiązała kontakty z dawnymi stronnikami i szerząc nienawiść przeciw Konstantynowi, doprowadziła do tego, że „bezbożne cudzołóstwo” cesarza stało się tematem dnia. W rezultacie udało jej się przeciągnąć na swą stronę garnizony wojskowe i oficerów gwardii. To zadecydowało. Nastąpił kolejny przewrót pałacowy, Konstantyn uciekł ze stolicy, usiłując przedostać się do wiernych mu jeszcze oddziałów, które stacjonowały w Anatolii. Został jednak pochwycony i sprowadzony z powrotem, a Irena objęła władzę. I stała się rzecz niesłychana: więzionego w cesarskim pałacu Konstantyna oślepieno! Matka, która go tu kiedyś urodziła, teraz, po dwudziestu siedmiu latach, kazała go w okrutny sposób okaleczyć. Bo chociaż strącony z tronu, mógł jeszcze stanowić niebezpieczeństwo, z czasem odzyskać popularność, zgromadzić stronników i powrócić. A władza należeć miała wyłącznie do niej! Trzeba więc było unieszkodliwić syna na zawsze. I to właśnie uczyniła...

Nic nie wiemy o dalszych losach oślepionego cesarza. Kroniki mówią tylko, że druga żona, Teodota, otrzymała na własną prośbę zezwolenie pozostania przy chorym mężu.

Irena stała się teraz nie tylko faktycznym, ale również nominalnym władcą, przybrała tytuł basileusa, czyli cesarza Rzymian. Był to jedyny w dziejach Bizancjum wypadek, że kobieta zdobyła samodzielne rządy. Trwały one pięć lat, lecz nie okazały się na miarę jej ambicji. Jak pisze G. Ostrogski: „w pałacu panowała duszna atmosfera intryg, w których prześcigali się dwaj eunuchowie: Staurabios i Aecjusz, najbliżsi cesa-

— 70 —

rzowej. Osoba Ireny nie cieszyła się sympatią ogółu ludności, aby więc tę sympatię pozyskać, szafowano hojną ręką rozmaitymi ulgami podatkowymi bez względu na straty, jakie z tego tytułu ponosił skarb państwa. Z ulg tych korzystały przede wszystkim klasztory, których przychylność miała zapewnić popularność rządów cesarzowej. Korzystali z nich także mieszkańcy stolicy, gdyż od ich postawy zależały w znacznej mierze losy tego niepewnego panowania. Zwolniono więc ludność Konstantynopola z podatku miejskiego, który, jak się wydaje, był istotnie bardzo wygórowany. Opłaty celne za wwóz i wywóz towarów (...), stanowiące jedno z najpoważniejszych źródeł dochodu państwowego, zostały znacznie obniżone. (...) Na skutek tej wspaniałomyślności skarb państwa - podstawa jego potęgi - znalazł się w opłakanym stanie".

Gospodarka państwowa wchodziła więc w ślepy zaułek, a równocześnie pogarszało się położenie zewnętrzne. Arabowie coraz śmielej wdzierali się w granice Bizancjum, które teraz regularnie płaciło im roczny haracz. Wysokie daniny płacono również Bułgarom. Poddani Ireny dostrzegali więc pogarszającą się sytuację i przemyśleli o buncie.

Również dla krajów zachodniej Europy fakt sprawowania władzy cesarskiej przez kobietę był czymś niedopuszczalnym; równało się to po prostu bezkrólewiu. Jak sądzi cytowany już K. Zakrzewski to właśnie „bezkrólewie”, spowodowane panowaniem nad Bosforem cesarza--kobiety, stanowiło niejako podstawę prawną dla koronacji Karola Wielkiego. Wyniesienie cesarza Zachodu było więc logicznym następstwem formalnego braku cesarza Wschodu. Karol Wielki miał stać się bezpośrednim następcą Konstantyna VI, Leona IV i poprzednich

władców. Idea jednego, niepodzielnego rzymskiego cesarstwa była tak głęboko zakorzeniona w umysłach ówczesnych ludzi, że koronacja Karola nie mogła dla nich oznaczać stworzenia drugiego osobnego cesarstwa zachodniego, które miało istnieć obok cesarstwa bizantyjskiego. Natomiast nad Bosforem - odwrotnie - Karol uchodził za uzurpatora, a jego obwołanie - za „bunt prowincji zachodnich”.

W ten sposób wyrosła koncepcja małżeństwa Karola i Ireny dla „złączenia prowincji wschodnich i zachodnich”. Przybyli do Konstantynopola (802 r.) posłowie Karola Wielkiego, by wybadać możliwość jego związku z bizantyjską bazyliisą. Przepych pałacu i prawie boska cześć oddawana kobiecie musiała zrobić na nich wrażenie. Ale ten właśnie fakt przyspieszył chyba upadek Ireny. Oburzenie, że ma ona zostać żoną „zachodniego barbarzyńcy” było tak wielkie, iż zorganizowano kolejny spisek, na czele którego stanął sekretarz Ireny (!) Nice-

— 71 —  
foros. Spiskowcy niespodziewanie wtargnęli do pałacu, w którym przebywała chora właśnie cesarzowa, uwięzili ją i obwołali cesarzem Niceforosa. Patriarchat niezwłocznie koronował nowego władcę.

Irena początkowo została umieszczona w jednym z klasztorów na Wyspach Książęcych, następnie zaś przewieziona na wyspę Lesbos, gdzie zmarła rok potem. Żył natomiast ślepy syn Konstantyn, pozostając przez wiele jeszcze lat w zupełnym zapomnieniu.

Tak zakończyło się życie Ireny, kobiety, która dla zdobycia władzy zdolna była do wszystkiego, nawet do okaleczenia własnego syna.

Najdziwniejsze jednak w całej tej historii jest, że kościół prawosławny czci ją dotąd jako... świętą!

#### BIBLIOGRAFIA

Baynes H., Moss B. Bizancjum, PAX, Warszawa 1964.

Dobraczyński J. Głosy czasu. Szkice historyczne z I tysiąclecia n.e., PAX,

Warszawa 1966. Evert-Kappesowa H. Historie konstantynopolitańskie, PWN, Warszawa

1964. Miniak M. Wierność i klątwa, „Odrodzenie”, Warszawa 1971. Marschall Lang D.

Bułgarzy, PIW, Warszawa 1983. Ostrogski G. Dzieje Bizancjum, PWN, Warszawa 1967.

Zakrzewski K. Historia Powszechna. Dzieje Bizancjum, Wyd. Trzaska, Evert i

Michalski, Warszawa.

MAROZJA - kobieta z mroków średniowiecza (Pierwsza połowa X w.)

Najbardziej niezwykła kobieta włoskiego średniowiecza. Kochanka papieża Sergiusza III, matka i babka dwu papieży. Na długi czas opanowała Rzym i Państwo Kościelne.

„Wielka Encyklopedia Meyersa”

ruga połowa IX i pierwsza X wieku to jeden z najgorszych okresów w dziejach Kościoła.

Charakteryzował się on zupełnym upadkiem autorytetu papieża, połączonym z

zaniedbywaniem przez nich obowiązków kościelnych, rozpolitykowaniem i walką między

sobą o tron i władzę. Dla przykładu można powiedzieć, że w latach 885-964 zasiadało na

Stolicy Apostolskiej trzydziestu czterech papieży i dwóch antypa-pieży. Na pontyfikat

każdego z nich przypadało więc około trzy i pół roku. Podstawę władzy stanowiło wówczas

dysponowanie zamkiem św. Anioła, którego posiadacz był, w zasadzie, panem Rzymu. O

zamek toczono więc krwawe walki, często kończące się uwięzieniem lub pozbawieniem życia

pokonanych.

Jakie były przyczyny tego, niespotykanego później w historii papieża, zjawiska? Historycy

mówią o „niegodnej zależności od rywalizujących i wpatrzonych tylko we własny interes

stronnictw”, o „niesławnym upadku cesarstwa karolińskiego”, o „zastraszającym obniżeniu

kultury Zachodu”, Wreszcie o „mrokach średniowiecza”.

Te mroki najgłębszego średniowiecza pokryły tajemnicą wiele wydarzeń, jakie się wówczas

rozegrały. Stąd niezmiernie trudno jest poznać dokładny bieg wypadków, określić charaktery

ówczesnych ludzi, dojść do motywów, jakimi się kierowali, zbadać ich osobowość, nie



mówiąc już o wyglądzie zewnętrznym. Okres ten zwany jest przez niektórych historyków „pornokracją”, co w wolnym przekładzie oznaczać ma rządy kobiet o najniższej moralności. Spróbujmy z fragmentarycznych i niepewnych przekazów, odtworzyć postać niezwyklej - a raczej należałoby powiedzieć strasznej, gdyż

— 73 —

przypisywano jej moc szatańską - kobiety owych czasów, imieniem Marozja, córki Teofilakta, konsula i senatora rzymskiego, dowódcy wojsk papieskich. W latach 904-935, to jest począwszy od pontyfikatu Sergiusza III, papieże popadli w całkowitą zależność od potężnego rodu hrabiów Tusculum. Kobiety z tego rodu: Teodora, żona Teofilakta i jej córki: Teodora, zwana młodszą oraz Marozja, opanowały wówczas instytucję Kościoła. „Całkowita zależność kilku następujących po sobie papieży od tych trzech kobiet, trąci skandalem” - pisze Jan Dobraczyński, mówiąc dalej: „Musimy jednak pamiętać, że wiadomości o tych czasach czerpiemy prawie wyłącznie z kroniki Liutpranda, biskupa Cremony. (...) Był on gorącym zwolennikiem związania Rzymu z cesarstwem niemieckim i pogardzał papieżami, którzy opierali się na miejscowej - rzymskiej arystokracji. Żywił wobec nich także osobistą urazę, gdyż nazwał swą kronikę «Antapodosis», tzn. «odwet»”.

A co pisze sam Liutprand? Oto wyjątek z jego kroniki: „Teodora, niegodziwa «puttana» zagarnęła władzę nad miastem z iście męską siłą. Miała dwie córki, Marozję i Teodorę, jeszcze bardziej uzdolnione do praktyk spod znaku bogini Wenus. Teodora zrobiła biskupa Rawenny papieżem (Jan X), ponieważ na skutek odległości jaka dzieli Rawennę od Rzymu, mógł tylko bardzo rzadko spędzać z nią miłosne noce: (...) Córka Teodory, Marozja, przeprowadziła elekcję papieża Jana XI, który przez nikczemne cudzołóstwo mógł być jej synem. W wielkim, okrągłym grobowcu cesarza Hadriana, dzisiejszym zamku św. Anioła, z kapliczką św. Michała na szczycie - urządziła sobie prywatną rezydencję”.

Papież Sergiusz III musiał być bardzo zdolnym i przebiegłym człowiekiem, skoro w tych czasach utrzymał się na papieskim tronie aż siedem lat i zmarł śmiercią naturalną, podczas gdy innych papieży mordowano już po kilku miesiącach. Jak się wydaje, sukces ten zawdzięczał Sergiusz protekcji Teofilakta oraz... miłości ambitnej Marozji!

O dzieciństwie i młodości Marozji kroniki nic nie mówią poza tym, że była kobietą słynącą z urody. W panującym wówczas w Rzymie stronnictwie, czołową rolę odgrywał hrabia Alberyk. Jak pisze uroczy gawędziarz Kazimierz Chłędowski, Alberyk był awanturczym rycerzem pochodzenia germańskiego, który, jak się zdaje, zawładnął najpierw księstwem Spoleto, a następnie zdobywszy Tusculum, stał się potężną osobistością. Tenże Alberyk ożenił się z Marozją w 916 roku. Jednak ambitna i całkowicie pozbawiona moralnych skrupułów kobieta, postanowiła zawładnąć również papieżem Sergiuszem III, a w ten sposób całym państwem kościelnym. Ponieważ Alberyk był dale-

— 74 —

kim krewnym Sergiusza, jego urodziwa żona znalazła do papieża łatwy dostęp i w krótkim czasie, nie krępując się wcale, została jego kochanką. O publicznych orgiach, urządzanych przez Sergiusza i Marozję w pałacu laterańskim, gdzie rezydowali wówczas papieże, szczególnie rozpisuje się wspomniany już kronikarz Liutprand. Co prawda zarzuca mu się nadmierną zgorzkniałość i lubowanie się w opowiadaniu skandali, ale nawet jeśli weźmiemy to pod uwagę, faktyczny, oficjalny prawie związek Sergiusza z piękną Marozją, całkowicie dyskredytuje tego papieża.

Poza tym, nie on, lecz Marozja miała wtedy decydujący głos w wielu najistotniejszych sprawach rzymskiej Kurii. Mimo zaprzeczeń niektórych historyków, wydaje się także pewne, że Sergiusz III był ojcem jej dziecka, które urodziła, dając mu imię Jan (późniejszy Jan XI). Tak rozpoczęła się kariera słynącej z urody, sprytnej i przebiegłej, a przede wszystkim pozbawionej jakichkolwiek zasad, Marozji.

Alberyk Tuskulański zmarł w 925 roku. Tuż po jego śmierci Marozja wyszła za mąż po raz drugi, a znając ją, należałoby raczej powiedzieć: wydała się - za księcia Toskanii, Gwidona. Umiera także Sergiusz III. Po nim tron papieski należał krótko do Anastazjusza III oraz Landona. Następnie na Stolicę Apostolską wstąpił Jan X, zawdzięczający tę wysoką godność - jak już wspomniano - niemoralnym stosunkom z matką Marozji, Teodorą.

Mimo takiej przeszłości i powiązań, Jan X zostawszy papieżem próbował uniezależnić się od władzy kobiet. Okazał się zręcznym politykiem. Zawarł przymierze z królem Italii, Berengariuszem z Friulu, i ukoronował go na cesarza rzymskiego, by wojsk jego użyć do walki z Arabami, którzy w tym czasie najechali rzymską prowincję Kampanię. Arabowie zostali rozbici, a Jan X sądząc, że jest teraz dość silny, zdecydował się na otwartą walkę ze stronnictwem Teofilaktów.

Jednakże Marozja nadal miała ogromny wpływ na rządy w Państwie Kościelnym. W swej nienasyconej ambicji marzyła o koronie cesarskiej dla siebie i męża. Groźnym jej przeciwnikiem okazał się brat papieski, Piotr, noszący tytuł księcia Orty. Aby zlikwidować władzę II Marozji, zdecydował się on wezwać do Italii wojowników dzikiego plemienia Madziarów (Izisiejszych Węgrów), papież zaś szukał poparcia w Burgundii, zawierając w Mantui pakt wojskowy z władcą tego państwa Hugonem z Arles, zwanym Złym. Madziarowie spustoszyli dobra hrabiów tuskulańskich, ale w tym czasie w Rzymie Marozja zorganizowała powstanie przeciw Janowi X. Pochwycono i zamordowano księcia Piotra, papieża najpierw uwięziono, a następnie z rozkazu Marozji uduszono. Straszna kobieta opanowała wtedy całkowicie

— 75 —

zarówno Rzym, jak i Państwo Kościelne. Na papieża „wyzaczyła” ona najpierw Leona VI (928 r.), a potem Stefana VIII (929-931). Nie odegrali oni żadnej roli, byli tylko jej kreaturami. Po nich ta nieoficjalna władczyni Rzymu - tytułująca się „senatrix et particia” - wprowadziła na tron papieski swego syna Jana XI, którego miała z Sergiuszem III. W chwili objęcia tej godności, liczył on zaledwie dwadzieścia cztery lata!

Gdy Jan XI został papieżem, Marozja owdowiała po raz drugi. Zapragnęła wtedy związać się z królem Hugonem Złym, by wreszcie osiągnąć godność cesarską. Nie było to trudne, skoro syn jej, jako papież, dysponował koronami. Hugon Zły propozycję przyjął i zjawił się w Rzymie. W czerwcu 932 roku Jan XI dał mu ślub ze swą własną matką!

Nazajutrz miała się odbyć cesarska koronacja, lecz do niej nie doszło. Gdy wydawało się, że już tylko godziny dzieli Marozję od osiągnięcia najwyższej godności, nastąpiła zmiana losu. Syn jej z pierwszego małżeństwa, Alberyk II, zbuntował się nagle przeciw matce i dopiero co przez nią poślubionemu Hugonowi. Trudno wyjaśnić istotną przyczynę tego buntu.

Najprawdopodobniej Hugon Zły zbyt brutalnie obszedł się z młodym człowiekiem podczas uroczystości weselnych na zamku św. Anioła. Faktem jest, że Alberyk opuścił weselników, podburzył niechętnych im Rzymian. Hugon zdołał zbiec, zamek zdobyto, a Marozję wraz z papieżem uwięziono w lochach św. Anioła.

Młody Alberyk nadał sobie teraz tytuł „princeps Romanus” (książę rzymski) i samowładnie rządził przez dwadzieścia cztery lata, mianując papieży według własnego wyboru.

Jan XI zmarł w niejasnych okolicznościach. Oficjalnie panował jeszcze trzy lata, gdyż jego następca, Leon VII, wybrany został dopiero w roku 936. Co stało się z Marozją? Być może została zamordowana przez siepaczy własnego syna, a straszne te wydarzenia pokryły mroki średniowiecza.

#### BIBLIOGRAFIA

Ambrosini L. Tajne archiwa Watykanu, PAX, Warszawa 1963.

Chłędowski K. Rzym - ludzie odrodzenia - ród Colonnów, Książka i Wiedza, Warszawa 1957.

Dobraczyński J. Głosy czasu. Szkice historyczne z I tysiąclecia n.e., PAX, Warszawa 1966.

Miniat M. Wierność i klątwa, „Odrodzenie” Warszawa 1971.

Włodarski S. Historia papieżstwa. Tom pierwszy do 1073 r., Wydawnictwo Literatury Religijnej, Warszawa 1964.

OLGA - wielka księżna kijowska (?-969)

Była to pierwsza w historii Rusi kobieta, sprawująca władzę książęcą.

„Latopis ruski”

jawiała się na kartach historii w roku 945, kiedy to mąż jej, książę kijowski Igor, z rodu Rurykowiczów, zamordowany został przez mieszkańców Iskorostenia (dziś Korosteń w Ukrainie), należących do plemienia Drewlan. Igor był prawdopodobnie synem założyciela dynastii, księcia Ruryka, władcy wielkiego Nowogrodu, położonego nad jeziorem Ilmeń. Prawdopodobnie, bo historyczność postaci Ruryka jest przez wielu uczonych kwestionowana. I tak na przykład Włodzimierz Dworzaczek, autor znanej Genealogii, autorytet więc w tej dziedzinie, wyprowadza rodowód książąt ruskich od Igora, nie podając, kto był jego przodkiem.

Według najstarszych źródeł, tak zwanych staroruskich latopisów, Ruryk był przywódcą drużyny Waregów (Normanów), przybyłych ze Skandynawii i około 850 roku osiadł w Nowogrodzie nad jeziorem Ilmeń, sprawując także władzę nad sąsiednimi miejscowościami - Biełooziero oraz Izborsk. Źródła te są jednak niepewne, gdyż wielokrotnie były kopiowane, a może nawet zmieniane, szczególnie za panowania Włodzimierza Monomacha, to jest w pierwszej połowie XII wieku. Postacią uznaną za historyczną jest dopiero książę Oleg, brat Ruryka (?), opiekun jego małoletniego syna Igora. Oleg był pierwszym księciem Kijowa, który zdobył i stworzył tu ośrodek władania całą Rusią. Wydarzenie to miało miejsce w roku 882, kiedy to „nowogrodzki książę Oleg zebrał wielkie wojsko złożone z Waregów, Czudów, Merianów, Wiesi, Krywiczów oraz nowogrodzkich Słowian i podstępem opanował Kijów, zajmując uprzednio Smoleńsk i Lubecz (B. Greków)”.

Oleg, usadawiwszy się w Kijowie i podporządkowawszy sobie sąsiednie plemiona Drewlan, Siewierzan, Radymiczów i innych, wyprawił się aż do Konstantynopola! Jak pisze L. Podhorecki - pierwszy Rurykowicz, pochodzący z dynastii nowogrodzkiej, uważali pobyt w Kijowie za przejściowy, bowiem przede wszystkim chcieli zdobyć

— 77 —

Bizancjum. W 907 roku Oleg wyruszył na Konstantynopol, w wyniku czego „cesarz Leon zawarł pokój z Olegiem i przyobiecał dań płacić i przysięgi wzajemne składali (Ruski latopis)”.

Po śmierci księcia Olega władzę objął Igor. Kontynuował on politykę swego poprzednika. W latach 941 i 944 zorganizował dwie wyprawy na Bizancjum, ale bez powodzenia. Jedynym trwałym rezultatem było podpisanie nowych układów handlowych między oboma państwami. Wkrótce potem Igor zginął w walce ze zbuntowanym plemieniem Drewlan, osiadłym na północny zachód od Kijowa. Był rok 945. Rządy, na czas niepełnoletności małego synka Światosława, przejęła wdowa - księżna Olga.

Nic nie wiemy o jej pochodzeniu, dzieciństwie i młodości. W owych czasach kobieta nie liczyła się w ogóle, zadaniem jej było rodzenie dzieci i prowadzenie gospodarstwa domowego. Dotyczyło to zarówno zwykłych rodzin, jak książęcych czy królewskich. W świat wielkiej polityki wkraczały czasem kobiety, gdy jako córki wydawane były za mąż w kraju lub za granicę, przeważnie dla utrwalenia zawartych układów i sojuszy. Tak więc o Oldze, dopóki żył i panował jej mąż, książę Igor, nic nie było wiadomo.

Rządy swe rozpoczęła ona od wyprawy przeciw zbuntowanym Drewlanom. Kronikarz zanotował: „W roku 6454 (czyli w 946) Olga z synem Światosławem zebrała wojów mnogich i chobrych i poszła w ziemię drewlańską i wyszli Drewlanie naprzeciw (...), później zaś zbiegli i zamknęli się w grodach swoich. Olga zaś wyruszyła z synem swoim na gród

Iskorosteń, jako że ci (mieszkańcy) zabili jej męża. I stanęli obok grodu, a Drewlanie zamknęli się w grodzie (...), wiedzieli bowiem, iż sami zabili kniazia więc nie ma się co poddawać. (...) Tak więc wzięła gród i spaliła go, starszyznę zaś grodzką pojmała, a pozostałych ludzi jednych pozabijała, drugich oddała w niewolę wojom swoim, a resztę zostawiła, by płacili dań (L. Podhorecki)".

Jak widać, niektóre plemiona ruskie nie chciały się pogodzić ze zwierzchnictwem Kijowa, zwłaszcza gdy pociągało to za sobą uciążliwe następstwa w postaci wysokich danin. Książę dzielił się nimi ze swą drużyną, a ponieważ w wyniku wypraw wojennych liczba drużynników stale rosła, ich potrzeby rosły także. Dopiero za rządów Olgi uregulowano rozmiary danin oraz terminy ich ściągania.

Po poskromieniu buntów okolicznych plemion, to jest po zlikwidowaniu drzemających jeszcze przejawów separatyzmu i przywróceniu jedności państwa, Olga zwróciła się w stronę polityki zagranicznej. W 955 roku sama wyprawiła się do Bizancjum, gdzie przebywała około dwóch lat! Świadczy to najlepiej o sile oraz o doskonałej organizacji wewnętrznej państwa, skoro mogła opuścić je na tak długi czas.

— 78 —

Nie wiemy, dlaczego właściwie Olga udała się do Konstantynopola. Była chyba pierwszą kobietą - władczynią Rusi, która zjawiła się w tym mieście, co wywołało ogromne wrażenie na cesarskim dworze. Wiadomo tylko, że „towarzyszyli jej liczni kupcy, że obiecała ona cesarzowi bizantyjskiemu Konstantynowi przysłać wojów na pomoc (B. Greków)". Dalej pisze ten sam autor: „Możemy zatem przypuszczać, że Olga jeździła w celu zawarcia układów z Bizancjum i że warunki tego układu obejmowały w każdym razie najważniejsze kwestie omawiane w traktacie zawartym przez jej męża".

Osobnym - jakże pasjonującym - problemem jest sprawa przyjęcia przez Olę chrztu, podczas jej pobytu w Bizancjum. Fakt ten stanowi jednak kwestię sporną. Niektórzy badacze, jak na przykład uczony radziecki M. V. Lewczenko, twierdzą, że Olga została ochrzczona w Konstantynopolu z okazji swojej wizyty - głównie ze względów politycznych. Tego samego zdania jest K. Zakrzewski. Pisze on, że „Wspaniale podejmowana przez Konstantyna VII, Olga przyjęła chrzest i niezwykły ów sukces misyjny kościoła greckiego udostępnił ekspansji politycznej i kulturalnej Bizancjum szerokie obszary wschodniej Słowiańszczyzny". Inni jednakże uczeni, np. G. Ostrogski, uważają, że Olga przybyła do Konstantynopola już ochrzczona, bo w jej orszaku znajdował się ksiądz, natomiast ruscy kronikarze datują chrzest Olgi na 954 lub 955 rok, a więc jeszcze przed podróżą do Konstantynopola. Czy tak było, czy inaczej, osobista wizyta regentki państwa kijowskiego otworzyła nową erę w stosunkach bizantyjsko-ruskich i miała w ówczesnym świecie ogromne znaczenie. Jak głosi tradycja, sam cesarz Konstantyn był jej chrzestnym ojcem.

Jednakże ten pozornie wielki sukces, wynikający z pobytu Olgi w Konstantynopolu oraz przyjęcia tam (?) chrztu, stracił swoje znaczenie. Bizantyjczycy nie dotrzymali warunków dopiero co zawartego z Rusią traktatu i dobre stosunki uległy zerwaniu. Nie wiadomo dokładnie, co było tego przyczyną. W każdym razie już w dwa lata później Olga dokonuje swoistego manewru i zwraca się w sprawie zorganizowania kościoła chrześcijańskiego na Rusi do cesarza niemieckiego Ottona I, prosząc go o przysłanie misji. W odpowiedzi cesarz wyznaczył biskupem Rusi Libucyusza, który zmarł jednakże przed przybyciem do Kijowa. Wówczas Otton wysłał trewirskiego zakonnika Adalberta. Chrześcijaństwo nie przyjęło się jednak powszechnie na Rusi, tkwiącej jeszcze głęboko w tradycjach pogańskich: „Kijowianie nie wpuścili misjonarzy niemieckich do miasta i omal nie zamordowali Adalberta. Cerkiew św. Eliasza służyła więc nadal głównie Waregom oraz zagranicznym kupcom, przybywającym licznie do Kijowa (L. Podhorecki)".

— 79 —

Kolejnym manewrem dyplomatycznym Olgi jest więc powrót do współpracy z Bizancjum. Następcą Konstantyna VII, cesarz Roman II, otrzymał od Olgi posiłki wojskowe dla przedsięwziętej przez niego w 961 roku wyprawy, której celem było zdobycie wyspy Kreta. Dorastał już jednak syn Światosław - jak miało się wkrótce okazać - jeden z największych zdobywców na kijowskim tronie. Wykorzystując ten fakt, możnowładcy zniechęceni prawdopodobnie do Olgi za próby wprowadzenia na Rusi chrześcijaństwa, odmówili jej posłuszeństwa i przekazali rządy Światosławowi. I na tym trzeba by zakończyć krótki - z braku wiarygodnych źródeł - życiorys księżnej Olgi. Ale okazuje się, że jeszcze raz znalazła się ona na kartach historii. Jan Długosz w drugiej księdze swych Kronik pod datą: Rok Pański 970 zanotował: „Podczas gdy Światosław, książę Rusi, przebywał na wyprawie w Bułgarii, nadciąga lud Pieczyngów (koczowniczy szczep, który w X-XI wieku zajmował obszar rozciągający się od dolnego Dunaju, wzdłuż Morza Czarnego aż po Krym) oblega i atakuje Kijów, gdzie rezydowała matka Światosława Olga, inaczej Helena, wraz z trzema wnukami, synami Światosława, mianowicie z Jaropekiem, Olegiem i Włodzimierzem. Byłoby przyszło do poddania się Kijowa z przyczyny głodu jaki cierpiała Olga i mężowie, którzy byli wewnątrz zamknięci, gdyby niektórzy z Rusinów, zwodząc Pieczyngów, nie byli wznieśli wśród nich postrachu, podsuwając im myśl, że nadchodzi książę Światosław ze zwycięskim wojskiem z Bułgarii. Tą zapowiedzią przerażeni Pieczyngowie zaniechawszy oblężenia odступują w wielkim popłochu. Wtedy zmarła Olga, matka Światosława”.

#### BIBLIOGRAFIA

- Bazyłow L. Historia Rosji, Ossolineum, Wrocław 1975.  
Baynes N. H., Moss H. Bizancjum, PAX, Warszawa 1964.  
Dobraczyński J. Głosy czasu. Szkice historyczne z I tysiąclecia n.e. PAX, Warszawa 1966.  
Greków G. Ruś kijowska, Książka i Wiedza, 1955.  
Miniati M. Wierność i klątwa, „Odrodzenie”, Warszawa 1971.  
Ochmański J. Dzieje Rosji od 1861 r, PWN, Warszawa 1980.  
Ostrogski O. Dzieje Bizancjum, PWN, Warszawa 1967.  
Podhorecki L. Dzieje Kijowa, Książka i Wiedza, Warszawa 1982.  
Rybaków B. Pierwsze wieki historii Rusi, PIW, Warszawa 1983.  
Zakrzewski K. \Historia powszechna. Dzieje Bizancjum, Wyd. Trzaska, Evert i Michalski. Warszawa.

#### ŚWIĘTOSŁAWA-SYGRYDA - heroina Północy (967-1015)

Ponieważ nikt nie zdoła pojąć ani osobliwości owej północnej krainy ('...), ani też okrutnych czynów tamtejszego ludu, przeto pominię je i tylko w paru słowach wspomnę (...) o synach onegoż Swena - prześladowcy. Urodziła mu ich córka księcia Mieszka i siostra jego następcy, Bolesława.

Thietmar: „Kromka”

na pół baśniowych skandynawskich sag, z północnych mitów i legend, wyłania się postać Świętosławy, zwanej Sygrydą, córki Mieszka I, królowej Szwecji, później Danii, a wreszcie matki króla angielskiego Kanuta Wielkiego. Kim była ta kobieta, o której mówią, że jako jedyna w dziejach otrzymała przydomek Storrada (Dumna)? Próbował na to odpowiedzieć Władysław Jan Grabski, poświęcając Świętosławie obszerną, wydaną w latach czterdziestych, a później wielokrotnie wznawianą, opowieść: Saga o jarlu Broniszu. Co jednak mówi o niej historia?

Pierwsze, fragmentaryczne bardzo, informacje odnaleźć można w zapiskach arcybiskupstwa hamburskiego z XI wieku. Kronikarz zwany Adamem z Bremy zanotował: „Eryk, król szwedzki zawarł przymierze z przepotężnym królem polskim Bolesławem. Bolesław dał mu w małżeństwo córkę swą albo siostrę. Dzięki temu przymierzu Duńczycy zostali niebawem

nawiedzeni wojną przez Słowian i Szwedów". Natomiast polski historyk Stanisław Kętrzyński pisze: „wiemy, że taka księżniczka polska, znana w Skandynawii pod imieniem Sygrydy, jeszcze za życia Mieszka I wydana została za męża, skoro w kilka lat przed śmiercią Mieszka przyszedł na świat jej syn z małżeństwa z Erykiem, mianowicie Olaf.

Świętosława pojawia się nam już jako żona króla szwedzkiego Eryka, zwanego „Zawsze Zwycięskim”. Gdzie się urodziła, gdzie spędziła dzieciństwo i młodość? Przypuszczalnie w Poznaniu lub Gnieźnie,

6 - Niezwykle kobiety... — 81 —

w stolicach Piastów na przełomie X i XI wieku. Według Genealogii Dworzaka, księżniczka czeska Dąbrówka (Dobrawa) urodziła Mieszkowi I co najmniej dwoje dzieci: syna Bolesława i córkę Świętosławę. A więc w chwili wydania jej za męża do Szwecji, co nastąpiło w 985 r., Świętosława musiała mieć około osiemnastu lat. Być może była pierwszym dzieckiem Mieszka, urodzonym już w chrześcijaństwie, pewien dowód na to widzimy w fakcie przyjęcia chrztu przez jej męża Eryka z rąk mnicha nazwiskiem Poppon. Tradycja mówi, że był on kapelanem dworu Świętosławy i przybył z Polski. Może chrzest ten był warunkiem małżeństwa Eryka z polską księżniczką?

Matka, Dąbrówka, zmarła, gdy mała Świętosława miała zaledwie kilka lat, a ojciec, Mieszko, w ciągłych wojnach lub dyplomatycznych działaniach rozszerzał granice państwa, scalając dotychczas odrębne dzielnice. Wydaje się, że nie doceniamy zarówno wielkiej indywidualności, jak i ogromnego dorobku tego pierwszego historycznego władcy Polski. Arabski kupiec i podróżnik po Europie, Ibrahim Ibn Jakub, w opisie swej podróży z roku 965 zanotował: „Co się zaś tyczy kraju Mieszka, jest to największy z ich krajów (Słowian), bogaty w zboże, mięso, miód i ryby. Ściąga on podatki w bitej monecie i te pieniądze służą mu do utrzymania jego wojowników. Co miesiąc otrzymuje każdy z nich oznaczoną sumę z tego źródła. Ma Mieszko 300 pancernych, są to wojacy, których setka warta jest tysiąc innych. Mieszko daje tym wojownikom odzież, konie, broń i wszystko, co potrzebują”.

Zajmując się wielką polityką, Mieszko rzadko zaglądał do stołecznego Gniezna. Później zaś, po śmierci Dąbrówki, wziął sobie kolejną żonę, Odę, z którą miał troje dzieci. Nowa rodzina odsunęła w cień Świętosławę, dziecko chowało się więc samo, być może pod opieką starszego brata Bolesława, bo wiele lat później do niego właśnie powróciła po rozwodzie ze swym drugim mężem, królem Danii, Swenem. Jednakże Mieszko przeniósł wkrótce Bolesława do Krakowa, by poznawał rzemiosło rycerskie i sztukę rządzenia, a Świętosławę wydano za męża do Szwecji.

Także o tym etapie jej życia brak nam wiadomości. Dowiadujemy się o niej dopiero, gdy jest już matką dwojga dzieci: syna Olafa, późniejszego króla Szwecji i córki Holmfridy, wydanej później za namiestnika tej części Norwegii, którą po roku 1000 władała Szwecja. Małżeństwo z Erykiem trwało około dziesięciu lat, bo w 995 roku zmarł on w dość tajemniczych okolicznościach. Świętosława została wdową, regentką Szwecji w imieniu małoletniego następcy tronu. Rozpoczął się wtedy najbardziej romantyczny, a równocześnie niezwykle okres jej życia.

— 82 —

Jak mówią skandynawskie sagi, o rękę młodej wdowy, pięknej i dumnej (stąd: Storrada) oraz o tron szwedzki zabiegali liczni konkurenci. Podobno chcąc pozbyć się konkurentów, zaprosiła do Uppsali (ówczesnej stolicy Szwecji) najbardziej natrętnych zalotników na wielką ucztę. Spoiła ich winem, po czym kazała dom... podpalić! Wszyscy żywcem spłonęli! Tak w każdym razie mówi legenda.

Bo Sygryda miała w życiu jedną wielką miłość - Olafa Trygvassona.

Był on synem Trygvy, księcia (konunga) zachodniej Norwegii. Po śmierci ojca, zamordowanego w rozgrywkach o władzę przez zazdrosnych krewniaków, Olaf wraz z matką poszedł na wygnanie. Jakiś czas przebywał w Estonii, a następnie - jak mówią sagi - w latach

985-990 był jarlem (przywódcą) skandynawskich wikingów w Jomsborgu koło Wolina. Zanim został jarlem, przebywał podobno w Polsce i walczył w drużynie Mieszka. Życie upływało mu więc na ciągłych walkach i wojennych wyprawach. Około 990 roku na czele drużyny złożonej z ochotników z Jomsborga oraz najemnych statków szwedzkich i norweskich, wyruszył na kolejną łupieżczą wyprawę, zapuszczając się aż do wybrzeży Anglii. Tam też, rzekomo pod wpływem króla angielskiego świątobliwego Ethelreda, przyjął chrzest. W 995 roku zdobył Norwegię, wypędzając panujących tam potomków Haakona i ogłosił się królem. Wtedy właśnie rozpoczął starania o rękę owdowiałej w tym czasie Sygrydy. Być może podobieństwo charakterów złączyło tych dwoje ludzi z tak odległych od siebie światów: Piastównę i norweskiego wikinga. Sagi mówią, że w 997 roku ogłoszone zostało oficjalne narzeczeństwo Olafa i Sygrydy, i czyniono już przygotowania do ślubu. Jednakże, zupełnie chyba niespodziewanie, powstać musiała między nimi jakaś straszna kłótnia, w czasie której Olaf publicznie uderzył Sygrydę w twarz. Miłość zmieniła się więc w nienawiść. Następne lata życia Sygrydy to szukanie zemsty na Olafie, zemsty znieważonej królowej i porzuconej kobiety. By zyskać ku temu sposobność, wychodzi ona za mąż za króla Danii, Swena, zwanego Widłobrodym.

Kolejny mąż Świętosławy to postać ściśle pasująca zarówno do epoki, jak i do środowiska, w którym żył. Urodzony około roku 965 i ochrzczony jako dziecko jeszcze przez cesarza Ottona I, przez parę lat był zakładnikiem króla Danii na niemieckim dworze. Prawdopodobnie w tym samym czasie przebywał tam jego rówieśnik, książę polski Bolesław, którego Mieszko także był zmuszony przysłać Ottonowi jako zakładnika. Być może chłopcy poznali się - ale to już nie należy do dziejów Świętosławy. Swen, wydostawszy się spod „opieki” cesarza i osiągnąwszy wiek męski, rozpoczął walkę o władzę z... rodzonym

6\*

— 83 —

ojcem, królem duńskim Haraldem! W bitwie ze stronnikami syna, Harald został ciężko ranny i zmarł prawdopodobnie w Jomsborgu, o czym wspomina cytowany już kronikarz Adam z Bremy. Swen zdobył więc na własnym ojcu królestwo, lecz niedługo utrzymał się na tronie. W wyniku współdziałania Polaków i Szwedów, Dania została pokonana, a Swen wygnany. Tułał się po świecie, organizując łupieżcze wyprawy na Anglię, by zebrać środki dla odzyskania swego dziedzictwa. W 994 roku ponowił próbę zdobycia Danii przy pomocy Obodrytów i Wieleatów, a także wspomnianego już Olafa Trygvassona. Tym razem sprawa uwieńczona została sukcesem i Swen ponownie stał się królem. Jednak po trzech zaledwie latach, przyłapany na kolejnej łupieżczej wyprawie, został znów schwytany i oddany w niewolę do Jomsborga. Dziwna to jednak była niewola, skoro Swen wyszedł z niej jako narzeczony, a wkrótce mąż Sygrydy. Skandynawskie sagi mieszają jednak pojęcia, daty i miejscowości, mówią na przykład o dworze króla Burislafa winlandzkiego (chyba Bolesława polskiego), o królownie Brunhildzie (chyba Świętosławie-Sygrydzie) i tak dalej. Trudno się temu dziwić, omyłki wynikały z przekładów na język normański imion i miejscowości słowiańskich. Ponadto sagi, zanim je spisano, przekazywane były przez kilkaset lat w ustnej tylko tradycji.

Tak przedstawiał się Swen, zwany Widłobrodym, nowy mąż Sygrydy. Wkrótce jednak okazało się, że jej przede wszystkim chodziło o dokonanie zemsty na Trygvassonie. Bowiem zaledwie w rok po zawarciu małżeństwa doszło do utworzenia wielkiej koalicji przeciwko niemu, w której udział wzięli: Swen, syn Sygrydy Olaf, obecnie już król szwedzki, oraz „słowiańskie okręty”, czyli jak można się domyślać statki Obodryckie, ponieważ szwedzki Olaf żonaty był z księżniczką Obodrycką. Połączone floty duńsko-szwedzko-słowiańskie wyszły na spotkanie z norweskimi okrętami Trygvassona. W roku 1000 na wodach Oresundu miała miejsce wielka bitwa morska, która przeszła do historii pod nazwą „bitwy trzech

królów". Flota Trygvassona została zniszczona, a on sam zginął. Była to zemsta Sygrydy za jej odtrąconą miłość.

Tradycja jednak stanęła po stronie Olafa; w normandzkich sagach pozostał on jednym z najpopularniejszych bohaterów. Zasłużył sobie na to pięknem swej postaci, męstwem i bojową dzielnością i uprzejmością. Był typowym wikingiem. Normanem czystej krwi, nieokiełznanym, żądnym podbojów i przygody. Zginął tak, jak żył...

Sygryda miała ze Swenem dwóch synów: starszego Haralda, przyszłego króla Danii i młodszego Kanuta, przyszłego króla Anglii, Danii i Norwegii oraz, być może, córkę także Świętosławę. Małżeństwo to

— 84 —

jednak rozpadło się. Jak podają kroniki, po roku 1006 Sygryda została z Danii wygnana. Może nie umiała ukryć, że właściwie jedynym celem tego związku była zemsta na Trygvassonie, a może jej dumny i władczy charakter nie pozwolił podporządkować się mężowi? Udała się najpierw do Szwecji, do syna Olafa, później zaś kilka lat - bo aż do 1014 roku - spędziła w Polsce, prawdopodobnie na dworze brata, Bolesława.

Gdy Swen zmarł, Harald i Kanut, skłócenii o spadek po ojcu, udali się do matki, by sprowadzić ją do Danii. Widocznie doszli tam do głosu zwolennicy wygnanej królowej, gdyż inaczej niepodobna wytłumaczyć sobie tego nagłego wezwania. Przybycie Haralda i Kanuta do Polski nastąpiło przypuszczalnie zimą 1014/1015 roku, skoro opuścili Danię w połowie 1014 roku, a powrócili już w roku następnym. Sygryda udała się znów na północ. W Danii przebywała jednak tylko przez następne trzy lub cztery lata, później zaś, gdy starszy jej syn Harald niespodziewanie zmarł, przeniósła się do młodszego do Anglii.

Kanut zwany Wielkim, należy do wybitnych postaci średniowiecza. Urodził się około 999 roku. Imię chrześcijańskie Lambert otrzymał na chrzcie od matki Świętosławy, co potwierdza znaną nam trydycję tego imienia u Piastów. Lambertem zwał się najmłodszy syn Mieszka i Ody, Lambert to następca Chrobrego - Mieszko II, Lambert to także jeden z pierwszych biskupów krakowskich, z pochodzenia Piast. Ponieważ z racji starszeństwa królestwo Danii otrzymał Harald, Kanut postanowił zdobyć własne dziedzictwo. Licząc zaledwie dwadzieścia lat, wyruszył na podbój Anglii i w kilku wyprawach cel ten udało mu się zrealizować. Co prawda, panująca tam wówczas dynastia anglosaska, której przedstawicielem był Ethelred II przeżywała schyłek swojej wielkości, a Ethelred nosił nawet przydomek Bezradny (the Unready). Nie umiał on odeprzeć siłą najazdów wikingów, przeważnie ratował się, płacąc im wysoki okup. Jednakże Kanut nie dał się przekupić: „Kanut - brat króla Danii, liczył zaledwie 34 lata, gdy angielska Rada Starszych ofiarowała koronę (temu) wodzowi armii inwazyjnej. Cały kraj - mówi pewien kronikarz - wybrał Kanuta i dobrowolnie poddał się człowiekowi, któremu co dopiero się opierał. (...) Król Anglii od 1016, król Danii od 1018 po śmierci brata Haralda, w 1030 podbił Norwegię, a w 1031 shołdował jeszcze królestwo Szkocji. Zmarł mając zaledwie lat czterdzieści, a więc w rozkwicie wieku męskiego, będąc u szczytu potęgi królewskiej, pozostawiając trzem synom trzy korony: Anglii, Danii i Norwegii (A. Maurois)". Kanut był wnukiem Mieszka I, którego prawnukowie zasiedli na tronach Anglii, Danii i Norwegii. Daleko sięgnęli potomkowie pierwszego historycznego Piasta!

— 85 —

Sarkofag ze szczątkami Kanuta znajduje się do dziś w katedrze w Winchester. To starobrytyjskie Cher Ewent (Białe Miasto), a jeszcze przed tym rzymskie Venta Belgarum, było ongiś głównym miastem Anglii, jej stolicą, aż do końca XIII wieku. Tu obrał swą siedzibę Kanut i stąd rządził Anglią oraz Danią i Norwegią. Czy była przy nim matka? Nie mamy na to żadnych dowodów poza tradycją, która mówi, że ostatnie lata życia spędziła ona u boku syna. Zachowała się natomiast ciekawa wzmianka historyczna. Otóż tak zwana Liber Vitae opactwa New Minster w Winchester, wymienia siostrę Kanuta imieniem Santslane, a



więc chyba Świętosławę? Być może zachodzi tu pomyłka, kronika powinna mówić o matce, a nie o siostrze króla. Bo nie ma pewności, czy Kanut i Harald mieli jeszcze siostrę. Tu ginie ostatni ślad Świętosławy. Tradycja głosi, że zmarła w Anglii, po 1015 roku. Córka Piastów, władczyni szwedzka i duńska, ostatnie swe lata spędziła jako królowa-matka w Anglii. Może w Winchester właśnie?

Czy wszystko to było dziełem przypadku, po prostu los rzucił Świętosławę z jednego kraju do drugiego? W pewnej mierze chyba tak, przypadek często decyduje za człowieka. Mamy jednak pewien dowód na to, że drogę życiową Świętosławy nie wytyczał tylko ślepy los. Jest nim przydomek „Dumna”, który nadano jej już w Szwecji. Ta duma właśnie wyznaczyła Świętosławie główną rolę w historii północnej Europy z początków XI wieku: najpierw królowej Szwecji, potem Danii. Ta duma kazała jej mścić się na Trygvassonie, usunąć się z Danii i powrócić do Polski, na starość zaś osiąść w Anglii.

Świętosława-Sygyrda-Storrada była wielką indywidualnością -kobietą naprawdę niezwykłą! I. W. Grabski pisał: „Była pierwszą chrześcijanką na tronie Szwecji, drugiego swego męża, Swena pojednała z religią i odrodziła chrześcijaństwo w Danii (...). Przyczyniła się też do zmiany nieokiełznanego charakteru swego syna Kanuta”.

#### BIBLIOGRAFIA

Czapliński W., Górski K. Historia Danii, Ossolineum, Wrocław 1965.

Dworzaczek W. Genealogia, PWN, Warszawa 1959.

Grabski A. F. Bolesław Chrobry, Wyd. MON, Warszawa 1964.

Kętrzyński S. Polska X-XI wieku, PWN, Warszawa 1961.

Kronika Thietmara, (tłum. M. Jedlicki) Instytut Zachodni, Poznań 1953.

Maurois A. Dzieje Anglii, Książka i Wiedza, Warszawa 1957.

Żylińska J. Piastówny i żony Piastów, PIW, Warszawa 1967.

RYCHEZA - pierwsza królowa Polski (?-1063)

Cesarz Otto, mąż szlachetnego i wspaniałego umysłu, uważając, że przyniosłoby to ujme jemu i otoczeniu, gdyby na tyle dobrodziejstw wyświadczonych przez Bolesława nie odpowiedział nową łaskawością; rozważywszy rzecz wspólnie z doradcami, zadzierzga węzły pokrewieństwa z królem Bolesławem. Uroczyście zaręcza z jedynym synem króla polskiego, noszącym po dziadku imię Mieczysław, siostrzenicę swoją Ryksę, pierworodną córkę swej rodzonej siostry ■ Matylidy i Ezona.

Jan Długosz:

„Roczniki czyli kroniki...”

ąła Rycheza, gdy rozstrzygnęło się jej przeznaczenie, mogła mieć najwyżej dwa lub trzy latka. Chowiała się na dworze ojca, Ezona, palatyna (namiestnika) Dolnej Lotaryngii, zachodniej prowincji Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego. Matką Rychezy była królowa Matylida, siostra cesarza Ottona III, a więc pochodząca bezpośrednio z rodu władców nie tylko Niemiec, ale - jak wówczas wierzono - całego świata. Jej z kolei matką była Teophano, żona Ottona II, córka bizantyjskich cesarzy. Rycheza należała więc do najświetniejszych partii w ówczesnej Europie. Dlaczego ofiarowana została synowi Bolesława? Jediną odpowiedzią może być to, że Otton III rzeczywiście uważał władcę polskiego za jednego ze swych najbliższych przyjaciół i sojuszników. Chciał więc związać się z nim na stałe poprzez małżeństwo jego syna ze swą siostrzenicą. Fakt ten uświadamia nam doniosłą rolę, jaką odegrał w początkach historii Polski Zjazd Gnieźnieński u grobu św. Wojciecha w roku 1000.

Rycheza - j ak w swej biograficznej opowieści Piastówny i żony Piastów pisze Jadwiga Żylińska - podobnie jak inne księżniczki, wychowywała się zapewne w jednym z niemieckich klasztorów, wzrastając w

najbardziej kulturalnym środowisku ówczesnego Zachodu. Była więc wykształcona i pobożna - sześć jej siostr (!) wstąpiło do różnych zakonów, brat Herman studiował, także z myślą o karierze duchowej, dwaj pozostali bracia, Otton i Ludolf, przeznaczeni zostali do stanu rycerskiego.

Również jej przyszły małżonek, syn Bolesława Chrobrego, Mieszko, odebrał - z inicjatywy ojca - gruntowne i bardzo wysokie, jak na ówczesne lata, wykształcenie. Historycy zgodnie stwierdzają, że znał biegle język niemiecki, łaciński, grecki, był bardzo odcytany i także, a może przede wszystkim, od wczesnych lat poznawał trudną sztukę dyplomatyczną. Wbrew późniejszym opiniom, które dały mu przydomek „Gnuśny”, był to człowiek energiczny i ambitny. Chyba główną jego wadę stanowił, okazany już po śmierci Chrobrego, brak samodzielności. Za życia bowiem ojca znajdował się stale pod wpływem jego ogromnej indywidualności, przyzwyczał się więc do posłuszeństwa i wykonywania rozkazów. Gdy sam został królem, uparcie kontynuował ojcowską politykę, mimo że zmienione warunki już temu nie odpowiadały. Być może to właśnie stało się początkiem późniejszej katastrofy, zarówno samego Mieszka, jak i całego państwa wczesnopiastowskiego. Na razie jednak oboje młodzi stanowili naprawdę dobraną parę. Toteż wspomniany już Długosz, pod datą 1013 roku, zanotował: „Bolesław, król Polski, widząc, że syn jego Mieczysław i Ryksa dziewczica, siostrzenica cesarza Ottona, jemu od dawna zaręczona, doszli już do wieku dojrzałego, zapowiedziawszy na dworze w Gnieźnie wielką uroczystość przy zebranych zaproszonych książętach, dostojnikach i pierwszych w kraju mężach, urządza gody weselne z wielkim przepychem wspomnianemu Mieczysławowi jedynakowi i zaślubia mu Ryksę dziewczicę, która dotąd, przebywając na dworze, otoczona była jak córka macierzyńską opieką matki Mieczysława”.

(Odnosząc się z całym szacunkiem do wiekopomnego dzieła Długosza, wspomnieć jednak należy, że informacja ta jest w znacznym stopniu nieścisła. Współczesne badania naukowe (A. F. Grabski) mówią inaczej. Na zjeździe Bolesława z cesarzem Henrykiem II w Merseburgu, na wiosnę 1013 roku, kiedy to w wyniku rozejmu w walkach polsko--niemieckich Chrobry otrzymał jako „beneficjum” ziemie Łużyc i Milska, obecny przy tym kronikarz Thietmar zapisał: „Bolesław zjednał sobie króla bogatymi darami, które mu złożył od siebie i swojej małżonki i z kolei otrzymał z jego szczodrych rąk jeszcze większe i piękniejsze dary oraz z dawna upragnione lenno (Milsko i Łużyce)”. W Merseburgu bawiła także żona Bolesława, Emnilda, oraz syn jej Mieszko. Wtedy to, przypuszczalnie w obecności Henryka II, zawarte

— 88 —

zostało małżeństwo Mieszka z Rychezą, przyobiecana mu jeszcze przez Ottona III. Rychezą mogła mieć wówczas około czternastu lat, Mieszko zaś dwadzieścia trzy lata.

Według tradycji młoda para zamieszkała w palatium, książęcej siedzibie piastowskiej, położonej na wyspie na Jeziorze Lednickim. Była to obok Gniezna, które pełniło na przemian z Poznaniem rolę stolicy, jedna z najstarszych siedzib książęcych, głównie z uwagi na swą naturalną obronność. Podobno wznosił ją Mieszko I dla swej żony Dobrawy (Dąbrówki) i tu urodził się Bolesław Chrobry. Tu także - jak głosi tradycja - zatrzymał się cesarz Otton III w swej pielgrzymce do Gniezna i stąd pieszo już wyruszył bezpośrednio do grobu św.

Wojciecha. Na wyspie znajdowało się wspaniałe, jak na owe czasy, palatium o wymiarach 35 na 15 metrów oraz kaplica, mająca stanowić miniaturę słynnej kaplicy grobowej Karola Wielkiego w Akwizganie!

Z tego pierwszego okresu pożycia młodej pary nie znamy żadnych szczegółów. Wiemy tylko - zanotował to rocznik kapituły krakowskiej - że dnia 25 lipca 1016 r. urodził się im syn pierworodny, któremu dano imię Kazimierz (Karol jest dodatkiem późniejszym). W latach 1022 i 1025 urodziły się jeszcze dwie córki: Rychezą i Gertruda.

Czy pożycie małżeńskie Mieszka i Rychezy było zgodne i harmonijne? Na podstawie najnowszych badań można stwierdzić, że było ono bardzo nieszczęśliwe. I nie chodzi tylko o to, że oboje małżonkowie pochodzili z różnych krajów, z różnych kultur czy innych narodowości. To może dałoby się przezwyciężyć. U podstaw dramatu, jaki przerodził się potem w tragedię, leżał fakt, że Mieszko niedługo po ślubie - a jak twierdzą niektórzy, jeszcze przed ślubem - związał się na stałe z inną kobietą.

Danuta Borawska, badacz historii polskiego średniowiecza, uważa istnienie tej drugiej w życiu Mieszka kobiety za całkowicie udowodnione: „Sugestia źródeł zmierza w kierunku ukazania Rychezy jedynie jako matki Kazimierza, jednak Rychezą nie może być traktowana jako jedyna możliwa matka dzieci Mieszka. Mimo małżeństwa z Rychezą zadzierzgnął on trwały związek z nieznaną nam bliżej kobietą. Kronikarz z Brunwilare oskarża ją o spowodowanie rozdzwiewu (rozvodu) pomiędzy parą królewską (...). Słowiańska rywalka królowej musiała być osobą dostatecznie znaną współcześnie i długo później. Pamięć o dwu «żonach» ojca Kazimierza cieszyła się przecież w Polsce nielada rozgłosem, jeżeli dotarła jeszcze do mistrza Wincentego (Kadłubka)».

A może owa tajemnicza peiix (miłośnica) była nie drugą, ale pierwszą kobietą w życiu Mieszka? Związek z Rychezą miał przecież wszystkie cechy związku wyłącznie politycznego, nie musiała więc

— 89 —

towarzyszyć mu miłość, a nawet sympatia. Nad jego trwałością czuwał Bolesław Chrobry, dla którego małżeństwo to miało wielkie znaczenie i z którego inicjatywy powstało.

Równocześnie jednak związek Mieszka z peiix okazał się trwały - podobno zrodził się z niego syn imieniem Bolesław, zwany Zapomnianym.

Milczą na ten temat kronikarze, a przede wszystkim najbliższy tym wydarzeniom Gall Anonim. Były to czasy dominacji Kościoła nad umysłami ludzkimi, czasy gdy władzę, szczególnie królewską, uważano za świętą. Nic nie powinno, przynajmniej w zakresie moralności, szkodzić pamięci królewskich czy książęcych przodków. Wiele więc faktów z ich przeszłości po prostu przemilczano. Kronika Galla poświęcona była -jak wiadomo - znakomitym czynom wojennym przodków Krzywoustego. Nie należy o tym zapominać, gdy chcemy poszukiwać tam faktów, które mogłyby być wysoce niemiłe dla panującej dynastii. Zapewne dlatego o Bolesławie Zapomnianym milczą źródła historyczne do XIII wieku, to jest aż do czasów ukazania się Kroniki Wielkopolskiej. Kronika ta napisana została w drugiej połowie XIII wieku, prawdopodobnie przez niejakiego Baszka, ówczesnego kustosa katedry poznańskiej, i obejmuje historię Polski od najstarszych, legendarnych czasów do 1270 roku. W rozdziale dwunastym czytamy: „Gdy (Mieszko II) umarł w roku Pańskim 1033, nastąpił po nim pierworodny syn jego Bolesław. Skoro ten został ukoronowany na króla, wyrządził swej matce wiele zniewag. Matka jego, pochodząca ze znakomitego rodu, nie mogąc znieść jego niegodziwości, zabrawszy maleńkiego syna swego Kazimierza, wróciła do ziemi ojczystej, do Saksonii, do Brun-swiku, i umieściwszy, tam syna dla nauki, miała wstąpić do jakiegoś klasztoru zakonnicy. Bolesław zaś z powodu srogości i potworności występków, których się dopuszczał, źle zakończył życie i choć odznaczony został koroną królewską, nie wchodzi w poczet królów i książąt polskich».

Pomieszane tu jednak zostały i osoby, i fakty. Mowa jest o matce domniemanego Bolesława, gdy tymczasem, z braku innego określenia, winno się mówić o macosze - Rycheza nie była matką, lecz tylko żoną jego ojca. To po pierwsze, a po drugie zupełnym już chyba wymysłem jest nazwanie Bolesława władcą koronowanym. Tak istotne wydarzenie nie mogło pozostać niezauważalne w pamięci ówczesnych pokoleń. Nie zmienia to jednak faktu, że kronika ta przyjmuje istnienie Bolka Zapomnianego za oczywiste. Musiał on być niemal rówieśnikiem (raczej młodszym, o czym dalej) syna Rychezy, Kazimierza.

Peiix była więc prawdopodobnie kobietą, która wykorzystwała niepowodzenia Mieszkowego małżeństwa i pomimo urodzenia się Kazi-

— 90 —

mierz, zdołała przywiązać go do siebie. Możliwe, że przyczyną tego był apodyktyczny charakter Rychezy, co zresztą ujawniło się po śmierci Mieszka, gdy na krótko objęła rządy w Polsce. Przypuszczalnie pogardzała mężem, który mimo swego wykształcenia był jednak „na pół barbarzyńcą”?

Dopóki żył Bolesław Chrobry, jego autorytet, zarówno ojca jak i króla, nie dopuszczał do jakichkolwiek zmian w stosunkach rodzinnych Mieszka i Rychezy, a co się z tym wiąże, uznania dzieci nieślubnego pochodzenia. Bolesław zmarł w 1025 roku, w kilkanaście tygodni po koronacji. Przed śmiercią wyznaczył Mieszka na następcę tronu, dodając, że „po nim zaś będzie panował syn jego Kazimierz”. Mieszko koronował się wraz z Rychezą zaraz po śmierci ojca - niektórzy historycy przypuszczają nawet, że w 1025 roku odbyła się wspólna koronacja Bolesława oraz Mieszka i Rychezy.

Dopiero więc z chwilą objęcia władzy przez Mieszka II, zaczynają pojawiać się sygnały, świadczące o tym, że w rodzinie królewskiej źle się dzieje. Pierwszym z nich było oddanie, już w roku 1026, syna Rychezy „na naukę do klasztoru”. Kazimierz miał wtedy dziesięć lat, nie był więc w okresie właściwym do rozpoczynania nauki, który to wiek tradycja słowiańska wyznaczała na moment ukończenia siedmiu lat. Dalszą niejako regułą było kształcenie synów królewskich czy książęcych w rzemiośle wojennym, we władaniu bronią, we wdrażaniu w pierwsze tajniki władzy - nigdy natomiast nie oddawano ich na naukę do klasztoru.

Większość ówczesnie panujących, jak choćby przeciwnik Mieszka, cesarz niemiecki Konrad II, było analfabetami, pisać i czytać umieli tylko zakonnicy oraz wyższe duchowieństwo. Tymczasem już w rok po śmierci Bolesława, Kazimierz odesłany został „na naukę”.

Wynikałoby z tego, że powtórzyła się historia synów Chrobrego: Bez-pryma i Mieszka. By młodszy mógł zostać następcą, starszego przeznaczono do stanu duchownego. Obecnie, gdy zabrakło autorytetu ojca, Mieszko postanowił na pierwsze po sobie miejsce w państwie wysunąć tego syna, którego miał z ukochaną kobietą. A może była inna przyczyna? Cytowana już Danuta Borawska pisze: „Zaskakujący fakt wyróżnienia syna nałożnicy może znaleźć wytłumaczenie w przypuszczeniu, że peiix pochodziła ze znakomitej możnowładczej rodziny, mającej poważne wpływy góry feudalnej, z którą Mieszko musiał się liczyć.

Niemniej jednak wywyższenie nad Kazimierza syna nałożnicy, prawdopodobnie młodszego, należało do jednego z najbardziej sensacyjnych wydarzeń w rodzinie piastowskiej”.

Związek Mieszka z Rychezą nie przetrwał więc poza moment śmierci Chrobrego.

Uzyskawszy pełnię władzy, Mieszko porzuca swą

— 91 —

legalną żonę. Jak bowiem inaczej można interpretować fakt przeznaczenia jej syna do stanu duchownego, a wywyższenie syna nieślubnego? Odsłania się tu dramat Rychezy, oficjalnie teraz odsuniętej przez męża, co faktycznie miało miejsce już na długo przed tym. Najgorsze, że niechęć ta, czy nawet wrogość, rozciągnięta została także na jej syna. Odtąd małżeństwo istniało już tylko formalnie, Mieszko bowiem nie zdecydował się, jak to uczynili jego poprzednicy, odesłać Rychezę do jej ojczyzny. Łatwo to wytłumaczyć względami politycznymi, chodziło bowiem o utrzymanie dobrych stosunków z panującym cesarzem Konradem II, który uważał się za dalekiego krewnego Ottonów, a więc w jakimś sensie i Rychezy. Była ona koronowaną królową Polski, dla bezpieczeństwa tej korony jej oficjalna sytuacja małżeńska nie mogła ulec zmianie. Rycheza pozostaje więc w kraju, zajmując nadal pozycję królowej, musi się jednak zgodzić na istnienie rywalki i wywyższenie jej syna ponad własne dziecko. Oto istota tragedii zarówno kobiety, jak i władczyni.

Teraz wypadki zaczynają się toczyć w szybkim tempie. W latach 1029-1031 ma miejsce bunt braci Mieszka - Bezpryma i Ottona, który kończy się wypędzeniem ich z kraju, co w

rezultacie spowodowało równoczesny najazd na Polskę Niemców i Rusinów. Walka na dwa fronty szybko kończy się klęską, a Mieszko zmuszony jest uciekać za granicę. Wśród powszechnego zamętu władzę obejmuje Bezprym, następuje początek załamywania się organizacji kościelnej.

„Znamienne - pisze Jadwiga Żylińska - że to nie Rycheza, mszcząc się za doznaną zniewagę, sprowadziła Niemców na królestwo Chrobrego, lecz uczynili to jego własni synowie (...). Położenie jej w ogóle było tragiczne. Zdrada małżeńska ze strony Mieszka, inwazja jego braci, rozprężenie i wojna domowa, ucieczka króla osaczonego z dwu stron, zupełne osamotnienie w obcym kulturalnie kraju i zagrożenie sukcesji jej syna. To, że Rycheza nie straciła zupełnie głowy, dowodzi nie tylko wyrobienia politycznego, lecz także takich walorów osobistych, jak męstwo, szybkość orientacji i poczucie odpowiedzialności. Wobec tego, że Bezprym zobowiązał się odesłać insygnia cesarzowi, Rycheza podejmuje się tej misji w nadziei, że uda się jej choć cokolwiek ocalić z tej katastrofy, którą Chrobry niejako przygotował, a jego synowie wywołali”.

Wydaje się, że właśnie owe zdolności dyplomatyczne spowodowały, iż Rycheza doszła do porozumienia z Bezprymem, zobowiązując się go popierać i akceptować jego rządy, pod warunkiem jednak zabezpieczenia po jego śmierci tronu Kazimierzowi. Bezprym zgodził się na to, w rezultacie czego Kazimierz opuścił mury klasztorne i powrócił do Polski. Był rok 1031.

— 92 —

Dokonawszy tego dzieła, Rycheza udała się na dwór cesarza Konrada do Saksonii, Kazimierz zaś pozostał w kraju, aby zachować pozory legalności władzy. Sytuacja jednak zmieniła się, Bezpryma zamordowano, a Mieszko wrócił do Polski. Wkrótce jednak po tym (1034 rok) Mieszko zmarł (lub także został zamordowany), a Kazimierza wygnano. Według wszelkiego prawdopodobieństwa władzę w kraju objął wówczas Bolesław Zapomniany.

Rycheza zamieszkała w zamku Saalfeld w Turynii. Konrad II wyraził zgodę na zatrzymanie przez nią dożywotnio tytułu królowej Polski, toteż jej dwór w tym czasie był w Niemczech drugim pod względem znaczenia i blasku. Tam właśnie przybył wygnany z Polski Kazimierz. Zarówno Rycheza, jak i jej syn rozpoczęli starania o uzyskanie pomocy cesarza, która umożliwiłaby Kazimierzowi odzyskanie utraconego dziedzictwa. Z dociekań historyków wynika, że początkowo Konrad pomocy tej odmówił, kierując się oczywiście względami politycznymi.

Polska słaba, rządzona nieudolnie przez Bolesława Zapomnianego, leżała w interesie Niemiec, dlatego Kazimierz uzyskał na razie mgliste tylko obietnice. Pozostał więc na dworze matki aż do roku 1038, kiedy to nadeszła wieść o śmierci (prawdopodobnie również zamordowanego) Bolesława Zapomnianego. Na dwór Rychezy przybyła nawet, jak się zdaje, delegacja wielmożów z Krakowa z prośbą o powrót Kazimierza do kraju.

A potem okazało się, że Polska... nie przyjęła swego prawowitego władcy! Kazimierz po raz drugi wypędzony uciekać musiał na Węgry. Kraj ogarnięty został całkowitą anarchią, z czego skorzystał książę czeski Brzetysław, najeżdżając na Polskę i uwożąc z niej ogromne łupy.

Gall Anonim pisze: „W końcu zaś zarówno od obcych, jak i od własnych mieszkańców Polska doznała takiego spustoszenia, że w zupełności niemal została obrana z bogactw i ludzi. Wtedy to Czesi zniszczyli Gniezno i Poznań i zabrali ciało św. Wojciecha. Ci zaś, co uszli z rąk wrogów lub którzy uciekali przed buntem swych poddanych, uchodzili za rzekę Wisłę na Mazowsze. A wspomniane miasta tak długo pozostały w opuszczeniu, że w kościele św. Wojciecha męczennika i św. Piotra apostoła, dzikie zwierzęta założyły swe legowiska”.

Dopiero najazd Brzetysława i nadmierny wzrost potęgi Czech skłonił następcę Konrada, cesarza Henryka III do udzielenia pomocy Kazimierzowi dla restytuowania jego władzy: „I zabrawszy z sobą 500 rycerzy wkroczył w granice Polski, a postępując dalej naprzód zajął oddany mu przez swoich (zwolenników) pewien gród, z którego

powoli, zarówno męstwem jak i podstępem, uwolnił całą Polskę, zajęta przez Pomorzan, Czechów i inne sąsiednie ludy i poddał ją pod swoje władztwo (Gall Anonim)".

Rycheza pozostała w Niemczech. Dlaczego nie powróciła wraz z synem?

Można snuć różne przypuszczenia. Niektórzy sądzą, że opuściła Polskę w sytuacji niezwykle dramatycznej - została po prostu wygnana! Powrót jej do-kraju mógł więc przysporzyć synowi dodatkowych komplikacji. Być może nie chciała wracać ze względów czysto emocjonalnych, w Polsce spędziła najlepsze swe lata jako żona następcy tronu, a potem królowa. Później jednak była świadkiem upadku państwa, bratobójczych walk, morderstw zakończonych śmiercią wszystkich trzech synów Chrobrego. Nie było więc po co wracać... W zamian postanowiła pomagać synowi z oddali. Obecność jej w Niemczech, przy boku panującego cesarza, pozwalała pomoc taką realizować. Zresztą starzała się. W 1047 roku wstąpiła do klasztoru w Brunwiler. Od tej pory historia o niej milczy. Zmarła w roku 1063, przeżywszy o pięć lat swego syna, Kazimierza, zwanego później Odnowicielem. Do dziś zachowała się pieczęć Rychezy z widokiem popiersia kobiecego, z berłem w rękę i w koronie na głowie oraz napisem: „Richeza regina".

Była pierwszą, koronowaną królową Polski.

#### BIBLIOGRAFIA

Kronika Wielkopolska, PWN, Warszawa 1965.

Borawska D. Kryzys monarchii wczesnopiastowskiej w latach trzydziestych XI wieku, PWN, Warszawa 1964. Długosz J. Roczniki czyli kroniki Królestwa Polskiego.

Księga druga, PWN,

Warszawa 1962. Grabski A.F. Bolesław Chrobry, Wyd. MON, Warszawa 1964. Kętrzyński S. Polska X-XI wieku, PWN, Warszawa 1961. Kronika Thietmara, Instytut Zachodni, Poznań 1953. Pietras Z.S. Kazimierz Odnowiciel, Wyd. „Śląsk", Katowice 1976. Weremiej F.Z. Siadem zagubionych ogniwi, „Nasza Księgarnia", 1977. Żylińska J. Piastówny i żony Piastów, PIW, Warszawa 1967.

HELOIZA - czyli słynny romans średniowiecza (1099-1164)

Słyszałem w tym czasie, jak mówiono o bardj.o rzadkim zjawisku, że jest taka młoda kobieta, która choć wcale jeszcze nie wyzwolona z światowych więzów, wszystkie swe siły i całą duszę poświęca zdobywaniu, świeckiej co prawda mądrości.

P. Abelard: „Pisma wybrane"

zije Heloizy to historia prawdziwej wielkiej miłości, która trwa całe życie. Kochała bowiem Abelarda mimo wszelkich przeciwności losu aż do śmierci. Jak pisze Reginę Pernoud: „W tym była jej wielkość, a chwilami (...) jej słabość. Jej uczucie nie zmienia odcieni, nie ma w nich skazy: to jest Miłość".

Heloiza urodziła się w Paryżu, w 1099 roku. Nic nie wiemy o jej dzieciństwie i wczesnej młodości prócz tego, że była ukochaną bratanicą jednego z paryskich kanoników, niejakiego Fulberta. On to właśnie zapewnił jej wszechstronne wykształcenie, co w czasach średniowiecza było, szczególnie jeżeli dotyczyło to kobiety, niezmiernie rzadkim przypadkiem.

Młoda dziewczyna pobierała początkowo nauki w klasztorze Argenteuil, położonym w okolicy Paryża. Tam ujawniły się jej wyjątkowe zdolności i wielki zapal do wiedzy. Szybko przyswoiła sobie dzieła Ojców Kościoła, a także Owidiusza, Seneki czy innych starożytnych pisarzy. Kanonik Fulbert olśniony jej inteligencją, by umożliwić Heloizie dalsze studia, ofiarował jej gościnę w swym domu w Paryżu. Tu, w stolicy Francji, sława jej, mimo wczesnej młodości - miała wtedy zaledwie około siedemnastu lat - rozchodzić się zaczęła po całym mieście. Tutaj też poznał ją znany filozof Abelard.

Pochodził z Bretanii, urodził się w pobliżu Nantes. Był synem francuskiego rycerza, pana zamku. Nie chciał jednak - jak wielu rycerskich synów - w wyprawach wojennych i

potyczkach poszukiwać sławy, lecz wcześniej już przejawiać zaczął niezwykle zdolności umysłowe oraz łat-

— 95 —

wość w zdobywaniu wiedzy. Kształcił się więc w różnych klasztornych szkołach, między innymi w Chartres i Locmine. Jako dwudziestoletni chłopak został uczniem słynnego Wilhelma z Champeaux, który w ówczesnym Paryżu wykładał teologię i filozofię. Abelard zaczął się specjalizować w logice i dialektyce, osiągając w tych dyscyplinach poziom mistrzowski. Wkrótce udało mu się wypracować własny system filozoficzny. Istotą tego systemu, dzięki któremu Abelard przeszedł do potomności jako jeden z największych myślicieli średniowiecza, było „sic et non” (tak i nie), dialektyka, której założeniem było wypracowanie sposobów i środków, mających na celu rozumowe zbadanie i ustalenie prawdy poznania. Abelard założył własną szkołę filozoficzną i otrzymał tytuł profesora. Był u szczytu powodzenia, zjeżdżali się do niego uczniowie tak z kraju, jak i z zagranicy. Miał trzydzieści siedem lat. Wtedy właśnie poznał Heloizę.

Spotkanie ich było naprawdę wyjątkowe. Zacytujmy raz jeszcze Reginę Pernoud: „Jeżeli istniały kiedyś istoty dla siebie stworzone, to właśnie Heloiza i Abelard. O tym, że fizycznie doskonale sobie odpowiadali, mówią sami i możemy im wierzyć. Ale także dorównują sobie ich umysły. Abelard jest, co prawda, największym filozofem swego czasu, lecz Heloiza odznacza się nie mniejszymi zdolnościami niż ten mistrz, którego uczennica będzie już wkrótce zbijać z tropu. Harmonia ustalająca się między nimi jest tym doskonalsza, że oboje są niedo-świadczeni i nietknięci. Pierwszy mężczyzna i pierwsza kobieta, którzy kochają. Żadne z nich nie zna płochości ani żądz. Miłość staje przed nimi w swoim kształcie najświeższym, najpełniejszym, absolutnym”.

Kanonik Fulbert, wiedziony sławą Abelarda, zaangażował go jako nauczyciela swojej siostrzenicy w zamian za utrzymanie i mieszkanie, których wielki filozof - jak to zwykle bywa - nie umiał sam sobie zapewnić. Heloiza stała się więc bezpośrednią uczennicą Abelarda, „aby jej pomagał w nauce i poświęcał każdą chwilę wolnego czasu (R. Pernoud)”. I wtedy właśnie zrodziła się ta miłość, która przetrwała aż po grób. Wspólne lekcje nastrożały ku temu wiele sposobności - szybko zaczęły się one przekształcać bardziej w miłosne westchnienia i pocałunki, niż czytanie i komentowanie filozoficznych ksiąg. Wkrótce zostali kochankami, poświęcając się sobie bez reszty. Wspomina o tym sam Abelard, pisząc: „W miłosnym roznamiętnieniu nie zaniechaliśmy żadnych objawów kochania, ale najdziksze nawet podszepty rozigranej wyobraźni spełnialiśmy. I tym namiętniej upajaliśmy się słodyczą uciech miłosnych, nie czując dosytu ni nudy, im mniej zaznaliśmy ich dotąd”.

— 96 —

Poznawszy Heloizę, Abelard przekonał się, że może istnieć coś silniejszego od logiki. Początkowo wydawało mu się, że nawiązując ten stosunek, niczym nie ryzykuje. I oto przygoda, którą sam niejako sprowokował, zmieniła go zupełnie, wpłynęła na całe jego postępowanie. Wtedy też powstała ich miłosna literatura złożona z wzajemnych listów tych dwojga ludzi i układanych przez nich wierszy. Niestety, prawie wszystkie zaginęły. „Miłosne oczadzenie”, jak nazywano związek Abelarda z Heloizą, wzbudzało oczywiście w ówczesnym Paryżu wielką niechęć. Uważano, że ponosi na tym szkodę nauka, bo poziom wykładów filozofa znacznie się obniżył.

Pewnej nocy, pod nieobecność kanonika, Abelard wykradł Heloizę z domu i wysłał ją do swych rodzinnych stron, gdzie u jego siostry wydała na świat dziecko, owoc ich miłości. Gdy Fulbert dowiedział się o tym, wpadł w straszny gniew i zapowiedział zemstę. Abelard musiał więc prosić go o przebaczenie, obiecując poślubić Heloizę, by w ten sposób zatuszować skandal.

Ona jednak nie chciała zgodzić się na ślub. Twierdziła, że będzie to ze szkodą dla jego sławy filozofa. W tamtych bowiem czasach nade wszystko miłowano filozofię. Heloiza zamierzała

więc poświęcić siebie, swe dobre imię, byle tylko Abelard nie przestał należeć do intelektualnej elity. Nie dopuszczała myśli, że ten wyjątkowy człowiek mógłby stać się zwykłym ojcem rodziny. „Abelard jest skarbem, o który upomina się cały świat i który winnam światu przekazać. Mędrcomi nie wolno się żenić (R.Pernoud)". Widać, jak bardzo wyprzedzała Abelarda w ich wspólnej miłości - wносиła bowiem do niej ofiarę z samej siebie, do jakiej on, prawdopodobnie, nie był zdolny. Dalszy bieg wypadków potwierdził to w zupełności.

W tym ich pierwszym prawdziwym sporze Abelard przemógł jednak swą wolę. Po przyjściu na świat dziecka, które powierzone zostało na wychowanie siostrze filozofa, Heloiza powróciła do Paryża. W kilka dni później w jednym z kościołów, przy drzwiach zamkniętych, w obecności Fulberta i bardzo wąskiego grona przyjaciół, młodzi pobrali się. Ale zaraz po tym, w myśl wzajemnej umowy... rozeszli się, spotykając się tylko bardzo rzadko i po kryjomu. Zataili bowiem przed światem, że są po ślubie! Szczególnie Heloiza publicznie zaprzeczała, że wyszła za mąż! Doprowadziło to Fulberta, który poczuł się powtórnie oszukany, do rozpacz. Zaczął więc przemyślać o strasznej zemście.

W obawie przed tym, Abelard zdecydował się wysłać Heloizę do klasztoru w Argenteuil, niedaleko Paryża, gdzie została zapisana jako nowicjuszka. Powszechnie sądzono, że kazał jej wstąpić do klasztoru jedynie po to, by nadal utrzymać w tajemnicy ich małżeństwo.

7 - Niezwykłe kobiety.

— 97 —

Dowiedziawszy się o tym, Fulbert zorganizował napad, który miał zmasakrać plamę na jego honorze. „Jednej nocy, gdy spokojnie spałem -pisał później Abelard - przekupił złotem najemnych zbirów, którzy wtargnęli do mego domu i rzucili się na mnie, by dokonać okrutnej, a zarazem haniebnej zemsty (...) pozbawili mnie nożem części ciała, przez którą uczyniłem to, co było dla nich przyczyną rozgoryczenia".

Czyn ten spotkał się z powszechną dezaprobatą nie tylko wśród uczniów i przyjaciół Abelarda, lecz także wszystkich mieszkańców Paryża. Abelard był bowiem dla paryskiego ludu swego rodzaju bohaterem. Jego sława rozchodziła się daleko poza mury uczelni, nikt więc nie mógł zostać obojętny na nieszczęście, jakie go dotknęło. Na rozkaz biskupa sprawcy zbrodni zostali schwyceni i ukarani. Mimo to Abelard upokorzony i nieszczęśliwy, nie widząc dla siebie innego wyjścia, schronił się w opactwie benedyktyńskim w podparyskim Saint-Denis.

I na tym powinna zakończyć się miłosna historia Heloizy i Abelarda, która trwała tylko około dwóch lat. Teraz bowiem należałoby się spodziewać, że Abelard na zawsze ukryje swą hańbę w jednym z klasztorów, gdzie nadal mógłby nauczać swej ukochanej filozofii, Heloiza zaś z czasem zapomni o przygodzie młodości i uzyskawszy unieważnienie zawartego w tak niezwykłych okolicznościach małżeństwa, wyjdzie powtórnie za mąż. Jednakże dzieje ich mają swój dalszy ciąg: „Oboje -pisał Abelard - w jednym czasie rozpoczęliśmy nowy rozdział naszego życia: ja w opactwie Saint-Denis, ona w klasztorze w Argenteuil". On sam obmyślił wyjście z sytuacji: Heloiza była jego żoną przed Bogiem i przed ludźmi, ale on nie mógł być jej mężem, łączącą ich więź rozciąć może tylko wstąpienie obojga do klasztoru.

Ofiara Heloizy była ogromna. Pamiętajmy, że miała ona wówczas zaledwie dwadzieścia lat i jak dotąd, wcale nie przejawiała skłonności do życia zakonnego. Tymczasem z miłości do Abelarda - bo jaka mogła być inna przyczyna? - bezpowrotnie wyrzekła się swej wolności. Skoro Abelard rozkazał jej pójść do klasztoru, natychmiast zgodziła się. I to mimo wyraźnego sprzeciwu rodziny i przyjaciół.

W murach klasztornych Heloiza spędziła wiele lat, dochodząc nawet do godności ksieni (przeoryszy). A przez ten czas Abelard tułał się po świecie, nie mogąc nigdzie znaleźć sobie miejsca, wchodząc w konflikty z innymi duchownymi, zarówno w sferze filozofii, jak i organizacji życia zakonnego. Dawni kochankowie nie utrzymywali początkowo żadnego,



listownego nawet kontaktu. Pierwszy list napisała Heloiza dopiero po upływie czterech lat, prosząc Abelarda o jakiś, pisemny choćby znak: „Pomyśl o jak niewiele cię proszę, a zobaczysz, że jest to rzecz bardzo łatwa do wykonania. Oto, kiedy już nie mogę

— 98 —

cieszyć się z twojej obecności, zechciej przynajmniej w słowach wyrazić prawdziwe nastroje twej myśli, które by we wspomnieniach pozwoliły mi odczuć wdzięk twej postaci. (...) Serce moje było wtedy nie dla mnie ale dla ciebie. Ale i dziś, zwłaszcza bardziej niż kiedykolwiek, jeżeli nie jest przy tobie, nie ma go nigdzie, ponieważ żyć bez ciebie jest dla mnie niemożnością. Spraw tylko proszę, aby mi dobrze było przebywać myślą przy tobie, a będzie mi dobrze na pewno, jeśli cię znajdę życzliwym, jeżeli w zamian za miłość okażesz mi miłość, (...). Na koniec zaklinam cię na wszystkie świętości, abyś w sposób, jaki będzie dla ciebie możliwy, pozwolił mi odczuć twą pamięć i bliższe zainteresowanie się moją osobą. Może to być nawet zwyczajny list ze słowami pociechy i dobrej nowiny, abym przynajmniej w ten sposób podniesiona na duszy mogła swobodnie poświęcić się służbie bożej (Abelard)". Dziś po upływie setek lat od ich napisania, słowa te u wielu z nas mogą wywołać prawdziwe wzruszenie. Bo widać z nich, że była to miłość prawdziwa, która nie osłabła mimo odosobnienia, mimo surowej klasztornej reguły, a nawet mimo przekonania, że jest ona grzechem!

A Abelard? Na wezwanie to odpowiada zimno, pisząc, że teraz nie powinni się, jak dawniej, wpatrywać w siebie, lecz obrócić wzrok do Boga. Mają zapomnieć o sobie, gdyż Bóg zdecydował, że zostali rozdzieleni. Przed tym była jego oblubienicą, teraz ma być oblubienicą Boga: „Połączyłeś nas Panie i rozdzieliłeś, kiedy i jak podobało się Tobie. A teraz Panie, dokonaj dzieła z jeszcze większym miłosierdziem niż je zacząłeś i tych, których na krótko rozdzieliłeś na świecie, na 1 wieki połącz w niebie (Abelard)".

Na tym urywa się ich korespondencja. Jak widać Abelard jest już innym człowiekiem, Heloiza jednak pozostała zawsze taka sama, wierna jest mu duchem do końca. Poświęca się życiu zakonnemu, jest dobrą przeoryszą i zdolną organizatorką - sam król Ludwik VI okazał jej swój szacunek. „Lecz ona bardzo rzadko pokazywała się ludziom, pragnąc w całkowitym odosobnieniu i ciszy poświęcać czas na modlitwy i rozmyślenia. („Listy”). I taka już pozostała.

Abelard zmarł w 1142 roku w klasztorze Saint Marcel w Burgundii osiągnąwszy sześćdziesiąt trzy lata. Heloiza przeżyła go dokładnie o lat dwadzieścia, umierając miała również sześćdziesiąt trzy lata. Na krótko przed śmiercią wydała dyspozycję, by pochowano ją razem z Abelardem...

O synu ich, imieniem Astrolab, nie zachowały się żadne wiadomości.

7\*

— 99 —

## BIBLIOGRAFIA

Abelard Listy, PAX, Warszawa 1968.

Bańka J. Być i myśleć, Rozmowy o filozofii, MAW, Warszawa 1982.

Pernoud R. Heloiza i Abelard, PIW, Warszawa 1982.

Perroy E., Doucet R., Latreile A. Historia Francji, tom I, Książka i Wiedza,

Warszawa 1969. Waddel H. Abelard i Heloiza, PAX, Warszawa 1955. Praca zbiorowa

Historia filozofii, tom I, MAW, Warszawa 1982.

ELEONORA - księżna Akwitanii, „kobieta fatalna”  
(1122-1204)

Alienor z Akwitanii nieraz nazywana była drugą Messaliną albo też Melu-zyną. (...) Miałam sposobność nieco bliżej przyjrzeć się tej postaci: dostrzegłam Alienor zupełnie inną niż myślałam. Kobietę o niezwyklej osobowości, wyrastającą ponad swą epokę.

R. Pernoud: „Alienor z Akwitanii”

rzyszła na świat jako ostatnia dziedziczka ksiąząt Akwitanii. W starożytności nazwą tą obejmowano południowo-zachodnią Galię, to jest tereny położone pomiędzy Pirenejami a rzeką Garonną, zamieszkałe głównie przez ludność pochodzenia iberyjskiego. W czasach Augusta Akwitania została prowincją rzymską powiększoną na północy aż do rzeki Loary, obejmowała wtedy ponad 270.000 km<sup>2</sup>. W okresie wędrówki ludów Akwitanię zdobyli Wizygoci, zakładając tu swe państwo ze stolicą w Tuluzie. Następnie weszła ona w skład państwa Franków.

Akwitania zawsze jednak była księstwem w znacznym stopniu niezależnym, a w ostatnich latach panowania francuskiej dynastii Mero-wingów oderwała się zupełnie. Karol Wielki musiał kilkakrotnie organizować wojenne wyprawy, aby ponownie zdobyć buntowniczą prowincję. Nie na długo to się jednak zdało, gdyż jeden z jego wnuków, Pippin, ogłosił się niezależnym królem Akwitanii. Za panowania ostatnich Karolingów, a później za pierwszych Kapetyngów (900-1100 r.) Akwitania stała się prowincją faktycznie niezależną, formalnie tylko (w stosunku lennym) podległą królom francuskim. Był to wtedy wielki kraj, obejmujący około jednej trzeciej dzisiejszej Francji, w skład którego wchodziły Gaskonia, Armagnac, Perigord, Poitou oraz inne mniejsze księstwa i hrabstwa.

Ostatnią dziedziczką tego pięknego kraju została Eleonora. Była córką księcia Wilhelma X, który miał tylko jednego syna imieniem Aigert, on jednak zmarł jako młodzieniec. Eleonora więc - zwana także Alienor - stała się jedyną spadkobierczynią. Książę Wilhelm umarł

— 101 —

nagle, w wieku zaledwie trzydziestu ośmiu lat. Na łożu śmierci wyraził życzenie, by jego córka, a zarazem dziedziczka, poślubiła syna króla Francji. Był nim siedemnaście lat liczący młodzieniec, znany później jako Ludwik VII. Ich wspaniały ślub odbył się w stolicy Akwitanii, Bordeaux, po czym Eleonora wyruszyła do Paryża, by w niedalekiej przyszłości (ojciec pana młodego, Ludwik VI, był już wówczas ciężko chory) zostać królową Francji. Tak na arenie dziejów zjawiała się młoda, piętnastoletnia zaledwie dziewczyna, by

uczestniczyć w grze wypadków przez ponad sześćdziesiąt lat! Następną wielką przygodą w życiu Eleonory była druga wyprawa krzyżowa, w której uczestniczyła wraz ze swym małżonkiem, królem Francji oraz cesarzem niemieckim Konradem. Być może uczestniczył w niej także książę polski Władysław Wygnaniec - źródła historyczne podają tu jednak sprzeczne informacje. Krzyżowcy, po przezwycięzeniu wielu trudności, dotarli do najbardziej na północ wysuniętego chrześcijańskiego księstwa, Antiochii. Tu nastąpiły pierwsze poważne nieporozumienia między Eleonorą a jej królewskim małżonkiem.

Przyczyną ich był chyba fakt, że po dziesięciu latach małżeństwa nie dochowali się dotąd syna - następcy francuskiego tronu. Eleonora miała z Ludwikiem tylko dwie córki: Marię i Alicję, wydane później za ksiąząt Szampanii i Blois. A może także bujny temperament młodej jeszcze kobiety odegrał w tej sprawie zasadniczą rolę? Piszący na ten temat podają różne wersje: „Podczas drugiej krucjaty, gdy Eleonora towarzyszyła mężowi w wyprawie, jej niemoralne prowadzenie się wywołało zatarg między małżonkami, który na próżno usiłował załagodzić papież Eugeniusz III (B.-Zientara)". „Wdzięki Eleonory nie marnowały się w pustynnym powietrzu Ziemi Świętej. Rycerze osaczali ją komplementami, trubadurzy układali pieśni miłosne na jej cześć. (...) Jej zachowanie nie raziło. Był to zwykły obyczaj dworu i wojska podczas kampanii. Natomiast skandalem zapachniało, gdy Eleonora wzywała do swego łoża saraceńskich jeńców, oczekujących wykupu z niewoli (G. Bidwell)". Pozostawmy jednak na razie problem moralności Eleonory, tym bardziej, że winien być on rozpatrywany wyłącznie z punktu widzenia ówczesnych, to jest średniowiecznych zwyczajów i śledźmy dalej bieg życia tej niepospolitej kobiety.

Wyprawa krzyżowa zakończyła się całkowitym niepowodzeniem. Wojska cesarza Konrada zostały rozbite przez Turków (Seldżuków), a Ludwik z wielkimi stratami dotarł do Antiochii,

stamtąd zaś do palestyńskiego portu Akka. Krzyżowcy, niczego poważniejszego nie dokonawszy, po około półrocznym pobycie w Ziemi Świętej powrócili do

— 102 —

Europy. Równocześnie nieporozumienia pomiędzy Eleonorą a jej mężem stale narastały. Po powrocie z wyprawy, król Ludwik kazał uległym sobie francuskim biskupom unieważnić małżeństwo, rzekomo pod pozorem bliskiego między nimi. pokrewieństwa. Był rok 1152, minęło piętnaście lat związku Eleonory z Ludwikiem, piętnaście lat noszenia przez nią korony Francji. Tak zakończył się pierwszy okres jej długiego i pełnego dramatycznych wydarzeń życia.

Zaledwie po dwóch miesiącach od momentu rozwodu (od anulowania jej rzekomo nielegalnego małżeństwa), na dwór francuski dotarła fatalna - jak się później miało okazać! - wiadomość: Eleonora wstąpiła powtórnie w związek małżeński. Tym razem poślubiła Henryka Plantageneta, hrabiego Andegawenii i księcia Normandii!

Ojcem Henryka był książę Gotfryd, przewany Plantagenetem od gałązki klonu, jaką zawsze nosił zatknętą na hełmie. Żoną jego była Matylda, córka króla Anglii Henryka I, którą ojciec po śmierci jedyne go syna wyznaczył swą dziedziczką.

Posiadłości książąt Andegawenii graniczyły z Akwitania. Należała do nich także, położona na północy Francji, Normandia. Małżeństwo Eleonory i Henryka zjednoczyło więc pod ich władzą część północnej oraz całą zachodnią Francję. Stanowiło to dwie trzecie jej terytorium. Dlatego wiadomość, jaka dotarła na dwór francuski, była wprost przerażająca: Eleonora, obecnie żona Henryka Plantageneta, stała się wraz z nim wasalką byłego męża. Lecz teraz była od niego o wiele potężniejsza, wręcz zagrażała jego istnieniu! Ten podział Francji - na znacznie większą część we władaniu Plantagenetów i znacznie mniejszą we władaniu Kapetyngów - stał się później przyczyną długotrwałych zmagañ: „Rozpoczęła się wielka walka, która miała skończyć się dopiero za panowania św. Ludwika (J. Bainville)".

Ale na razie nic złego jeszcze się nie stało. Eleonora zajęta była swym młodszym o dziesięć lat (!) mężem. Urodziła mu ośmioro dzieci, w tym pięciu synów. Tych synów, których nie mogła się doczekać w małżeństwie z francuskim Ludwikiem! W tym czasie została królową Anglii, bo już w dwa lata po ślubie z Eleonorą, gdy zmarł król Stefan, jego stryjeczny wnuk Henryk Plantagenet odziedziczył angielski tron. Eleonora przeniosła się więc do Anglii, Londynu, Windsoru lub Winchesteru, bo ówczesne rezydencje królów często się zmieniały.

— 103 —

Teraz, przy boku męża, stała się władczynią nie tylko północnej i zachodniej Francji, lecz także Anglii, Walii, a nawet części Irlandii. Los czy jej inteligencja i uroda - a może wszystko razem - wyniosły ją na najwyższy szczyt?

Przez dwanaście lat wspólnie z mężem sprawowała władzę nad tym, olbrzymim jak na ówczesne czasy, terytorium. „Widzimy, że sama bierze udział w rządzeniu krajem. Wydaje rozporządzenia we własnym imieniu albo w zastępstwie króla. Wielokrotnie zresztą Henryk i Alienor dzielą się rządem: królowa pozostaje w Anglii, kiedy sprawy wzywają Henryka do Normandii, albo przeciwnie, ona przebywa w Andegawenii, Poitiers lub w Bordeaux, gdy tymczasem Henryk przeprowadza inspekcje swych posiadłości na wyspie (R. Pernoud)". Snuli też plany przejścia po Ludwiku VII, który nadal nie miał syna, tronu francuskiego. Henryk starał się o tytuł cesarza rzymskiego. Realizacja tych marzeń byłaby władzą nad światem!

Wydawało się, że już nic prócz jakiegoś nieszczęśliwego wypadku lub nagłej (częstej w owych czasach) choroby, nie może zamknąć Eleonorze drogi do większej jeszcze sławy. Tymczasem przeciw niej stanęła... inna kobieta!

Henryk był o dziesięć lat młodszy od swej żony. W 1166 roku Eleonora liczyła czterdzieści cztery lata, wiek już poważny dla kobiety średniowiecza. On zaś miał dopiero lat trzydzieści cztery, a więc był w rozkwicie sił męskich. I zjawiała się „piękna Rozamunda". Kim była ta,

oficjalna od 1166 roku, metresa Henryka? Kroniki historyczne mówią o niej niewiele: córka normandzkiego rycerza z Clifford, podobno bardzo piękna. Król oddał jej na rezydencję zamek w Woodstock, rozbudowywany i ozdabiany w poprzednich latach przez niego i... Eleonore!

Załamana się podziwiana przez cały świat wspólnota małżonków i wspólnota władców. Eleonora opuszcza Anglię, powraca do Akwitanii, osiedla się na stałe w jednej ze swych dawnych stolic, mieście Poitiers. Zajmuje się teraz sprawami swych wasali i swoich synów. Obrażona miłość własna: kobiety, zdradzonej żony, królowej, każe jej poświęcić się planowaniu, a później wprowadzaniu w czyn, strasznej zemsty. Polegać ma ona na zbuntowaniu synów przeciw ojcu, aby pozbawić go tronu nie tylko Anglii, lecz także Normandii i Andegawenii. A synowie są już dorośli: Henryk (pierworodny Wilhelm zmarł jako dziecko) przeznaczony jest na króla Anglii, Ryszard otrzymać ma Akwitanię, trzeci zaś, Gotfryd - Andegawenię. Równocześnie Henryk popełnia poważny błąd: dla zabezpieczenia ciągłości dynastii każe w roku 1170,

— 104 —

czyli za swego życia, koronować na króla Anglii najstarszego syna. Dalszy błąd, to wydanie rozkazu zamordowania opierającego się jego woli arcybiskupa Canterbury, Tomasza Becketa. Dziś, po ośmiuset latach, trudno z całą dokładnością odtworzyć plany Eleonory w walce z Henrykiem. Wiadomo tylko, że wyzyskując jako pretekst te dwa wydarzenia, synowie powstali przeciw ojcu. W zamian za złożenie wasalnego hołdu z prowincji francuskich, zapewnili sobie pomoc Ludwika VII. Zbuntowała się Akwitania, Andegawenia i Normandia, Anglia zaś podzieliła się na dwa wrogie obozy: stronników króla i stronników jego syna. Tylko przypadek uratował wówczas Henryka. Zaraz na początku tej - najgorszej z możliwych - wojny domowej, żołnierze królewscy pochwycili małą grupkę przeciwników, wśród których, w męskim przebraniu, rozpoznano... Eleonore!

Więziona w różnych twierdzach i zamkach na terenie Anglii spędziła w niewoli piętnaście lat, przebywała w niej bowiem aż do śmierci Henryka. Pozbawiony jej przywódczej energii, bunt synów przeciw ojcu został przez tego ostatniego stłumiony i król odzyskał pełnię władzy. Eleonora musiała zaś, w ciągu tych lat, przeżyć śmierć swego najstarszego syna, Henryka i trzeciego z rzędu, Gotfryda. Pozostali jej tylko Ryszard, zwany „Lwie Serce” i Jan nazwany później „Bez Ziemi”. Gdy po śmierci króla (1189 r.) Eleonora odzyskała wolność, miała sześćdziesiąt siedem lat i wydawało się, że życie jej dobiega już końca. Tymczasem czekał ją jeszcze kilkunastoletni okres aktywnej działalności.

Panowanie objął Ryszard Lwie Serce. Realizując zobowiązania podjęte przez swego ojca, wyruszył na wyprawę krzyżową (tzw. trzecią krucjatę), aby odzyskać zajętą znów przez Saracenów Jerozolimę. Eleonora została regentką olbrzymiego państwa: królestwa angielskiego oraz księstw Plantagenetów, leżących na ziemiach francuskich. Ryszard przebywał w Palestynie ponad dwa lata, przez dalszy rok znajdował się w niewoli u cesarza Henryka VI, do której dostał się, przejeżdżając w drodze powrotnej przez kraje niemieckie. Prawie cztery lata nie było go w Anglii! W tym czasie niesforni panowie feudalni, a także młodszy brat, Jan, organizowali bunty, rozprzestrzeniając pogłoski, że Ryszard nigdy już nie wróci. Nie chcieli oni też zapłacić olbrzymiej, liczącej 150.000 marek sumy okupu, jakiej za zwolnienie Ryszarda zażądał Henryk VI. Eleonora jednak czuwała. Bezsporną zasługą jej było utrzymanie dziedzictwa syna oraz osobiste zaangażowanie w akcję zbierania pieniędzy na zapłacenie okupu. Sama, mając już lat siedemdziesiąt trzy, przywiozła je cesarzowi do Niemiec!

— 105 —

Gdy Ryszard powrócił, postanowiła usunąć się do klasztoru, by spędzić tam ostatnie chwile życia w spokoju i kontemplacji. Ale nie było jej to dane: niespodziewana śmierć Ryszarda (1199 r.) wyrwała ją z tego zacisza. Znów, jak wiele razy przedtem, zmuszona została do

wzięcia udziału w wielkiej polityce. Znając charakter swego -ostatniego już - syna, żywiła obawę przede wszystkim o losy państwa Plantagenetów na terenie północno-zachodniej Francji. I rzeczywiście, Jan nie słuchając niczyich rad, niezrównoważonym postępowaniem oraz wieloma popełnionymi błędami, wywołał bunt podległych sobie panów feudalnych. Skorzystał z tego natychmiast król Francji Filip August, najeżdżając na Akwitanie. Eleonora miała przed sobą jeszcze rok życia, zdążyła jednak być świadkiem tej wojny oraz utraty Normandii, która była najpiękniejszą posiadłością królów Anglii. Zmarła na wiosnę 1204 roku. „Wraz ze śmiercią sędziwej Eleonory załamała się wierność akwitańskich wasali dla króla Jana. Nieobecność wielu panów francuskich, biorących udział w IV krucjacie, ułatwiła Filipowi zadanie. (...) padło Maine, Anjou, Tourenne - kolebka Plantagenetów, Bretania zaś została nadana Piotrowi Dreux, członkowi dynastii Kapetyngów. (B. Zientara)”.

Czy Eleonora była „la femme fatale”? Wszystko w jej życiu okazywało się nieudane, wszystko co zdobyła, obracało się w gruzy. Nie udało jej się pierwsze małżeństwo z królem Francji, rozpadło drugie - z królem Anglii, synowie jej wszyscy prawie młodo i tragicznie zeszli z tego świata, a państwo Plantagenetów we Francji z chwilą jej śmierci przestało istnieć.

Nic nie pozostało po Eleonorze Akwitańskiej. Chyba tylko pamięć jej silnej indywidualności, jej niezmordowanej energii. Ale to przecież bardzo mało...

#### BIBLIOGRAFIA

Baiville J. Dzieje Francji, Wyd. J. Przeworskiego, Warszawa 1946.

Bidwell G. Lwie Serce (Ryszard Pierwszy), Wyd. „Śląsk”, Katowice 1983.

Dobraczyński J. Doba krucjat, PAX, Warszawa 1986.

Maurois A. Dzieje Anglii, Książka i Wiedza, Warszawa 1957.

Perroy E., Doucet R., Latreille A. Historia Francji, tom I, Od początku dziejów do 1774, Książka i Wiedza, Warszawa 1969.

Pemoud R. Alienor z Akwitanii, PIW, Warszawa 1980.

Zientara B. Historia powszechna średniowiecza, Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych, Warszawa 1968.

#### ELŻBIETA ŁOKIETKÓWNA

- mistrzyni dynastycznej intrygi (1305-1380)

Po Kazimierzu Polacy Ludwika obrali. Ten w Węgrzech mieszkał, władzę skoro mu oddali, Elżbieta, matka jego, rządziła koroną, Ale bardzo słabiała, niewieścią obroną Młodych a nieuczciwych w radę obierała A radnych, godnych panów, z urzędu zrzucała.

M. Strykowski: „O początkach, wywodach, działalności, sprawach rycerskich wielkiego narodu litewskiego”

Elżbieta była córką Władysława Łokietka, księcia kujawskiego, łeczyckiego i sieradzkiego, później króla polskiego oraz Jadwigi, córki Bolesława, księcia wielkopolskiego. Miała starszą siostrę, wydaną za księcia świdnickiego oraz młodszego brata, Kazimierza, przyszłego króla Polski.

Kroniki historyczne nie przekazały nam dokładnych informacji o jej dzieciństwie i wczesnej młodości. Wiadomo natomiast, że należała do wykształconych, jak na tamte czasy, panien. Pobierała bowiem nauki u klarysek nowosądeckich, gdzie opanowała biegle łacinę, którą później będzie się posługiwać w swych wystąpieniach dyplomatycznych. Posiadała też piękne łacińskie brewiarze, które w swym testamencie przekazała najbliższym kobietom swego węgierskiego dworu. Miała zaledwie piętnaście lat, gdy: „Król węgierski Karol (...) wysłałszy znakomitych swatów do króla polskiego Władysława, prosił, żeby mu dał za żonę córkę swoją Elżbietę (...). Kiedy król polski Władysław, za radą prałatów i panów polskich wysłuchał łaskawie tych próśb, zatwierdzono pismem i obietnicą małżeństwa, a panowie i

magnaci polscy odprowadzili wspomnianą Elżbietę, pannę do Budy z wystarczającym posagiem i królewskim przepychem (Jan Długosz)".

Małżeństwo to zawarte zostało ze względów politycznych. Wydanie córki Łokietka za króla węgierskiego miało w swym zamiarze odciągnięcie Karola od związków z królem czeskim i Luksemburgami, bardzo

— 107 —

niebezpiecznymi dla Polski. W wyniku realizacji tych dążeń, za ledwie w parę miesięcy po koronacji Łokietka, przybyło do Polski wspomniane już poselstwo Karola Roberta, złożone z panów i baronów węgierskich. Spotkanie nastąpiło w Nowym Sączu w dniu 26 czerwca, a zaślubiny -prawdopodobnie per procura - w dziesięć dni później. Elżbieta została trzecią żoną Karola Roberta, poprzednia - zmarła na rok przed tym.

Młoda dziewczyna w krótkim czasie zdobyła sympatię i poważanie swych nowych poddanych. Jak pisze Jadwiga Żylińska, pozycja królowej węgierskiej była znacznie wyższa niż polskiej. Koronowano ją, podobnie jak króla, tradycyjną koroną św. Stefana, a następnie, również podobnie jak król, odbierała od podwładnych przysięgę wierności. Była pierwszą po nim osobą w państwie i zastępowała go we wszystkich sprawach. Najlepszym dowodem jest, że w podpisywanych dokumentach używała datowania, licząc od roku swej koronacji. Miała swą pieczęć z napisem: Elisabeth Dei Gratiae Hungri Reginę.

Karol Szajnocha, znany dziewiętnastowieczny polski historyk, pisał między innymi: „Rola królowej Elżbiety była nieskończenie świetniejsza niż obecna jej pamięć. Po rozśnięciu okolicznościowych uprzedzeń poznajemy w babce Jadwigi a siostrze Kazimierza Wielkiego znamienitą niewiastę. Pobożna fundatorka mnogich przybytków franciszkańskich w Aradzie, Szatman-Nemethi, Szaz-Varoz i innych miejscowościach, posiadała ona w Węgrzech od razu tak stanowcze uczestnictwo w rządach syna Ludwika, że po dziś dzień pozostały jej tam urzędowy tytuł i godność współrządczyni; «korrejentki» królestwa". A Jadwiga Żylińska dodaje, że Elżbieta lubowała się w splendorach, posiadała własną gwardię, paziów i dworki, których liczba dochodziła stu. Trzymała też na swoim dworze zakonnice do pielęgnowania chorych, bo damy dworu tym się nie zajmowały.

Wszystko to świadczyło o sile charakteru i indywidualności młodej królowej. Najważniejsze jednak było, że urodziła Karolowi Robertowi nie tylko oczekiwanego dziedzica tronu, ale aż pięciu synów! Co prawda pierwszych dwóch zmarło w wieku niemowlęcym, ale trójka pozostałych doszła do pełnoletności i odegrała ważną rolę w historii. Byli to: Ludwik (urodzony w 1326 r.) późniejszy król Polski i Węgier, Andrzej (urodzony w 1327 r.) późniejszy książę Kalabrii, zatwierdzony przez papieża na króla Neapolu i skrytobójczo zamordowany przed objęciem władzy oraz Stefan (urodzony w 1332 r.), zmarły w wieku dwudziestu dwóch lat.

O życiu na dworze Elżbiety świadczyć może fragment ówczesnych obyczajów, a dotyczący skandalu wywołanego przez brata królowej, młodzieńczego, bo za ledwie dziewiętnastoletniego następcę tronu pol-

— 108 —

skiego, Kazimierza. Przybył on na dwór w Wyszehradzie (dziś ruiny parę kilometrów na północ od Budapesztu) z propozycją swego ojca, króla Łokietka, zawarcia ścisłego sojuszu polsko-węgierskiego dla przeciwstawienia się zagrażającej obu krajom koalicji czesko--krzyżackiej. Na dworze węgierskim Kazimierz nawiązał romans z piękną dworką Elżbiety, Klarą Zach. Sprawa wyszła na jaw dopiero po jego wyjeździe - podobno Klara przyznała się ojcu, że królowa wiedziała o wszystkim. Ten w poczuciu zemsty targnął się na życie królewskiej rodziny, rzucając się z mieczem na Karola i Elżbietę. Król otrzymał cios w ramię, królowa straciła cztery palce u dłoni. Zamachowca obezwładniono i zabito, a cała jego rodzina stracona została w okrutny sposób. Szczegół ten charakteryzuje zarówno stosunki na węgierskim dworze, jak i obyczaje późnego średniowiecza.

Innym, zaświadczone przez historię fragmentem z życia Elżbiety, był jej aktywny udział w próbie uzyskania dla drugiego z kolei syna, Andrzeja, tronu neapolitańskiego. W tym celu sześciolatni chłopca przewieziono do Neapolu, gdzie wychowywał się razem ze swą kuzynką i przyszłą żoną, Joanną. Gdy młoda para doszła do lat siedemnastu, odbyło się (w 1342 roku) uroczyste wesele. Jednak Joanna nienawidziła narzuconego jej męża, czując do niego - jak pisze Kazimierz Chłędowski - wstręt. Zarzucała mu szorstkość i gburowatość oraz otaczanie się Węgrami, których wpływowi ulegał. Natomiast ona, młoda dziewczyna, myślała tylko o zabawach, tańcach i przyjęciach. Wzięła sobie kochankę imieniem Bertrand d'Artois. W tym czasie powstawały intrygi pomiędzy Włochami a Węgrami, tych ostatnich nienawidzono jako obcokrajowców. Dwór w Neapolu podzielił się więc na dwa stronnictwa: jedno dążyło do zapewnienia panowania Andrzeja, drugie - chciało za wszelką cenę usunąć zniechęconego cudzoziemca. To drugie stronnictwo zaczęło uzyskiwać coraz większą przewagę.

Dowiedziawszy się o tym „Elżbieta (...) postanowiła udać się do Neapolu, by osobiście przekonać się o wieściach, które ją dochodziły i wszelkimi siłami starać się, aby papież uznał Andrzeja za króla neapolitańskiego i współregenta z królową Joanną. Syn jej, Ludwik Węgierski, kazał dla matki (...) na wydatki wypłacić 27.000 rriarek czystego srebra i 17.000 marek czystego złota (...), później dosłał jeszcze 4.000 marek czystego złota (...). Rzeczpospolita Wenecka przyjęła Elżbietę z wszystkimi honorami, dała jej do dalszej podróży dwie wygodnie urządzone galery, które miały odwieźć królową do Apulii- Na przeciw matki przybył tam Andrzej z Joanną cum magna golemnitare et gloria (K. Chłędowski)".

— 109 —

Elżbieta postanowiła przede wszystkim wymóc na papieżu (był nim wówczas Klemens VI, rezydujący w Avignonie) zgodę na koronację Andrzeja na króla Neapolu. W tym celu ofiarowała kurii papieskiej 44.000 grzywien srebra, sumę na owe czasy olbrzymią! Pojechała także do Rzymu, by zwiedzić wieczne miasto. „Na progu bazyliki watykańskiej witała ją cała kapituła rzymska i w procesji zaprowadziła do grobów apostołów Piotra i Pawła. Tam, na ołtarzu, kazała królowa złożyć mnóstwo drogocennych darów w złocie, kielichów i innych sprzętów kościelnych (...). Po Rzymie jeździła Elżbieta rydwanem, zaprzężonym w sześć koni, w otoczeniu ośmiu znakomitych pań, siedzących tak, że wszystkie zwrócone były twarzą do królowej. Pojazd znakomitej cudzoziemki otaczało pięćdziesięciu towarzyszących jej rycerzy na pysznych dzianetach (K. Chłędowski)".

Mimo tak wspianiałych efektów towarzyszących jej pobytowi w Italii, Elżbieta zorientowała się, iż syn ma w Neapolu większość przeciw sobie, a wrogowie gotowi są na wszystko. Próbowwała więc nakłonić go, aby wracał z nią na Węgry. Ale Andrzej odmówił, chciał być królem nawet na tak niebezpiecznym, jak neapolitański, dworze. Możliwe też, że sama Joanna zatrzymywała męża, planując zgładzenie go, co byłoby znacznie trudniejsze, gdyby znajdował się na obcej ziemi. Jak było naprawdę, nie wiadomo - Elżbieta powróciła do domu sama, a w niecałe dwa lata później Andrzej został skrytobójczo zamordowany, jak się sądzi, z wiedzą Joanny. Stało się to na parę zaledwie dni przed ich koronacją. Mordercy nigdy nie zostali ukarani.

Elżbieta do końca życia nie zapomniwała o śmierci syna i nie mogła przeboleć tej zbrodni. Zorganizowano odwetową wyprawę na Neapol, skąd zabrano i przywieziono do Wyszehradu małego wnuka Elżbiety, Roberta. Miał on wychowywać się odtąd pod opieką babki. Niestety, chłopiec zmarł jeszcze w dzieciństwie.

W 1370 roku zmarł Kazimierz Wielki. Zgodnie z zawartymi wcześniej traktatami, tron w Polsce odziedziczył jego siostrzeniec Ludwik. Przybył on do Krakowa tylko na uroczystą koronację, następnie zaraz powrócił na Węgry, mianując regentką swą matkę Elżbietę. Miała ona wtedy 65 lat, była więc według ówczesnych pojęć staruszką! Poza tym „babskie rządy"

nie mieściły się Polakom w głowach! Maciej Strykowski, historyk żyjący w drugiej połowie XVI wieku, autor znanej kroniki O początkach, wywodach, działalnościach, sprawach rycerskich i domowych sławnego narodu litewskiego, jest jej bardzo nieprzychylny. Podobne informacje przekazuje także Długosz: „Odtąd też Królestwem Polskim zaczęła rządzić bardziej kobieta, mianowicie królowa Elżbieta starsza, niż Król Ludwik. Usunąwszy zatem dawnych doradców, starostów i urzędników, którymi posługiwał się król Kazimierz,  
— 110 —

powołała w ich miejsce nowych, którzy nie mieli doświadczenia w sprawach publicznych, ale umieli znakomicie schlebiać próżności kobiecej. Pod ich rządami królestwo Polskie zachwiało się i zaczęło gwałtownie upadać". Najwięcej jednak złośliwości i negatywnych ocen rządów Elżbiety zawiera kronika Janka z Czarnkowa. Powodowany osobistą do niej niechęcią pisał: „Płacz i wylewaj łzy krwawe narodzie polski, albowiem (...) niewiasta ujęła berło twych rządów i będzie władać nad tobą". Czyż można się dziwić, że tak długo, przeciw regentce występował, aż postarała się o jego banicję...

Pozostaje pytanie, czy to wszystko była prawda? Czy ta opinia o Elżbiecie nie wynikała z niechęci do niej historyków i kronikarzy? Czy też rządy jej rzeczywiście były nieudolne, bo czy mocno już starsza pani, nawet dysponująca ogromnym doświadczeniem, mogła podjąć tak wielkiej odpowiedzialności?

Po tylu wiekach niemożliwe jest udzielenie prawidłowej odpowiedzi. Być może główną przyczyną była tu, przeniesiona na osobę Elżbiety, niechęć do dynastii węgierskiej, wywołana przede wszystkim stałą nieobecnością Ludwika. Dołączyła się do tego sprawa Kazka Szczecińskiego, który był wnukiem Kazimierza Wielkiego, usynowionym na dwa lata przed jego śmiercią. W testamencie otrzymał on ziemię sieradzka, łęczycką i inne. Zmarły król prawdopodobnie przypuszczał, że po bezpotomnej śmierci Ludwika, który wówczas był jeszcze bezdzietny, tron polski powróci do dynastii piastowskiej, choćby po kądzieli. Istniała także grupa możnowładców, która chciała wprowadzić Kazka na krakowską stolicę nie po Ludwiku, ale zamiast niego. Ludwik oczywiście obalił testament Kazimierza i jego zapisy dla Kazka, nie przyznając temu ostatniemu żadnej dzielnicy. Wszystko to oznaczało walkę z opozycją, która na skutek stałej nieobecności króla prowadzona była rękoma jego matki, Elżbiety.

Po upływie wieków nie znamy, niestety, szczegółów owej walki, widzimy tylko jej efekt końcowy. Po długich staraniach Elżbiecie udało się bowiem uzyskać zgodę panów polskich na to, że po Ludwiku wstąpi na tron jedna z jego córek. Zostało to potwierdzone układem w Koszycach (rok 1374) i okupione wielkim przywilejem, który obniżał szlachcie polskiej podatki do wysokości zaledwie dwóch groszy z łanu (dotychczas płacono 12 groszy). W czasach, gdy dziedziczenie tronu przez kobietę było czymś w zasadzie nie do pomyślenia - Elżbieta, w niecałe cztery lata od chwili objęcia rządów, osiągnęła sukces, jaki nazwać by można prawdziwym dyplomatycznym majstersztykiem.

I to było największe, a zarazem ostatnie dzieło jej pracowitego życia. W roku 1377 powróciła na Węgry, gdzie zmarła w trzy lata później.

— 111 —

#### BIBLIOGRAFIA

Chłędowski K. Historie neapolitańskie, (brak roku i miejsca wydania).

Długosz J. Roczniki czyli kroniki sławnego Królestwa Polskiego, Księga IX i X, PWN, Warszawa 1980.

Długopolski E. Władysław Łokietek na tle swoich czasów, Ossolineum, Wrocław 1951.

Dworzaczek W. Genealogia, PWN, Warszawa, 1959.

Felczak W. Historia Węgier, Ossolineum, Wrocław 1966.

Kaczmarczyk Z. Polska czasów Kazimierza Wielkiego, Kraków 1964.



Strykowski M. O początkach, wywodach, działaniach, sprawach rycerskich i dawnych sławnego narodu litewskiego, PIW, Warszawa 1978.

Szajnocha K. Jadwiga i Jagiełło, PIW, Warszawa 1969.

I

ANNA BOLEYN - druga żona Henryka VIII (1507-1536)

Jest niesprawiedliwością względem Henryka VIII tłumaczyć jego rozwód i zerwanie z Rzymem miłością do szafirowych oczu Anny Boleyn. (...) Problem ten był bardziej złożony. A. Maurois: „Dzieje Anglii”

!

Życie Anny Boleyn to opowieść o miłości, o walce o tron i koronę, o klęsce zakończonej śmiercią na szafocie wzniesionym z jej własnych szalonych ambicji.

Jak twierdzi jeden z głównych biografów Henryka VIII, A.F. Pollard, Boleynowie byli bogatymi kupcami, czyli rodziną w zasadzie mieszczańską. Szybko jednak awansowali: ojciec Anny, Tomasz, otrzymał tytuł hrabiego Rochford, a później hrabiego Wiltshire. Matka pochodziła z arystokratycznej rodziny Howardów, w jakimś dalekim stopniu wywodzącej się od króla Edwarda I. Jednakże swe znaczenie Boleynowie zawdzięczali przede wszystkim temu, że ich starsza córka Maria, obecnie żona lorda Croy, była przedtem kochanką króla Henryka i matką jego nieślubnego dziecka. Henryk VIII miał zresztą więcej nieślubnych dzieci, w tym chłopca imieniem Henryk, syna damy dworu, Elżbiety Blount, który urodził się w 1519 roku. Od jakiegoś czasu prowadzono tajne narady, próbując odpowiedzieć na pytanie, czy z braku legalnego męskiego potomka mógłby on mieć prawo do tronu. W każdym razie chłopiec otrzymał tytuł księcia Richmond. Podobny tytuł posiadał ojciec obecnego króla, Henryk VII, zanim wstąpił na angielski tron. Wkrótce potem chłopcu nadano dalsze tytuły: Lorda Wielkiego Admiranta i Namiestnika Irlandii. Jak widać, Henryk VIII starał się stworzyć swemu nieślubnemu synowi szansę na ewentualne dziedzictwo tronu. Dlaczego tak mu na tym zależało?

Dynastia Tudorów była stosunkowo bardzo młoda. Pierwszym z niej był ojciec Henryka VIII, który został królem, żeniąc się z Elżbietą York, ostatnią spadkobierczynią Plantagenetów. Tradycja Tudorów na angielskim tronie nie zdążyła się więc jeszcze utrwalić. Stąd sprawa sukcesji stanowiła dla Henryka przysłowiowe „być albo nie być”.

8 - Niezwykłe kobiety.

— 113

Obecna jego żona Katarzyna Aragońska, miała tylko córkę Marię, kilkoro innych dzieci poroniła.

Wszystko to, oczywiście, nie stanowiło zasadniczej przyczyny romansu Henryka z Anną Boleyn. Głównym powodem była uroda pięknej dziewczyny, a przede wszystkim mniemanie króla, że wszystkie kobiety w państwie stanowią jego własność. I może skończyłoby się to, jak wiele razy przedtem, na krótszym lub dłuższym romansie, gdyby nie upór samej Anny! Dała ona bowiem królowi do zrozumienia, że droga do jej sypialni prowadzi wyłącznie przez ołtarz - rzecz w ówczesnych czasach właściwie niestychana, nie tylko na angielskim, lecz także na innych królewskich i książęcych dworach. Król chciał mieć kochankę, ona zaś chciała być jego żoną. I, oczywiście, królową! Jej ogromna ambicja miała później doprowadzić ją do zguby.

Trudno odgadnąć, skąd wzięło się to „miłosne zapamiętanie” Henryka. Sądy współczesnych o urodzie i osobowości Anny są raczej krytyczne. „Madamme Anna - pisał pewien Wenecjanin - bynajmniej nie należy do najpiękniejszych kobiet świata. Jest średniego wzrostu, ma śniadą cerę, długą szyję, szerokie usta, nie nazbyt wysoką pierś i po prawdzie nie byłoby o czym mówić, gdyby nie wielka ochota króla i jej oczy, które są czarne i piękne (A.F. Pollard)”. Dotychczasowa kariera Anny ograniczała się do krótkiego tylko pobytu na dworze francuskim, gdzie nauczyła się obcego języka oraz tak zwanych dobrych manier. Natomiast o

zaletach jej umysłu nie wiemy nic: „Swoje miejsce w dziejach Anglii, Anna zawdzięcza wyłącznie temu, że działała na mniej subtelny stronę natury Henryka; nie odznaczała się ani wybitną urodą, ani inteligencją i nie zdołała jej cnoty, które budziły szacunek u współczesnych lub u potomności (A.F. Pollard)”.

Któregoś dnia Henryk poznał ją w domu jej rodziców i natychmiast „zaprzagnął ją mieć”. Jednakże ona uparła się nie odstąpić od warunku ślubu, on zaś chyba naprawdę był zakochany, gdyż niezwłocznie przystąpił do przeprowadzenia rozwodu. Teraz losy ich wychodzą poza krąg spraw - nazwijmy je tak - prywatno-miłosnych. Zdecydowały one bowiem o wstrząsach politycznych i społecznych w ówczesnej Anglii, tak doniosłych, że skutki ich trwają do dziś! Najkrócej mówiąc: dla zdobycia Anny Henryk wypowiedział posłuszeństwo papieżowi i stał się inicjatorem odłączenia swego narodu od religii katolickiej, przechodząc na anglikanizm, który uznawał głowę państwa za głowę kościoła.

Kobieta przyczyną zmiany systemu religijnego całego narodu? Tak, to jest sedno dziejów Anny i Henryka, znacznie ważniejsze niż dramatyczne ich zakończenie. Wszystko inne bowiem przeminęło: miłość się skończyła, Anna zginęła na szafocie, a Henryk ożenił się z następną

— 114 —

kobietą. Skutki zaś polityczno-społeczne tych wydarzeń trwają do dziś: anglikanizm jest nadal religią panującą w Wielkiej Brytanii.

Ale powróćmy do losów Henryka i Anny. Królowa Katarzyna, która nie mogła mieć syna, teraz stała na drodze do powtórnego ślubu króla, czyli do sypialni Anny! Henryk zażądał więc rozwodu, podając wręcz naiwny powód: Katarzyna była kiedyś żoną jego starszego brata, Artura, który zmarł młodo, a Henryk rzekomo musiał się z nią ożenić jako następca tronu. Wyszukano pochodzące jeszcze ze Starego Testamentu przykazanie: „Nie weźmiesz żony brata swego”. Usłużne duchowieństwo wystąpiło na tej, jakże kruchej, podstawie do papieża z wnioskiem o unieważnienie małżeństwa. Ale Klemens VII odmówił. I to wcale nie ze względów religijno-prawnych: Katarzyna była ciotką Karola V, którego wojska okupowały wówczas Rzym. Papież po prostu bał się, był bowiem zdany na łaskę i niełaskę cesarską. Lecz Henryk nalegał, później żądał, a w końcu groził. Papież posłał więc do Anglii swego legata, który na miejscu miał rozsądzić sprawę. W rzeczywistości otrzymał ciche polecenie, by grał na zwłokę. Sprawa rozwodowa ciągnęła się prawie cztery lata.

Rzecz więc rozstrzygnęła sama Anna: została jednak kochanką Henryka i zaszła z nim w ciążę. Należy przypuszczać, że było to przez nią ściśle wyrachowane: tylko miesiące dzieliły króla od urodzenia, jak wierzył, następcy tronu, gdy tymczasem nie miał jeszcze rozwodu. Dziecko przyszłoby więc na świat z nielegalnego związku, czyli bez prawa do sukcesji! I wtedy właśnie Henryk zdecydował się na zerwanie z Rzymem. Utworzył kościół anglikański, w którym najwyższą władzą duchowną, czyli głową kościoła, został on sam. Biskupi, uzależnieni teraz bezpośrednio od króla, natychmiast uchwalili unieważnienie małżeństwa z Katarzyną. Który z nich nie wyraziłby zgody, tego czekała śmierć. Henryk był wolny, a w każdym razie formalnie wolny! Ślub z Anną odbył się bardzo uroczystie, bezpośrednio zaś po tym - koronacja:

„W niedzielę Zielonych Świąt (...) Anna przejeżdża świątecznie udekorowanymi ulicami stolicy. Dwuszeregiem stoją reprezentanci cechów i gildii kupieckiej. Przed nią jedzie dwunastu Francuzów - gest solidarności ze strony króla Franciszka wobec angielskiego brata, o którym powiedział: «Tylko dureń żeni się z własną kochanką» (...). Hrabiowie, biskupi, baronowie i opaci otaczają złocistą lektykę królowej. Po drodze do Westminsteru Anna przejeżdża pod triumfalnymi łukami, na których widnieją splecione litery: «H» i «A». (...) Kupcy kłaniają się nisko nad pasionymi brzuchami, chóry chłopięce sławią piękność damy jadącej na koronację, dzieci powiewają barwnymi cho-

8\*

— 115 —

ragiewkami (...). Przed Opactwem Westminsterskim oczekuje król z poczem magnatów. (...) Gdy Anna wchodzi w białej sukni i płaszczu z purpurowego brokatu, lśniącego klejnotami królów Anglii, zrywa się powszechny okrzyk zachwyty nad jej urodą (G. Bidwell)".

Był to dzień tryumfu Anny. Tryumfu nad królem i nad magnatami, niezadowolonymi z jej nie dość wysokiego urodzenia, nad kobietami londyńskimi, skrycie nazywającymi ją czarownicą, która otumaniła uwielbianego króla, dzień tryumfu nad przeciwnym jej dotąd losem. Lecz szczęście z tak wielkim trudem zdobyte trwało zaledwie cztery miesiące! W połowie września tego roku Anna urodziła ... dziewczynkę! Pierwszą reakcją Henryka była furia: „Jak mogłaś mnie, mnie, zrodzić córkę! Wolałbym ślepego, głuchoniemego, kalekiego -ale syna! Poślubiłem ciebie, żebyś mi dała syna. A ty sobie kpisz ze mnie! Dajesz mi córkę (G. Bidwell)".

A więc nie ma syna, nie ma dziedzica Anglii, nie ma kontynuatora dynastii! W jednej chwili kończy się wszystko: miłość króla, znaczenie Anny na dworze, a nawet jej prawo do korony. Co prawda nowo narodzona córka zostaje ochrzczona i ogłoszona następcą tronu (to późniejsza Elżbieta I, największa królowa Anglii), ale to nie jest syn! Anna spada do roli niechcianej, sytuacja jej staje się teraz identyczna jak poprzedniej żony króla, Katarzyny. I tak jak przedtem, Henryk włożył ogromny wysiłek w zdobycie Anny, tak obecnie z całą energią przystępuje do pozbycia się jej. Chęć posiadania syna, dziedzica rodu i korony staje się jego prawdziwą obsesją. Stosunek króla do Anny przekształca się z miłości w nienawiść. Jeszcze tylko raz pojawia się szansa - Anna znów zachodzi w ciążę. Los jednak ją prześladuje, drugie dziecko rodzi się przedwcześnie. Jest to syn, ale przychodzi na świat martwy! Henryk oświadcza: „Widzę dobrze, że Bóg nie chce mi dać prawego męskiego potomka. Byłem zwiedziony do tego małżeństwa, zmuszony czarami, dlatego chcę innej żony (Bidwell)".

Anna musi być usunięta, by Henryk ożenić się mógł jeszcze raz i spłodził wreszcie prawego potomka. Jest już nawet nowa kandydatka, Jane Seymour, pochodząca z arystokracji, młoda i chętna. Ona na pewno da królowi upragnionego dziedzica! Usłudni dworacy przystępują do zorganizowania spisku. Królowa oskarżona zostaje o cudzołóstwo z aż czterema mężczyznami, w tym z własnym kuzynem! Poddani torturom „kochankowie" przyznają się do winy i po krótkim procesie zostają ścięci, Annę zaś aresztowano i osadzono w twierdzy Tower. Jest teraz 1536 rok, a więc tylko trzy lata była królową!

Proces przed wyznaczonym przez króla trybunałem jest zwykłą fik-

— 116 —

cją. Mimo, że Anna broni się zaciekle, używając bardzo logicznych i przekonujących argumentów, skazana zostaje na śmierć, trybunał jednogłośnie uznał ją winną. A sąd duchowny z arcybiskupem Anglii na czele, unieważnił jej małżeństwo z Henrykiem. Do końca jednakże zachowała osobistą godność: „Anna oddała głowę pod topór (...) śmiało obstając przy swojej niewinności. Chciała już, by śmierć wyzwoliła ją z tej nieznośnej sytuacji, i «śmiała się z całego serca» obejmując dłońmi «drobną szyję» na myśl, jak łatwe będzie zadanie kata - pisze komendant Tower. - Zmartwiła się, gdy przesunięto dzień, w którym miała opuścić ten świat, i żałowała, że tak wielu niewinnych ludzi cierpi z jej powodu (A.F. Pollard)".

Tak zginęła Anna Boleyn - krótko trwał sen o sławie. Być może jednak nie poddała się do końca. Niektóre bowiem przekazy historyczne sugerują, że Anna rzeczywiście mogła popełnić cudzołóstwo z jakimś mężczyzną. „Trudno uwierzyć, by - nawet w owych czasach, kiedy słuszne prawa jednostki były ledwie pyłkiem na wadze, jeśli na drugiej szali znalazły się prawdziwe lub rzekome interesy państwa -pisze cytowany już wielokrotnie A.F. Pollard - sędziowie przysięgli uznali winę jej rzekomych współników za udowodnioną i by dwudziestu sześciu parów, wśród których znajdował się jej wuj, skazało Annę całkowicie bezpodstawnie.

Gdyby zarzuty wymyślono tylko w celu zgubienia królowej, wystarczyłyby przecież tylko jeden winowajca. Założenie, że Henryk posłał cztery zbyteczne ofiary na ścięcie, byłoby równoznaczne z oskarżeniem go o sadyzm, do jakiego przy całym swym okrucieństwie nie był zdolny".

A więc może Anna chciała się ratować, zachodząc w ciążę z innym partnerem i w ten sposób urodzić królowi upragnionego syna? Może walczyła, nie poddając się, do końca?

Czy Itak było, nie dowiemy się tego chyba już nigdy...

#### BIBLIOGRAFIA

Bidwell G. Rubaszny król Hal, Wydł „Śląsk”, Katowice 1972. Dobraczyński J. Rozdarty kościół, PAX, Warszawa 1970. Maurois A. Dzieje Anglii, Książka i Wiedza, Warszawa 1959. Neale I.E. Elżbieta I, PIW, Warszawa 1981. Pollard A.F. Henryk VIII, PIW, Warszawa 1979. ROKSOLANA - ukochana żona Sulejmana II (1505-1561)

Mężczyźni mogą czynić, co im się podoba, jeżeli tylko owładniemy ich namiętnościami, prowadzimy ich, dokąd same chcemy.

Roksolana z FontenelWa: „Rozmowy zmarłych”

pochodzeniu przyszłej najukochańszej żony sułtana tureckiego Sulejmana II, zwanego Wspaniałym, wiemy bardzo mało. W źródłach historycznych, a także w pracach dotyczących początków XVI wieku, odnaleźć można na ten temat kilka zaledwie zdań. Te nieliczne informacje są poza tym sprzeczne lub niedokładne. Co prawda istnieją przekazy tradycyjne, ale nie mają one historycznej wartości. Korzystając jednak tak z pierwszych, jak i drugich źródeł, spróbujmy odtworzyć -choćby w zarysie - postać tej interesującej kobiety.

Roksolana była podobno córką prawosławnego popa z miasteczka Rohatyn, położonego na północ od Dniestru, mniej więcej w połowie drogi pomiędzy Lwowem a Haliczem. Urodziła się około 1505 roku, a więc za panowania Zygmunta Starego, gdy ziemie te zwane tradycyjnie Rusią Czerwoną, przyłączone do Polski przez Kazimierza Wielkiego, stanowiły najdaleszą, wschodnią część Korony. Stąd też -wbrew niektórym tradycyjnym przekazom - nie mogła być ona Polką (Laszką), lecz była Rusinka. Bo Ruś Czerwona to ziemie dawnego księstwa Halickiego, które od wieków wchodziły w skład Rusi Kijowskiej.

Tereny te już od prawie trzystu lat nękane były najazdami ze wschodu, tu kończył się tatarski, tak zwany Czarny Szlak. Na Ruś Czerwoną najeżdżali nie tylko Tatarzy, ale także sąsiedni Mołdawianie. Znana w historii bitwa pod Obertynem (1531 r.) pomiędzy armią mołdawską prowadzoną przez hospodara Petryłę a wojskami koronnymi, dowodzonymi przez hetmana Jana Tarnowskiego - rozegrała się właśnie niedaleko Rohatynia.

— 118 —

Na pamiątkę tej bitwy odlano słynny dzwon Zygmunta na Wawelu.

W tym czasie Roksolana mogła mieć około dwudziestu kilku lat. Być może dostała się do niewoli mołdawskiej lub tatarskiego jasyru, aby sprzedać ją do wschodnich haremów. A może stało się to na długo jeszcze przed bitwą pod Obertynem, bo napady tatarskie na te ziemie były przecież bardzo częste? Nie wiadomo.

Nie wiemy też, czy pognana została wraz z innymi jako branka mołdawska na południe przez multkańskie i wołoskie stepy, czy też na wschód, w grupie jasyru dostała się na Krym, a stamtąd przewieziono ją do tureckiej stolicy. Pewien ślad Roksolany odnajdujemy dopiero w samym Stambule. Tradycja bowiem głosi, że sprzedano ją na targu niewolników do haremu sułtańskiego, w miejscu gdzie obecnie wznosi się słynny meczet Sulejmana II i gdzie znajduje się jej grób.

Ówczesna Turcja stała u szczytu potęgi. Sułtan Sulejman (Soliman) II zwany Wspaniałym lub „el Kanuni” (Prawodawcą) w ciągu czterdziestu lat sprawowania władzy powiększył państwo do rozmiarów, jakich nigdy w historii nie miało. Całe jego panowanie to nieustające podboje. Już w rok po objęciu władzy w wyprawie na Bałkany zdobył Belgrad, potem zwrócił się ku południowi, oblegając i zdobywając wyspę Rodos, gdzie miał swoją siedzibę zakon

Joannitów, zwanych później Kawalerami Maltańskimi od nazwy wyspy Malty, dokąd przenieśli się po utracie Rodos. Największe jednak znaczenie, zarówno dla losów całej południowej Europy, jak i dla Polski, miało zwycięstwo Turków w bitwie z wojskami węgierskimi pod Mohaczem (1526 r.). Zginął tam Ludwik Jagiellończyk, ostatni z tej dynastii król czeski i węgierski, prawnuk Władysława Jagiełły. Korzystając z tego, panowanie nad Czechami i częścią Węgier przejęli austriaccy Habsburgowie, dzierżąc je aż do pierwszej wojny światowej. W 1539 roku Sulejman, podjął wyprawę na Wiedeń i oblegał go, ale nie zdobył (tureckie oblężenie Wiednia w 1683 roku było drugim, a nie pierwszym w historii tego miasta). Następnie zajął on Budę, włączając całe prawie dzisiejsze Węgry do państwa Osmanów, a w Siedmiogrodzie osadzając jako swego lennika Jana Zapolyę, wnuka króla Zygmunta Starego.

W rezultacie tych podbojów granice ówczesnej Turcji objęły całe dzisiejsze Bałkany, a poprzez kraje podporządkowane, jak Siedmiogród, Mołdawia czy Chanat Krymski, dotarły bezpośrednio do Polski. Państwo Sulejmana miało około sześciu milionów kilometrów kwadratowych i liczyło dwadzieścia pięć milionów mieszkańców. Turcja stała się wtedy mocarstwem nie tylko europejsko-azjatyckim, ale światowym.

— 119 —

Sulejman II był jednak nie tylko zdolnym dowódcą i organizatorem wojennych wypraw, okazał się również świetnym prawodawcą i administratorem. Wydał szereg ustaw dotyczących organizacji wojska, zasad posiadania ziemi, stosunku poddanych do panującego, a także przepisów prawa karnego. Popierał on rozwój literatury i sztuki oraz budownictwa. Turcy nadali mu więc obok przymiotnika Wspaniały, także i drugi: Prawodawca. Źródła wschodnie określają go jako skromnego, prawomyślnego i najbardziej lubiącego... polowania! Ale największe znaczenie w jego życiu miała miłość do pięknej Roksolany.

Nie wiemy, w jaki sposób Roksolana trafiła do sułtana. Prawdopodobnie na targu niewolników kupił ją któryś z opiekujących się jego haremem eunuchów, albo uczyniła to matka sułtana, ujęta nie tylko urodą, lecz poczuciem humoru i inteligencją dziewczyny. Tak znalazła się ona w słynnym Topkapi Sarai, czyli sułtańskich pałacach, położonych na wysokiej skarpie w najpiękniejszym miejscu Stambułu, przy ujściu zatoki Złoty Róg do Bosforu i Morza Marmara. Tu rozpocząć się miała największa przygoda jej życia.

Bernard de Fontenelle w swych Rozmowach zmarłych, wydanych po raz pierwszy we Francji w latach tysiąc sześćset osiemdziesiątych, które zyskały wówczas ogromną sławę, w fikcyjnym dialogu pomiędzy Agnieszką Sorel, kochanką króla Francji Karola VII a Roksolana, tak przedstawiał zamiary i charakter tej ostatniej:

„Agnieszka: Mówiąc prawdę, nie rozumiem wcale stosunków miłosnych w Turcji. Piękności zamknięte w haremie mają jednego kochanka, który nie potrzebuje więcej powiedzieć, jak tylko: chcę (...).

Roksolana: Cóż na to poradzić? Cesarze tureccy troszczą się niezmiernie o swoje znaczenie i ze względów praktycznych przykładają zbyt mało wagi do wyszukanych rozkoszy w miłości (...). Nie trudno ci było uzyskać wielką władzę nad umysłem Karola, skoro byłaś wolną i panią swej woli, lecz ja, niewolnica, nie dałam pognębić się sułtanowi. Ty zrobiłaś Karola VII królem prawie wbrew jego woli, ja zaś uczyniłam Solimana, mimo wszystkie przeszkody, swoim mężem.

Agnieszka: Jak to? Mówią przecie, że sułtani nałożnic swych nie poślubiają.

Roksolana: Przyznaję to, a jednak uparłam się, aby poślubić Solimana, chociaż nie mogłam już skłonić go do małżeństwa nadzieją szczęścia, którego by przedtem nie zaznał. Otóż dowiesz się o tym podstępnie chytrzejszym od twego. Zaczęłam budować świątynie i spełniać wiele pobożnych uczynków, a następnie udałam, że popadam w głęboką melancholię. Sułtan zapytywał mnie po tysiąc razy o przyczyny mego smutku, a ja (...) oświadczyłam mu nareszcie, że wywołały ją

przekonania, wpojone mi przez uczonych w Koranie. Powiedzieli, że wszystkie moje dobre uczynki na nic się nie przydadzą, jestem bowiem niewolnicą, więc wszystkie moje postęпки wychodzą tylko na korzyść mego pana i władcy, Solimana. Sułtan natychmiast wyzwolił mnie z niewolnictwa, aby zasługa dobrych uczynków wyłącznie na mnie spadła. Lecz kiedy żyć chciał dalej ze mną jak przed tym i obchodzić się jak z sułtanką z haremu, udałam okropne zdziwienie i przedstawiłam mu z miną wielce poważną, że nie ma żadnego prawa do wolnej kobiety. Soliman był człowiekiem nadzwyczaj czułego sumienia i radził się w tym względzie pewnego uczonego znającego dokładnie przepisy Koranu (...). Ten odpowiedział, że sułtan nie może rościć sobie do mnie żadnych praw, ponieważ nie jestem już niewolnicą, a jeżeli chce bym do niego należała, winien mnie poślubić. Rozbudziło to w nim miłość silniejszą jak dawniej. (...) i poślubił mnie".

Jest to oczywiście dialog fikcyjny. Może więc wcale tak nie było, a Roksolana w zupełnie inny sposób zdobyła miłość sułtana? On naprawdę bardzo ją kochał. Wiadomo, że nadał jej tureckie imię Has-seki Hurrem (Wesoła). Wiadomo też, że Roksolana panowała nie tylko nad jego sercem, lecz także nad umysłem. Dowodem są liczne ślady poważnego jej wpływu na rządy: „W walce z Habsburgami królowa Izabella Jagiellonka nie opuściła Siedmiogrodu, tym bardziej, że znalazła orędowniczkę w osobie żony sułtana Hasseki Hurrem (Roksolany). W styczniu 1543 otrzymuje list Sulejmana, zapewniający opiekę nad nią i jej synem (Historia dyplomacji polskiej)". Wiadomo też, że król Francji Franciszek I starał się o przychyłność Roksolany, chcąc by wykorzystwała swój wpływ na sułtana i skłoniła go do zawarcia przymierza francusko-tureckiego, skierowanego przeciw Habsburgom.

Mamy wiele innych jeszcze przykładów współuczestniczenia Roksolany w rządach. Zdarzyło się to jedyny raz w dziejach. W Turcji kobieta była zawsze, jeżeli nie wprost niewolnicą, to kimś znacznie niższym od mężczyzny. Pogląd ten, mimo wielu wprowadzonych reform, zachował się w pewnym stopniu do dziś.

Roksolana była podobno bardzo piękna i zdolna, władała nawet kilkoma językami. Sulejman miał z nią dwóch synów: Selima i Bajazeta oraz córkę Mihru. I mimo że pierworodnym był Mehmed, zrodzony -jak głosi tradycja - z niewolnicy imieniem Bosphorana, który desygnowany był na następcę i brał już udział w wyprawach wojennych -Roksolanie udało się doprowadzić do usunięcia go i wyznaczenia następcą jej syna Selima, który po śmierci sułtana faktycznie objął władzę. Było to pierwsze z dwóch największych jej osiągnięć. Drugim -stała się budowa wspaniałego meczetu.

Meczet Sulejmana, jeden z największych i najpiękniejszych oraz najbardziej do dziś czczonych, „chwała i radość Stambułu", zbudowany został w połowie XVI wieku przez sławnego architekta Sinana. Portyki jego ogromnego dziedzińca wyposażono w antyczne kolumny, przeniesione z dawnego bizantyjskiego hipodromu. Wewnątrz znajduje się wielka sala modlitw, tworząca prostokąt o wymiarach 60 na 75 metrów, nad którą wznosi się kopuła wysokości pięćdziesięciu trzech metrów - o pięć metrów wyżej, jak kopuła słynnej Hagii Sophii! Okna wyposażone są we wspaniałe witraże o motywach kwiatowych. Meczet otaczają cztery minarety. Obok znajdują się „turbe", czyli grobowce--mauzolea Sulejmana II i jego ukochanej żony. Podobno Roksolana kazała wybudować ten meczet w miejscu, gdzie kiedyś sprzedana została na targu niewolników do sułtańskiego haremu...

Hurrem-Roksolana zmarła w 1561 roku, pięć lat przed Sulejmanem.

#### BIBLIOGRAFIA

Felczak W. Historia Węgier, Ossolineum, Wrocław 1966.

Fontenelle B. Rozmowy zmarłych, E. Wende i S-ka, Lwów 1911.

Hitt P.K. Dzieje Arabów, PIW, Warszawa 1969.

Praca zbiorowa Historia dyplomacji polskiej, PIW, Warszawa 1982.

Popko M. Turcja, Wiedza Powszechna, Warszawa 1971.

Wirth A. Geschichte der Ttirken, Stuttgart 1912.

KARIN MANSDOTTER

- wierna towarzyszka obłąkanego króla (1550-1612)

Możni odwrócili się od króla Szwecji, gdyż (...) poślubił uroczyście córkę mieszczanina ze Sztokholmu, z którą miał już dzieci, a tui przed tym syna, którego niósł w ramionach podczas uroczystości kościelnej i ogłosił swoim prawowitym następcą.

J. Żylińska: „Gwiazda spadająca”

eżeli bajka o Kopciuszku, który stał się królową, oparta została na prawdziwym wydarzeniu, mogły to być losy Karin Mansdotter, szwedzkiej dziewczyny z prostego ludu, którą pokochał Eryk XIV, po czym została jego żoną, matką jego dzieci, a później królową...

Historia ta rozpoczyna się w piątym roku panowania młodego Eryka. Rządzić mu przyszło w trudnych warunkach. Ojciec jego, król Gustaw Waza, miał z drugiego małżeństwa jeszcze trzech synów: Jana, Karola i Magnusa. Jan otrzymał księstwo Finlandii, a Karol - Sudermanii. Od samego początku szwedzcy możnowładcy bardziej sprzyjali młodszym braciom niż Erykowi, gdyż ich matka, pochodząca z miejscowej arystokracji, była z wieloma z nich blisko spokrewniona. Szybko więc rozgorzała, prowadzona na razie w ukryciu, walka o władzę. Zapoczątkował ją książę Jan, zeniąc się bez zgody królewskiego brata z Katarzyną Jagiellonką, siostrą Zygmunta Augugta. Uzyskał dzięki temu nie tylko poparcie polskiego króla, lecz także posiadłości na terenie Inflant. Stało się to formalnym powodem zerwania stosunków między braćmi. Eryk na podstawie uchwały Riksdagu (parlamentu), stwierdzającej uszczuplenie praw szwedzkiej korony, oskarżył Jana o zdradę i wysłał wojsko do Finlandii. Po krótkim oblężeniu stolica kraju została zdobyta, wielu fińskich możnowładców ścięto, a Jana z Katarzyną wywieziono do Szwecji i osadzono w twierdzy Gripsholm. Przebywali oni w niej przez cztery lata i tu właśnie, pośród ponurych, kamiennych murów, przyszedł na świat ich syn, przyszły król Polski, Zygmunt III Waza.

— 123 —

Tak więc pierwsze lata panowania nie były dla Eryka szczęśliwe. Walka z buntującym się bratem, niechęć szwedzkich możnowładców i organizowane stale spiski powodowały, że wkrótce nikomu już prawie nie wierzył. Również w planach matrymonialnych spotkały go niepowodzenia: starał się najpierw o rękę królowej angielskiej Elżbiety, później oświadczył się o księżniczkę heską, w końcu zaś - o córkę księcia Lotaryngii. Zawsze jednak otrzymywał odmowne lub wymijające odpowiedzi. Szukał więc zapomnienia w winie i pijackich orgiach. W tym właśnie czasie poznał Karin.

Istnieje kilka wersji, mówiących o jej pochodzeniu. Według jednej (T. Cieślak) pochodziła ona z fińskiej rodziny chłopskiej, według innej (I. Andersson) - z chłopskiej rodziny szwedzkiej, a według Marcina Kromera - która to wersja wydaje się najbardziej wiarygodna - była córką Magnusa (Mansa), strażnika więziennego. Król poznał ją, gdy miała zaledwie piętnaście lat, w jednej z miejskich gospód sztokholmskich, gdzie podawała gościom grzane wino. Eryk bowiem lubił wieczorami włóczyć się w przebraniu po mieście i podpatrywać życie mieszkańców.

Karin była przede wszystkim młoda i niedoświadczona, stanowiła więc zupełne przeciwieństwo spotykanych dotychczas przez króla kobiet. Eryk kazał sprowadzić ją na zamek, ubrać w piękne suknie, a także kształcić, to znaczy uczyć czytania i pisania. Wkrótce też została jego kochanką i urodziło się im pierwsze dziecko, córka Sygryda.

Nad królem ciążyło jednak nadal przekonanie o spiskach, organizowanych na jego życie i władzę. Przeświadczenie to z czasem przeradzało się zaczęło w manię prześladowczą. Eryk postanowił zwołać znów Riksdag i przeforsować na nim wydanie wyroku na rzekomych organizatorach zamachu. W przeddzień tego rozkazał aresztować czołowe osobistości

szwedzkiego życia politycznego z rodziny Sturów, Leijon-hufvudów, Stenbocków i innych. Następnie zaś, nie czekając na uchwałę Riksdagu, który zresztą od początku bardzo nieprzychylnie ustosunkował się do oskarżeń królewskich, kazał żołnierzom wymordować prawie wszystkich więzionych możnowładców. Nie bardzo zdając sobie sprawę z tego co robi, uciekł potem sam jeden z miasta i błąkał się w chłopskim przebraniu po okolicznych lasach. Przez sześć miesięcy nie mógł on wrócić do psychicznej równowagi. Powołano więc radę regencyjną, która anulowała wyroki sądów, a rodzinom pomordowanych przyznała wysokie odszkodowania. Uwolniono także z więzienia brata królewskiego, Jana. Podobno Karin Mansdotter była wówczas jedyną osobą, która nie

— 124 —

opuściła umyślowo chorego króla. Wręcz przeciwnie, nie odstępowała go ani na krok, leczyła go i czuwała po nocach. Być może tylko dzięki jej troskliwości i oddaniu udało się Erykowi powrócić do zdrowia. W tym czasie urodziło się im drugie dziecko - syn Gustaw. Gdy więc król odzyskał już psychiczną równowagę, postanowił wziąć ślub z Karin. Udzielił go potajemnie bez żadnych świadków, specjalnie w tym celu sprowadzony arcybiskup Sztokholmu, Laurentius Petri. Podobno Karin nie chciała tego ślubu, uważała, że miłość króla zupełnie jej wystarczy, a ona i tak do końca życia go nie opuści... Potem wybuchła wojna z Duńczykami, którzy wykorzystując zamieszanie w Szwecji, chcieli oderwać jej południowe prowincje. Po paromiesięcznej zwycięskiej kampanii król i jego wojsko powrócili do stolicy. I ten właśnie fakt wpłynął - jak można sądzić - na najważniejszą decyzję Eryka, z którą zresztą nosił się od dawna. W lipcu 1568 roku król oficjalnie ożenił się z osiemnastoletnią zaledwie Karin, a następnego dnia została ona uroczystie koronowana. Bajka o Kopciuszku stała się rzeczywistością! Nikomu nieznaną prostą dziewczyną, przychodzącą codziennie na miejski targ, by kupić trochę ryb, została królową Szwecji! Lecz każda bajka - nawet ta, rozgrywająca się w rzeczywistości - krótko trwa! Na wiadomość o ślubie króla i koronacji Karin szwedzka arystokracja rozpoczęła organizowanie, tym razem jawnego już buntu, na którego czele stanęli bracia królewscy: Jan i Karol. Przystąpili oni do oblężenia stolicy. Siły ich stale rosły, kazali bowiem rozsiewać pogłoski, że Eryk wymorduje wszystkich znaczniejszych mieszkańców Sztokholmu i gotowe są już listy osób, przeznaczonych na stracenie. Wojsko i mieszczanie zaczęli więc odstępować króla i przechodzić na stronę książąt. W rezultacie, po kilku dniach oblężenia, Eryk musiał poddać się braciom, zdając się na ich łaskę i niełaskę. Został pojmany i uwięziony. Zwycięska arystokracja mogła teraz wystąpić ze swymi żądaniami. W zamian za zgodę na objęcie tronu przez Jana, uzyskano wiele przywilejów, głównie w postaci ulg podatkowych i częściowych zwolnień od poboru do wojska. Riksdag zdjął Eryka z tronu i proklamował królem dotychczasowego księcia Finlandii, zaś jego syna Zygmunta uznał następcą tronu. W ten sposób nie tylko Eryka, ale i jego potomstwo wykluczono z dziedzictwa szwedzkiej korony.

Eryka wraz z żoną osadzono na zamku Gripsholm, tym samym, w którym poprzednio więziono Jana i Katarzynę. „Książę finlandzkie aż trzeciego dnia po wzięciu miasta i zamku do Sztokholmu przyjechał; Erykowi już była straż postawiona i miejsce naznaczone w więzieniu

— 125 —

jego. A przyjechawszy król patrzył mu miejsca godnego na jego więzienie i obrał sklep, kędy pierwszej srebro chowano, pod swemi gmachy, tamże go kazał sprowadzić. (...) A czterech drabantów k'nim przydał i dwanaście knechtów, co go obecnie strzegą. (...) A mieszka jedno jeden sam z tą miłośnicą albo z tą istną królową koronowaną (...). Tamże pisze sobie, czyta na księgach, a jest wielki matematyk, tedy dziwnie sobie około astronomiej zabawki czyni. (...) To też wspomina, że go za szalonego mają, a on tak rozumie, że nigdy szalonym nie był, jeno na ten czas, kiedy pany swe wszystkie mógł pobić, a ich nie pobił; drugi raz, kiedy książę



finlandzkie z więzienia wypuścić; trzeci raz, kiedy koronację stroił swej miłośnicy, czemu nie była żadna potrzeba (M. Kromer)".

Karin nie opuściła go ani na chwilę. Była z nim w czasach ich pierwszych miłosnych uniesień, pielęgnowała go w okresie umysłowej choroby, była królową Szwecji, obecnie zaś przebywała wraz z nim i dziećmi w więziennym lochu. I tak do końca, jeszcze przez długie dziewięć prawie lat życia Eryka. Więziony był on w różnych zamkach, przenoszony z miejsca na miejsce, bo obawiano się zorganizowania próby jego uwolnienia, przez niezadowolonych z rządów nowego króla oraz dawnych zwolenników. Na koniec osadzono go w jednej z twierdz w Finlandii. Jan wydał pisemne, bardzo szczegółowe instrukcje, by w razie odkrycia jakiegokolwiek spisku Eryka natychmiast otruto. Cztery lata przed śmiercią rozłączono go też z Karin i dziećmi. Podobno Eryk powiedział, że była to najokrutniejsza ze wszystkich zbrodni Jana.

Jak głosi tradycja, Karin wróciła wtedy do swych dawnych zajęć i na rybnym targu sprzedawała orzechy, by zarobić na życie. Jednakże to chyba tylko legenda, gdyż przekazy historyczne mówią, iż po śmierci Eryka, który zmarł w 1577 roku, rzekomo otruty, król Jan „wdowie po nim - Karin Mansdotter - wyznaczył siedzibę w majątku ziemskim Liuksiala obok Temperę, w prowincji Satakunta, w Finlandii. Syn Eryka i Karin wysłany został do Polski do zakładu jezuickiego, a córka z tego małżeństwa wyszła za mąż za finlandzkiego szlachcica (T. Cieślak)".

W chwili śmierci Eryka Karin miała dwadzieścia osiem lat. Niewiele wiemy o dalszych jej losach. Pewne jest, że mieszkała do końca życia w Finlandii, samotna i opuszczona. Raz tylko udało się jej spotkać z synem Gustawem, w Rewlu na terenie Estonii, dokąd przybyła na kilka dni za specjalnym zezwoleniem namiestnika Finlandii. Podobno syna, którego nie widziała dwadzieścia dwa lata poznała po specjalnych znakach na ciele, o których tylko ona mogła wiedzieć. Spotkanie trwało jednak zaledwie kilka dni, kazano jej bowiem szybko wracać do Fin-

— 126 —

landii. Przekazała synowi trochę pieniędzy i niektóre pamiątki po nieżyjącym już ojcu. Nigdy go więcej nie zobaczyła.

Zmarła w roku 1612 i została pochowana w katedrze w Turku, gdzie znajduje się jej grobowiec. Co się stało z jej synem, prawowitym następcą tronu Szwecji, Gustawem Wazą, także nie wiadomo. Podobno błąkał się on po różnych krajach i zmarł na emigracji w Rosji. Natomiast wnuk Karin, Ake Tott, został później marszałkiem polnym szwedzkiej armii. Tak kończy się bajka o Kopciuszku, który został królową, by potem znów powrócić do roli Kopciuszka. Ale... to nie była bajka, to zdarzyło się naprawdę.

#### BIBLIOGRAFIA

Andersson I. Dzieje Szwecji, PWN, Warszawa 1967.

Boras Z. Gustaw Erykson Waza, Wyd. Uniwersytetu Poznańskiego, Poznań

1985. Cieślak T. Historia Finlandii, Ossolineum, Wrocław 1983. Gołębiowski E. Zygmunt August - życie ostatniego z Jagiellonów, „Czytelnik”,

Warszawa 1962. Jasienica P. Rzeczpospolita obojga narodów, t. I, PIW, Warszawa 1967.

Kromer M. Historia prawdziwa o przygodzie żałosnej księżki finlandzkiego Jana i królowny polskiej Katarzyny, Wy u. „Pojezierze”, Toruń 1974.

#### MARYNA MNISZCHÓWNA

- dziesięciodniowa moskiewska carowa (1588-1614)

/ panowała Maryna nad ruskim carem i nad Moskwą i nad wsią Rusią.

A. Stojowski: „Carskie wrota”

ód Mniszchów wywodził się z Czech. Za panowania króla Ferdynanda rodzina przeniosła się do Polski, prawdopodobnie w wyniku nieporozumień z dynastią habsburską. Mikołaj Mni-

szech, pierwszy z tego rodzaju od czasów przybycia do Rzeczypospolitej, został marszałkiem dworu młodego króla Zygmunta Augusta, a następnie burgrabią krakowskim. Ożenił się z kasztelaną sanocką Barbarą Karflienięką, z którą miał, między innymi, syna Jerzego, ojca Maryny. Z kolei Jerzy Mniszech, krajczy koronny, został w 1590 roku wojewodą sandomierskim. Pisze Paweł Jasienica: „Niebłahą karierę zrobił człowiek, który zaczął skromnie od rajfurskich posług przy osobie Zygmunta Augusta oraz od obrabowania jego szkatuł w Knyszynie. Wkradł się z łaski Zygmunta III, należał do obsypywanych dobrodziejstwami stronników dworu”. Teraz Mniszech był już magnatem w całym tego słowa znaczeniu: starostą lwowskim, Samborskim, sokalskim, sanockim, rohatyńskim, a także przełożonym salin ruskich. Z żoną, ze starego rodu Tarłów, miał dziewięcioro dzieci, z których druga z rzędu była Maryna. Odziedziczyła ona po ojcu i dziadku szalone ambicje oraz bezwzględne dążenie do wybranego celu.

Kim zaś był jej przyszły mąż i car moskiewski - Dymitr, zwany Samozwańcem?

Pochodzenie jego nie zostało nigdy dokładnie wyjaśnione, historycy różnią się tu w opiniach. Przeważa pogląd, że był on mnichem Grigorijem Otriepiewem, zbiegłym do Polski w ostatnich latach XVI wieku. Według niektórych źródeł brał udział w 1600 roku w poselstwie do Moskwy kanclerza litewskiego Lwa Sapiehy. Następnie zaś przebywał na dworze księcia Adama Wiśniowieckiego, gdzie zaczął podawać się za carewicza Dymitra, syna Iwana Groźnego, który miał zostać za-

— 128 —

mordowany w Ugliczu pod Moskwą przez siepaczy Borysa Godunowa, i jakoby cudem ocalał (według oficjalnej wersji Dymitr przebił się nożem w czasie ataku epilepsji). Po śmierci bowiem carewicza na Rusi Moskiewskiej zaczęły rozchodzić się wieści, że on nie zginął, lecz żyje, w cudowny sposób ocalony. Grigorij Otriepiew zyskiwał więc szacunek, a także znajdować zaczął możliwych protektorów, tym bardziej, że był człowiekiem podobno zdolnym i odważnym. Był także dobrym politykiem i umiał doskonale nawiązywać stosunki z różnymi ważnymi osobistościami. Nie odznaczał się natomiast urodą: „Nieduży, rudawy, o twarzy zeszcpeczonej dwoma brodawkami i z jednym ramieniem nieco wyższym, był awanturnikiem w skali niezwyklej (P. Jasienica)”.

Znaleźli się szybko możni protektorzy, którzy dla własnych celów postanowili wykorzystać tę sytuację. Najbardziej zaangażował się wspomniany już wojewoda Jerzy Mniszech. Przed polskimi magnatami sprawa Dymitra otwierała olbrzymie perspektywy opanowania kraju rosyjskiego i osiągnięcia - szczególnie dla tych, którzy pomogą Samozwańcowi w zdobyciu tronu - wielkich korzyści materialnych. Liczono także na osoby wrogo usposobione do panującego w Moskwie cara Borysa Godunowa, który nie będąc członkiem dynastii, przechwycił władzę po śmierci potomków Iwana Groźnego. Gdy więc rozeszły się wieści o pojawieniu się w Polsce „prawego dziedzica” Rurykowiczów, duża liczba zbiegłych spod rządów Godunowa emigrantów przyłączać się zaczęła do Samozwańca. Nie chcieli oni dociekać, czy jest prawdziwym Dymitrem, chodziło im głównie o uchwycenie szansy powrotu do ojczyzny i otrzymania z powrotem stanowisk oraz majątków.

Sprytny i zdolny „carewicz” umiał wykorzystać tę okazję, obiecując swym zwolennikom złote góry z chwilą „odzyskania” tronu rosyjskiego. Między innymi Jerzemu Mniszchowi przyrzekł poślubić jego córkę Marynę, mianować go wielkorządcą ziemi nowogrodzkiej i pskowskiej, wypłacić mu milion złotych polskich oraz przekazać część klejnotów koronnych. Wszystko to, oczywiście, gdy zostanie carem...

W związku z możliwością uzyskania wpływu na losy państwa moskiewskiego, sprawą Samozwańca zainteresowali się także jezuici, wszechwładni na dworze Zygmunta III, którzy wyrobili mu audiencję. Król przyjął „carewicza” bardzo łaskawie, przyznał mu stałą roczną pensję, a także prawo do zabiegania o pomoc ze strony panów polskich. W zamian Dymitr obiecał odstąpienie Polsce Smoleńska i Ziemi Siewierskiej oraz zawarcie unii polsko-

rosyjskiej i zgodę na wprowadzenie do Rosji zakonu jezuitów. Tak wyposażony powrócił Samozwaniec do siedzib Mniszców w Samborze nad Dniestrem, gdzie podpisał z ojcem Maryny kontrakt ślubny, potwierdzając w nim oficjalnie

9 - Niezwykłe kobiety.

— 129 —

wcześniej już złożone obietnice oddania ziem i wypłacenia sum pieniężnych. Jesienią 1604 roku niewielka armia, licząca około czterech tysięcy ludzi, pod dowództwem Dymitra oraz Jerzego Mniszcha przeszła granicę rosyjską i wkroczyła do Ziemi Siewierskiej. Maryna pozostała sama na zamku w Samborze. Miała oczekiwać tam na swe przeznaczenie. Czy zostanie carową, wielką Hosudarynią?...

Gdy „carewicz” znalazł się w granicach państwa moskiewskiego, początkowo odnosił sukcesy. Przyłączały się do niego masy chłopskie, którym obiecywał uwolnienie od nędzy i wyzysku, a także przeciwnicy panującego Borysa Godunowa. ■ Zdobyte zostały Czernichów, Kursk i Putywl. W pobliżu Siewska wojska Dymitra poniosły klęskę, mimo to ludność nadal masowo przechodziła na jego stronę. Losy się ważyły. Rozstrzygnął właściwie przypadek - zmarł nagle car Borys Godunow. Śmierć ta otworzyła Samozwańcowi drogę do Moskwy, armia przeszła bowiem na jego stronę. W stolicy wybuchło powstanie; syn Borysa, młodociany Fiodor Godunow i jego matka zostali zamordowani. W czerwcu 1605 roku Samozwaniec wkroczył tryumfalnie do Moskwy. Wdowa po Iwanie Groźnym, matka nieżyjącego już od piętnastu lat Dymitra, publicznie rozpoznała Samozwańca jako swego syna!

W końcu lipca tego roku odbyła się w Moskwie uroczysta koronacja Dymitra I. Zwycięski władca natychmiast wysłał poselstwo do Polski po żonę Marynę: „W septembrze z Moskwy w trzysta koni wyruszywszy, stanął kanclerz Dumy Bojarskiej Afanas Własiew w Krakowie die 9 novembris. Dwór królewski cały trzy mile za miasto jechał mu naprzeciw i cudowali się wszyscy widząc orszaku cesarskiego wspaniałość, zwłaszcza zaś dary bogate Jaśnie Wielmożnemu Wojewodzie przez zięcia jego przyszłego Moskiewskiego Cara słane, podziw i zazdrość budziły. (...) die 22 novembris obrzęd zaślubin JW Wojewodzianki z Najjaśniejszym Carem Moskiewskim eo modo per procuram odbył się: kamienice na rynku trzy przysposobili (...). JW Wojewodziankę pod ramiona JW Pan Stanisław Miński, wojewoda łęczycki i JW Pan Mikołaj Oleśnicki, kasztelan małogoski, wwiedli, w suknie altembasową, francuskiej mody, białą, perłami szytą, w koronie i sznury pere. ч kamieni na ramiona z warkoczami zaplecionymi padające, przj braną (A. Stojowski)”.

Po ślubie Maryna - teraz już moskiewska carowa - wyjechała z Krakowa do podmiejskiej wsi Prądnik, a w lutym 1606 roku powróciła do Sambora. Stamtąd przez Słonim, smoleńskim szlakiem, udała się do Rosji. Z uwagi na ostrą zimę i zły stan dróg, podróż trwała trzy miesiące. Ironizujący, jak zawsze, Paweł Jasienica pisze: „Orszak, który

— 130

wraz z żoną imperatora ruszył do Moskwy, liczył trzy przeszło tysiące ludzi. Tyleż mniej więcej kawalerii miał Chodkiewicz pod Kir-cholmem”.

Przygotowano uroczysty wyjazd do stolicy: „Najjaśniejsza Carowa jechała w karocy cesarskiej, pozłocistej, zdobnej w herby carskie. Cztery pary siwków jabłkowatych, o grzywach i ogonach purpurą barwionych obyczajem perskim, niczym konie bojowe, wiozły ją, a krzyk się podniósł, gdy się carowa ukazała. Suknia na niej ramiona i pierś odsłaniająca biała, zdobna w klejnoty - co wedle obyczaju moskiewskiego nie przystało, zwłaszcza, że nie warkocze, a włosy wysoko upięte nosiła pod diademem (A. Stojowski)”. Działo się to 8 maja 1606 roku. W dziesięć dni później odbyły się z wielkim przepychem zaślubiny według obrządku prawosławnego w Błagowieszczańskim Soborze na moskiewskim Kremlu. Maryna została carową, miała wtedy zaledwie 18 lat. Uroczystości weselne ciągnęły się wiele dni, a

wśród gości było dużo Polaków, przybyłych tu przed rokiem razem z Samozwańcem, i obecnie z Maryną.

Od początku zarówno Dymitr, jak i Maryna zaczęli jednakże popełniać błędy. Pierwszym z nich było przemykanie oczu na ogromnie butne i prowokujące zachowanie się przybyłych z nimi Polaków, których ludność stolicy skrycie nienawidziła. Także chłopstwo, wobec którego Dymitr nie wywiązał się z przyjętych zobowiązań, było niezadowolone, Samozwaniec nie poczynił bowiem w ich poddaństwie żadnych ulg, bojąc narazić się bojarom. A tym ostatnim stał się już, w pewnym sensie, niepotrzebny: odegrał swoją rolę, obalając znienawidzonego Godunowa. Związał się więc spisek. W nocy z 27 na 28 maja 1606 roku bojarzy wraz z częścią ludu wtargnęli na Kreml. Zamordowano gwardzistów z osobistej straży Dymitra, zaś on sam zdołał wyskoczyć przez okno na dziedziniec, tam jednak dopadnięto go i zabito. Maryna i Jerzy Mniszech zostali uwięzieni, a następnie zesłani do Jarosławia nad Wołgą. Zginęło wówczas około pięciuset osób spośród towarzyszących Dymitrowi Polaków. W dwa dni później ogłoszono carem przywódcę spisku, bojara Wasyla Szujskiego.

κ Tak zakończył się pierwszy etap w życiu Maryny. Po dziesięciu aledwie dniach panowania, wprost z carskich komnat, odarta z kosztowności i wspaniałych szat, powędrowała do ciemnicy, a potem na zesłanie.

Ponad rok przebywała Maryna wraz z ojcem w jarosławskim więzieniu. Dopiero w lipcu 1607 roku nastąpiło wydarzenie, które zapoczątkowało kolejny zwrot w jej życiu. Pojawił się nowy samozwaniec. Kolejny pretendent do tronu zjawił się w Starodubie na pograniczu

9\*

- 131 -  
litewsko-ruskim, prawdopodobnie wysunięty przez tych, którzy ocalili przed rokiem z moskiewskiego pogromu. Dał się poznać, jako „cudownie ocalony” z rzezi car Dymitr. Tym razem był to nieokrzesany prostak, o pochodzeniu którego nic pewnego nie wiadomo. Oszustwo było więc zupełnie jawne, nie przeszkodziło to jednak, że otrzymał on wsparcie polskich panów. Pospieszili do niego między innymi książę Michał Rożyński, wojewoda Jan Sapieha i przywódca późniejszych lisowczyków Aleksander Lisowski. Chodziło o to, by powtórnie zaryzykować wyprawę na Moskwę. Sytuacja znów była sprzyjająca, licznym wrogom panującego cara Wasyla Szujskiego potrzebny był człowiek, którego można by przedstawić jako prawowitego dziedzica tronu. Nowego „Dymitra” poparło także rosyjskie chłopstwo.

Wiosną 1608 roku wojska drugiego Samozwańca opanowały znaczne połacie kraju i dotarły aż pod Moskwę, rozkładając się obozem w Tuszynie, kilkanaście kilometrów od stolicy. Ponieważ równocześnie zawarto czteroletni traktat pokojowy pomiędzy carem Szujskim a królem Zygmuntem III, jeńcy polscy, w tym Maryna i wojewoda Mniszech, zostali zwolnieni, a następnie odprowadzeni do polskiej granicy. Eskortowanym udało się jednak zbiec i przedostać do tuszyńskiego obozu.

I wtedy miała miejsce scena, która rzuca najbardziej krytyczne światło na osobowość i charakter Maryny. Aby mieć szanse powtórnie zostać carową Rosji, „rozpoznała” ona w Samozwańcu swego męża oraz - wbrew wszelkiej logice - wzięła z nim ślub! Również wojewoda Mniszech, w zamian za przyobiecanie korzyści materialne, „rozpoznał” byłego zięcia! Fakt powtórnego poślubienia przez Marynę swego męża świadczył z jednej strony, jak wielkim oszustwem była cała ta uroczystość, z drugiej zaś - jak ogromnym poświęceniem musiało być dla niej związanie się z człowiekiem, któremu już współcześni nadawali miano „tuszyński wor” (łotr z Tuszyna). A chciwy Mniszech za obietnicę otrzymania 300.000 rubli oraz Ziemi Siewierskiej zaakceptował tę farsę. Chciałoby się powiedzieć: jaki ojciec, taka córka!

Pustosząc kraj w poszukiwaniu łupów i żywności, wojska Samozwańca szybko utraciły dotychczasowy, przyjazny stosunek ludności. Do pierwszych buntów doszło jeszcze w tym

samym roku, później coraz bardziej narastał opór przeciw ludziom „wora”, a także przeciw towarzyszącym mu, panoszącym się wszędzie Polakom. Wojska cara Wasyla Szujskiego rozpoczęły już na wiosnę 1609 roku kontrofensywę, a rok później udało im się zmusić Samozwańca do opuszczenia Tuszyna i wycofania do Kaługi. Na skutek tego wielu zwolenników Dymitra

— 132 —

opuściło go i przeszło na stronę Szujskiego. Także król Zygmunt III Waza nakazał Polakom, znajdującym się jeszcze w obozie „złodzieja”, by go porzucili. Ostatecznie w grudniu 1610 roku Samozwaniec zginął zamordowany. Zakończył się kolejny etap w dziejach Maryny, kobiety tak bezwzględnej i nie przebierającej w środkach w walce o władzę.

Maryna była - być może dlatego właśnie - nie do pokonania. Bezpośrednio po drugiej, wydawałoby się całkowitej porażce, postanowiła wyzwać los po raz trzeci! Z drugim Samozwańcem miała syna. Wykorzystując ten atut, związała się teraz z Iwanem Zarudzkiem, atamanem Dońskich Kozaków, człowiekiem dużych zdolności i ogromnych ambicji. Iwan wraz z Maryną i jej małym dzieckiem spróbowali przechwycić władzę pod pozorem osadzenia na tronie syna Samozwańca. Jednakże sobór ziemski rosyjski z 1613 roku, który wybrał nowego cara, Michała Romanowa, zniweczył te ambitne plany. Zarudzki wycofał się więc na południe Rosji, znacząc swą drogę grabieżami i rozbojem. Udało mu się opanować miasto Astrachań nad Wołgą, próbował utworzyć tam dla siebie i Maryny samodzielne księstwo, wykorzystując miejscowe kozactwo i inne, nierosyjskie żywioły. Gdy jednak do Astrachania zbliżyły się wojska Romanowa, Zarudzki opuścił miasto i wraz z Maryną schronił się na tak zwanym Niedźwiedzim Ostrogu na rzece Ural. Tam jednak zbuntowani Kozacy wydali go władzom carskim.

Tragedia dobiegła teraz ponurego końca. Zarudzkiego wbito w Moskwie na pal, a czteroletnie dziecko Maryny powieszono. O niej samej wiadomo tylko tyle, że umieszczona została w lochu więzienia w Kołymie pod Moskwą, ale szczegóły jej śmierci nie są znane. Zginęła, mając zaledwie dwadzieścia sześć lat.

Ze strony polskiej nikt się o nią nie upomniał!

#### BIBLIOGRAFIA

Bazyłow L. Historia Rosji, Ossolineum, Wrocław 1975. Jasienica P. Rzeczpospolita obojga narodów, PIW, Warszawa 1967. Ochmański J. Dzieje Rosji do roku 1861, PWN, Warszawa 1980. Skrymnikow R. Borys Godunow, PIW, Warszawa 1982. Stojowski F.A. Carskie wrota, „Czytelnik”, Warszawa 1975. Wójcik Z. Dzieje Rosji 1533-1801, PWN, Warszawa 1981. Praca zbiorowa Zarys historii Polski, PIW, Warszawa 1979.

ANNĘ BONNY i MARY READ - kobiety piratki

(1690-1721 i 1677-1721)

Gdy dwóch kolejnych piratów zapytano czy mają jeszcze coś do dodania na swoją obronę, obaj oświadczyli, że są kobietami i w dodatku ciężarnymi.

G. Blond: „Atlantyk”

Okazuje się, że nawet do tak wybitnie męskiego „zawodu”, jakim było rozbój-nictwo morskie, przeniknęły kobiety. Historia bowiem wspomina o dwóch szczególnie odważnych piratkach, które pływały i walczyły na jednym ze statków. Były to: Annę Bonny i Mary Read. Losy ich znane są dość szczegółowo dzięki zapisom z przewodu sądowego, jaki odbył się na Jamajce w 1720 roku, kiedy to razem z innymi schwytanymi skazano je na śmierć.

Annę Bonny urodziła się w 1690 roku w Irlandii, w pobliżu miasta Gork, jako nieślubne dziecko miejscowego adwokata, który po śmierci swej żony ożenił się z matką Annę, a następnie wraz z nią i dzieckiem wyemigrował do Ameryki. W Południowej Karolinie nabył on doskonale rozwijającą się dużą plantację, stał się więc wkrótce bogatym i wpływowym człowiekiem. Mimo że w jego domu bywało wielu młodych ludzi, starających się o rękę córki, Annę odrzucała te konkury, zakochała się bowiem w prostym marynarzu nazwiskiem

James Bonny i wbrew woli ojca wyszła za niego za męża. Młoda para wyjechała następnie na południe, gdzie zatrzymała się na wyspie New Providence w archipelagu Bahama. James miał bowiem nadzieję, że znajdzie tu dla siebie pracę. I znalazł ją... został piratem.

Na wyspie New Providence poznał kapitana piratów, niejakiego Jacka Rackhama, który nosił przydomek „Perkalowy Jack”, z powodu ulubionych przez niego ubiorów, uszytych z bawełnianego kretonu. Był on z pochodzenia Anglikiem i słynął jako dowódca piratów, napadających na małe i bezbronne statki kupieckie. Rackham zakochał się w pięknej Annie i wystąpił do Bonny'ego o „odsprzedanie” mu żony! Jak pisze George Blond: „Ta propozycja, ogłoszona przez męża, wywo-

— 134 —

łała skandal, ale - zjawisko wręcz paradoksalne - odium opinii publicznej spadło na Annę, którą oskarżono o wszelkie możliwe bezeceństwa. Oburzona kobieta porzuciła więc Bonny'ego i wybrała Rackhama”.

Rackham namówił teraz swą przyjaciółkę (tak chyba należy ją odtąd nazywać), by przebrała się w strój męski i towarzyszyła mu w najbliższej pirackiej wyprawie wokół Wielkich i Małych Antyli. Annę bardzo zasmakowała w tego rodzaju życiu, ale ponieważ okazała się brzemienna, Rackham musiał wysadzić ją na ląd na wyspie Kubie. Tam pod opieką jego przyjaciół urodziła dziecko i prawie natychmiast powróciła na pokład statku.

Rozpoczęła się teraz ich wspólna, niekończąca się piracka przygoda. Krążyli wzdłuż południowych wybrzeży Północnej Ameryki, prześliznęli się wokół Bermudów, a w końcu pożeglowali z powrotem do New Providence, gdzie oficjalnie poddali się władzy gubernatora angielskiego. Jednakże w okresie pobytu na lądzie szybko kończyć się im zaczęły zrabowane pieniądze, zaciągnęli się więc na statek, wyruszający na wyprawę organizowaną przez gubernatora wysp Bahama przeciw Hiszpanom. Gdy okręt znalazł się na pełnym morzu, Rackham namówił załogę do buntu, zabił oficerów i sam przejął dowództwo. Statkowi nadał teraz nazwę „Dragon”. Odtąd „Dragon” zasłynął jako jeden z największych statków pirackich owych czasów!

Tymczasem zupełnie przypadkowo na pokładzie „Dragona” znalazła się, przebrana za marynarza, druga piratka, imieniem Mary. Kiedy pewnego dnia Anna poczuła „szczególną sympatię” do tego miłego i odważnego chłopca, Mary zmuszona była ujawnić, kim jest. Obie kobiety zostały odtąd serdecznymi przyjaciółkami!

Mary Read urodziła się prawdopodobnie w Anglii, matka jej była żoną zaginionego na morzu marynarza. Wychowywała już rocznego synka, znalazła się więc w ciężkim położeniu, gdy znów poczuła, że jest w ciąży. Przeniosła się wtedy do jednej ze swych przyjaciółek w głębi lądu, gdzie urodziła drugie dziecko. Ponieważ synek jej w tym czasie zmarł, nowo narodzoną córkę traktowała jak chłopca, a nawet nazywała ją męskim imieniem Mac. Gdy Mary miała czternaście lat, zaciągnęła się jako chłopiec okrętowy na statek wojenny, później służyła\* jako kadet w brytyjskim regimencie piechoty we Flandrii, a w końcu wyszła za męża za pewnego flamandzkiego dragona. Młoda para otworzyła w mieście Breda małą gospodę, która cieszyła się dużym powodzeniem wśród oficerów tamtejszego garnizonu. Jednakże w rezultacie pokoju w Rijkskijk (1697) garnizon wojskowy został wycofany, a wkrótce potem mąż Mary zmarł. Sprzedała więc gospodę,

— 135 —

włożyła znów męskie ubranie i zaciągnęła się na holenderski żaglowiec, płynący do Indii Zachodnich. W drodze napadli ich angielscy piraci. Mary jako Angielka nie została zabita, lecz zabrana - znów oczywiście jako mężczyzna - do służby na zbójckim statku. Wielka odwaga pomogła jej stać się w krótkim czasie czołowym piratem. Gdy załoga dowiedziała się o rządowej proklamacji, wzywającej wszystkich piratów do przejścia na służbę króla, pożeglowano do New Providence. Podobnie jednak jak wielu innym piratom, praca na lądzie wydawała się im bardzo, ciężka. Gdy więc rozpoczęto werbunek załóg do statków kaper-

skich, walczących przeciw flocie hiszpańskiej, Mary zaciągnęła się natychmiast. Należała ona później do tych członków załogi, którzy przyłączyli się do buntu Rackhama i zostali piratami. W ten zupełnie przypadkowy sposób na jednym okręcie znalazły się dwie kobiety-piratki. A wkrótce, gdy Mary zakochała się w młodym holenderskim sterniku, żyły tam dwie czułe pary. Szybko jednak zaczęło dochodzić do scysji pomiędzy załogą a obiema kobietami, których istnienia nie udało się już dłużej utrzymać w tajemnicy. I tak na przykład jeden z marynarzy z błahego powodu wyzwał kochanka Mary na pojedynek. Gdy ona dowiedziała się o tym, obraziła go publicznie, zmuszając, by bił się najpierw z nią. W stoczonej na szable walce Mary pokonała swego przeciwnika, w wyniku czego drugi pojedynek nie był już potrzebny! Po wielu rejsach i pirackich przygodach Rackhamowi udało się zdobyć wielki hiszpański statek. Był to jednak już ostatni jego sukces. Przyczyną klęski stała się nieostrożność. Świętujący kilka dni piraci zaskoczeni zostali przez angielski okręt wojenny. Prawie wszyscy byli kompletnie pijani, toteż po krótkiej walce wzięci zostali do niewoli. Najbardziej zażarcie walczyły obie kobiety, strzelając nawet do własnych, uciekających kolegów. W końcu jednak i one zostały obezwładnione, a zdobytą brygandynę przyholowano na wyspę Jamajkę. Sąd odbył się w listopadzie 1720 roku, piratów skazano na śmierć przez powieszenie. Tylko tym, którzy przemocą ściągnięci zostali na statek, darowano życie. Wśród nich znalazł się holenderski sternik, ukochany Mary. Ona mogła też zostać uwolniona, gdyby zeznała przed sądem, że nienawidzi piratów i była przez nich siłą zatrzymana. Jednak na pytanie: co robiła na tym okręcie, czy nie zdawała sobie sprawy, że grozi jej nieustanne niebezpieczeństwo, a po wzięciu w niewolę natychmiastowa śmierć - Mary odpowiedziała: „Nie boję się szubienicy. Gdyby za piractwo nie groziła kara śmierci, wszyscy tchórze, którzy teraz na lądzie pocieszają samotne wdowy, staliby się morskimi rozbójnikami (G. Blond)".

— 136 —

Annę zaś przed wykonaniem wyroku, oświadczyła Rackhamowi: „Gdybyś się bił jak mężczyzna, nie musiałbyś wisieć jak pies (G. Blond)".

Obie kobiety nie znalazły się jednak w grupie skazańców, skorzystały bowiem z odroczenia wykonania wyroku, oświadczając, że są w ciąży. Lekarz potwierdził ten fakt. Zamknięto je więc w więzieniu. Tam Mary zmarła na złośliwą febrę w przeddzień rozwiązania. Annę natomiast urodziła martwe dziecko.

Co się z nią dalej działo - nie wiadomo. W każdym razie w 1721 roku nie przebywała już w więzieniu. Być może jej wpływowy ojciec postarał się ją stamtąd wydostać. Żaden dokument nie mówi także, co stało się z jej dzieckiem...

#### BIBLIOGRAFIA

Arciniegas Burzliwe dzieje Morza Karaibskiego, PIW, Warszawa 1968.

Baily H. Dzieje Ameryki Łacińskiej, PIW, Warszawa 1965.

Blond G. Wielka przygoda oceanów - Atlantyck, „Nasza Księgarnia”, Warszawa

1977. Machowski J. Pod czarną banderą, Wiedza Powszechna, Warszawa 1967. Neukrichen H. Piraten, Transpress VEB Yerlag, Berlin 1967.

#### MARTA SKAWROŃSKA

- wielka kariera markietanki (1684-1724)

O pochodzeniu Marty nic nie wiadomo dlatego, że mało się tym zajmowano; o pochodzeniu Katarzyny nie można się było dowiedzieć niczego wiarygodnego, bo starano się o to aż nadto intensywnie.

L. Bazyłow: „Historia Rosji”

o pochodzeniu jej, narodowość, a nawet miejsce urodzenia, nie są dokładnie znane. Opinie historyków różnią się w tym względzie: „Inflancka, litewskiego pochodzenia, osoba dość podłej kondycji (Z. Wójcik)”, „eks-chłopka pańszczyźniana, Białorusinka z pochodzenia i katoliczka, wzięta do niewoli jako służąca pastora szwedzkiego (P. Jasienica)”, „litewska chłopka, służąca w domu inflanckiego pastora (E. Rostworowski)”, „córka litewskiego chłopca

Samuela Skawroń-skiego (W. Serczyk)". Wiadomo więc właściwie tylko - o czym mówi większość cytowanych wyżej autorów - że los jej zmienił się z chwilą, gdy dostała się do rosyjskiej niewoli.

Marta Skawrońska była podobno bardzo ładna: czarnowłosa, czar-nobrewa, ze z lekka smagłą cerą. Musiała być przecieź ładna, a także... sprytna - inaczej nie zaszłaby tak niezmiernie wysoko: od branki czy markietanki na tron carów Rosji! Życie jej było naprawdę niezwykle. Poznajmy więc jej dziwne losy. »

Na początku służyła w charakterze branki podczas wojny rosyjsko--szwedzkiej u głównodowodzącego wojskami moskiewskimi w Inflantach, marszałka Szeremietiewa. Szeremietiewowi zabrał ją Aleksander Mienszykow, najwierniejszy i najbardziej zaufany doradca cara Piotra Wielkiego. Kariera Mienszykowa podobna była do losów Marty Skawrońskiej: car, jeszcze jako młody chłopiec, poznał go na moskiewskim targu, gdy sprzedawał gorące pierogi. Mienszykow - towarzysz zabaw i młodzieńczych awantur, później ordynans - nie odstępował cara Piotra ani na chwilę. Szybko więc awansował, najpierw na sierżanta w słynnym gwardyjskim pułku preobrażeńskim, później na kapitana, a w końcu - nie wiadomo nawet kiedy - na pułkownika i generała. W każ-

P

JL

— 138 —

dym razie w 1699 roku Mienszykow był pierwszą w Rosji osobą po carze. Nie jest pewne, czy kierowała nim rzeczywiście miłość do Piotra, czy też dla kariery gotów był zrobić dosłownie wszystko. Bo na pierwsze skinienie cara oddał mu Martę, w której był podobno bardzo zakochany i mówił, że chce się z nią ożenić. To właśnie go zgubiło. Piotr zainteresował się piękną branką, a spojrzawszy, zażądał jej dla siebie!

I tak w ciągu niecałego roku od wypadków w Inflantach Marta Skawrońska znalazła się na dworze cara. Wkrótce przyjęła prawosławie oraz zmieniła imię. Nazywała się teraz Katarzyna Aleksiejewna Michaj-łowa. W. Serczyk pisze, że oznaczało to, iż faktycznie była żoną cara, Piotr bowiem często używał nazwiska Michajłow. Odtąd stale towarzyszyła mu nie tylko na jego dworze, lecz także w licznych podróżach, w tym również zagranicznych.

Marta urodziła mu też dzieci. Razem było ich ośmioro, sześcioro zmarło we wczesnym dzieciństwie, a wśród nich ukochany syn Piotr. Przeżyły tylko córki: Anna - późniejsza księżna Szlezwik-Holsztyn-Gottrop - oraz Elżbieta - późniejsza carowa Wszechrosji. Wnuk Piotra Wielkiego, syn Anny, książę Holsztyn-Gottrop, był później carem pod imieniem Piotra III.

Katarzyna wywierała przemożny wpływ na Piotra i odegrała znaczną rolę w dziele jego reform. Zmierzały one do przekształcenia pogrążonej dotąd w głębokim feudalizmie Rosji w państwo nowożytne, na wzór narodów zachodnioeuropejskich: Niemiec, Anglii czy Francji. Stąd też liczne podróże Piotra i Katarzyny do tych krajów.

Rok 1711 zapisał się w jej życiu szczególnie istotnymi wydarzeniami. Na wiosnę tego roku została ogłoszona rosyjską „gosudarynią", co oznaczało, że stała się formalnie carową. Następnie wraz z Piotrem wzięła udział w wielkiej wyprawie przeciw Turkom w południowej Mołdawii. Wyprawa ta skończyła się, jak wiadomo, klęską, a mogła skończyć się jeszcze gorzej! Wojsko rosyjskie zostało bowiem okrążone przez mających nad nim pięciokrotną przewagę Turków oraz przyparte do rzeki Prut, przez którą przeprawa okazała się niemożliwa. Wydawało się, że nic nie uchroni Piotra przed ostateczną katastrofą. Uratowało go jednak przekupstwo tureckich dowódców. Wielki wezyr w zamian za niewielką, jak na ówczesne stosunki, sumę dwustu tysięcy rubli oraz za nieznaczące ustępstwa terytorialne zgodził się na zawarcie pokoju. Podobno wśród kosztowności przekazanych w ręce tureckie znalazły się wszystkie osobiste klejnoty Katarzyny.



Sześć miesięcy później, to jest w zimie 1712 roku, odbył się ślub Piotra i Katarzyny w nowo wybudowanej stolicy, Petersburgu (Piotrogradzie).

— 139 —

Uroczystości weselne trwały przez osiem dni. Wydarzenie to późniejsi historycy ocenili bardzo krytycznie - żyła przecież pierwsza żona cara, Eudoksja Łopuchina, zamknięta w klasztorze w północnej części kraju. Przeżyła ona Piotra o sześć, a Katarzynę o cztery lata i zmarła dopiero w 1731 roku. Piotr więc popełnił bigamię, ale tylko on wówczas w Rosji stanowił prawo. Drugim zarzutem był ślub z kobietą, która splamiła się rozwiązłą przeszłością i urodzeniem pozamałżeńskich dzieci.

Przez następne dwanaście lat mało słyszy się o losach Katarzyny Aleksiejewnej. Wielka indywidualność Piotra narzucała swój bieg wypadkom, zarówno w polityce zewnętrznej, jak i wewnętrznej ówczesnej Rosji. Toczyła się wojna ze Szwecją, car i carowa często wyjeżdżali do krajów zachodnioeuropejskich, realizowano budowę floty wojennej i handlowej, a przede wszystkim wznoszono nową, wspaniałą stolicę: Piotrogród. W tym czasie miała miejsce dramatyczna walka Piotra z jego synem z pierwszego małżeństwa i swoim następcą, Aleksym. Po wielu kłótniach i awanturach uciekł on z Rosji aż do dalekiego Neapolu. Sprowadzony stamtąd podstępem, był z inicjatywy cara sądzony, a później zgładzony w lochach petersburskiej cytadeli. Następcą tronu ogłoszono syna Katarzyny, który jednakże zmarł niespodziewanie w wieku zaledwie czterech lat.

Katarzyna pojawiła się znów na kartach historii w 1723 roku. Ukazał się wtedy manifest carski, obwieszczający o jej koronacji „tak jak to czynią władcy innych krajów chrześcijańskich, a także by nagrodzić ją za trudy poniesione wspólnie z carem w wielu kampaniach wojny północnej i wyprawie mołdawskiej (W. Serczyk)". Koronacja odbyła się w maju w Soborze Uspińskim w Moskwie.

Jej „wielkie zasługi" nie były chyba jedyną przyczyną wyniesienia. Należy sądzić, że Piotr, już wtedy poważnie chory, prawdopodobnie na kamicy nerkową, przeczuwając bliską śmierć lub niemożność sprawowania w najbliższym czasie rządów, podnieść chciał do najwyższej godności kobietę, której całkowicie ufał lub którą może prawdziwie kochał. Wkrótce potem (zima 1725 roku) powalił go atak choroby, z której nie udało mu się już podnieść. Zmarł 8 lutego tego roku, nie wyznaczając następcy.

I wtedy rozpoczął się ostatni, najświetniejszy okres w życiu Marty--Katarzyny. Bezpośrednio po śmierci cara wybuchła walka o władzę: dwór podzielił się na przeciwników i zwolenników reform zmarłego władcy. Podczas gdy w carskim pałacu odbywały się kłótnie i narady, o wszystkim zadecydowała - jak często w takich wypadkach - cesarska gwardia. Katarzyna obiecała wypłacić pułkom: preobrażeńskiemu i

— 140 —

siemionowskiemu żołd z góry za piętnaście miesięcy, wojsko opowiedziało się więc po jej stronie. Grupa bojarów, dążących do zahamowania reform, przegrała, a Katarzyna została samodzielną władczynią. Była pierwszą kobietą na tronie rosyjskim. Przybrała teraz imię Katarzyny I.

Faktycznie jednak rządy sprawował Aleksander Mienszykow. Dla umocnienia swej pozycji udało mu się skłonić Katarzynę do wyrażenia zgody, że dziedzicem tronu będzie wnuk cara Piotra z pierwszego małżeństwa, to jest małoletni Piotr II (syn zamordowanego Aleksego). Chłopiec, mający zaledwie dziesięć lat, wolą Mienszykowa zaręczony został z jego ośmioletnią córką. Równocześnie utworzono - po raz pierwszy w dziejach Rosji - Najwyższą Tajną Radę, której przewodniczącym został Aleksander Mienszykow. Kompetencje jej były bardzo duże: żaden carski ukaz nie mógł odtąd nabrać mocy urzędowej bez pisemnej aprobaty członków Rady. Podporządkowano jej także senat oraz synod kościelny. Reformy Piotra Wielkiego mogły być więc kontynuowane: Katarzyna panowała, rządził Mienszykow.

Dalszym biegiem wypadków pokierował jednak los czy, jak kto woli, przeznaczenie. W maju 1727 roku, to jest zaledwie po dwóch latach panowania, umarła nagle w wieku lat czterdziestu czterech Katarzyna I.

Urodziła się ona w nieznannej chłopskiej chałupie, zmarła na tronie carów Wszechrosji. Nie była specjalnie ambitna, bezwzględna ani przebiegła. A mimo to wszystko jej jakoś samo przychodziło. Nie walczyła o władzę czy zaszczyty, jak inne, wspomniane tu kobiety, a osiągnęła więcej niż niejedna z nich. Dlaczego - pozostaje zagadką...

#### BIBLIOGRAFIA

Bazyłow L. Historia Rosji, Ossolineum, Wrocław 1975.

Jasienica P. Rzeczpospolita obojga narodów, PIW, Warszawa 1967.

Ochmański J. Dzieje Rosji do roku 1861, PWN, Warszawa 1980.

Rostworowski E. Historia powszechna wiek XVIII, PWN, Warszawa 1984.

Serczyk W. Piotr Wielki, Ossolineum, Wrocław 1973.

Wójcik Z. Dzieje Rosji 1533-1801, PWN, Warszawa 1981.

LETYCJA - matka rodu Bonapartych (1750-1836)

Moja wspaniała matka jest kobietą wielkiego serca i rozumu. Jest odważna, dumna i szlachetna. Jej zawdzięczam nie tylko swoje szczęście, ale wszystko, co dobrego kiedykolwiek uczyniłem.

Napoleon

zy Letycję Bonaparte zaliczyć można do kobiet niezwykłych? Spróbujmy odpowiedzieć na to pytanie.

Letycja Ramolino, matka Napoleona i całego „klanu Bonapartych”, przyszła na świat na Korsyce w 1750 roku jako córka inżyniera, budowniczego dróg i mostów. Rodzina Ramolino wywodziła się z północnych Włoch i osiadła na wyspie przed około trzystu laty. Młoda dziewczyna, postawna i piękna, imponowała otoczeniu urodą i wdziękiem. Toteż już bardzo wcześnie, bo w wieku lat czternastu, wyszła za mąż za osiemnastoletniego Karola Bonaparte, również pochodzącego z rodziny włoskiej, od dawna żyjącej na Korsyce. (Zwali się oni właściwie Buona-parte, co oznacza „dobra część”. Nazwiskiem tym posługiwali się przez cały czas pobytu na Korsyce, dopiero po przeniesieniu do Francji, zostało ono zmienione na Bonaparte). Mąż Letycji był adwokatem w stolicy Korsyki - Ajaccio, miał też niewielką posiadłość ziemską, obejmującą pola, winnice i młyn.

Jak pisze Andrzej Zahorski, „małżonkowie Karol i Letycja różnili się bardzo, zarówno zewnątrz, jak i pod względem charakteru. Karol, niski i krępy ^ 0 usposobieniu wesołym i jowialnym, ze skłonnością do rozrzutności, był (...) człowiekiem dość przeciętnym. (...)

Letycja była silniejszą indywidualnością (...). Jak większość Korsykanek nie miała wykształcenia, ale wrodzona inteligencja ułatwiała jej szybką orientację w często przedziwnie zmieniającej się sytuacji całej rodziny". Także Laura d'Abrantes, żona znanego generała napoleońskiego Junota, w swych pamiętnikach, doskonale oddających przekonania i zwyczaje ówczesnej epoki, wspomina: „Letycja Ramolino była istotnie bardzo piękną kobietą: ci, którzy ją poznali już jako osobę starszą,

— 142 —

uważali, że w jej twarzy jest jakaś surowość, ale tak nie było - przeciwnie, ów nieco twardy wyraz twarzy, który zwykle przybierała, wynikał z lekliwości. Letycja Ramolino dała dowody swej wyższości we wszystkich sytuacjach, zarówno niepomyślnych, jak i pomyślnych".

Na razie jednak wszystko układało się dobrze. Karol i Letycja doczekali się trzynaściorga dzieci, z których ośmioro żyło. W przyszłości mieli oni utworzyć królewsko-książęcy „klan Bonapartych": Józef - przyszły król Hiszpanii, Napoleon - cesarz Francuzów, Lucjan - książę Canino, Eliza - księżna Toskanii, Ludwik - król Holandii, Paulina - księżna Borghese, Karolina - królowa Neapolu i Hieronim - król Westfalii. Rodzina Bonapartych uważana była za jedną z najznaczniej-szych na Korsyce, nie tylko z uwagi na swe pochodzenie, ale także

dlatego, iż opowiedzieli się po stronie zwolenników utrzymania niepodległości Korsyki w walce z francuską inwazją. Bo w 1768 roku Francja odkupiła od Republiki Genueskiej za dwieście tysięcy liwrow rocznej raty, płaconej przez dziesięć lat - prawa do władania wyspą. Równocześnie wybuchło na Korsyce zbrojne powstanie, mające na celu uzyskanie niepodległości. Korsykanie odnosili początkowo sukcesy, jednakże Francuzi - dysponując znaczną przewagą żołnierzy i sprzętu wojskowego - rozbili oddziały powstańcze. Resztki ich utrzymywały się jeszcze przez jakiś czas w górzystym wnętrzu wyspy. Bonapartowie zmuszeni zostali do ucieczki z rodzinnego Ajaccio. Letycja z kilkunastomiesięcznym synkiem Józefem i w ciąży (miała właśnie urodzić Napoleona) musiała uchodzić, ukrywając się w górach. Mimo to walczyła: „Podkradałam się dla zasięgnięcia wiadomości z naszej kryjówki górskiej aż ku polu bitwy, słyszałam świst kul, ale ufałam Madonnie (A. Zahorski)". Było to jej pierwsze poważne doświadczenie życiowe. Drugim było nabranie przekonania, że w ostateczności należy godzić się z losem. Bowiem po klęsce i pacyfikacji wyspy przez Francuzów trzeba było albo emigrować, albo złożyć przysięgę na wierność królowi Francji. Karol Bonaparte wybrał to drugie. Zyskał w ten sposób uznanie Francuzów i odtąd pełnić mógł wyższe funkcje w sądownictwie korsykańskim - został adwokatem Rady Najwyższej Korsyki. Zapewniło to jego rodzinie spokojną egzystencję. W 1777 roku wybrano go także deputowanym - jako przedstawiciel Korsyki przyjęty został przez króla Ludwika XVI w Wersalu.

Podobno uroda Letycji silnie podziałała na gubernatora francuskiego Marbeufa, który był ojcem chrzestnym jej kolejnego syna, Ludwika. Dlatego zgodzono się kształcić synów na koszt króla we francuskich szkołach. Józefa i Napoleona umieszczono w kolegium wojskowym.

— 143 —

Nagła śmierć Karola Bonapartego, w wieku zaledwie trzydziestu dziewięciu lat, pogorszyła położenie materialne rodziny. Letycja z sześciorgiem dzieci musiała teraz utrzymywać się ze skromnej renty i niewielkich dochodów z ziemskiego mająteczku. Lecz nigdy nie zwykła narzekać na swój los.

Dalszą zmianę przyniósł wybuch rewolucji. Powstałe w jej wyniku Zgromadzenie Narodowe orzekło amnestię dla uczestników walk o niepodległość Korsyki. Legendarny przywódca powstania, Pasquale Paoli, wrócił po dwudziestu latach na wyspę. Na Korsyce wybuchły teraz walki frakcyjne pomiędzy zwolennikami niepodległości a zwolennikami lojalności wobec Francji. Rodzina Letycji, której wiodło się dobrze podczas dwudziestoletnich rządów francuskich, nie została zaakceptowana przez zwolenników niepodległości wyspy. Wydali oni dekret, skazujący Bonapartów „na wieczne przekleństwo i infamię”, i nazywający Józefa i Napoleona wrogami ojczyzny. Wówczas Napoleon zdecydował się opuścić wyspę.

Odjeżdżając powiedział do matki: „Bądź gotowa do wyjazdu, ten kraj nie nadaje się dla nas do życia (J. Dackiewicz)”.

I rzeczywiście, niedługo potem Letycja wraz z resztą rodziny -podobnie jak przed dwudziestu kilku laty - zmuszona została do ucieczki z Ajaccio. Uczynili to dosłownie w ostatniej chwili, bo z pierwszych wierzchołków otaczających miasto gór widzieli, jak podpalono ich dom.

Podobno ktoś powiedział do Letycji: „Patrz, tam płonie twój dom. To nic - odpowiedziała - niech się pali. Zbudujemy sobie większy i lepszy (J. Dackiewicz)”. Taka właśnie była Letycja!

Wraz z córkami i młodszymi synami osiadła w Marsylii. Tu nadeszły ciężkie czasy. Jak pisze Dmitri Mereszkowski, siostry Napoleona - przyszła księżna Toskanii Eliza i przyszła królowa Neapolu Karolina - musiały pracować sobie bieliznę w ulicznych pralniach razem z inną biedotą miejską. „W Marsylii ciężko było Letycji Bonaparte i jej córkom. Mieszkały w domu emigranta, oddanego im do dyspozycji przez niejakiego Salicettiego, utrzymywały się zaś ze skromnej zapomogi, wyznaczonej przez rząd dla wygnańców z Korsyki, a także korzystały z

pomocy synów. Klepały biedę, ale nie traciły otuchy. W domu Bonapartów wieczorami słyhać było śmiech i śpiewy - bo tam królowała młodość (A. Manfred)".

Poprawa warunków bytowych nastąpiła dopiero w 1795 roku, kiedy to Napoleon mianowany został generałem dywizji i wodzem naczelnym tak zwanej armii wewnętrznej Francji. Mógł teraz służyć matce i siostrze większą pomocą materialną. W tym też czasie poznał Józefinę. Wśród różnych kobiet, z którymi się w życiu wiązał, była ona

— 144 —

podobno jego prawdziwą, wielką miłością. Małżeństwo z nią w dużym stopniu zaważyło na dalszych losach Letycji, bowiem nigdy nie zaakceptowała swej synowej. Powody były zresztą dość przekonujące. Dotychczasowy tryb życia Józefiny, jej bezpośredniość, ubóstwo, któremu towarzyszyła rozrzutność - wszystko to razem dyskwalifikowało ją w oczach teściowej. Letycja widziała w wystrojonej, uszminko-wanej synowej starą już (w chwili ślubu Józefina miała trzydzieści cztery lata) kobietę, która wdarła się do małżeńskiego łóżka syna i zabrała to, co należało się jego rodzinie. Jak pisze E. A. Rheinhardt, „każde słowo wdowy Beauharnais wydawało się Letycji podejrzane. (...) Z lakonicznych słów teściowej Józefina rozumiała, że zaledwie połowę, pani Letycja bowiem nawet po zamieszkaniu we wspaniałym pałacu i wejściu w życie dworskie (przed czym broniła się bardzo energicznie) nie nauczyła się mówić biegle po francusku, słowa francuskie przeplatała gęsto dialektem włosko-korsykańskim. Porozumienie między włoską matroną a kobietą, która mimo ukończenia trzydziestu kilku lat, «udawała podlotka», było więc niemożliwe”.

Odtąd dalsze życie Letycji toczyło się jakby na marginesie wielkich wydarzeń napoleońskiej epoki. Odsunęła się od dworu i żyła na uboczu, mimo że syn nadal otaczał ją wyjątkowym szacunkiem. Laura d'Abrantes wspomina: „Napoleon zwracał się do swej matki (...): «No, signioria Letycja, jak się pani czuje na moim dworze? Nudzi się pani, prawda? To dlatego, że źle się pani zabrała do rzeczy - za mało pani przyjmuje. Niech pani popatrzy na swoje córki; można by pomyśleć, że się tu urodziły. Dałem pani piękny pałac, piękną posiadłość wiejską i milion dochodu, aby pani z tego wszystkiego korzystała, a tymczasem żyje pani jak mieszcza z ulicy Saint Denis»”.

I rzeczywiście żyła prawie jak mieszcza, będąc z tego powodu często przedmiotem szczególnie niewybrednych ataków politycznych wrogów Napoleona. W różnych pamfletach, znieślawiających jej syna, mówiono także o braku wykształcenia Letycji, wyśmiewano jej prymitywizm, twierdzono, że zajmowała się kiedyś wypasaniem kóz. Jednakże te niewybredne dowcipy nie wyrządzały jej żadnej szkody. Do końca życia, którego cel widziała w wychowywaniu, a później w udzielaniu pomocy dzieciom, była naturalna, spokojna, rzeczowa. Pozostała typową Korsykanką. Umiała czytać, pisać i rachować, ale to było całe jej wykształcenie. Nigdy nie nauczyła się dobrze języka francuskiego, mówiła z silnym włoskim akcentem, robiąc błędy, które powodowały złośliwe uśmiechy słuchaczy. Na wielkich przyjęciach w Tuileries ukazywała się zwyczajnie, a nawet można powiedzieć ubogo ubrana. Była oszczędna aż do przesady. „Ludzie mówią - wspominała potem - że

10 - Niezwykle kobiety...

— J45 —

jestem skąpa. Mogą sobie mówić, być może moje dzieci będą mi kiedyś wdzięczne za to, że dla nich coś niecoś zaoszczędziłam (J. Dackie-wicz-)”. I oszczędzała na czarną godzinę, a gdy ta rzeczywiście nadeszła, gotowa była wyprzedać się aż do ostatniej koszuli, by pomóc Napoleonowi.

Raz tylko w ciągu jej życia nastąpiło krótkie zerwanie między matką a synem. Było to w czasie koronacji Napoleona na cesarza. Letycja obraziła się, bo bracia Lucjan i Hieronim na skutek samowolnie zawartych małżeństw zostali jego decyzją wykluczeni z przyszłej rodziny cesarskiej. W przeddzień uroczystości wyjechała więc ~ΘB5~ Paryża. W całej pełni objawił się wtedy jej korsykański, dumny i nieustępliwy charakter.

Koronacja odbyła się, a później nastąpiło coś, co jak dotąd, jeszcze się nie powtórzyło: „Napoleon uważał za nieodzowne, aby w obrazie (jego koronacji malowanej przez Davida), w dziele mającym przetrwać wieki, uwieczniona została jego matka. Brak tej postaci uważałby za naruszenie dobrych zasad, za podeptanie naturalnych uczuć. (...) Cesarz kazał Davidowi zapełnić ten brak sprawiony przez samowolę kobiety, której nie mógł się sprzeciwić. Wielki malarz przywykł do wypełniania rozkazów, wypełnił więc i ten. (...) W centrum lewej części obrazu pojawił się dokładnie malowany portret cesarzowej matki, siedzącej w-»!egr! (...) Pod upiękzoną klejnotami koroną przenikliwie ciemne oczy, mocno zaciśnięte suche wargi, czujny, podejrzliwy wyraz twarzy: a może ją oszukują? Jakże to wszystko było dalekie od «boskiego pierwiastka», jak bardzo zdradzało pod cesarskimi szatami prostą kobietę, pogrążoną w drobnych kłopotach i zamierzeniach grzesznej ziemi (A. Manfred)".

Po koronacji Napoleona Letycja otrzymała tytuł Cesarzowej Wysokości, na co dzień jednak mawiano do niej: Madame Merę (Pani Matka).

Stosunek Letycji do kolejnej synowej - to jest córki cesarza Austrii, Marii Ludwiki - kształtował się podobnie, jak do pierwszej, rozwiedzionej w tym czasie Józefiny. Co prawda nie przejawiała ona teraz tak jawnej wrogości i zachowywała się wobec Marii Ludwiki z rezerwą. W jej obecności Letycja była milcząca, ale nigdy się nie skarżyła i źle o niej się nie wyrażała. „Pewnego dnia - pisze księżna d'Abrantes - w czasie nieobecności cesarza, Maria Ludwika, będąc z wizytą u Madame Merę, rzekła do niej: «Madamme, przyszedłam prosić, by ugościła mnie pani kolacją. Proszę jednak nie robić sobie kłopotu. Przyszedłam nie jako cesarzowa, ale po prostu przyszedłam do pani». «Mój Boże - powiedziała Madame przerywając jej; przyciągnęła Marię

— 146 —

Ludwikę ku sobie i ucałowała ją w czoło - ja też nie będę robiła ceremonii. Ugoszczę cię jak córkę i żona cesarza zje taką samą kolację, jak matka cesarza»".

Przy wyjeździe z Paryża do Italii Napoleon ofiarował matce z prywatnej szkatuły 120 tysięcy złotych franków i wspaniałą karocę. Wyjechała z dwiema paniami do towarzystwa, dwiema pokojówkami, sekretarzem i lekarzem. W marcu odbył się jej uroczysty wjazd do Rzymu, przed tym zaś, w Loretto, przyjęta została przez papieża. Niezmiernie bolała nad skłóceniem Napoleona z Lucjanem. Na jej prośbę Napoleon napisał do papieża, by wyraził zgodę, aby Lucjan mógł przebywać w jego państwie i oddać się studiom nad historią.

A potem .przyszły złe czasy: klęska Napoleona w Rosji, przegrana bitwa pod Lipskiem, abdykacja i wyjazd na Elbę. Letycja była jedną z dwóch tylko osób, członków licznej rodziny, która odwiedziła syna<sup>a</sup> na wyspie, drugą była siostra Paulina. Podobno dopiero wtedy była szczęśliwa: „Teraz nie grożą już jej synowi zamachy czy bitwy, jest tu cicho i ciepło, prawie tak pięknie jak na Korsyce. Codzienne obcowanie z Napoleonem wskrzesza dawne czasy. Dobrze, że przyjechała, gdyż z pieniędzy, które zaoszczędziła ona jedna, przywozi teraz synowi to, czego mu trzeba i gdy on przyjmuje jej pieniądze, uśmiechają się oboje (J. Dackiewicz)".

W okresie tak zwanych stu dni Napoleona znów przebywała w pobliżu syna, w Paryżu. Po klęsce pod Waterloo żegnała się z nim w pod-paryskim pałacyku Malmaison. Namawiała go wtedy, by udał się na Korsykę.

Letycja później powróciła do Rzymu, by w Italii spędzić resztę życia, zawsze bowiem czuła się Włoszką. Nabyła mały pałacyk przy dzisiejszej ulicy Vico Doria w centrum miasta, który zwał się Pallazo Rinuccini. Tu mieszkała przez ostatnie osiemnaście lat, zamknięta jak w klasztorze. Dom jej wypełniony był obrazami i posagami, przedstawiającymi Napoleona, z których najpiękniejsza była podobno rzeźba Canovy, wyobrażająca cesarza w całej postaci. Służbę miała wyłącznie korsykańskiego pochodzenia, nikogo nie przyjmowała. Okoliczni mieszkańcy otaczali ją wielkim szacunkiem, nazywając „Jej Wysokością Matką Cesarza".

Zmarła w sędziwym wieku osiemdziesięciu sześciu lat, przeżyła więc swego wielkiego syna. W chwili śmierci byli przy niej tylko Lucjan i Hieronim.

10\*

— 147

#### BIBLIOGRAFIA

cTAbantes L, Pamiętniki, „Czytelnik”, Warszawa 1974.

Bielecki R. Napoleon, Książka i Wiedza, Warszawa 1979.

Dackiewicz J. W gnieździe Bonapartych, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1983.

Manfred A. Napoleon Bonaparte, PWN, Warszawa 1980.

Mereszkowskij D. Napoleon, Grethlein Verlag, Leipzig 1928.

Reinhardt A. Józefina, Powszechne Towarzystwo Wydawnicze, brak roku i

miejsca wydania. Tarle E. Napoleon, Książka i Wiedza, Warszawa, 1950. Zahorski A.

Napoleon, PIW, Warszawa 1982. Praca zbiorowa Europa i świat w epoce napoleońskiej, Wiedza Powszechna,

Warszawa 1977.

-

#### EMMA HAMILTON

przyjaciółka admirała Nelsona (1765-1815)

To kobieta, przy której można zapomnieć o całym świecie.

Admirał Nelson

Gdy Nelson udał się już na spoczynek do przeznaczonego dlań pokoju, William Hamilton zagadnął żonę, siedzącą w swym buduarze przed zabytkową toaletą: «Jakże ci się podobał nasz gość, moja droga?» «Jego konwersacja robi większe wrażenie niż jego osoba» - odpowiedziała. «Zapewne nie należy do urodziwych, imponujących mężczyzn o zdobywczym wyglądzie - rzekł Hamilton - ale zaryzykowałbym przepowiednię, że będzie on jednym z największych ludzi, jakich wydała Anglia». Emma, zapatrzona w lustro, powtórzyła do siebie: «Jednym z największych ludzi, jakich wydała Anglia? Takiego człowieka warto by mieć u swych stóp!» (G. Bidwell)".

W czasie gdy odbywała się ta rozmowa, Emma była żoną Williama Hamiltona, posła brytyjskiego przy królestwie Neapolu w latach 1784-1800, wielkiego miłośnika i znawcy sztuki. Poznał ją podczas krótkiego pobytu w Londynie u swego siostrzeńca Karola Greville'a. Emma Lyon, bo tak brzmiało jej panieńskie nazwisko, była wtedy przyjaciółką Greville'a i odznaczała się niezwykłą pięknnością.

Emma ogromnie spodobała się pięćdziesięcioletniemu wówczas Hamiltonowi, siostrzeniec zaś był bardzo, wprost beznadziejnie, zadłużony! Umowa między obu paniami była krótka: Emma została „sprzedana” wujowi w zamian za pokrycie długów siostrzeńca! W ten sposób późniejsza lady Hamilton weszła do świata wielkiej polityki. Bo nowy opiekun wywiózł swój drogocenny „towar” do Neapolu, ożenił się z nią i wprowadził Emmę na dwór króla Ferdynanda.

Urodziła się w 1765 roku, prawdopodobnie jako córka kowala, Henryka Lyona. Być może jednak była nieślubnym dzieckiem jego żony i jakiegoś angielskiego szlachcica, który się w ogóle o nią nie zatroszczył. Mając trzynaście lat, Emma wraz z matką przybyła do

— 149 —

Londynu, poszukując pracy. Została służącą w bogatym angielskim domu, gdzie nie było tak wiele roboty. Miała więc czas, by czytać książki, a nawet chodzić do teatru. Za te „nieprzystojne” zajęcia zwolniona została ze służby, podjęła więc pracę jako kelnerka w małej restauracyjce. Bywali tu malarze, rzeźbiarze i muzycy, jednym słowem ówczesna londyńska cyganeria. Piękność Emmy szybko zwróciła uwagę, toteż każdy chciał ją malować.

Pozowała do obrazów przedstawiających Marię Magdalenę, Joannę d'Arc, jak również bachantkę i tancerkę.

W tym czasie Emma została kochanką pewnego oficera marynarki, który widząc jej uzdolnienia, kazał ją kształcić oraz uczyć gry na fortepianie. Miała z nim córkę, którą po urodzeniu oddała pod opiekę swej matce, nie interesując się nią więcej. Następnie została utrzymanką młodego arystokraty nazwiskiem Featherstonehaugd, który nauczył ją konnej jazdy oraz... tańca na stole w stroju Ewy! Później występowała na scenie małego teatryku jako bogini Hygeii, a była tak piękna, że schodzili się tam znów malarze, rzeźbiarze i cała „złota młodzież”. Znalazł się wśród niej - wspomniany już - Karol Greville, którego Emma szczerze pokochała, co w dużym stopniu wpłynęło na zmianę jej dotychczasowego trybu życia. W domu Greville'a poznała malarza Romney'a, a ten - zachwycony pięknnością jej rysów - prosił Emmę o pozowanie do swych obrazów. Uosabiała ona Wenerę, Fryne i wiele innych postaci w jego obrazach, które - jak stwierdziła później krytyka - należały do najlepszych w twórczości Romney'a. Ogółem Romney namalował dwadzieścia cztery portrety Emmy oraz wiele szkiców i rysunków. Jednakże - o czym już wspominaliśmy - opiekun Emmy „odstąpił” ją po jakimś czasie bogatemu wujaszskowi, w zamian za spłacenie długów. Był 1786 rok.

Wtedy właśnie „Emma doszła do pełnego rozkwitu swej piękności. Miała cudowną pleć, o jaką u Angielek nietrudno, ciemne włosy tak obfite, że sięgały prawie do stóp, małą wdzięczną twarzyczkę i usta, o których współczesni mówili, że były jedną z największych jej ozdób, przy czym wyraz oczu anielski i nikt by nie posądził tej kobiety, że kiedyś zboczyła z drogi niewinności. Porównywano ją z najpiękniejszymi Madonnami włoskich mistrzów Odrodzenia. (...) piękna towarzyszka ambasadora robiła honory domu jego salonu i mnóstwo osób wysokiej arystokracji zagranicznej zaczęło tam bywać. (...) Goethe, który widział Emmę w roku 1787, również był nią zachwycony. Powiada on, że ubiera się ona w strój grecki, rozpina włosy, bierze do rąk dwa szale i wykonywa ruchy, gesty, które robią wrażenie, jakbyśmy byli snem upojeni. Ale ten sen staje się w naszych

— 150 —

oczach materią i widzimy przed sobą pozy o przedziwnej różnitości, wszystko, co tylu artystów na próżno siliło się przedstawić! (K. Chłędowski)”.

Po dłuższym z nią pożyciu, w ciągu którego Emmie udało się - mimo jej dwuznacznej sytuacji - pozyskać sympatię neapolitańskiego towarzystwa zarówno urodą, jak i umiejętnością podejścia do ludzi, ambasador pojął Emmę za żonę. Ślub odbył się w Londynie. Jesienią 1791 roku William Hamilton pisał do przyjaciela: „Nie jest to z mojej strony nieodpowiedzialna namiętność dla pięknej twarzy, gdyż Emma żyła już ze mną pięć lat, a jak wiesz, w ciągu takiego czasu każda twarz spowszechnieje”. To na pozór niedobre małżeństwo, było jednak szczęśliwe. Hamilton umiał być pobłażliwym i czułym mężem, a ona serdecznie przywiązana i wdzięczna.

Największym jednak triumfem dla Emmy, obecnie już lady Hamilton, było przyjęcie jej przez królową Marię Karolinę. Dumna córka austriackiej cesarzowej nie chciała początkowo widzieć byłej kelnerki i utrzymanki bogatych angielskich młodzieńców. Ale Hamilton reprezentował Wielką Brytanię - mocarstwo, na którego przyjaźni bardzo królowej zależało - używał zaś wszelkich środków nacisku, by przedstawić jej swoją małżonkę. Po długich staraniach udało się zrealizować to, tak trudne na ówczesne czasy, przedsięwzięcie. Emma spodobała się królowej, więcej jeszcze: wkrótce stała się jej najlepszą przyjaciółką! Oboje królestwo zapraszali Emmę do swej letniej rezydencji w Casercie, w Neapolu zaś bywała na wieczornych kolacjach, na których przyjmowano tylko ścisłe grono najbliższych przyjaciół. Lady Hamilton stała się więc jakby członkiem rodziny. Oto wspaniała kariera: od kelnerki w podrzędnej londyńskiej knajpie do królewskiego neapolitańskiego dworu! Ale największa przygoda jej życia była jeszcze przed nią.

Młodziutki Horacy Nelson jako dwunastoletni chłopiec przyjęty został po raz pierwszy do służby na statku. Od tej pory zapalał ogromną miłością do morza, która towarzyszyła mu aż do końca życia. W wieku dziewiętnastu lat został porucznikiem, mając dwadzieścia - kapitanem. Brał udział w walkach o niezawisłość Stanów Zjednoczonych Ameryki. Wybuch wojny francusko-angielskiej zastał go w Neapolu w randze komandora. Gdy poznał Emmę, miał lat trzydzieści pięć i był już sławnym oficerem, któremu Hamilton, jak wspomniano, przepowiadał wielką przyszłość. Wkrótce po tym spotkaniu Nelson musiał jednak odpłynąć, by wziąć udział w walce floty brytyjskiej z Francuzami. Podczas oblężenia miasta Calvi na Korsyce został ranny i utracił prawe oko, a pod Kadyksem w Hiszpanii stracił prawą rękę. Był więc

— 151 —

w dużym stopniu kaleką, a mimo to nie zrezygnował ze służby w marynarce. Wręcz przeciwnie, kontynuował ją dalej, mianowany został obecnie kontradmirałem. Dopiero w roku 1797 powrócił do Anglii, decydując się pozostać tam na stałe. Zakupił nawet w tym celu małą wiejską posiadłość, ale nic z jego planów nie wyszło. Z początkiem 1798 roku stało się widoczne, że w obliczu groźnej sytuacji w wojnie z Francją dowództwo angielskiej marynarki nie pozostawi beczynnie tak wybitnego admirała, mimo że inwalidy. Generał Bonaparte gromadził bowiem armię z zamiarem desantu na Wyspy Brytyjskie. Wkrótce więc Nelson znów znalazł się na pokładzie okrętu wojennego.

Tu dotarła do niego wiadomość, że Napoleon wraz ze swoją flotą skierował się nie na Anglię, lecz ku Egiptowi. Za wszelką cenę trzeba więc było dopędzić francuską armadę i zniszczyć ją. Przed tym jednak okręty musiały być zaopatrzone w wodę i żywność. Można to było zrealizować w portach królestwa neapolitańskiego, tu było najbliżej, a czas naglił. Jednakże na podstawie umowy pomiędzy Neapolem a Francją do jego portów mogło zawinąć równocześnie nie więcej niż dwa okręty angielskie. Wszelkie próby admirała, by szybko zaprowiantować całą flotę, były daremne. I wtedy Nelson przypomniał sobie spotkanie przed laty Emmę. Udał się więc do Willi Hamiltonów. Nie wiemy, jaka scena rozegrała się pomiędzy nim a Emmą, wiadomo natomiast, że następnego dnia przybyła ona na dwór królewski, weszła do sypialni królowej z napisanym już rozkazem (!) do komendantów portów na Sycylii, by natychmiast zaprowiantowali angielską flotę. Maria Karolina podpisała rozkaz, a za nią uczynił to jej zupełnie bezwolny mąż, król Ferdynand.

A potem była znów wielka historia. Nelson dopadł flotę Bonapar-tego pod Abukirem (na wybrzeżu egipskim koło Aleksandrii) i zniszczył ją całkowicie. Bitwę tę nazwał później „bitwą Emmy”, gdyż bez jej pomocy w zaprowiantowaniu floty nigdy by nie dotarł do Egiptu. Okręty angielskie popłynęły następnie do Neapolu. Tym razem nie chodziło o zaprowiantowanie i wyremontowanie statków - najważniejszym powodem była sama Emma. Hamilton pisał bowiem: „Przyjeżdżaj tu, drogi Nelsonie (...) jak tylko pozwolą ci obowiązki służbowe. W domu czeka cię najwygodniejszy apartament, a Emma wyszukuje najmniejsze poduszki, byś na nich złożył swe okaleczone członki (G. Bidwell)”. I Nelson skorzystał z oferowanego mu najwygodniejszego apartamentu, z którego roztaczał się cudowny widok: z jednej strony na Wezuwiusz, z drugiej - na wyspę Capri. Tu odpoczywał, przeżywając cudowne chwile z zakochaną również Emmą. Chwile piękne, ale zarazem dramatyczne, bo wyrwane wojnie, która już nie tylko od

— 152 —

strony morza, lecz także od lądu zagrażała Neapolowi. Francja wypowiedziała wojnę neapolitańskim Burbonom, a wojska królewskie ponosiły jedną porażkę po drugiej. Stojące w porcie angielskie statki mogły się wkrótce stać jedynym sposobem ratunku. Królowa Maria Karolina zwróciła się więc o pomoc do Emmy Hamilton.

I znów' losy tej kobiety w niezwykle sposób zapisane zostały w historii. Podobno ukrytym, podziemnym przejściem, prowadzącym z pałacu królewskiego na brzeg morza, Emma przez



wiele nocy własnoręcznie przenosiła klejnoty skarbu koronnego na pokład okrętu Nelsona. Tym samym przejściem przedostała się na statek rodzina królewska i niewielka garstka najbliższych dworzan. Po trzydniowej podróży zawinięto do Palermo na Sycylii. Tak to dawna prosta dziewczyna uratowała od zagłady rodzinę królewską.

Nastąpiły teraz piękne dni dla dwojga zakochanych - tym razem na Sycylii. Jak pisze nieoceniony gawędziarz Kazimierz Chłędowski: „Nelson z Emmą robili wycieczki w pięknej gondoli o dwunastu wioślarzach. Emma była ubrana zazwyczaj biało i miała na głowie beret z czarnego aksamitu okryty srebrzystym futrem lamparta”. Car rosyjski Paweł I nadał Nelsonowi Krzyż Maltański, a także... Emmie! To był chyba szczyt jej powodzenia. Odtąd bowiem daje się zauważyć, powolny na razie, schyłek jej sukcesu.

Admiralicja brytyjska kilkakrotnie wzywała Nelsona do przerwania „wypoczynku” w Palermo i wypłynięcia na morze, aby prowadzić dalszą walkę. Żądano też jego przybycia do Anglii na konsultację. W tym czasie odwołano ze służby dyplomatycznej Hamiltona. Zbliżał się więc czas odjazdu, koniec najpiękniejszych chwil w życiu Emmy.

Nelson powracał do Anglii nie na okręcie, lecz łądem. Jechał przez Triest, Wiedeń, Pragę, Drezno i Hamburg, wszędzie wspaniale przyjmowany i uroczysto fetowany. Powitanie w Anglii przeszło wszelkie oczekiwania: Nelson stał się bohaterem narodowym, symbolem zwycięstwa. Gdy jednak minęły wspaniałe uroczystości, powrót do codziennego życia okazał się trudny. Nelson był pewien, że jego żona - której przedstawił swój stosunek z panią Hamilton jako „całkowicie platoni-czny” - zaakceptuje go, podobnie jak to dawno już uczynił mąż Emmy, William. Jednakże lady Nelson nie zgodziła się i po upokarzającej scenie opuściła jego dom. Zrobiło to bardzo złe wrażenie na Anglikach. Nie podobał im się też brak taktu, wykazywany przez Emmę. Towarzyszyła ona bowiem Nelsonowi w licznych podróżach po kraju, ukazując się publicznie u jego boku.

Państwo Hamilton nabyli posiadłość wiejską w pobliżu Londynu, gdzie zamieszkali razem z Nelsonem. Tam też urodziła się córka jego i

— 153 —

Emmy, która otrzymała imię Horacja. Cierpliwość Hamiltona wyczerpała się jednak. W swym testamencie (zmarł w półtora roku później) zapisał żonie tylko niewielką rentę, przekazując cały swój ogromny majątek dalszej rodzinie. Emma utraciła więc dotychczasowe wielkie dochody. Opuścić ją musiał także Nelson, powołany znów do czynnej służby wojskowej. Pozostała sama.

Latem 1805 roku admirał zjawił się na krótko w Anglii, ale właściwie tylko po to, by pożegnać się z Emmą i małą Horacją. Jak się okazało - na zawsze. Zbliżała się bitwa pod Trafalgar (październik 1805 rok). Znany jest testament Nelsona, który napisał przed bitwą. Oddaje w nim pod opiekę króla lady Hamilton i swą córkę Horację, prosząc, by w przyszłości nosić mogła jego nazwisko. Zaraz potem zginął w wielkiej, zwycięskiej dla Anglii bitwie morskiej. Podobno umierając, raz jeszcze prosił otaczających go oficerów, by nie zapomnieli o opiece nad Emmą.

Po śmierci Nelsona lady Hamilton przyzwyczajona do życia na wysokim poziomie, ogromnie rozrzutna i nie licząca się z pieniędzmi, szybko wpadła w kłopoty finansowe. I to tak poważne, że za niespłacone długi - takie było wówczas prawo - musiała iść do więzienia! Bieda otaczać ją zaczęła ze wszystkich stron. Starania znajomych, by otrzymać mogła rządowy zasiłek pieniężny, nie dały rezultatów. Emma wyjechała więc z córką do Francji, niemal dosłownie uciekając przed angielskimi wierzycielami. Zamieszkała w Calais, w nader skromnym domu, gdzie zapomniana przez wszystkich, wynędzniała i schorowana, zmarła w 1815 roku, mając pięćdziesiąt jeden lat.

Jej córeczka, zabrana przez rodzinę Nelsona do Anglii i tam wychowana, wyszła później za mąż za skromnego anglikańskiego pastora.

**BIBLIOGRAFIA**

Bidwell G. Lord Nelson, Wyd. „Śląsk”, Katowice 1959.

Chłędowski K. Historie neapolitańskie, (brak roku i miejsca wydania)

Rostworowski E. Historia powszechna. Wiek XVIII, PWN, Warszawa 1984.

Zachorski A. Napoleon, PIW, Warszawa 1982.

Żywczyński M. Wiochy nowożytne 1796-1945, PWN, Warszawa 1971.

HERMINA de STAEL

- francuska intelektualistka na wygnaniu (1766-1817)

Trzeba było kochać panią de Stael, by później docenić, jakie to szczęście kochać kobietę głupią.

Talleyrand

-

nna Ludwika Hermina de Stael była córką Jakuba Neckera, znanego szwajcarskiego bankiera, ministra finansów króla Francji Ludwika XVI. Gdy został on ministrem, miał już ponad czterdzieści lat i zdobył wielką fortunę, dokonując w różnych bankach korzystnych operacji finansowych. W swym paryskim pałacyku prowadził dom otwarty, przyjmując przedstawicieli ówczesnej inteligencji: filozofów, publicystów i dyplomatów.

Nie ma żadnych informacji o dzieciństwie i pierwszej młodości przyszłej znanej francuskiej pisarki. Wiadomo tylko, że w wieku lat dziewiętnastu poślubiła znacznie starszego od siebie szwedzkiego ambasadora w Paryżu, barona de Stael - Holstein. W związku z tym małżeństwem Waldemar Łysiak pisze: „Gdy (baron de Stael) poprosił o rękę Herminy, rodzice jej byli uradowani perspektywą uświetnienia nazwiska, lecz że tytuły były wówczas, jak zresztą zawsze, w mniejszej cenie niż miliony, uzależnili swą zgodę od awansowania Szweda -zażądali, by go mianowano posłem pełnomocnym. Gdy już doszło do tego, za wstawiennictwem pięknych pań u królów Ludwika XVI i Gustawa III, Neckerowie podnieśli cenę i zażądali zięcia ambasadora. (...) I znowu interwencje dam odniosły skutek, córka francuskiego ministra finansów została ambasadorową w dziewiętnastym roku życia”.

Dom rodzinny wyposażył Herminę we wszystko, co mogło ułatwić start życiowy: majątek, wykształcenie, stosunki towarzyskie. Paryski salon Neckerów skupiał wówczas znakomitości tej miary, co: Buffon, Diderot, Grimm i inni. A ponieważ natura obdarzyła młodą Herminę dużymi walorami umysłu, wróżono jej wielką przyszłość.

— 155 —

Potem przyszła rewolucja, nastał powszechny zamęt, a później terror. Mimo jednak tak daleko idących zmian pani de Stael nadal prowadziła w Paryżu salon, przez który przewijały się ówczesne znakomitości. Natomiast małżeństwo ze szwedzkim baronem okazało się zupełną fikcją. Wszyscy biografowie pani de Stael zgodnie bowiem przypuszczają, że żadne z jej trojga dzieci, noszących nazwisko męża, nie było w rzeczywistości jego dzieckiem. Dwaj starsi synowie, August i Albert, pochodzili prawdopodobnie ze związku z Ludwikiem hrabią Narbonne, który notabene wskutek protekcji pani de Stael został ministrem wojny w czasie rządów klubów rewolucyjnych, czyli tak zwanej żyrondy. Natomiast córka, Albertyna, była owocem związku ze znanym później działaczem politycznym i prawnikiem, Beniaminem Constant. Pani de Stael była też jakiś czas kochanką Talleyranda, któremu wyjednała stanowisko ambasadora rewolucyjnej Francji w Londynie. Łączyła więc, jak widać, miłość z polityką!

W tych latach ukazuje się\* pierwsze dzieło literackie pani de Stael, rozprawa poświęcona życiu i twórczości J. Jakuba Rousseau, przyjęta bardzo dobrze w środowisku twórczym Paryża. Jednak gdy rewolucja zmierzać zaczęła ku rządowi terroru, pani de Stael wyjechała do rezydencji swego ojca, położonej w miejscowości Coppet nad jeziorem Lemana w Szwajcarii. Dopiero po przewrocie termidoriańskim i usunięciu od władzy Robespiera wraca ona do Francji, rzucając się znów w wir życia politycznego. Przyjęcia w jej salonie gromadzą teraz zwolenników konstytucjonalizmu i liberalizmu. W roku 1795 ukazuje się jej kolejna książka,

studium o pokoju, a w rok później praca, w której autorka porusza temat wpływu namiętności ludzkich na losy całych narodów. Barbara Grochulska w przedmowie do pamiętników pani de Stael pisze: „Trzymała ona rękę na pulsie gry politycznej poprzez całą armię osobistości zaprzyjaźnionych a wpływowych, przynależnych do tego co i ona kręgu ludzi pierwszych lat rewolucji, którzy wycofali się lub wyemigrowali w okresie terroru, by znów wrócić do polityki w czasach Dyktatoratu”.

Tymczasem nadszedł rok 1797, na politycznej scenie Francji pojawił się Napoleon Bonaparte. Podobnie jak Talleyrand, także pani de Stael intuicyjnie wyczuła wielką przyszłość, jaka była przed tym młodym generałem. I - podobnie jak Talleyrand - widziała tu dla siebie szansę zrobienia oszałamiającej kariery. Píše więc do Bonapartego dwa listy, w których daje mu do zrozumienia, że chciałaby zostać jego przyjaciółką. Listy zawierają wyznanie największego uwielbienia dla jego geniuszu i propozycje nawiązania kontaktu „dwu wielkich dusz”. Na listy te Napoleon w

— 156 —

ogóle nie odpowiedział. Wobec tego postanowiła spotkać się z nim osobiście. Wierzyła, że przy pierwszym zaraz zetknięciu nastąpi porozumienie, a znając swój talent konwersacji, pewna była zwycięstwa. Pierwsze spotkanie nastąpiło w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, drugie w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Oba nie dały jednak żadnego efektu, czar jej błyskotliwej rozmowy na Bonapartego w ogóle nie działał! Ilekroć próbowała wciągnąć go w dyskusję, która oznaczałaby coś więcej niż wymianę grzeczności, wycofywał się, odpowiadając oschle, wręcz niegrzecznie.

Mimo to pani de Stael nie ustępuje. W jednym z listów, datowanych z początkiem 1800 roku, pisze między innymi: „Która kobieta wszystkich czasów pokaże się bardziej entuzjastycznie ustosunkowana do Bonapartego niż ja?” Wkrótce jeszcze raz spotyka się z pierwszym konsulem z okazji przeniesienia jego dworu do pałacu w Tuileries. Znowu usiłuje wystąpić w roli wielkiej zwolenniczki nowej władzy, ale Bonaparte pozostaje chłodny. Nie cierpi kobiet zajmujących się polityką, zachowuje się tak, jakby pani de Stael w ogóle nie istniała! To już jest dla niej nie do zniesienia, pomału zaczyna więc przechodzić do opozycji.

Rozpoczyna od zainspirowania przeciw Napoleonowi swego aktualnego kochanka, Beniamina Constanta, członka ówczesnego Trybunału Stanu. Jak pisze radziecki historyk Albert Manfred: „pani de Stael, uważająca się, być może nawet nie bez pewnych podstaw, za jedną z najmądrzejszych kobiet epoki, nieustannie rozdrażniała pierwszego konsula, a Talleyrand chętnie podtrzymywał te nastroje”. Namówiła Constanta do wygłoszenia w Trybunale mowy pod tytułem: „O świecie tyranii”. Napoleon zareagował bardzo ostro: Constant wydalony został z tego zgromadzenia, a panią de Stael, pod pretekstem, że jest Szwajcarką, wydalono z Paryża. Rozpoczęło się jej dziesięć lat wygnania. Był rok 1802. „Wiele napisano na temat stosunku pani de Stael do Napoleona. Nielitościwi historycy zdemaskowali mit, w myśl którego przedstawiała się jako biedna, prześladowana przez tyrana kobieta, która doznała od niego wielu krzywd, bo kroczyła godnie z rozwiniętym sztandarem idei liberalnych. Ta uzdolniona i egzaltowana dama wykazała w swym postępowaniu wiele sprytu i cynizmu. Najpierw zabiegała uparcie, lecz bezskutecznie u pierwszego konsula, aby zwrócił jej olbrzymią sumę, pożyczoną przez jej ojca, bankiera Neckera, królowi Francji w 1778 r. Robiła intrygi, chcąc osadzić swego kochanka, Beniamina Constanta, w fotelu drugiego konsula, marzyła się jej w końcu rola egerii Napoleona. Na wyobraźnię jej działały czyny Bonapartego, próbowała też

— 157 —

parokrotnie porozumieć się z nim, narzucała mu się, gotowa skapitulować w razie najmniejszej jego sugestii. Odepchnięta - mściła się, utrwalając swym znakomitym piórem czarną legendę cesarza (A. Zahorski)”.

Pani de Stael nie dostrzegała w polityce Napoleona żadnej myśli przewodniej. Tłumaczyła wszystkie jego pociągnięcia ambicją. Wojował - wyjaśniała - bo sprawiało mu to przyjemność. Nie przyznawała mu nawet zdolności wojskowych, tłumacząc zwycięstwa z jednej strony błędami przeciwników, a z drugiej sukcesami podkomendnych, zaliczanymi następnie na jego konto. A oto w skrócie najważniejsze argumenty przedstawione przez panią de Stael: Napoleon to człowiek obcy Francji, a przy tym parweniuz i prostak, który zrobił karierę jako żołdak rewolucji. Jest on głęboko niemoralny, pożera go chorobliwa ambicja i gigantyczny egoizm. Otacza się ludźmi brutalnymi. Cały naród chce zapędzić do koszar, a ulubioną jego bronią, charakterystyczną dla wszystkich tyranów, jest dławienie słowa. Zarozumiałość jej nie miała granic. Opowiadano, że pewnego razu zapytała Talleyranda: „Jak pan sądzi, czy cesarz jest tak mądry, jak ja?”. „Pani - odpowiedział uprzejmie książę Benewentu - myślę, że nie jest aż tak odważny (A. Zahorski)”. Zarozumiałość podpowiadała pani de Stael, że właśnie ona powinna zostać właściwym przywódcą partii liberalnej. Olbrzymi majątek odziedziczony po ojcu, uzdolnienia literackie i skłonność do intryg, wszystko to razem dawało tej kobiecie prawdziwą siłę.

Polityczna kariera pani de Stael była skończona, przynajmniej w czasach panowania Napoleona. A ogromna większość ludzi wierzyła, że panowanie to - a później także jego dynastii - jest ostatecznie ugruntowane. Hermina de Stael nie miała więc teraz prawa wstępu do Paryża. Mimo że otoczona była nadal gronem przyjaciół, czuła się fatalnie. Starła się więc za wszelką cenę wpłynąć na odwołanie tak okrutnego, jej zdaniem, rozkazu. Poniżała się, błagała o interwencję starszego brata cesarza, Józefa Bonapartego, potem ministra policji Fouchego, wreszcie samego Napoleona. Posłała nawet do niego swego syna Augusta. Nie zdało się to na nic, cesarz stale odmawiał. Powtarzał zarzut o rozsiewaniu przez nią plotek, budzących niepokój i ekscytowanie krytyki.

Kiedy więc ostatecznie zabroniono jej pobytu w Paryżu, wyruszyła w podróż, odwiedzając ośrodki ówczesnej kultury: Berlin, Weimar, Monachium, Wiedeń. Poznała Goethego, Fichtego, Humboldta, prowadziła rozmowy z królową Luizą i Fryderykiem Wilhelmem III. Podróżowała po Włoszech, zdobywając tam, podobnie jak w Niemczech,

— 158 —

znaczny rozgłos. Przejeżdżała też przez ziemie polskie. Była gościem Potockich w Łańcucie. Napisała wówczas powieść Korynna i książkę O Niemczech. W efekcie udało się jej ożywić ducha opozycji przeciw Bonapartemu, między innymi podkopując jego politykę, zmierną do eliminacji państwa pruskiego.

Książka O Niemczech wydała się Napoleonowi wręcz nienawistną. Na jego polecenie cały nakład został wycofany i zniszczony, a pani de Stael otrzymała tym razem zakaz przebywania nie tylko w Paryżu, ale w ogóle we Francji. Mściła się więc. Ulubionym jej argumentem był zarzut nierozumienia Francji i Francuzów przez Napoleona z racji obcości jego pochodzenia. Nazywała go: „Ten fatalny, przeznaczony Francji, cudzoziemiec (B. Grochulska)”.

W ten sposób przecięte zostały ostatecznie wszystkie drogi porozumienia. Pani de Stael wyemigrowała do Anglii drogą okrężną przez Austrię i Rosję. „Niełaska Napoleona nie strąciła jej w nicość - wręcz przeciwnie, lata wygnania były w dziejach jej twórczości okresem najpłodniejszym, talent wyraźnie dojrzał. (...) Im bardziej Europie zaczynał ciążyć polityczny system Wielkiego Cesarza, tym więcej zainteresowania budziła wszelka opozycja. W tym czasie pani de Stael stała się sławna nie tylko jako pisarka, ale również jako przedstawicielka zbuntowanych sfer intelektualnych Francji. Jako wreszcie ta, która umiała przewidzieć tendencje rozwoju i ukryty sens systemu napoleońskiego (B. Grochulska)”.

Pani de Stael stawiała się z czasem coraz bardziej zacieklej przeciwniczką Napoleona. W roku 1813 czyniła wielkie wysiłki, aby swego dawnego paryskiego znajomego, marszałka Bernardotte'a, obecnie następcę tronu Szwecji, wciągnąć do koalicji antynapoleońskiej. Jej młodszy syn, August, został adiutantem tegoż Bernardotte'a, a starszy - Albert, walczył

wspólnie z Rosjanami, którzy oblegali wojska francuskie w Hamburgu! Po abdykacji Napoleona próbowała ona przeforsować kandydaturę Bernardotte'a na króla Francji, obawiając się powrotu Burbonów. Później jednak zmieniła swoje stanowisko, udało się jej bowiem nawiązać korespondencję z Ludwikiem XVIII i uzyskać od niego obietnicę zwrotu pożyczki, zaciągniętej przed prawie trzydziestu laty przez Ludwika XVI. W czasie tak zwanych stu dni Napoleona przerażona pisała, iż pragnie powrotu prawowitego króla... Hermina de Stael zmarła nagle w 1817 roku. Jej osobistą tragedią było chyba to, że liberalne i demokratyczne poglądy, które zawsze szerzyła, zostały po zwycięstwie nad Napoleonem zaprzepaszczone. Restauracja bowiem przywróciła we Francji zasady skostniałego ustroju monarchiczno-feudalnego. A z tym pani de Stael walczyła przez całe życie.

— 159 —

#### BIBLIOGRAFIA

Baszkiewicz I. Ludwik XVI, Ossolineum, Wrocław 1983.

Bainville J. Dzieje Francji, Wyd. J. Przeworskiego, Warszawa 1946.

Cabanis I. Karol X, PIW, Warszawa 1981.

Lefebvre E., Pouthas Ch., Baumont M. Historia Francji, Książka i Wiedza,

Warszawa 1969. Manfred A. Napoleon Bonaparte, PWN, Warszawa 1980. de Stael G.

Dziesięć lat wygnania, „Czytelnik”, Warszawa 1973. Tarle E. Talleyrand, Książka i Wiedza,

Warszawa 1951. Wojtowicz J. Historia Szwajcarii, Ossolineum, Wrocław 1976. Zajewski W.

W kręgu Napoleona, „Czytelnik”, Warszawa 1984. Zahorski A. Napoleon, PIW, Warszawa 1982.

#### FLORENCJA NIGHTINGALE

- pierwsza pielęgniarka (1820-1910)

Pierwszą ideą, jaką pamiętam (...) było pielęgniarstwo, a w braku tego -praca wychowawcza, ale wychowywanie raczej złych ludzi niż młodzieży.

Florence Nightingale

rodziła się w rodzinie angielskiej, zamieszkałej czasowo we Włoszech, we Florencji -stąd jej imię. Otrzymała gruntowne humanistyczne wykształcenie, wiele też podróżowała po Francji, Italii i Szwajcarii. Już od najwcześniejszej młodości czuła powołanie do opieki nad ludźmi, specjalnie nad chorymi i opuszczonymi. Będąc w wieku lat trzydziestu, pisała: „Myśli i uczucia, które mam teraz, istniały we mnie zawsze, od chwili gdy miałam sześć lat. Jakiś zawód, jakieś przedsiębiorstwo, jakieś istotne zajęcie, coś co zatrudniałoby wszystkie moje władze duchowe - uważałam zawsze za rzecz zasadniczą, do tego zawsze tęskniłam (G. Bidwell)”. Często, w dzieciństwie jeszcze, roznosiła po okolicznych wsiach dary dla biednych i chorych, a wraz z lekarstwami wręczała im kwiaty, wierząc w ich dobroczynny wpływ. Wcześniej poznała nędzę, głód i ciemnotę ludzi zamieszkałych w dzielnicach ubogich oraz niedolę chorych w szpitalach.

Ukończywszy dwadzieścia pięć lat, postanowiła poświęcić swe życie pielęgnowaniu chorych, musiała jednak, zgodnie z panującymi wówczas zwyczajami, uzyskać aprobatę rodziców.

Spotkała się z kategoryczną odmową. Dla państwa Nightingale, zajmujących wysoką pozycję społeczną, możliwość, że ich córka zostanie pielęgniarką, była nie do przyjęcia i równała się wprost skandalowi. Zawód ten był w ówczesnej Anglii w głębokiej pogardzie, głównie na skutek niskiego poziomu moralnego pielęgniarek, które często piły, prowadziły rozwiązłe życie, mało pracowały, a szpitale pełne były brudu.

Przerażeni rodzice wysłali więc Florencję w podróż do Włoch, Egiptu i Grecji, „by mogła zapomnieć o swym szaleństwie”. Ona jed-

U

nakże, zamiast poznawać obce kraje, cały prawie czas poświęciła na zwiedzanie tamtejszych szpitali, przytułków i dzielnic nędzy. A po powrocie znów podjęła walkę z rodzicami o uzyskanie zgody na pracę jako pielęgniarka.

W tym właśnie czasie Florencja spotkała jedyne w swym życiu człowieka, który ofiarowywał jej małżeństwo oparte na prawdziwej miłości. Nie mogła jednak zdecydować się na zamążpójście. Podobnie jak doktor Judym uważała, że dom i rodzina uniemożliwi całkowicie poświęcenie się prawdziwemu powołaniu. Odrzuciła więc tę propozycję, postanawiając przeznaczyć całe swe życie opiece nad chorymi. Taka postawa spotkała się z niechęcią i niezrozumieniem ze strony otoczenia.

W wyniku ciągłych próśb i dyskusji udało się w końcu Florencji uzyskać zgodę rodziców na kilkumiesięczną pracę w szpitalu w Keiser-werth w zachodnich Niemczech. Musiała tam ciężko pracować, wstając codziennie o piątej rano, mimo to czuła się w swoim żywiole. Do matki pisała: „Teraz wiem, co to znaczy życie kochać, teraz byłoby mi żal je porzucić”. Wytrwałość jej łamie opór rodziny, która wreszcie - Florencja ma już trzydzieści trzy lata! - godzi się na objęcie przez nią stanowiska przełożonej domu zdrowia dla nauczycielek. A więc po ośmioletniej walce z otoczeniem stała się wreszcie osobą niezależną.

Tymczasem w marcu 1854 roku nadchodzi wielkie wydarzenie, rozpoczyna się wojna krymska: Anglia, Francja i Turcja wystąpiły przeciw Rosji. W związku z koniecznością zorganizowania służby sanitarnej dla rannych żołnierzy ogłoszono wezwanie, by kobiety dobrowolnie zgłaszały się do pracy w szpitalach wojskowych. Trzeba było jednak znaleźć kogoś dla przeszkolenia przyszłych pielęgniarek, a później kierowania nimi w trudnych warunkach. Ówczesny minister wojny, Sidney Herbert, zwrócił się z taką propozycją do Florencji Nightingale. Oczywiście natychmiast wyraziła zgodę i w ciągu kilku dni otrzymała nominację na przełożoną pielęgniarek w angielskim szpitalu wojskowym na terenie Turcji. We wrześniu 1854 roku wyjechała z Londynu, zabierając ze sobą trzydzieści osiem pielęgniarek oraz dużo środków opatrunkowych. Po dłuższej podróży dotarła do Skutari (przedmieścia Stambułu), gdzie licznie przebywali wtedy ranni i chorzy żołnierze. Warunki sanitarne tego „szpitala” urągały wszelkim wyobrażeniom. Brakowało łóżek, pościel uszyta z żaglowego płótna drażniła skórę chorych, brak było ręczników, mydła, talerzy i środków opatrunkowych. Jednym słowem brakowało wszystkiego, nie wyłączając podstawowych lekarstw. Flo-

— 162 —

rencja pisała: „Chorzy i ranni leżeli w mundurach sztywnych od zakrzepłej krwi i pokrytych warstwą brudu (...) ich ciała roiły się od robactwa, robactwo łąziło po podłogach i ścianach tych przerażających jaskiń brudu, zwanych szpitalami. (...) Szczury biegały po leżących i między naszymi stopami. Na jednej sali pod oknem rozkładały się zwłoki sześciu psów. (...) Żadnych naczyń na wodę, w ogóle żadnych statków (...) nikt nie słyszał o czymś takim jak mydło, ręcznik czy ścierka. (...) Żadnych możliwości mycia, prania, nawet najprostszych udogodnień kulinarnych (G. Bidwell)”.

Florencja nie załamała jednak rąk. Przyjechała tu z dużym zasobem pieniędzy - w czasie pobytu na Wschodzie otrzymała ogółem siedem tysięcy funtów szterlingów, sumę jak na owe czasy ogromną! Nie było więc trudności finansowych. Natomiast zaniepokojenie zapanowało wśród dotychczasowego personelu szpitala. Nie bacząc jednakże na wszystkie te przeciwieństwa, Nightingale przystąpiła do pracy. Rozpoczęła od wprowadzenia porządku i czystości, a przede wszystkim od ścisłego podziału pracy. „Jestem obecnie - pisała - kucharką, eko-nomką, czyścicielką ustępów, praczką, sklepikarką (...) jestem handlarką sienników, koszul, noży, widelców, łyżek, wanien cynkowych, stołków, ławek, kapusty, urządzeń operacyjnych, ręczników, mydła, grzebieni, środków do niszczenia wszy, nożyczek (G. Bidwell)”.

Musiała walczyć także z niezliczonymi uprzedzeniami i sprzeciwami oficerów, lekarzy czy urzędników. Czasem wydawało się jej, że otaczają ją wyłącznie spiskowcy i wrogowie. Stopniowo jednak zyskiwała coraz mocniejszy grunt pod nogami. Ponieważ nie można było negować jej dobrej woli ani kompetencji, dość szybko zdołała narzucić wszystkim swą indywidualność.

Jedną z głównych trudności stanowiły także podległe jej pielęgniarki. Florencja musiała opracować dla nich szczegółowy regulamin. Wymagała ciężkiej pracy, zupełnego posłuszeństwa, twardej dyscypliny i metodycznej służby. Gdy stwierdziła niedbalstwo, była surowa i bezwzględna, otaczała jednak podwładne miłością, wychowując je w poczuciu potrzeby spełniania swego obowiązku i służąc im zawsze własnym przykładem. Cechowała ją przy tym nie tylko rozwaga i energia, ale równocześnie delikatność i serdeczność. O tym, jak sama skromnie żyła, świadczy jej zapis: „Nasze nakrycie stołowe do wszystkich posiłków składało się z metalowego, półlitrowego kubka. Z tego kubka jadałyśmy mięso i jarzyny, następnie zaś, po umyciu i wytarciu papierem, piłyśmy porcje porteru. W tym samym kubku myłyśmy twarze (G. Bidwell)”.

Po upływie zaledwie sześciu miesięcy śmiertelność wśród rannych

u\*

- 163 -

spadła z czterdziestu dwóch do sześciu procent, a szpital stał się właściwym zakładem leczniczym. Przy końcu wojny liczba pielęgniarek, którymi kierowała Florencja, zwiększyła się do stu dwudziestu pięciu osób!

Działalność Nightingale nie ograniczała się tylko do miejscowości Skutari. W maju 1856 roku przeprowadziła wiele inspekcji szpitali, położonych bezpośrednio na półwyspie Krymskim, odwiedzała obozy wojskowe, organizując wszędzie opiekę nad rannymi i chorymi. Całe dnie spędzała na koniu albo na wózku bagażowym, który wiozł ją przez wzgórza Krymu. W końcu organizm jej nie wytrzymał tak wielkich trudów, dostała silnego ataku febry i przez jakiś czas była bliska śmierci. Nawet w ciężkiej chorobie wydawała polecenia i kierowała pracą w szpitalach. Już wtedy zdobyła ogromną popularność. Królowa angielska zażądała przesyłania sobie codziennych biuletynów o stanie jej zdrowia, a żołnierze na wieść o jej chorobie płakali. Ogromne tłumy wyległy do portu w Skutari, gdy powracającą z Krymu chorą Florencję znoszono z okrętu.

Gdy wróciła do zdrowia, wszystkie wolne od pracy chwile znów spędzała wśród rannych i chorych. Była ich powiernicą, rozweselała przygnębionych, siedziała przy umierających. Dopiero późną nocą pracowała w swym pokoju, załatwiając ogromną korespondencję, zarówno urzędową, jak i prywatną. W długich listach informowała królową Wiktorię o brakach w organizacji szpitali, nie wahając się oskarżać różne osoby, choćby zajmowały one najbardziej eksponowane stanowiska. W 1856 roku Florencja Nightingale otrzymała nominację na generalną przełożoną pielęgniarek wszystkich szpitali armii brytyjskiej. Po zakończeniu wojny i powrocie do kraju przedstawiła ona obszerny wykaz braków i niedociągnięć w zakresie szpitalnictwa i stanu sanitarnego wojska. Królowa wyraziła jej swoje uznanie, wysyłając odręczne pismo oraz ofiarowując wysadzaną diamentami broszkę z napisem: „Błogosławieni miłosierni”. Florencja jednak zaczęła teraz stale zapadać na zdrowiu. Nieustanne wysiłki ostatnich dwóch lat nadszarpnęły jej system nerwowy, stwierdzono osłabienie serca, występowały ciągłe omdlenia, lekarze zalecili więc całkowity wypoczynek. Lecz ona nie chciała się na to zgodzić, zabrała się znów do pracy nad realizacją celu swego życia: poprawie systemu szpitalnictwa. Odrzuciła ordery, wyróżnienia, całą admirację, jaką chciano ją teraz otoczyć, i rozpoczęła od nowa walkę, tym razem przeciw biurokracji i zacofaniu w ministerstwie wojny. W rezultacie tych działań udało się jej doprowadzić do powołania Królewskiej Komisji do Spraw Zdrowia w Wojsku. Pod jej

kierunkiem opracowany został memoriał pt. Uwagi o zdrowotności, wydajności i administracji sanitarnej w armii brytyjskiej.

— 164 —

A jaka była Florencja w życiu prywatnym? Wszyscy zgodnie określali ją jako trudną we współżyciu. Było w niej coś, co pomimo jej uroku i inteligencji - trzymało innych na dystans, niejako mroziło. Nie sposób było wpłynąć na nią, wykorzystując osobistą sympatię. Sama napisała kiedyś, że nigdy w życiu nie dała się owładnąć względem osobistym. Nawet w stosunku do najbardziej oddanych sobie przyjaciół okazywała się despotyczna i bezwzględna. Wielka przyjaźń łączyła ją na przykład z Herbertem, angielskim ministrem wojny, a mimo to stale mówiła mu o swych problemach tak długo, aż cały planowany przez nią system reform, dotyczących higieny w wojsku, został wprowadzony w życie.

Działalność Florencji Nightingale stała się zaczątkiem powstania organizacji Czerwonego Krzyża, co przyznawał sam jego twórca Jan Dunant: „Chociaż ja jestem znany jako założyciel Czerwonego Krzyża i inicjator Konwencji Genewskiej, to jednak zasługę powstania tej instytucji przypisać powinniśmy pewnej Angielce. Bodźcem do udania się do Italii podczas wojny w 1859 roku była dla mnie działalność Florencji Nightingale w czasie wojny krymskiej (L. Strachey)”.

Wiele następnych lat życia poświęciła Florencja szkoleniu pielęgniarek. Jeszcze w roku 1855 utworzono tak zwany Fundusz Nightingale, który stał się podstawą organizowania służby pielęgniarstwa. Pierwsza tego rodzaju szkoła założona została w Londynie przy szpitalu Św. Tomasza. Ciekawe, że i tu Florencja znalazła wielu przeciwników. Lekarze twierdzili, że dotychczasowe pielęgniarki są bardzo dobre, a to, że trochę piją i są niesolidne, to nic wielkiego, przecież muszą całe noce dyżurować przy chorych. Na około stu siedemdziesięciu lekarzy, pracujących w ówczesnym Londynie, tylko czterech podpisało listę składek Funduszu Nightingale, jako członkowie wspierający. Równocześnie jednak uczyniło to kilka tysięcy żołnierzy frontowych! Królowa Wiktoria ofiarowała na ten cel kilkadziesiąt tysięcy funtów - sumę wprost ogromną! Powstał wspaniały „Dom Nightingale”, kolebka współczesnego pielęgniarstwa. Szkołą tą przez dwadzieścia siedem lat kierowała powołana przez Florencję dyrektorka, a ukończyło ją około pięciuset pielęgniarek, z których kilkadziesiąt objęło kierownicze stanowiska w różnych szpitalach czy innych nowo powstających szkołach. Swoim wychowankom stawiała Florencja duże wymagania. Miały one stać się podstawową grupą, która szkolić będzie nowe kadry. Pielęgniarka winna mieć - zdaniem Florencji - odpowiednie wykształcenie, prawy charakter i wysoki poziom kulturalny. Powinna być bystra, obdarzona umiejętnością obserwacji, odpowiednim podejściem do chorego i poczuciem odpowiedzialności. Nightingale napisała też wiele artykułów i broszur, między innymi: Uwagi o pielęgniarstwie, O kształ-

— 165 —

cenii i organizacji personelu pielęgniarstwa dla chorych w infirmeriach domów pracy oraz Uwagi o szpitalnictwie. Za najważniejsze uznawała ona dwie zasady: pielęgniarki powinny być technicznie szkolone w szpitalach specjalnie do tego celu zorganizowanych oraz powinny mieszkać w internatach, by można było czuwać nad ich postawą moralną oraz karnością. Kurs nauki Nightingale trwał jeden rok oraz obejmował dwa do trzech lat praktyki szpitalnej, odbywanej pod kierunkiem szkoły.

Całe więc życie Florencji Nightingale poświęcone było pracy nad reformą szpitalnictwa. Zdołała w sposób zasadniczy poprawić warunki w lecznictwie.

Już za życia stała się legendą. Osiedlała w małym domku w Londynie, gdzie mieszkała do końca swoich dni. Zmarła w wieku przeszło dziewięćdziesięciu lat. W dwa lata po jej śmierci, to jest w 1912 roku, na Kongresie Pielęgniarek w Kolonii postanowiono uczcić pamięć Florencji przez zorganizowanie międzynarodowej instytucji kształcenia pielęgniarek. Tak



powstała Międzynarodowa Fundacja imieniem Nightingale z siedzibą w Londynie, której celem było prowadzenie kursów doszkalających z zakresu pielęgniarstwa i umożliwienie studiów pielęgniarcom wszystkich krajów. Medal Florence Nightingale jest najwyższym odznaczeniem międzynarodowym, które może otrzymać pielęgniarza za wybitne zasługi. A dzień urodzin Florencji - 12 maja - uznany został powszechnie jako Międzynarodowy Dzień Szpitalnictwa.

#### BIBLIOGRAFIA

Bazyłow L. Historia Rosji, Ossolineum, Wrocław 1975.

Bidwell G. Wiktoria żona Alberta, Wyd. „Śląsk”, Katowice 1977.

Bidwell G. Ulubieniec narodu, Wyd. „Śląsk” Katowice 1981.

Maksymowicz A. Zagadnienia zawodowe pielęgniarstwa na tle historycznym,

PZWL, Warszawa 1977. Strachey L. Ludzie epoki Wiktorii, Warszawa 1938. Szenajch Wł.

Trzy pielęgniarki, PZWL, Warszawa 1974. Tarle E. Wojna krymska Wy\_jL-MQŁJ,

Warszawa 1953.

#### Spis treści

OD AUTORA .....	5
HATSZEPSUT - jedyna kobieta-faraon .....	7
NEFRETETE - najpiękniejsza! .....	13
SAFONA - pierwsza poetka .....	19
ASP AZ JA - wielka kariera kurtyzany .....	24
OLIMPIAS - ambitna matka Aleksandra Wielkiego .....	29
LIWIA - zagadkowa żona Oktawiana Augusta .....	34
AGRYPPINA - siostra, żona i matka cesarza .....	39
ZENOBIA - władczyni Palmiry .....	45
GALLA PLACYDIA - ostatnia rzymska cesarzowa .....	50
AMALASUNTA - nieszczęśliwa królowa Ostrogotów .....	56
TEODORA - córka niedźwiednika na cesarskim tronie .....	61
IRENA - bizantyjski basileus .....	67
MAROZJA - kobieta z mroków średniowiecza .....	73
OLGA - wielka księżna kijowska.....	77
ŚWIĘTOSŁAWA-SYGRYDA - heroina Północy .....	81
RYCHEZA - pierwsza królowa Polski .....	87
HELOIZA - czyli słynny romans średniowiecza .....	95
ELEONORA - księżna Akwitanii, „kobieta fatalna” .....	101
ELŻBIETA ŁOKIETKÓWNA - mistrzyni dynastycznej intrygi .....	107
ANNA BOLEYN - druga żona Henryka VIII .....	113
ROKSOLANA - ukochana żona Sulejmana II .....	118
KARIN MANSBOTTER - wierna towarzysząca obłąkanego króla .....	123
MARYNA MNISZCHÓWNA - dziesięciodniowa moskiewska carowa .....	128
ANNĘ BONNY i MARY READ - słynne piratki .....	134
MARTA SKOWROŃSKA - wielka kariera markietanki .....	138
LETYCJA - matka rodu Bonapartych .....	142
EMMA HAMILTON - przyjaciółka admirała Nelsona .....	149
HERMINA de STAEL - francuska intelektualistka na wygnaniu .....	155
FLORENCJA NIGHTINGALE - pierwsza pielęgniarka .....	161

INSTYTUT WYDAWNICZY ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH WARSZAWA 1987

Wydanie I. Nakład 29.780+220 egz. Ark. wyd. 10,3. Ark. druk. 10,5. Papier offsetowy,  
ki. III, 70 g, Al. Oddano do składania 17 VII 1987 r. Podpisano do druku w marcu 1988 r.  
Druk zakończono w marcu 1988 r. Nr prod. Ww/1108/KO/86. Zam. 458/87. U-66.

DRUKARNIA INSTYTUTU WYDAWNICZEGO  
ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH